INNY ŚWIAT



kwartalnik anarchistyczny nr 2(37) / 2012

cena: 8,50 zł (w tym 5%VAT)

Widmo krąży nad Europą - widmo zakapturzonego zadymiarza

W numerze:

HISZPAŃSKA REWOLUCJA 1936-1937

ISSN 1898-7680



Spis rzeczy:

INNY ŚWIAT
kwartalnik anarchistyczny
www.innyswiat.most.org.pl


Pismo ***Inny Świat*** nie reprezentuje żadnego określonego kierunku w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji.
Pismo ma również charakter nie-komercyjny. Nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego tytułu żadnych korzyści materialnych.

Kontakt z redakcją (propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma): innykrawat@wp.pl

Redakcja: Janusz Krawczyk (**redaktor naczelny**), Arkadiusz Jeleń, Agnieszka Maria Wasieczko (*ACK*)

Do powstania tego numeru przyczynili się również: *Antynazi*, Tomasz Herok, *Kara*, Maciek, Mateusz Pietryka, *Powsinoga*, Lech L. Przychodzki, *Qrde*, *Seksa*, Jarosław Tomasiewicz, Tomek (*Typ spod czarnej gwiazdy*), Łukasz Wójcicki

Adres redakcji: *Inny Świat*, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Wydawca: Oficyna Bractwa *Trojka*, Maciej Hojak, ul. Fredry5/3a, 61-701 Poznań

Nakład: 370 egz.

Druk: M-DRUK Janusz Muszyński, ul. Konopnickiej 50, 62-100 Wągrowiec

Słowem wstępu:

Niniejszy numer *Innego Świata* rozpoczynamy tekstem, który przeszedł przez polski ruch anarchistyczny zupełnie nie zauważony. Dobre kilka miesięcy temu, w polskich *Indymediach* ukazało się anonimowe tłumaczenie krótkiego artykułu weterana amerykańskiej sceny anarchistycznej - Jasona McQiunna - *Post-lewicowa anarchia?* Postanowiliśmy opublikować ten tekst z kilku powodów. Po pierwsze, w Polsce zupełnie pomija się dokonania anarchizmu zza Wielkiej Wody. Owszem, wspomina się o strajkach *IWW* czy działaniach pomniejszych grup anarchokomunistycznych. Jednak to, co jest najbardziej charakterystyczne dla amerykańskiego anarchizmu - swoista odrębność, wychodząca poza schemat lewicowego anarchizmu i prawicowego libertarinizmu, jest jakby ignorowane, a w najlepszym przypadku sprowadzane do obelżywego (wedle co niektórych działaczy, a wziętego z publicystyki Murraya Bookchina) określenia *life-style* anarchizm. Owym przedstawicielem zapomnianej w naszym kraju szkoły anarchizmu jest właśnie McQuinn - redaktor pisma *Anarchy: A Journal of Desire Armed*, będącego - obok *Fifht Estate* - najbardziej znanym przekaźnikiem owych idei.

Po drugie, niniejszy tekst poddaje pod dyskusję pewne postulaty, które być może w przeszłości były już nieraz wałkowane i przerabiane, ale - jak pokazuje nam praktyka dnia codziennego - nadal są aktualne i warte ponownego przedyskutowania. Wedle McQuinna, anarchizm wcale nie musi - i nie powinien - być częścią czegoś, z czym nie zawsze mu po drodze. Historia takich przykładów zna bez liku... Możemy więc zadać pytanie - czy lewica jest anarchizmowi w ogóle potrzebna? Czy nie jest ona zbytecznym obciążeniem dla ruchu anarchistycznego? Czy nie może on nabrać nowych wartości, bez niepotrzebnego bagażu lewicowej, z XIX jeszcze wieku rodem, retoryki? Czy możliwe jest stworzenie „nowej" idei i ruchu, który - by propagować i wprowadzać w życie swe pomysły i idee - nie musi podpierać się lewicowymi stronnikami i pomysłami zaczerpniętymi z Marksa (a nie Bakunina).

Wiem, iż zaraz znajdą się „najlepiej wiedzący" anarchiści, którzy wytłumaczą nam, że anarchizm to lewica, tyle - że antyautorytarna. Zapewne dodadzą jeszcze do tego soczysty stek o *life-style* anarchizmie i nieadekwatności proponowanych pomysłów do polskich realiów itp. Niech im będzie! - nie zmienia to jednak faktu, iż warto przedyskutować postulowane przez McQuinna zmiany w samym pojmowaniu tego, czym anarchizm jest.

A przykłady na to, że można tworzyć ruch poza schematami lewica - prawica, można czerpać choćby z polskich doświadczeń. Lata 80. i 90. ub. w. to pełen rozkwit anarchizmu niemal bez lewicowych naleciałości, za to z próbą stworzenia własnej płaszczyzny wymiany poglądów i doświadczeń. Jeszcze wcześniej - anarchizująca kontrkultura studencka lat gierkowskich. I ruch ten - jakby to chcieli widzieć niektórzy „najlepiej wiedzący" anarchiści - nie był ani tubą propagandową anarcho-sarmatyzmu (do dziś nie wiem, kto wymyślił tą kuriozalną nazwę?), ani libertalializmu (zrywam boki ze śmiechu, gdy widzę jak jeden z drugim - internetowy działacz anarchistyczny - straszy złym Jackiem Sierpińskim który dawno, dawno temu infiltrował z ramienia międzynarodówki anarcho-kapitalistycznej polski ruch anarchistyczny - a drugiej strony to ciągłe dopiekanie Jasiowi Waluszce, za sprowadzanie polskich niedoświadczonych wolnościowców na manowce wiary w społeczeństwo alternatywne...). Mam również nadzieję, iż publikacja tekstu McQuinna skłoni zwolenników post-lewicowego anarchizmu, jak i ich adwersarzy, do podzielenia się, choćby z czytelnikami naszego pisma, swoimi spostrzeżeniami na ten temat.

Widmo krąży nad Europą - widmo zakapturzonego zadymiarza - ten okładkowy slogan pochodzi z tekstu, opisującego greckie wydarzenia kryzysowe i rolę, jaką w nich odgrywają anarchiści oraz zbuntowana młodzież, odreagowująca swe frustracje i niepowodzenia na ulicach greckich miast. Uliczna przemoc - często prowokowana przez „siły porządku" - coraz częściej jest stałym elementem europejskich wydarzeń społecznych. Grecja, Anglia, Hiszpania... To tylko niektóre z krajów, gdzie wojna socjalna z kapitalizmem najczęściej przybiera formy czynnego oporu. Anarchiści, młodzież z podmiejskich blokowisk i imigranckich gett, pozbawieni nadziei na przyszłość górnicy czy inni przedstawiciele klasy pracującej - to ludzie, którzy mają już dość słuchania paplanin polityków i ekonomistów o kolejnych reformach, kolejnym zaciskaniu pasa itd. Wychodzą na ulice, by protestować. Protestują, by walczyć o swoje życie. Godne życie. Nie dają sobie pluć w kaszę, więc gdy jest to konieczne, potrafią ostro odpowiedzieć na zadawany im gwałt. Nie ma tu mowy o nadstawianiu drugiego policzka - mogą co najwyżej odpowiedzieć drugim kamieniem, gdy pierwszy nie doleci do policyjnego szeregu.

W Polsce protesty społeczne jak na razie nie przybierają aż tak radykalnych form. Zdarzają się pojedyncze przypadki, gdy zagęszczona atmosfera protestu swoje ujście znajduje w chaotycznym ataku policji (jak podczas niektórych protestów przeciwko *ACTA*) lub przybiera pewne formy z góry założonej konfrontacji (w przypadku niektórych demonstracji związkowych). Jednak większość walk społecznych (a w 2012 roku jest ich jakby więcej - my szerzej piszemy tylko o *Antykongresie* i kłopotach skłotu *Elba*) ma raczej spokojny charakter, przez co być może są traktowane przez władzę w sposób bardziej pobłażliwy...

Przemoc w polityce obecna jest do zawsze. Jest ona również - czy nam się to podoba, czy też nie - nierozerwalną częścią walk społecznych na przestrzeni wieków. Z przemocą stosowaną w walce z Państwem, mają również pewne problemy anarchiści. Część z nich, ta o nastawieniu pacyfistycznym, odrzuca wszelkie formy używania przemocy. Większość odróżnia pacyfizm od antymilitaryzmu, godząc się na stosowanie rozwiązań siłowych w ramach samoobrony (częściej przed wrogami politycznymi, niż glinami). Są jednak i tacy - których notabene coraz więcej pojawia się w wielu miejscach globu - którzy z używaniem przemocy w swej walce nie mają żądnych problemów. Choć może pojęcie „przemocy" jest tu trochę nad wyraz... Chodzi bardziej o stosowanie środków nielegalnych w wyrażaniu swych dążeń, przekazywaniu idei, solidaryzowaniu się z uwięzionymi towarzyszami. Rzadko kiedy zdarza się, by te nielegalne formy aktywności były wymierzone w konkretne osoby. Częściej uderzają one w symbole Państwa, kapitalizmu, konsumpcjonizmu... To również oni nie mają żadnych oporów moralnych, by przeciwko atakującym glinom używać cięższych argumentów, niż tylko bierny opór. Wielu z nich za swe przekonania i sposoby ich wdrażania w życie odsiaduje wyroki w państwowych kazamatach. Niektórzy do końca życia będą „lizać rany", powstałe w wyniku swej nieostrożności... Byli też tacy, którzy dla idei oddali najcenniejszy dar życia.

Międzynarodowy ruch anarchistyczny na coraz częstsze przejawy nowego anarchistycznego illegalizmu - bardziej znanego pod nazwą insurekcjonizmu - nierzadko odpowiada w sposób niegodny. Co rusz pojawiają się insynuacje o rzekomym policyjnym rodowodzie niektórych grup insurekcyjnych (odnosi się to głównie do *Nieformalnej Federacji Anarch*istycznej [*FAI*] we Włoszech), młodych bojowników nazywa się naiwnymi prowokatorami, zagrażającymi statecznej pozycji obywateli/anarchistów. Wydawać by się mogło, iż wielu z działaczy ruchu zapomina, że naszymi wrogami nie są nasi współtowarzysze, którzy obrali inne formy walki niż nasze, lecz

Państwo i Kapitał - dla którego nie ma różnicy, jakich anarchistów będzie osadzać w więziennych celach...

76 lat temu wybuchła Hiszpańska Rewolucja. Jej rocznicę obchodziliśmy w lipcu. W maju minęło 75 lat od wydarzeń majowych w Barcelonie. Wydarzenia te są swego rodzaju końcową granicą Rewolucji - po barcelońskim maju było już tylko coraz gorzej... Z jednej strony międzynarodowy komunizm pod wodzą ZSRR a z drugiej międzynarodowy faszyzm, wspierający Franco, pogrzebały marzenia iberyjskich anarchistów o lepszym świecie, zbudowanym na gruzach kapitalizmu. O walce ludu hiszpańskiego z faszyzmem i o wyzwolenie społeczne można by pisać dużo i tematu nadal nie wyczerpać. W końcu wydarzenia te są doskonałym przykładem na to, iż anarchizm jest możliwy również w praktyce. I na dodatek, w dużej mierze w Hiszpanii się sprawdzał. Z tych rocznicowych okazji postanowiliśmy zamieścić na łamach pisma blok materiałów, poświęconych wydarzeniom sprzed 76 lat. Spróbowaliśmy sięgnąć do mniej znanych epizodów z dziejów hiszpańskiej rewolucyjnej epopei. Na nowo odkrywana jest obecnie kinematografia, tworzona przez anarchosyndykalistów z *CNT* i *FAI*. Wspomnienia bojownika *Żelaznej Kolumny* - jednej z najbardziej kontrowersyjnych - w historiografii wojny hiszpańskiej - jednostki wojskowej, stworzonej przez anarchistów. Być może w niedalekiej przyszłości światło dzienne ujrzy szersza pozycja, opisująca dzieje *Columna de Hierro*. By podkreślić międzynarodowy charakter rewolucyjnego zrywu ludu hiszpańskiego, przypominamy również postać Camillo Bernierego - włoskiego anarchisty, zaangażowanego w działalność *CNT*, który oddał swe życie dla sprawy - ginąc od zdradzieckiej kuli stalinowskiego siepacza. Wreszcie, by nie być do końca jednostronnym, puszczamy krytyczny wobec głównych sił rewolucyjnych - *CNT / FAI* - tekst napisany przez amerykańskich sytuacjonistów (choć bardziej można by przyjąć, iż pisał go jakiś zwolennik władzy rad robotniczych...). Z krytyką tą w dużej mierze się nie zgadzamy, ale zawiera ona kilka szczegółów, pod którymi możemy się podpisać obiema rękoma.

W 35 numerze naszego periodyku opublikowaliśmy tekst Lecha *Lele* Przychodzkiego o problemach, jakie z brytyjskimi służbami socjalnymi (*social services*) mieli - i ciągle mają - Rebeka i Marcin Pobiarzynowie. *Lele* i *Iskra* mówili też o ich sprawie w trakcie *5. Obozu Anarchistycznego* w sierpniu ub. r. Po chwilowej ciszy (jak się okazało - przed burzą), koszmar sudańsko-polskiego małżeństwa trwa nadal. Po odebraniu im dwójki starszych dzieci, Emanuela i Linnie, teraz to samo spotkało ich najmłodszą, 2-letnią Dobrosławę, która uzyskała polskie obywatelstwo oraz meldunek. Jej rodziców ściągnięto do Wielkiej Brytanii, a tam - aresztowano i brutalnie skatowano. W listopadzie ub. r. sprawę o odzyskanie Emanuela i Linnie skierowano do Trybunału w Strasburgu. W marcu b.r. Marcin Pobiarzyn otrzymał z Sądu w Manchesterze list o rozprawie dotyczącej przyszłości Emanuela, która miała się odbyć 6. czerwca b.r. Poleciał na nią do Szkocji wraz z żoną i córką, Dobrosławą, czasowo zatrzymując się w Aberdeen, z zamiarem skontaktowania z redakcją portalu *Polscott24*, który nagłośnił sprawę jego dzieci. Gdy 1. czerwca b.r. Pobiarzynowie przyszli do wynajmowanego mieszkania, ok. 18.00 usłyszeli pukanie do drzwi, a kiedy Rebecca je otworzyła, okazało się, że byli to funkcjonariusze policji wraz z innymi, nie znanymi osobami. Zapytany o córeczkę, Marcin Pobiarzyn odpowiedział, że już zasnęła, a gdy spytał, „Czy coś się stało?", przewrócono go na ziemię i zaczęto bić. Następnie, wraz z żoną, zakuto go w kajdanki, a jego ręce i nogi skrępowano. Przytomność odzyskał w podziemnym pomieszczeniu aresztu, którego ściany i drzwi obito metalem. Po 6 dniach przyszło po niego 2 oficerów i zakutego doprowadzono, jak się okazało, do *Sherif Court*. 4 sędziowie orzekli, że Pobiarzynowie są niewinni i obiecali im uwolnienie, jednak ich pytanie o dziecko - zignorowano. Następnie małżeństwu wydano dokumenty sądowe i rzeczy osobiste. Nazajutrz Pobiarzynowie dowiedzieli się, że Dobrosława przebywa w rodzinie zastępczej i jako biologiczni rodzice nie mają prawa jej zobaczyć! Okazanie przez M. Pobiarzyna dokumentu z polskiego sądu, poświadczającego ich pełne prawo do dziecka - okazało się bezskuteczne, a próby znalezienia pomocy w Ambasadzie RP w Edynburgu - spełzły na niczym. Rodzice ze łzami w oczach wrócili do Polski. Bardzo proszą o pomoc w odnalezieniu ich dzieci!

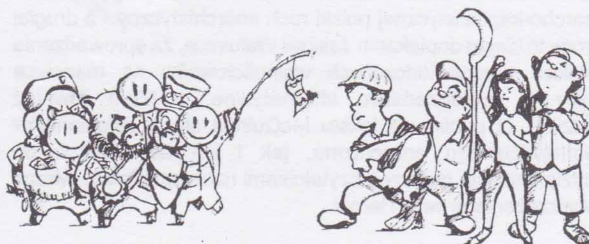
Sprawa ta pokazuje, jak bezduszny i brutalny potrafi być System! Nawet w dziedzinach, w których powinien nieść pomoc potrzebującym, urzędnicy państwowi są tylko ślepymi wykonawcami rozkazów. To, co ustanowi Państwo - jest rzeczą niepodważalną i świętą. Człowiek, jak jednostka - jest niczym. Rodzina - ponoć podstawowa komórka społeczna - jest niczym! Prawo i Państwo - są wszystkim!

Na koniec została sprawa nieco drażliwa i śmieszna zarazem. Ostatni numer pisma zawierał tekst Lecha L. Przychodzkiego p.t. *Z niewielką pomocą naszych przyjaciół - co właściwie rozgrywa się w Libii?* W tekście tym autor zamieścił cytat, który zawierał otwarcie antysemickie sformułowanie. Dziś uważamy za błąd brak reakcji redakcji pisma na tą kwestię. Nie chodzi mi bynajmniej o cenzurowanie zamówionego i nadesłanego tekstu. Cytować można wszystko, bo postawy wobec świata nie są akurat tylko i wyłącznie takie, jakiej oczekuje się w niektórych redakcjach, organizacjach czy środowiskach. Bardziej komentarz odredakcyjny - którego ewidentnie tu zabrakło. W związku z tym, chcielibyśmy w imieniu całej redakcji, przeprosić osoby, które poczuły się urażone niniejszym sformułowaniem.

Przy okazji, warto wspomnieć, iż sprawa ta stała się pretekstem do ostrej wymiany zdań pomiędzy „zwolennikami" a „przeciwnikami" pisma. Dzięki komentarzom, jakie można umieszczać na stronie internetowej księgarni *Bractwa Trojka*, dowiedzieliśmy się m.in.: „że redakcja jest całkowicie oderwana od jakichkolwiek działań społecznych...", a „pismo cierpi na uwiąd starczy." To jeszcze można przeboleć... Gorzej, gdy internatowym komentatorom puszczają nerwy i dowiadujemy się, iż *Inny Świat* to „'pismo anarchistyczne' siejące hitlerowską propagandę" oraz zamieściło „artykuły z antysemickim wydźwiękiem, które mógłby bez trudu przedrukować *Szczerbiec*". To tylko niektóre z inwektyw, jakie padły pod adresem naszego periodyku... Do tego, iż w zamieszczonym w piśmie artykule padło antysemickie sformułowanie się przyznajemy i przepraszamy. Jednak za cholerę nie możemy uznać, że cały tekst L. Przychodzkiego miał antysemicki charakter (chyba, że za antysemityzm uznamy już nie tyle krytykę Izraela, co podważanie gospodarczej hegemonii USA na świecie?) a tym bardziej tego, iż siejemy „hitlerowska propagandę"! Te bezpodstawne ataki uważamy tylko i wyłącznie za oznaki głupoty, z którymi nie warto nawet dyskutować. I tyle na ten temat.

Miłej lektury w imieniu całej redakcji życzy...

JKK



POST-LEWICOWA ANARCHIA?

Jason McQuinn

Nadal istnieje duża ilość anarchistów, którzy w takiej lub innej formie, ściśle identyfikują się z polityczną lewicą. Ale jest też rosnąca liczba tych, co gotowi są porzucić większość ciężaru, związanego z lewicową tradycją. Wiele wątków tego problemu powinno być przeznaczonych do ponownego rozważenia, biorąc pod uwagę to, czy identyfikacja z polityczną lewicą - lub jej brak - przynosiły anarchistom w przeszłości jakieś korzyści.

Przez większą część czasu istnienia idei, przez mniej więcej dwa ostatnie wieki, świadomi anarchistyczni aktywiści, teoretycy, grupy i ruchy zajmowały mniejszościową pozycję, wewnątrz eklektycznego świata potencjalnie rewolucyjnej lewicy. W tych czasach, w większości będących trwałym efektem światowych powstań i rewolucji - autorytaryści stanowili zazwyczaj wśród rewolucjonistów wyraźną większość. A jeśli nawet nie stanowili większości, to często zdobywali dominującą pozycję w inny sposób. Niezależnie - czy byli to liberałowie, socjaldemokraci, nacjonaliści, socjaliści czy komuniści, stanowili oni część większościowego prądu wewnątrz politycznej lewicy, wyraźnie związanego z całą konstelacją autorytarnych koncepcji. Wraz z godnym podziwu poświęceniem dla ideałów, takich jak sprawiedliwość i równość, większość ta preferowała hierarchiczną organizację, profesjonalne przywództwo (i często jego kult), dogmatyczne ideologie (szczególne widoczne w wielu wersjach marksizmu), obłudny moralizm i powszechny wstręt do społecznej wolności i autentycznych, nie-hierarchicznych wspólnot.

Szczególnie po wyrzuceniu z *Pierwszej Międzynarodówki*, anarchiści znaleźli się w obliczu trudnego problemu. Mogli umiejscawiać swoją krytykę wewnątrz politycznej lewicy - lecz tylko na jej obrzeżach. Albo też mogli całkowicie odrzucić opozycyjną kulturę, decydując się na bycie ignorowanymi i pozostawanie w izolacji.

Ponieważ wielu, jeśli nie wszyscy, spośród anarchistycznych aktywistów przychodzą z lewicy - dla rozczarowanych jej autorytarną kulturą możliwość pozostania w obrębie myśli lewicowej i połączenia jej tematów z bardziej wolnościowym nastawieniem - posiada swój stały urok. Anarchosyndykalizm jest najlepszym przykładem tego typu lewicowego anarchizmu. Pozwalało to anarchistom używać elementów lewicowej ideologii i metod pracy na rzecz lewicowych wizji sprawiedliwości społecznej, z jednoczesnym przywiązaniem do anarchistycznych koncepcji, takich jak akcja bezpośrednia, samorządność i niektóre (ograniczone) elementy kultury wolnościowej. Kolejnym przykładem jest ekologiczna anarcho-lewicowość Murraya Bookchina, występująca obecnie pod nazwą wolnościowego municypalizmu i ekologii społecznej. To wszystko pokazuje niemożliwość uzyskania przyczółków w tych sferach, nawet w tak korzystnych warunkach, jakie ma „zielona" polityka. Kolejnym przykładem, najbardziej niezauważanym spośród wszystkich typów lewicowego anarchizmu, jest decyzja wielu anarchistów, by uczestniczyć w lewicowych organizacjach, mających niewielkie lub żadne przywiązanie do wartości wolnościowych, ponieważ nie widzą możliwości działania razem z innymi anarchistami (którzy często są podobnie ukryci poprzez uczestnictwo w tych organizacjach).

Być może teraz, gdy nadal walą się ruiny lewicowej polityki, nadszedł wreszcie czas, by anarchiści ponownie przemyśleli swój zmniejszający się wpływ na masy. W rzeczywistości ciągle jest jeszcze szansa - jeśli anarchiści odetną się od niezliczonych porażek, czystek i zdrad lewactwa - by idea anarchii stanęła w końcu na własne nogi.

Wraz z określeniem dla siebie swoich własnych koncepcji, anarchiści mogą jeszcze raz zainspirować nowe pokolenie buntowników, tym razem mniej skłonnych do kompromisów i tworzenia wspólnego frontu z polityczną lewicą (która przeciwstawiała się tworzeniu wolnych społeczności, gdzie tylko się pojawiła).

Wszelkiego rodzaju wolnościowi rewolucjoniści byli konsekwentnie pozbawiani członkostwa w większości lewicowych organizacji (poczynając od *Międzynarodówki*), zmuszani do milczenia w tych lewicowych organizacjach, gdzie dopuszczono ich do udziału (np. anarcho-bolszewicy) oraz prześladowani, więzieni, torturowani i mordowani przez lewicowców, którzy osiągnęli polityczną władzę, bądź organizacyjne możliwości, by to robić (na co jest mnóstwo przykładów).

Dlaczego istnieje tak długi historyczny konflikt i wrogość między anarchistami a lewicą? Dlatego, iż istnieją dwie fundamentalnie różne wersje zmiany społecznej, zawarte w ich myśleniu i praktyce. Najprościej mówiąc, anarchiści (zwłaszcza anarchiści mimo wszystko identyfikujący się z lewicowością) angażują się w działalność, odrzucając stawianie się w roli przywództwa politycznego nad społeczeństwem, odrzucają hierarchię i odrzucają hegemonię jakiejkolwiek dogmatycznej ideologii. Lewica, na odwrót, najczęściej prowadzi do praktyki reprezentacyjności, w której masowa organizacja jest jedynie przedmiotem, wykorzystywanym przez przywództwo, złożone z intelektualistów, ideologów i oportunistycznych polityków.

W rzeczywistości, podstawową funkcją historyczną lewicy było przejęcie wszystkich walk społecznych, zdolnych do bezpośredniej konfrontacji z kapitałem i państwem, tak że w żadnym wypadku zwycięstwo nigdy nie zostało osiągnięte, bo stale skrywanym publicznym sekretem była dalsza akumulacja kapitału, kontynuacja płacowego niewolnictwa i hierarchicznej, państwowej polityki jako zasady, przy jednoczesnej nieistotnej retoryce o rewolucji, wolności i sprawiedliwości społecznej.

Pytanie brzmi: czy anarchiści mogą lepiej działać poza lewicą - występując z pozycji wyraźnej i bezkompromisowej krytyki, czy też jako ci, którzy zdecydowali się pozostać w ramach lewicy i działać z jej wnętrza?



Jason McQuinn - amerykański anarchista, założyciel i współwydawca *Alternative Press Review* oraz pisma *Anarchy A Journal of Desire Armed*, które wydawał w latach 1980 - 1995 oraz 1997 - 2006. Do 1991 roku używał pseudonimu *Lew Cziornyi* - na cześć rosyjskiego anarchisty, zamordowanego przez tajną bolszewicką policję - *CzeKa*.
McQuinn jest zwolennikiem anarchizmu post-lewicowego, idei sytuującej anarchizm poza ograniczeniami ideologii politycznej, którą uznaje za przestarzałą i bez znaczenia dla realnej walki.



Wolne domy dla wolnych ludzi...

ELBA ZOSTAJE
FUCK THE LAW - SQUAT THE WORLD

Łukasz Wójcicki

Eksmisja *Elby*

Słoneczny poranek 16. marca 2012 roku. Jeden z cieplejszych dni tegorocznej wiosny. Przed godziną 11:00 banda mężczyzn, ubranych w kamizelki z napisem „Skrzecz Ochrona" wdziera się siłą na teren skłotu *Elba* w Warszawie przy Elbląskiej 9/11 (sic!). Jestem naocznym świadkiem brutalnej interwencji policji i straży miejskiej, które zamiast ochraniać mieszkańców skłotu, wspierały nielegalną eksmisję. Nielegalną, bo pozbawioną nakazu sądowego i komornika, jako osoby bezpośrednio odpowiedzialnej za przeprowadzenie eksmisji. Bandycka akcja agencji ochroniarskiej w asyście policji i straży miejskiej była niczym innym jak samowolnym naruszeniem posiadania. I nie ma znaczenia - czy jest to posiadanie w złej wierze czy nie. Naruszenie posiadania jest prawnie zakazane, o czym możemy przeczytać w artykule 342 *Kodeksu Cywilnego*, dostępnego w większości bibliotek miejskich i w Internecie. Dostęp do kodeksu zatem nie jest ograniczony. Znajomości prawa oczekujemy nie tylko od prawników, ale również od funkcjonariuszy publicznych, który/które tak chętnie wycierają sobie nim mordy w obronie interesu instytucji lub partii. Gorzej z interesem publicznym. Ten jest zawsze w drugim rzędzie.

Zanim jednak postawimy kilka pytań, przyjrzyjmy się bliżej samej eksmisji. Ochroniarze firmy „Skrzecz" napadają na mieszkańców, mieszkanki, działaczy i aktywistki skłotu Elba. Pojawia się policja, później straż miejska, wspierając nielegalną eksmisję na bruk. Funkcjonariusze utrzymują, że pojawili się jedynie po to, aby nie dopuścić do eskalacji przemocy. Tymczasem, przemocą jest już brak reakcji policji na akt łamania prawa przez ochroniarzy a następnie swobodne jej użycie w pacyfikowaniu pokojowej demonstracji. Policjanci nie mają oporów przed użyciem pałek i gazu łzawiącego, przed kopaniem, popychaniem i szarpaniem pokojowo pikietujących osób, stawiających bierny opór policyjnej przemocy. Mieszkańcy i mieszkanki skłotu nie są dopuszczani do swojego domu. Zebrani przed skłotem krzyczymy o policyjnej prowokacji i fałszywej demokracji, w której przemocą egzekwuje się przywileje bogatszych. Niewątpliwie przywilejem jest możliwość zagospodarowania terenu w mieście przez korporację pod lukratywne inwestycje. Takiej możliwości nie mają niedochodowe podmioty w postaci np. niezależnych centrów kultury, jakim jest Elba.

Bezkarność władzy

Pojawia się szereg pytań, odpowiedzi na które usilnie domagał się (niestety bezskutecznie) m.in. radny warszawski, Krystian Legierski w liście do komendanta stołecznego policji, nadinspektora Mirosława Schosslera i przewodniczącej rady m. st. Warszawy, Ewy Malinowskiej-Grupińskiej:

- Z czyjego polecenia interweniowała policja uzbrojona po zęby m.in. w armatkę wodną i broń gładkolufową?

- Kto w policji jest bezpośrednio odpowiedzialny za dowodzenie wyżej opisaną akcją?

- Kto zdecydował o zwrócenie się o wsparcie akcji do straży pożarnej i straży miejskiej?

- Ile kosztowała podatników wspomniana akcja i czy użyte (kosztowne) środki były proporcjonalne do skali wydarzenia?

Inne pytania, jakie nam, obywatelom i obywatelkom tego miasta i kraju się nasuwają, dotyczą podstawy prawnej, w oparciu o którą funkcjonariusze policji asystowali w nielegalnych działaniach firmy ochroniarskiej? Dlaczego policja ani straż miejska nie powstrzymali łamiących prawo ochroniarzy? I na jakiej podstawie uniemożliwiali wejście na teren skłotu jego mieszkańcom i mieszkankom? I wreszcie pytanie, jaki faktyczny efekt przyniosła interwencja straży miejskiej i policji, skoro koło godziny 20:00 funkcjonariusze wycofali się z akcji, pozwalając wszystkim na powtórne zajęcie skłotu. Po co to całe zamieszanie?

Po raz kolejny władza publiczna występuje w interesie korporacji, pomijając skutki społeczne. A to te drugie powinny być ponad interesem prywatnych firm i spółek. Podobna sytuacja miała miejsce kilka lat wcześniej, kiedy to policja skarbowa polowała na sprzedawców-emigrantów na

DLACZEGO TRZEBA ZAMYKAĆ SKŁOTY?



BO PALĄ TAM PAPIEROSY

warszawskiej Pradze. Wtedy okazało się, że w imię ochrony marki zachodniej, korporacji policja potrafi zabić człowieka. W tym kontekście, pałki i gaz łzawiący wydają się igraszką. Policję stać na więcej. W dniu eksmisji Elby, 16. marca funkcjonariusze okazali nam swoje miłosierdzie. Kilkadziesiąt skarg na bezprawne działania policji zostało wysłanych do Komendy Głównej.

Konsekwencje społeczne

Kolektyw *Elba* w swoim oświadczeniu z 19. marca pisze: *Jesteśmy pełni energii i entuzjazmu, chcemy tworzyć kulturę oddolnie, z jak najmniejszym udziałem pieniędzy. Niestety miasto nam nie ułatwia, nigdy nie ułatwiało. Ewikcja Elby jest próbą zniszczenia jednego z największych zagłębi kultury alternatywnej w Polce, miejsca, w którym działają dziesiątki inicjatyw, które teraz zginą.* Miasto, nie dość, że nie reaguje na brutalną eksmisję jedynego niezależnego centrum kultury w Warszawie, to jeszcze sprowadza *Elbę* do poziomu meliny, noclegowni dla ćpunów i bezdomnych. Całą Polskę obiegły pełne arogancji słowa pani prezydent Hanny Gronkiewicz-Waltz: *Lokatorzy tam piją, palą papierosy i od tego robi się*



pożar. Muszą ingerować służby porządkowe. U nas jest wystarczająca liczba miejsc dla bezdomnych w noclegowniach. Nikt za tę dyskryminującą wypowiedź pani prezydent nie przeprosił ani nie sprostował. Władze miasta wykazują absolutną ignorancję, jeśli chodzi o znaczenie kultury alternatywnej w społecznej tkance miasta. Wystarczy popatrzeć na politykę miejską HGW i jej popleczników, na niekontrolowane reprywatyzacje kamienic, podrzynanie gardła programom socjalnym czy odsprzedawanie przestrzeni publicznej deweloperom. Mając taki obraz miasta przed oczami, łatwo się zorientować, że kultura niezależna jest niedochodowa i w związku z tym nie warto w nią inwestować. I już nawet nie tyle, co pieniędzy, ale nawet swojego czasu i uwagi.

Urzędnicy miejscy z panią prezydent na czele nie zdają sobie sprawy z kulturotwórczej roli niezależnych centrów społecznych, jakim niewątpliwie była *Elba*. A jeśli nawet zdają sobie sprawę, to niedostatecznie dobrze, cierpiąc przy tym na syndrom chronicznej ignorancji kultury niezależnej. Na całym świecie, centra takie są doceniane a ich twórcy i przedstawiciele traktowani są jako równi partnerzy rozmów. Nie trzeba sięgać po odległe przykłady w Oslo, Amsterdamie, Berlinie czy w Nowym Jorku. Wrocław wysuwał przykład skłotu *Centrum Reanimacji Kultury* jako kartę przetargową w konkursie na zdobycie miana Europejskiej Stolicy Kultury (co nie przeszkodziło później miastu w podejmowaniu autorytarnych decyzji o budynku, zajmowanym przez *CRK*, bez konsultacji z jego użytkownikami i użytkowniczkami). Jak piszą skłotersi i skłoterki z *Elby* na swojej stronie internetowej: *W Nowym Jorku, na Manhattanie, miasto sprzedało kamienicę skłotersom za 1 dolara. My, świadomi, że Hanna Gronkiewicz-Walc nie ma kwalifikacji na burmistrza Nowego Jorku, chcemy tylko być traktowani jak ludzie, chcemy, by nasza praca i nasze wybory były szanowane.*

Wygląda na to, że włodarze Warszawy nie przyjmują do wiadomości, iż w stolicy jest zapotrzebowanie na inną kulturę od tej, jaką proponuje miasto w muzeach, galeriach i centrach rozrywki. *Elba* była jedynym takim miejscem na mapie miasta, które zaspakajało potrzeby szerokiego odbiorcy kultury alternatywnej. Do tego, znaczna większość imprez na *Elbie* odbywała się za darmo lub za symboliczną cenę, dostępną dla biednych i mniej zamożnych. Miasto nie miało z tego złotówki a zatem, idąc za kapitalistyczną logiką urzędników miejskich, działania skłotu były niepotrzebne. Liczą się tylko inicjatywy generujące zysk. *Elba* wygenerowała „zysk", ale nienamacalny, bo społeczny. Efektem tego była dwutysięczna demonstracja w Warszawie 23. marca i poparcie dla *Elby* z Polski i ze świata.

Perspektywy ruchu skłoterskiego

Skłoty i inne autonomiczne centra społeczno-kulturalne są siłą samą w sobie. Ich napędem jest potężna kultura *DIY*, której nie da się kupić ani sprzedać. *DIY* jest stanem ducha, energią, która pozwala tworzyć autonomię w świecie uwikłanym z zależności. Niekwestionowanym atutem takich miejsc jak *Elba* jest fakt, że powstają dzięki *DIY*, samoorganizacji i wzajemnej pomocy. Miasto ani samorządy, ani Unia Europejska nie dokładają grosza do ich rozwoju i przetrwania. Utrzymują się same i działają dzięki solidarności i zaangażowaniu ludzi je tworzących. Ruch skłoterski skupia w sobie wiele innych ruchów jak lokatorski, antygraniczny/imigrancki, pracowniczy, ekologiczny, feministyczny i każdy ruch wolnościowy czy antyautorytarny. Jest żywym dowodem na to, że struktury państwowej kontroli (edukacja, ekonomia, polityka, kultura) nie są potrzebne do społecznej organizacji. Wręcz przeciwnie, utrudniają procesy samoorganizacji, współodpowiedzialności i kooperacji.

Priorytetowymi zadaniami ruchu skłoterskiego powinny być dzisiaj działania, mające na celu propagowanie samorządności i wolności. Pokazywanie, iż silna organizacja społeczna bez nadzorującego państwa jest możliwa. Środkami do realizowania tych celów powinno być systematyczne odzyskiwanie przestrzeni miejskiej dla ludzi, dla mieszkanek i mieszkańców miast. Wiąże się to bezpośrednio ze skłotowaniem nowym miejsc, sabotażem inwestycji deweloperskich, uderzających w interes społeczny i aktywnym bojkotem polityki miejskiej, prowadzącej do coraz szerszej gentryfikacji. Miasto to nie firma!



Kapitalizm - kanibalizm...

Kara

ANTYKONGRES 2012

Antykongres jest projektem, zrzeszającym ludzi i organizacje, sprzeciwiające się odbywającemu się corocznie w Katowicach Europejskiemu Kongresowi Gospodarczemu.

Federacja Anarchistyczna Śląsk monitoruje poczynania Polskiego Towarzystwa Wspierania Przedsiębiorczości (PTWP SA), której prezesem - a jednocześnie głównym inicjatorem EKG - jest Wojciech Kuśpik.

Nie wiedzieć po co, już na ok. miesiąc przed spotkaniem w stolicy województwa śląskiego zaczyna się akcja, promująca kongres. Katowice przyozdabiane są bannerami, głoszącymi datę rozpoczęcia EKG, główne telebimy w mieście błyskają informacjami o świetności wydarzenia. Absurd - w drodze do i z pracy i szkoły miasto krzyczy do katowiczan na wszelkie możliwe sposoby o imprezie, w której nawet nie mogą uczestniczyć…

W dniach 14.-16. maja do Katowic ściągnęło sześć tysięcy osób. W debacie o przyszłości Polski i Europy głos zabrali m.in. prezydent RP Bronisław Komorowski, Jerzy Buzek - przewodniczący Parlamentu Europejskiego w latach 2009-12, wicepremier Waldemar Pawlak, Janusz Lewandowski - komisarz UE ds. budżetu i minister nauki Barbara Kudrycka oraz Joschka Fischer - wicekanclerz Niemiec w latach 1998-2005, Günter Verheugen - komisarz UE ds. przedsiębiorstw i przemysłu w latach 2004-2010, komisarz UE ds. rozszerzenia w latach 1999-2004 i były premier Słowacji - Mikulaš Dzurinda.

Zdaniem organizatorów Antykongresu jednymi z najważniejszych paneli dyskusyjnych były przypadająca na pierwszy dzień EKG *Sesja plenarna - UE i kraje Europy Środkowej i Wschodniej wobec kryzysu gospodarczego*;

- Czego nauczył nas kryzys? Kluczowe czynniki sukcesu gospodarczego w niestabilnym otoczeniu;

- „Stara" i „nowa" Europa - zależności, różnice i przewagi. Jak wspólnie stymulować rozwój gospodarek?;

- Więcej integracji. Energia Europy Środkowej i Wschodniej.

W drugim dniu kongresu *Rynek nieruchomości komercyjnych w Europie Centralnej*

- Sytuacja sektora nieruchomości komercyjnych w poszczególnych państwach regionu;

- Kondycja branży nieruchomości i bezpieczeństwo inwestycyjne w ocenie banków oraz instytucji finansowych;

- Popyt i planowana podaż nowoczesnej powierzchni handlowej, biurowej, magazynowej i hotelowej - perspektywy rozwoju rynku

oraz analogicznie w środę, 16, maja - *Witajcie w innym świecie. Kryzys liberalizmu, kryzys przywództwa*;

- Kapitalizm jako zużyty model. Co zamiast doktryny liberalnej?;

- Relacje - państwo, społeczeństwo, gospodarka. Kryzys zaufania;

- Ruchy oburzonych wyzwaniem dla polityków;

- Przywódcy, pragmatycy i populiści. Polityka w czasach trudnych reform;

- Między wolnością a bezpieczeństwem. Regulacja i swoboda w gospodarce.

Uczestników Antykongresu zaniepokoiło, co tak naprawdę o kryzysie, sytuacji osiedli kontenerowych w Polsce oraz woj. śląskim jak i bezwzględnych skutkach systemu kapitalistycznego mogą wiedzieć europejscy politycy? Postanowili sprawdzić.

Tak w ramach Antykongresu w niedzielę, 13. maja odbyła się Demonstracja Antykongresowa, która była głosiła hasłem: *Upowszechniacie koszty, prywatyzujecie zyski!*

Przemarsz rozpoczął się od marszu ulicą Warszawską, później Damrota, Powstańców, Francuską, Jagiellońską, na plac Sejmu Śląskiego. Tam demonstranci wyrazili swój sprzeciw wobec niedemokratycznego charakteru Europejskiego Kongresu Gospodarczego oraz ogólnej sytuacji gospodarczej w kraju i Europie za pomocą przemówień.

Pikieta pod hasłem, *Czego nauczył nas kryzys*, odbyła się 14. maja - w dniu rozpoczęcia Europejskiego Kongresu Gospodarczego, a wzięli w niej udział także górnicy, zrzeszeni w *Solidarności*. Korzystając z zaproszenia organizatorów Antykongresu, związkowcy wspólnie z anarchistami bojkotowali IV EKG. *Happening* uświetnił pikietę ws. osiedli kontenerowych, odbywającą się we wtorek 15. maja.

W kartonowym kontenerze zamieszkał szczeciński aktywista. Mimo słów zachęty, żaden z przechodniów nie miał ochoty przymierzyć się do drugiego. Uczestnicy EKG również nie skorzystali z okazji zamieszkania w pudle. Inicjatywy nie



wykazał nawet pies jednego z przyłączających się do pikiety przechodniów. Pomimo zaproszenia, porwał kontener w zęby i rozszarpał go w drobny mak. Pikietujący zainteresowali przechodniów przemówieniami na temat polityki wykluczenia, stosowanej przez polityków wobec mieszkańców osiedli kontenerowych - polityki marginalizacji społecznej.

Pikieta, promująca system budżetu partycypacyjnego, była ostatnią akcją, związaną z Antykongresem. 16. maja na placu pod Teatrem Śląskim w Katowicach odbyła się ona w opozycji do panelu *Witajcie w innym świecie. Kryzys liberalizmu, kryzys przywództwa*. Przechodnie, w dźwiękach przemówień, oprócz ulotek otrzymywali również broszury, które w dokładniejszy sposób wyjaśniały wyżej wymieniony proces podejmowania decyzji. Te same broszury *Federacja Anarchistyczna Śląsk* rozdaje podczas spotkań z mieszkańcami Śląska, zainteresowanymi ideą budżetu partycypacyjnego.

Podobno po Kongresie pozostała „bogata dokumentacja ponad stu debat panelowych i wydarzeń towarzyszących, a więc merytoryczny plon, wymagający uporządkowania i opracowania".

Pierwsza redakcja pokongresowych wniosków brzmi następująco:

- Europa musi się zmienić. Nie ma czasu na błędy i życie złudzeniami. Bez wzrostu będzie się chylić ku upadkowi. Konieczne jest przyspieszenie - ucieczka do przodu.

- Europa nie może dłużej skupiać się na sobie. Bieguny gospodarcze świata już się przesunęły. Europa powinna odważnie „wyjść na świat" i zaakceptować nowy układ sił.

- Warunkiem powrotu Europy na ścieżkę wzrostu jest konkurencyjność gospodarki. Tylko średni w Europie wzrost PKB rzędu 3-4 proc. może dać miejsca pracy.

- Unijne regulacje sektora finansowego nie mogą być hamulcem dla gospodarki. To, co może być lekarstwem w niektórych europejskich krajach, w innych może się okazać zabójcze.

- Nie można liczyć na odwrót od polityki klimatycznej, UE będzie tu konsekwentna. Z drugiej strony nie można się łudzić, że świat pójdzie drogą, wyznaczaną przez Europę.

- Kluczem do wspólnego europejskiego bezpieczeństwa energetycznego jest rozbudowa infrastruktury sektora energetyczno-paliwowego.

Jak widać politycy po raz kolejny zorganizowali w swoim mniemaniu „jedną z najważniejszych imprez gospodarczych w Europie Środkowej", wykorzystując pieniądze podatników, w zamian zaś serwując im prząśną wiązankę liberalnej nowomowy, a co poza nią:

Joanna Kluzik-Rostkowska - posłanka na Sejm, była minister pracy i polityki społecznej podczas EKG doszła do wniosku, że: „Umowy zawierane z młodymi ludźmi na czas określony, zwiększają ich szanse na trwałe pozostanie na rynku pracy. Nowoczesny rynek pracy to nie są przedsięwzięcia, które mają trwać kilkadziesiąt lat, lecz zadaniowo organizowane grupy, zwoływane do wykonania konkretnej pracy".

Wiceminister pracy i polityki społecznej, Jacek Męcina, twierdzi, że: „Problemem w polskich przedsiębiorstwach jest brak profektywnościowych systemów wynagradzania. Także niechęć do wykorzystywania wszystkich, stosowanych w Europie, elastycznych form zatrudnienia".

Natomiast prezydent Bronisław Komorowski uważa, iż: „Dla dobrobytu Polaków i wszystkich Europejczyków sprawą zasadniczą jest poprawa konkurencyjności. To droga do utrzymania rozwoju i dobrobytu. To droga, oznaczająca podejmowanie wyzwań. Wzrost gospodarczy jest warunkiem powodzenia projektu europejskiego. Konkurencyjna gospodarka tworzy miejsca pracy, uwalnia talenty, stanowi fundament silnego, siłą swych Obywateli, państwa".

Patrząc na powyższe wnioski chociażby trzech z 6 tysięcy gości IV Europejskiego Kongresu Gospodarczego, z jednym pokongresowym wnioskiem nie sposób się nie zgodzić, fakt - **Europa musi się zmienić.**

http://antykongres.pl/pl

Antyfaszystowska polemika...

CZY DEMAGOGIA MOŻE BYĆ KRYTYKĄ?

Kilka uwag na marginesie „anarchistycznej" krytyki blokady 11. listopada 2011 r.

Typ spod czarnej gwiazdy - Tomek

Emocje, związane z blokadą marszu niepodległości 11. listopada 2011 r., chyba już opadły. Uczestnicy, blokujący nacjonalistów powoli doszli do siebie, analizując zaistniałą sytuację (i mam nadzieję - wyciągając wnioski), „druga strona" po okresie euforii zajmuje się przybijaniem piątek z kibolami i krucjatą przeciwko „lewakom i pedałom". Czyli nowa świecka tradycja. Myślałem już, że nic, co z tym tematem związane, już mnie nie poruszy, jednakże redakcja *Innego Świata* postarała się urozmaicić krajobraz po bitwie krytyką blokady „z anarchistycznej perspektywy". No cóż, pismo to, choć zasłużone, nie reprezentuje jedynej linii ideowej w kwestii antyfaszyzmu. Istnieją bowiem anarchiści, którzy mają odmienne zdanie na temat oceny imprezy 11.11.11. Jako że sam się zaliczam do tej grupy, postaram się wtrącić swoje trzy grosze.



Przygotowując tekst polemiczny, zastanawiałem się, w jaki sposób odpowiedzieć na zarzuty autorów „pakietu anty-11. listopada". Moja refleksja wynikała z faktu, iż poziom merytoryczny tekstów był nierówny. Można je w sumie podzielić na dwie grupy. Do pierwszej zaliczam teksty redaktorów J. Krawczyka oraz A. M. Wasieczko, które choć krytyczne, w sposób wyważony analizowały sytuację, podpierając je przemyślaną argumentacją. Druga grupa artykułów - autorstwa *Żetona* i niejakiej Heleny - okazała się naładowaną pseudointelektualnym bełkotem pisaniną, którą należałoby pozostawić bez komentarza, gdyby nie zamieszczone w nich prostackie uproszczenia i chamskie teksty. W związku z powyższym postaram się odnieść do najbardziej jaskrawych argumentów krytyki antyfaszyzmu, wedle zasady od „ogółu do szczegółu".

Nie będę umierał za Szczukę i Michnika

Ostrze krytyki redaktorów *IŚ* zostało skierowane głównie przeciwko organizatorom blokady, skupionym wokół *Porozumienia 11. listopada*. Jest to najogólniej mówiąc luźna grupa organizacji pozarządowych, związków zawodowych i środowisk LBGT, mniej lub bardziej związanych z lewicowym sposobem myślenia. Oczywiście można w niej znaleźć lewicową kanapę w postaci *Krytyki Politycznej* wraz z czołowym piewcą wolnego rynku w Polsce - *Gazetą Wyborczą*. Do tego w *Porozumieniu...* uczestniczyli anarchiści, młodzież

kontrkulturowa i inni różnej maści antyfaszyści. Rzeczywiście, mieszanka różnorodna i co za tym idzie - wybuchowa. Część z wymienionych grup była mniej lub bardziej związana z partiami politycznymi, które - jak wiadomo - przy okazji takich akcji próbują zjednać sobie zwolenników. Pamiętać jednak należy, że uczestnictwo *mainstreamowych* organizacji to sytuacja nowa. Pomysł organizacji blokady wyszedł pierwotnie ze środowisk wolnościowych i alternatywnych, środowisk, które odważyły się stanąć twarzą w twarz z nacjonalistami (wtedy jeszcze tak subtelnie nie kryjącymi swoich faszystowskich poglądów). Lewackie i liberalne organizacyjki do spółki z mediami podchwyciły pomysł dopiero wtedy, kiedy naszemu środowisku udało się poprzez blokadę zwrócić uwagę na problem rosnących w siłę organizacji ultraprawicowych. Rok 2010 był zwycięstwem antyfaszystów, lecz także pierwszą próbą wykorzystania oddolnego ruchu do celów politycznych. Prym na tym polu wiodła *Gazeta Wyborcza*. Tu zgodzę się z A. M. Wasieczko - sposób w jaki redaktor *GW* A. Smolar dzielił antyfaszystów na dobrych i złych oraz propozycja wygwizdania anarchistów przez pismaka Sroczyńskiego, były czystą obrzydliwością. Bardzo zresztą w stylu *GW*. Reasumując, pewne środowiska próbują ubić na takich akcjach kapitał polityczny, natomiast prasa głównego nurtu próbowała przejąć autentyczny bunt społeczny, a kiedy się to nie udało, skanalizować go tak, aby nie przerodził się w masowy, radykalny ruch społeczny. Wbrew pozorom, cwanym politykom nie udało się przekabacić antyfaszystów i anarchistów na swoją stronę. Najprawdopodobniej przyszły protest przeciwko nacjonalistom 11.11 odbędzie się pod hasłami sprawiedliwości społecznej, co jasno pokaże, z jakimi wartościami utożsamiają się antyfaszyści. Ciekawe, czy wtedy tak ochoczo *Gazeta Wyborcza* i celebryci będą chcieli poprzeć naszą inicjatywę. Tak, tak panie/panowie redaktorzy, anarchiści/antyfaszyści nie są ślepi i zdają sobie sprawę z prób manipulacji. Pojawili się na blokadzie po to, aby przeciwstawić się ultraprawicowej hołocie, która jest wrogiem prawdziwej wolności. Był to nasz obowiązek i logiczna konsekwencja wolnościowej działalności.

Wszystkiemu są winni antyfaszyści

Czytając teksty krytyków blokady, można odnieść wrażenie, że istnieniu i rozwojowi organizacji faszystowskich i nacjonalistycznych winni są antyfaszyści (!). Główną autorką tej ożywczej świeżości teorii jest koleżanka Helena, która jak sama stwierdziła, wyrobiła sobie postawę cyt: *ideologicznego lenistwa*. Czytając jej tekst, lenistwo intelektualne widać najbardziej... Zdaję sobie sprawę, że ruch antyfaszystowski popełnia czasem błędy taktyczne, ale obwinianie go o wzrost aktywności nacjonalistów jest szczytem cynizmu. Jest to analogia tak samo prawdziwa, jak obwinianie anarchistów o istnienie państwa. Antyfaszyści i anarchiści - udzielający się w tym ruchu, stali się przysłowiowymi chłopcami do bicia dla redaktorów *Innego Świata*. Więcej nawet, przy okazji krytyki antyfaszystów pojawiały się nieśmiałe sugestie jakoby kibole, którzy znajdowali w szeregach *Marszu Niepodległości*, mieli być nieuświadomionymi ofiarami kapitalizmu. Fakt, wielu z nich pochodzi z klasy robotniczej, lecz ofiarami systemu się nie czują, ponieważ wielu z niech nie posiada „świadomości klasowej", natomiast ich ofiarą może paść wiele osób z alternatywnego środowiska. Doświadczyli tego niedawno działacze *ZSP* w Warszawie, skłotersi z *Rozbratu* i Krakowa, o wcześniejszych incydentach przy okazji protestów przeciwko ACTA nie wspominając.

To, co najbardziej rzuca się w oczy, podczas lektury tekstów „pakietu", to płytka analiza rosnącego w siłę nacjonalizmu. Koncentrując się na powierzchownym komentarzu odnośnie działalności nacjonalistów oraz wspierających ich kiboli, umknęło autorom kilka ważnych wątków, które powinny pojawić się w artykułach krytycznych. Dotyczą one silnych ostatnio związków kiboli piłkarskich z środowiskiem nacjonalistycznym. W moim przekonaniu na powstanie tego nieszczęsnego sojuszu złożyło się kilka czynników. Zacznę jednak od próby wyjaśnienia fenomenu zwiększonej aktywności kryptofaszystów. Pierwszy przykład dotyczy sytuacji z niedalekiej przeszłości, a mianowicie dopuszczenie do władzy narodowo-katolickiej *Ligi Polskich Rodzin* w koalicji *PiS* i *Samoobrony* w latach 2006 - 2007. Porozumienie doprowadziło do sytuacji politycznej, w której teki ministerialne, mniej lub bardziej kluczowe, objęły osoby wywodzące się ze środowiska nacjonalistycznego, bądź też aktywnie w nim działające. Pamiętamy przecież Romana Giertycha jako ministra edukacji, R. Pardę jako sekretarza w ministerstwie sportu, R. Wiecheckiego - szefa polskiego rybołówstwa, a poza parlamentem - P. Farfała (byłego (?) neonazistę) jako prezesa TVP. Obejmowanie decyzyjnych stanowisk w rządzie a także na szczeblu władz samorządowych, stworzyło nową praktykę polityczną, w której narodowiec stał się cennym sojusznikiem, o względy którego należało zabiegać. Po raz pierwszy od rozpoczęcia transformacji ustrojowej w 1989 r. aktywiści marginalnych partyjek ultraprawicowych uzyskali realny wpływ na polskie życie polityczne. Nacjonalizm przestał być stygmatem, a stał się możliwością osiągnięcia kariery politycznej. Dość powiedzieć, że neoendecka *Młodzież Wszechpolska*, bojówka pozująca na organizację społeczną, uzyskała status młodzieżówki partyjnej *LPR*, ze wszystkimi



przywilejami tego stanu. Dzięki temu - marginalizowany dotąd - ruch uzyskał niespodziewaną stymulację i prawdopodobnie zastrzyk funduszy, wszak *LPR* sowicie korzystała z państwowej kasy. Jest więc wielce możliwym, że jej członkowie powiązani z dużo radykalniejszymi prawicowo partiami, skorzystali z możliwości podreperowania nacjonalistycznych budżetów. Abstrahując od kwestii finansowych, legalna działalność polityczna dała poczucie bezkarności i ośmieliła nacjonalistów do eskalacji działań.

Drugim czynnikiem jest odświeżona miłość pomiędzy nacjonalistami a kibicami piłkarskimi. Oczywistym jest, że od upadku PRL, neofaszyści obecni byli na trybunach stadionowych. Wydawało się do niedawna, iż ich działalność osłabła, a doping zaczął przybierać pozytywny, sportowy wizerunek, jednak stała się rzecz, która radykalnie zmieniła tę sytuację. Po zamieszkach w trakcie meczu finałowego o Puchar Polski 3. maja 2011 r. w Bydgoszczy, premier D. Tusk rozpoczął wojnę z kibicami. Oczywiście, zaczął ją prowadzić w charakterystycznym dla siebie stylu, butnie wykorzystując całą machinę PR-ową, pozując na twardego szeryfa, próbując tym samym podlizać się tzw. statystycznemu obywatelowi z klasy średniej. Do walki z środowiskiem kibiców zagrzewała także zawsze dyspozycyjna *Gazeta Wyborcza*. Ale liberałowie przeliczyli się w swoich szacunkach. Kibice nie dali się zastraszyć i solidarnie przeciwstawili się wodzowi *PO*, hasło

„Tusk, ty matole, twój rząd obalą kibole" stało się popularne na polskich stadionach. Niestety anty-platformerskie nastawienie wykorzystał *PiS* oraz nacjonaliści. Powstał więc kolejny sojusz, kibol okazał się dla L. Kaczyńskiego wzorem patrioty a przywódca zadymiarzy z *Legii*, *Staruch* stał się nawet publicystą *Gazety Polskiej*. *ONR* i inne prawicowe wynalazki zaczęły ostrą kampanię werbunkową, bijąc w patriotyczny bębenek. Patriotyzm, jako tępa stadna emocja stał się modą, tym łatwiejszą do przyjęcia, gdyż prostacką i bliżej nie sprecyzowaną, namiętnie jednak szukającą wroga. Przeciwnik pojawił się bardzo szybko, zlokalizowany w uczestnikach blokady 11.11.11., określanych jako zbiorowisko „pedałów i lewaków", wspieranych przez *Gazetę Wyborczą*, tak znienawidzoną przez skrajną prawicę. I w tym miejscu, jeżeli miałbym wymienić jakiś błąd organizatorów blokady, to właśnie mariaż z dziennikiem A. Michnika, który podzielił blokujących na tych dobrych, biorących udział w pikniku przy ciężarówce celebrytów i złych, którzy fizycznie stawili czoło nacjonalistom. Wyszli więc na ulicę w marszu niepodległości nacjonaliści, neofaszyści, pisowcy, prawicowcy, moherowi katolicy, korwiniści, liberalni konserwatyści, monarchiści oraz ci, którzy dali się nabrać na narodową propagandę, chcąc zamanifestować przywiązanie do swoich fobii i paranoi, zrobić zadymę, pokazać siłę. Wlokła się więc ulicami Warszawy Polska, jakiej nie chcemy dostrzegać, bulgocząca nienawiścią, prawdziwa w swej radykalnie konserwatywnej skorupie. Bezkarna, wszak nazajutrz, kiedy rozwiał się dym płonących wozów transmisyjnych, media i politycy lamentowali głównie nad „przerażającą" niemiecką antifą. Widocznie patriota z pałką w ręku jest dobrem w Polsce szczególnie chronionym...

Metody i cele walki

Jak walczyć z tymi ludźmi, jakich metod użyć? Na to pytanie krytykanci antyfaszyzmu nie byli skłonni odpowiedzieć. Wydaje mi się, iż podstawą jest codzienna profilaktyka. Każdy z nas funkcjonuje jakoś w lokalnym środowisku i w miarę swoich możliwości może tworzyć antyfaszystowską atmosferę. Jesteś sam na osiedlu? Klej wlepki. Jesteś nauczycielem? Mów odważnie, czym jest nacjonalizm i nietolerancja, ucz dzieci otwartości. Działasz w organizacji pozarządowej lub jesteś wolontariuszem, pracującym wśród „wykluczonych"? Rozmawiaj z dorosłymi, gadaj z dzieciakami, niech wiedzą, że istnieją ludzie, mający do przekazania prawdziwą alternatywę wobec nacjonalistycznego populizmu i nienawiści. Pikiety, koncerty benefisowe, akcje bezpośrednie, wszystko zależy od determinacji i kreatywności, dzięki antyfaszyzmowi można się doskonale rozwijać. Antyfaszyzm może być (i jest!) doskonałą szkołą oddolnej, nie hierarchicznej, anarchistycznej działalności. Wystarczy tylko chcieć. Początki mogą być trudne, lecz wspólna praca z pewnością się opłaci.

Na koniec tego, napisanego trochę z obowiązku tekstu, muszę poruszyć szczególnie bolesną dla mnie - jako anarchisty - kwestię. Chodzi mi o próby poróżnienia organizacji wolnościowych z antifą, czynione niestety przez osoby, deklarujące się jako anarchiści. Oczywiście nikt nie jest doskonały, antyfaszysta jak każdy człowiek popełnia błędy, lecz epitety wysuwane pod adresem ludzi, którzy ryzykują zdrowie w walce z nacjonalistyczną hołotą, są krzywdzące. Nieodpowiedzialne osoby typu Heleny i *Żetona*, dokonały rzeczy obrzydliwej, określając niemieckich przyjaciół „krzyżackimi" antyfaszystami, czy „bandytami" ideowymi, a stosowana retoryka stawia tych pseudo-publicystów w jednym szeregu z prawicowymi propagandystami z *Rzeczypospolitej* i innymi ultraprawicowymi pismakami. Czytając wypociny anonimowych malkontentów, twierdzących, iż antyfaszyzm to rzecz niepotrzebna (czy wręcz głupota (!)), gdyż lepiej zająć się innymi kwestiami społecznymi, przeraża indolencja komentatorów. Niektórym z nich wydaje się nawet, że jeżeli będzie się bojkotowało protesty przeciwko narodowcom, to ci automatycznie stracą poparcie społeczne i znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Czysty idiotyzm. To, iż zamknę oczy, nie oznacza, że rzeczywistość zniknie. Brak sprzeciwu oznacza przyzwolenie dla swobodnego rozwoju nacjonalistycznej zarazy. Walka to konieczność, nie tylko jako akcja bezpośrednia. Antyfaszysta nie jest ulicznym chuliganem (że też dożyłem czasów, w których muszę tak oczywiste rzeczy tłumaczyć ludziom ze sceny wolnościowej...). Przypominam szanownym jęczącym, iż często bojowi antyfaszyści aktywnie angażują się w wiele wolnościowych inicjatyw, będąc ich wartościowymi członkami. Nie są również bezmyślnymi chuliganami, posiadają świadomość celów i potrafią je formułować, czego dowodem może być poniższy tekst: http://antifa.bzzz.net/artykuly/publicystyka/item/350-antifa-znaczy-bojowka-wyzwania-dla-ruchu-antyfaszystowskiego. Mam także nieodparte wrażenie, iż tak bezmyślne oceny działalności antyfaszystowskiej rozpowszechniają tchórze, którzy bojąc się konfrontacji z nacjonalistami, wylewają swoje frustracje na aktywistów antyfaszystowskich, robiąc tym samym przysługę drugiej stronie barykady. Pojawiały się także argumenty, że należy najpierw należy zniszczyć państwo, wtedy problem nacjonalizmu sam zniknie (!). Rodzimy ruch anarchistyczny już od ponad 30 lat walczy w polskim państwem, które jakoś upaść nie chce, natomiast organizacje nacjonalistyczne mają się dobrze i jeżeli przejmą w przyszłości władzę w kraju, to



kierowane przez nich państwo z pewnością wykończy ruch anarchistyczny w Polsce. Antyfaszyzm jest po prostu niezbędną profilaktyką, aby bronić swoich przekonań i chronić tych wszystkich, którzy mogą być narażeni na faszystowską przemoc. I pragnę podkreślić z całą stanowczością: **ANTYFASZYZM JEST JEDNYM Z FILARÓW DZIAŁALNOŚCI RUCHU ANARCHISTYCZNEGO I NALEŻY DO KANONU JEGO TRADYCJI**. To właśnie w starciach z klerofaszyzmem w latach 1936 - 39 na terenie Hiszpanii, ruch wolnościowy zapisał najpiękniejszą kartę w swoich dziejach. Opluwając bezmyślnie antyfaszystów, pluje się pośrednio na groby tych naszych anarchistycznych poprzedników, którzy w walce z nacjonalistycznym barbarzyństwem, we wszelkich jego odmianach, zapłacili cenę najwyższą. Na szczęście są w naszym ruchu osoby, które zdają sobie sprawę z realności zagrożenia, co widać na przykładzie dużej części członków *Federacji Anarchistycznej* i *Związku Syndykalistów Polskich*, konsekwentnie uczestniczących w antyfaszystowskich demonstracjach.

Miejmy nadzieję, iż wzajemne napięcia ustaną i zjednoczony ruch wolnościowy wraz z antyfaszystowskim odzyska swoją siłę. Może to jednak nastąpić w momencie, kiedy egzorcyzmuje się rozbudzonego przez towarzyszkę Helenę demona - demona głupoty.

Grecki kryzys...

POWSTANIE (NIE-)PODMIOTU

Blaumachen i przyjaciele

Widmo krąży nad Europą - widmo zakapturzonego zadymiarza. Wszystkie potęgi starego kontynentu zawarły święte przymierze, by egzorcyzmować to widmo: brytyjski premier David Cameron i Sekretarz Generalna Aleka Papariga (1), włoski minister spraw wewnętrznych Roberto Maroni, Adonis (2) i Takis Fotopoulos, włoski COBAS i niemieccy policjanci.

Rioter.info

Niedziela, 12. lutego b. r. była jednym z tych historycznych momentów, kiedy sprzeczności kapitalistycznego społeczeństwa zderzają się w miejscu i czasie, wybuchają i dają początek nowej rzeczywistości. Walka klasowa odnawia swoją dynamikę, która staje się jednocześnie jej nową wewnętrzną granicą, jaką musi przekroczyć. Lecz nie samo wydarzenie jest ważne (żadne pojedyncze wydarzenie nie jest decydująco ważne w kontekście rewolucji), ale jego rola w historycznym procesie wyłaniania się (nie-)podmiotu z obecnej sytuacji.

W przeciwieństwie do grudnia 2008, ta niedziela była spodziewana przez wszystkich. Przez ostatnie kilka miesięcy cała Europa oczekiwała na społeczną eksplozję, adekwatną do sytuacji w Grecji. Była ona postrzegana w kategoriach kroniki nadchodzącej śmierci i - po wielu politycznych manewrach - zapowiedziana przez media na 12. lutego (cóż za historyczna ironia) (3), a następnie zatytułowana „głosowanie nad Memorandum nr 2". Nikt nie ruszył palcem, by ją powstrzymać, nikt nie mógł nic zrobić, bez względu na to jak bardzo by chciał, jak to dobrze ujął artykuł nowego „rozgoryczonego przyjaciela współczesnych Gavroche" (4). Ta eksplozja nosiła cechy okresu przejściowego, w którym żyjemy, „ery zamieszek", a jej forma była skutkiem impasu międzynarodowej restrukturyzacji kapitału, a jednocześnie ją powiększyła (Grecja jest skondensowanym obrazem powagi tego impasu).

Każde istotne, pojedyncze wydarzenie na polu walki klasowej, jest zanurzone w totalności historycznie zdeterminowanych sprzeczności współczesnego społeczeństwa kapitalistycznego i zawsze objawia się w specyficznej formie, fetyszyzowane i wielokrotnie modyfikowane (5). W chwili obecnej w Grecji, głównie z powodu znaczenia jej najnowszej historii *politycznej*, konflikt ten nieuchronnie przybiera postać konfliktu politycznego (w zupełnym kontraście do londyńskiego sierpnia 2011, gdyż era zamieszek objawia się w różnej postaci, w zależności od społeczno-historycznej specyfiki i każdej formacji społecznej). Państwowa zapowiedź nadchodzącej eksplozji społecznej (lub pierwszej z „łańcucha" eksplozji) miała charakter polityczny i w tym sensie była również zintegrowana z nieuchronną eksplozją w reprodukcji kapitalistycznego społeczeństwa. To integracja dyscyplinarna i represyjna, pozostająca w kontekście państwowego kryzysu. To integracja „przez wyłączenie". W konsekwencji, państwo po powrocie do normalności i swoim zwycięstwie - było zobligowane do kryminalizacji pewnych praktyk „zakapturzonych demonstrantów", by tymczasowo powstrzymać nieuniknione konsekwencje zaszłych wydarzeń. Dyskurs państwa jest dyskursem totalizującym, zakazującym wszelkich odmiennych opinii: *Nikt nie może być (lub twierdzić, że jest) po stronie „zakapturzonych zadymiarzy", nie mówiąc już o przyznaniu się do bycia jednym z nich i próbach publicznego mówienia o sprawie ostatniej niedzieli.*

„Opór przeciwko memorandum", jak ładnie nazwano całą sytuację, nie miałby miejsca, gdyby nie obecne ograniczenia związków zawodowych. 48-godzinny strajk generalny rzeczywiście był doniosły, ale tylko dlatego, że w całym swym majestacie ujawnił ostateczną śmierć ruchu pracowniczego: nikt się tym nie przejął, nawet ci, co mają udziały w wartości dodanej (prawdziwej nadwyżce, kapitalistycznym zysku), po tych (formalnie zorganizowanych), których poboczną fuchą jest okazjonalne zwoływanie takich strajków. Choć trzeciorzędni liderzy związkowi wciąż mają *społeczną legitymizację* do zwoływania strajków generalnych, to nigdzie ich nie widać, jakby nie istnieli. Świetnie zdając sobie sprawę, iż ruch związkowy jest przestarzały, szukają nowego biznesu (być może dobrą, a zarazem ryzykowną inwestycją będą

CO WYDARZYŁO SIĘ 12. LUTEGO?



12. lutego br. w Atenach odbyło się w greckim parlamencie głosowanie na planem oszczędnościowym, który dla greckiego społeczeństwa oznaczał nic innego, jak tylko kolejne cięcia socjalne. Plan przewiduje m.in. zlikwidowane w przeciągu 3 lat 150 tys. etatów w sektorze publicznym oraz obniżenie płac, w tym płacy minimalnej o około 20%. Przewidywane są też obniżki emerytur. Wprowadzenie programu cięć obwarunkowane zostało przez Unię Europejską pisemną gwarancją, iż po następnych wyborach parlamentarnych (kwiecień br.) kolejny rząd nie wycofa się z zaciskania pasa. Przed datą głosowania (cięcia przeszły głosami konserwatywno-liberalne *Nowej Demokracji* oraz socjaldemokratycznej *PASOK*) media w Grecji, jak i również całej Europie, straszyły greckie społeczeństwo jak najbardziej czarnymi scenariuszami: bankructwo państwa, brak wypłat w sektorze publicznym, częste braki w dostawach paliw i przerwy w dostawach prądu oraz drastyczny wzrost przestępczości. Jednak greckie społeczeństwo nie skore było wierzyć politykom, ekonomistom, bankierom i ich medialnych hienom. Na ulice Aten oraz innych greckich miast (Saloniki, Patras, Heraklion) wyszło setki tysięcy osób. Pod parlamentem i w śródmieściu stolicy zgromadziło się około 100 tys. ludzi. Protestowali zarówno młodzi, jak i starsi. Ludzie całymi rodzinami wyszli na ulice, by pokazać politycznym technokratom, że nie godzą się na kolejne cięcia, na to by koszty kryzysu wywołanego przez banki i rządy pokrywali oni. Owa niedzielna demonstracja była jedną z największych w Grecji w ostatnich miesiącach. Poprzedził ją strajk powszechny sektora publicznego a zakończyły zamieszki uliczne, w wyniku których spłonęło w Atenach kilkadziesiąt sklepów, banków i innych budynków. Policja aresztowało 25 osób a rannych zostało około 50.



ubezpieczenia przed demonstracjami, bo proponowane ustawodawstwo wymaga od organizatorów pokrywania powstałych szkód). Fakt, iż ruch pracowniczy nie jest już obecny pośród form i praktyk konfliktu, w jakim ważą się losy płacy minimalnej, wskazuje na stopień, w którym żądania płacowe zostały wyłączone z kapitalistycznej reprodukcji. Jednocześnie, ten oficjalnie-nieobecny charakter ruchu proletariackiego pozostaje istotny dla konwergencji impasu walk roszczeniowych z nadchodzącym procesem znoszenia kapitalistycznego społeczeństwa. Jest to spotkanie kolizyjne, historyczny proces powstawania.

W niedzielę tłum był ogromny i o kompozycji międzyklasowej, zarówno po stronie „zakapturzonych zadymiarzy" jak i pozostałych protestujących. Objawiało się to w szerokiej partycypacji w starciach z policją i niemal powszechnej ich akceptacji. Na placu nie można było znaleźć ani jednej osoby (ani nawet związku zawodowego), która broniłaby policji za wykonywanie swojej roli. Ruch nie wystawił żadnych „porządkowych", jak ostatniego lata; bronił ich jedynie przedstawiciel partii panującego porządku, przyszły minister (6). Policja, ogólnie rzecz biorąc, jest zawsze klasą kapitalistyczną w pozycji konfliktu z proletariatem. Jednakże w tym krytycznym momencie stanowi ona materialną manifestację specyficznej strategii kapitału wewnątrz greckiej formacji społecznej: wraz z wprowadzeniem drugiej fazy restrukturyzacji, *państwo greckie musi stracić swoją autonomię, musi zintegrować się organicznie z szerszą koalicją (UE)* i zostać oficjalnie zdegradowane w wewnętrznej hierarchii oraz ponieść wszystkie konsekwencje, które przyniesie to dla kapitalistycznej rywalizacji i sytuacji drobnej burżuazji. Atakowanie policji jest oczywiście niezbędnym krokiem w kierunku przezwyciężenia ograniczeń „dialogu" z państwem, negocjowania wartości siły roboczej czy jakichkolwiek innych „praw". Ale w chwili obecnej, może to być również wyraz konfliktu pomiędzy drobną burżuazją i państwem, które wyciska z niej ostatnie soki. Jak to dokładnie widzieliśmy w Egipcie w 2011 roku, atakowanie represyjnych sił państwa niekoniecznie wiąże się z kwestionowaniem najbardziej fundamentalnej dla kapitalizmu społeczności, narodu (7), lub



bożków - jak pieniądze czy własność. Z tego też powodu w starciach wzięło udział wielu dawnych i nowych „oburzonych", których agresywne działania szły w parze z szacunkiem dla „własności ludu" i nazywaniem policjantów „zdrajcami", „niemieckimi strażnikami" lub „Turkami", jacy „powinni być z nami, a nie przeciwko nam". Nawet u szczytu bitwy, głównie z powodu ogromnej ilości zaangażowanych w nią ludzi, ta niedziela nieuchronnie niosła za sobą element „narodowy" i „ludowy", stworzony w ramach „walki przeciwko memorandum".

Poza międzyklasową partycypacją, niezbędną dla masowej konfrontacji z policją i posiłkami, istotną częścią niedzielnych zajść, na którą wściekło się państwo i czempioni Kultury (8), było rabowanie oraz palenie sklepów i innych budynków. Ta praktyka zaistniała na masową skalę w grudniu 2008, a teraz wraca po przerwie, związanej z zajściem w Marfin (9) z maja 2010, gdyż walka klasowa jest reakcją łańcuchową, konstytuującą swoją własną dynamikę. Palenie budynków było również rezultatem specyficznej, politycznej formy, przyjętej przez nią w Grecji. Z jednej strony policja musiała agresywnie bronić parlamentu i spychać demonstrujące masy w boczne ulice; z drugiej jednak, waga historii politycznej nie pozwala greckiemu państwu na dalsze podnoszenie poziomu represji i stanie się otwarcie dyktatorskim (albo banki albo czołgi), nawet gdy sytuacja jest tak wyjątkowa, jak dzisiaj. W okresie restrukturyzacji kapitalizmu (w Grecji zaczyna się on ok. 1996 roku), transformacja policji w armię okupacyjną miast jest



czymś, co pozwala burżuazyjnemu państwo na pozostanie demokratycznym, a jednocześnie represjonowanie aktywnych środowisk proletariatu. W ciągu I dekady XXI wieku, tradycyjne konflikty z policją stały się niemożliwe, nawet dynamiczne mniejszości nie mogą jej zepchnąć z ulic. W konsekwencji, podczas studenckich zamieszek 2006-07 młody proletariacki prekariat był odpierany przez policję i skierował swoją złość na ateńskie zabudowania, a do 2008 roku każdy właściciel jakiegoś biznesu uświadomił sobie, że musi zwiększyć wydatki na zabezpieczenie własności przed napadami niebezpiecznych klas. W początkowym okresie memorandum UE-MFW, zejście się tych praktyk z jednym z ostatnich wybuchów czegoś, co nazywamy ruchem związkowym, skończyło się wypadkiem w Marfin. Przemoc społeczna była marginalizowana i represjonowana przez wszystkie formacje polityczne w ciągu około roku. Tym niemniej, w międzyklasowym ruchu ulicznym kwestia przemocy odżyła jako jego wewnętrzna sprzeczność, gdyż podjęto jeszcze ostrzejsze działania, a „przypadki zamieszek" rozlały się na wszystkie place, mając swój szczyt 28.-29. czerwca 2011. Powoli stawało się jasne, że coraz większa część populacji angażuje się w starcia z policją.

Ta część proletariatu, która podpala budynki i rabuje, jest wytworem neoliberalizmu, a w szczególności ostatniego okresu, który doprowadził do kryzysu. Wszyscy ci, którzy w grudniu 2008 mówili, iż to wydarzenia angażujące tylko społeczny margines, o francuskim październiku 2005,

o „złodziejach, atakujących marsze studenckie w Paryżu" w marcu 2006; o „stołecznym powstaniu, które wybucha co jakiś czas, by natychmiast się wypalić, podczas gdy naprawdę liczy się tylko *ruch pracowniczy"* - wszyscy oni znaleźli się w niezręcznej sytuacji, gdy w sierpniu 2011 eksplodował Londyn. Ta część proletariatu nie jest w stanie powstrzymać procesu produkcji od wewnątrz (przynajmniej na razie), więc działa na poziomie cyrkulacji dóbr i usług. *Wyłaniający się (nie-)podmiot jest jednocześnie podmiotem i nie-podmiotem z powodu swej historycznie definiowanej zależności pomiędzy integracją i wyłączeniem z procesu wytwarzania wartości.* Kluczową sprawą nie jest wytwarzanie ilościowego przyrostu lumpenproletariatu, lecz ubożenie [*lumpenisation*] proletariatu - ubożenie, które nie objawia się jako coś zewnętrznego w relacji do pracy najemnej, lecz jako definiujący ją element. Prekaryzacja, nieustanne „wewnątrz-na zewnątrz", kreuje (nie-)podmiot (nie-)wykluczenia, gdyż inkluzja w coraz większym stopniu dokonuje się przez ekskluzję, głównie pośród młodych. Jest to dynamiczny, nieustannie regenerujący się ruch. Nie odnosimy się tu do radykalnej ekskluzji z rynku pracy, ale głównie do ekskluzji ze wszystkiego, co jest postrzegane za „normalną" pracę, „normalną" płacę, „normalne" życie. W środowisku, które wywołuje nadmierny przyrost populacji i agresywne ataki na historycznie zdefiniowaną wartość siły roboczej, tak bardzo wyczekiwany „podmiot" traci grunt pod nogami. Nie ma „podmiotu" bez dokładnego zdefiniowania



„przedmiotowości", która pozwala na prowadzenie podmiotowego życia. W kryzysie restrukturyzacji kapitalizmu, grunt pod nogami (związany z płacą) zanika wraz z tlenem (zdolnością do żądania lepszych standardów życiowych). *(Nie-)podmiot wyłania się jednocześnie jako podmiot bez przedmiotowości i jako kondensacja przedmiotowości w formie jej rozkładu.* Ruch, ciągle odwołujący się do „normalnego" zatrudnienia i „normalnej" płacy, został zalany przez tych, którzy wpadli w kontinuum wyłączającej pułapki prekaryzacji; ta inwazja (nie-)podmiotu była skuteczna, gdyż ruch został wcześniej naznaczony przez nieustanne ataki kapitału na „normalne" zatrudnienie" i „normalną" pracę. Cała ta sytuacja prowadzi do destrukcyjnych praktyk, będących rozdźwiękiem w obrębie ruchu proletariatu, prowokujących kapitał do intensyfikacji represyjnych aspektów reprodukcji jako relacji i coraz bardziej agresywnych prób zwiększenia wyzysku.

Przez wydarzenia ostatniej niedzieli (zamieszki) ta szczególna część proletariatu staje się, w ramach reprodukcji kapitalistycznego społeczeństwa, nieznośnym czynnikiem kryzysu. Rola (nie-)podmiotu jest odbiciem rewolucji, wytwarzanej w trwającym cyklu walk, którą jest zniesienie wszelkich mediacji na temat wartości, a dokładniej zniesienie wszelkich obecnych relacji społecznych i nie-przejęcie władzy przez robotników. Horyzont rewolucji (tego okresu) nie jest rewolucyjnym programem, oczekującym na nadejście „podmiotu", który nieuchronnie odegra kluczową rolę. Pracownicy produkcyjni, mimo swojej wyjątkowej roli, nie



pojawiają się w tym cyklu walk jako oddzielny, rewolucyjny podmiot, który poprowadzi proces transformacji od kapitalistycznego społeczeństwa do „społeczeństwa pracowniczego"; głównym zmartwieniem rewolucji nie będzie „zarządzanie produkcją". W przyszłości, destrukcyjne praktyki, jakie zaczynają się już dzisiaj, osiągną granicę w postaci swojej własnej reprodukcji i nie będą w stanie doprowadzić do destrukcji kapitału stałego przez powodowanie „strat" lub tymczasowy sabotaż. By życie w stanie stałej walki stało się możliwe, praktyki owe ulegną transformacji, zmuszone do kwestionowania istnienia środków produkcji *jako środków produkcji wartości*. To kwestionowanie nie będzie monolitycznym procesem w kierunku spodziewanego „zwycięstwa", ale obejmie wszystkie wytworzone konflikty jako rozłamy, zniesienie rozróżnienia na produkcję i reprodukcję, a więc zniesienie wartości, a wraz z nią zniesienie wszelkich relacji społecznych kapitału. W chwili obecnej, w ramach kryzysu restrukturyzacji kapitalizmu, (nie-)podmiot staje się aktywną siłą. Objawia się nieustannie, a jego praktyki współistnieją „antagonistycznie" z praktykami rewindykacyjnymi, podczas gdy te ostatnie „naśladują" praktykowanie zamieszek, co nieuchronnie je rozdziela, gdyż „dialog społeczny" został zniesiony.

Pisaliśmy o tym we wrześniu 2011: „W obliczu kryzysu i nasilenia walki klasowej, w przyszłości duże znaczenie miało będzie ujawnienie związku pomiędzy sposobami działań „oburzonych", a tymi, które widzieliśmy w Wielkiej Brytanii (sierpień 2011). Związek ten staje się szczególnie istotny z powodu wzajemnych przepływów między tymi dwoma formującymi się podmiotami (bezrobocie wkraczające w rdzeń relacji płacowych). Nakreślenie nowych ograniczeń (policja, przynależność klasowa jako przymus zewnętrzny) generuje nową formację, którą próbujemy opisać przez pojęcie „zamieszek". „Zamieszki" otaczają ruchy „oburzonych", wdzierają się do nich i ostatecznie penetrują je, wywołując rozdźwięk pomiędzy praktykami obu ruchów (czego pierwszą manifestacją były wydarzenia 28.-29. czerwca w Grecji). Dialektyka tego rozdźwięku funkcjonuje bardzo żarliwie." Miniona niedziela była przełomem w tym sensie, że powyższe





metody działania spotkały się w jednym punkcie, stanęły naprzeciw siebie. Spotkanie to jest skutkiem dynamizmu, powodowanego wzajemnym przenikaniem „oburzonych", „sploretaryzowanej drobnej burżuazji", urzędników, młodzieży, prekariatu/bezrobotnych. Dialektyczny ruch, bazujący na ich działaniach, został już rozpoczęty. Jednak ta dialektyka nie rozwinie się w próżni; pozostaje ona zanurzona w ogólnej dynamice walki klasowej: „Pensja na poziomie 400 euro nie jest związana z mniejszymi zyskami aptek, publicznych przedsiębiorstw czy banków, cięciami wynagrodzenia, otwarciem zamkniętych rynków lub czymkolwiek innym, co prowadzi związkowców i robotników do okupacji, demonstracji i długoterminowych strajków. Jeśli powyższe zdarzenia osiągnęły swoje granice, co mogą zrobić ci, którzy nie mają nawet nadziei na przetrwanie? Młodzież ze zniszczonych osiedli, odwiedzająca kluby sportowe, posiadane przez nieopodatkowanych magnatów, nienawidzi centrum Aten i jego pięknych świateł. Młodzi bezrobotni ze stolicy są zdesperowani i gotowi przeciwstawić się czynieniu z nich marginesu społecznego. Rozmawiamy z nimi o solidarności. To bzdura. Nikt nie jest gotowy na najmniejsze poświęcenia (…) żeby ci dwudziestoparolatkowie zarobili kilka euro więcej." (10) Oto charakterystyka płynnych i ciągle kształtujących się podmiotów, wykreowanych przez współczesną walkę klasową. W obliczu każdego kryzysu, w którym zysk końcowy nie jest w stanie tchnąć życia w ogromne masy jednolitej niegdyś siły roboczej, im bardziej nękany jest proletariat - tym bardziej staje się podzielony. Jednakże w obecnej sytuacji, gdzie wypchnięcie walk roszczeniowych - dynamiki stanowiącej integralną część minionego okresu - poza reprodukcję kapitału stało się faktem, dynamika kryzysu zmieniła się w dynamikę kryzysu samych relacji płacowych. Wraz ze wdrożeniem drugiej fazy restrukturyzacji, gdy *nieformalna siła robocza* stała się wiodącą tendencją działającego po omacku kapitału, temu ostatniemu wcale nie przychodzi lekko niezbędne dla reprodukcji, jakościowe odróżnienie „integrowalnej" warstwy proletariatu od zbędnej nadpopulacji. Odróżnienie to, hierarchizujące i zarządzające siłą roboczą, jest strukturalnym elementem każdego cyklu kapitału, nawet dzisiaj, gdy kluczowymi elementami są: po pierwsze, dążenie wykluczonych dozebrania sił i rozpoznania momentu stania się istotną częścią populacji i po drugie, fakt, że odróżnienie inkluzji od ekskluzji jest całkowicie wybiórcze.



Wszelkie spekulacje są ryzykowne, gdyż czas o wyjątkowym historycznym znaczeniu zawiera w sobie element nieprzewidywalności i wytwarza liczne rozłamy. Doniosły zwrot w kierunku „kwestii narodowej", ukazywanej jako niezbędna dla reprodukcji obecnej strukturyzacji kapitału, stwarza możliwości zarówno dla lewicy, jak i faszystowskiej, „narodowej" kontr-rewolucji, która oczywiście nie będzie już tak stabilna (narodowo-socjalistyczna integracja z reprodukcją kapitału w granicach formacji narodowo-społecznej) jak faszyzmy z przeszłości. Być może stanie się on koniecznością, gdy kapitał, zmuszony do działania pod presją „politycznej ekonomii ryzyka", skorzysta z ostatniej deski ratunku. Praktykowanie zamieszek i nieustannie reprodukujące się państwo wojny, gdzie proletariat jest zmuszony do wyprowadzania żądań, w połączeniu z uciskiem pracującej/bezrobotnej populacji, odegrają ważną rolę w adoptowaniu praktyk (nie-)podmiotu (nie-)wykluczonych. Jedną pewną rzeczą jest to, że istotne wydarzenia z ostatniej niedzieli są tylko częścią całej serii, która coraz częściej będzie rozjaśniała noc.

Tłum. **Mateusz Pietryka**



Przypisy:

(1) Sekretarz generalny *Komunistycznej Partii Grecji*;

(2) Poseł skrajnie prawicowej partii *LAOS*, minister handlu morskiego w koalicji Papadimosa;

(3) 12. lutego obchodzona jest rocznica podpisania *Porozumienia z Varkizy*, która zapoczątkowała koniec wojny domowej w 1945 roku. *Partia Komunistyczna* zgodziła się na rozbrojenie komunistycznych partyzantów, co doprowadziło do ich zmasakrowania przez państwową armię;

(4) Znany lewicowy polityk, Alekos Alavanos, napisał: „Dopóki siły lewicy są wyalienowane od młodszej generacji, dopóki „obalenie" pozostaje nudzącym stereotypem i nie przekłada się na plan rewolucyjny ani konflikt polityczny, to zjawisko będzie coraz częstsze i bardziej rozpowszechnione. Jeśli Gavroche z *Nędzników* byłby ostatniej nocy na placu Syntagma, nie kroczyłby w hermetycznych szeregach młodzieżówek partyjnych; paliłby banki i kina wraz ze swoimi przyjaciółmi."
http://konserbokoyti.blogspot.com/2012/02/blog-post_2450.html ;

(5) Patrz również: *Without you, not a single cog turns…* (Bez ciebie nie ruszy żadne koło zębate…) http://libcom.org/library/without-you-not-single-cog-turns%E2%80%A6, gdzie piszemy o formie politycznej, w której uwidacznia się konflikt pomiędzy praktykami różnych sektorów proletariatu w Grecji;

(6) Szef neoliberalno-konserwatywnej partii *Nowa Demokracja*, Antonis Samaras, powiedział następnego dnia: „Ci bandyci powinni wiedzieć, że gdy nadejdzie czas, zdejmę im kaptury.";

(7) Naród jako koncept, wyraża sprzeczną jedność klasową w każdym kapitalistycznym społeczeństwie. Poprzez swój aparat ideologiczny państwo transformuje i nadaje społeczną legitymację klasowym interesom kapitału, prezentując je i wdrażając jako narodowe interesy. Państwo, naród i kapitał są czynnikami jednej władzy klasowej: kapitalizmu;

(8) Spalenie kina *Attikon*, jednego z historycznych budynków Aten, wzbudziło wśród nich gniew;

(9) Kiedy bank *Marfin* został obrzucony bombami zapalającymi przez demonstrantów, zginęło trzech pracowników, którzy zostali zmuszeni do pracy w dniu strajku generalnego;

(10) *Cinema Inferno*, A. Psarra,
http://www.rednotebook.gr/details.php?id=4858 (po grecku).

Imperium kontratakuje...

IRAN I INTERWENCJA USA W MEKSYKU

Ricardo Lezama rozmawia z Noamem Chomskim

Pierwszego grudnia 2011 roku, Stany Zjednoczone zatwierdziły sprzedaż Zjednoczonym Emiratom Arabskim bomb do niszczenia bunkrów. Prawdopodobnie zostaną one użyte przeciwko Iranowi. Od tego czasu Ehud Barack powtarzał wielokrotnie, że celem Izraela jest uderzenie na instalacje nuklearne Iranu.

Oczywiście ma to być groźba. Bomby do niszczenia bunkrów, nazywane też bombami głębokiej penetracji, są najpotężniejszą bronią w arsenale USA, poza bombami atomowymi. Ich plany powstały za czasów administracji Busha, ale potem jakoś przycichły. Kiedy na scenę wszedł Obama, jednym z jego pierwszych posunięć było przyspieszenie ich produkcji, a teraz są dostarczane szybciej niż to było zaplanowane. Ich *raison d'être* jest Iran. Nikt nawet nie sugeruje innego powodu. Pierwszych prób dokonano na Diego Garcia - wyspie na Oceanie Indyjskim, której USA używają jako bazy wojskowej do atakowania Azji Środkowej i grożenia Iranowi.

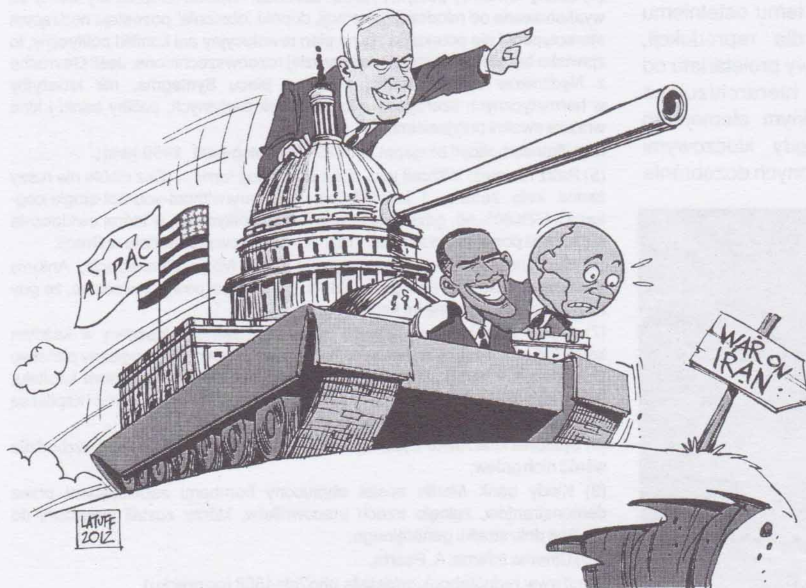
Pojawiają się również doniesienia o działaniu służb specjalnych Izraela w Iranie. Kilku Izraeczyków już złapano. Jak daleko jesteśmy od rozpoczęcia wojny szpiegowskiej z Iranem?

To pytanie pozostaje otwarte. Na ile mogę powiedzieć, izraelscy wojskowi i wywiad nie chcą do tego doprowadzać. Nie z przyczyn moralnych, po prostu uważają, że jest to zbyt niebezpieczne dla Izraela. W Stanach sytuacja wydaje się wyglądać podobnie. Z drugiej strony, przywódcy polityczni w Izraelu są raczej nieprzewidywalni. Kilka dni temu opublikowano wyniki sondażu. Wynika z nich, co ciekawe, iż większość mieszkańców Izraela popiera utworzenie na Bliskim Wschodzie strefy bez broni atomowej. Objęłaby ona Iran, jak i Izrael. Otworzyłoby to izraelski arsenał na inspekcje i obserwacje dla międzynarodowych agencji. Izraelskie wojsko nie chce tego, pomysł taki podoba się tylko opinii publicznej. Do tej pory Izrael i USA blokowały podobne rozwiązania.

Przed kilkoma dniami dokonano nalotu na pakistańskich żołnierzy. Czy przywódcy polityczni w USA obawiają się potencjalnej utraty broni atomowej, wymknięcia się jej spod kontroli i wpadnięcia w czyjeś ręce, być może w ręce dawnych sojuszników?

Cóż, jeśli nie wzięli tego pod uwagę, to naprawdę stracili rozum. Nawet amerykański ambasador ich przed tym ostrzegał. Z *Wikileaks* wiemy, że kontynuowanie przez USA wysoce prowokacyjnej polityki wobec Pakistanu może być bardzo niebezpieczne. Wzrasta prawdopodobieństwo, iż broń atomowa, lub jej komponent, wpadną w ręce dżihadystów. W Pakistanie stanowią oni niewielką mniejszość i prawdopodobnie wkręcili się w obsługę systemu broni atomowej. To poważne zagrożenie. To samo dotyczy zabójstwa Osamy ibn Ladena. Zdecydowanie zwiększyło ono zagrożenie. W tym momencie, pakistańska opinia publiczna w ogromnej większości jest wściekła na Stany Zjednoczone. Co stanie się z Pakistanem, będzie miało dużo większe globalne konsekwencje, niż w przypadku Afganistanu.





Duża część naszej wiedzy o operacjach specjalnych pochodzi od byłych agentów. Jednym z nich jest Stan Goff. Zastanawiam się, czy miałeś okazję kiedyś o nim słyszeć?

Na temat tych operacji wycieka dość dużo informacji. Podobno Stany Zjednoczone prowadzą je w tej chwili w dziesiątkach krajów. Ich liczba gwałtownie wzrosła za rządów Obamy. Na ten temat zostało napisanych kilka dobrych prac. Jedna z najlepszych wyszła spod pióra Nicka Turse'a. Przeprowadził on wiele badań na ten temat i zdaje się być wiarygodny. Jest wysoce prawdopodobne, że część z tych tak zwanych „wypadków" w Iranie, była dziełem działań specjalnych wojsk Izraela lub USA.

Moim założeniem była rozmowa na temat Meksyku, więc przejdę teraz do tego tematu. Korporacja RAND określiła presję po stronie dostawców najmniej efektywnym podejściem do wojny z narkotykami. Stwierdzili, że w kategoriach kosztów i skuteczności, nawet, jeśli przyjmiemy, iż wojna z narkotykami była uzasadniona, nie jest to słuszna droga. Kiedyś

wspomniałeś, że nasi przywódcy albo oszaleli, albo mają ukryte zamiary. Myślisz, iż amerykański *Plan Merida*, który oficjalnie ma dotyczyć narkotyków, jest wyprzedzającym działaniem przeciw-powstańczym?

Tak zwana wojna z narkotykami trwa od dawna, ale jej współczesną wersję rozpoczął Nixon. Właściwie nie miała wpływu na dostępność narkotyków, czy ich ceny. Co więcej, jak właściwie zauważyłeś, nawet badania rządowe wskazują, że jeśli chcesz na poważnie zająć się problemem narkotyków, odpowiednim podejściem jest zapobieganie i leczenie, a nie represje policyjne, kontrole graniczne i działania poza granicami. Jednak, jeśli spojrzysz na naszą politykę, okazuje się ona być dokładnym przeciwieństwem tego, co, według badań, powinno działać. Na prewencję i leczenie przekazuje się bardzo mało funduszy, chociaż są najbardziej wydajne. Operacje zagraniczne są najmniej skuteczne, a jednocześnie najbardziej kosztowne. Tym niemniej są przeprowadzane cały czas. To samo odnosi się do działań policji i kontroli granicznych.

Są tylko dwa możliwe wnioski. Albo oszaleli, co możemy odrzucić, albo chodzi im o coś innego. Jeśli chcesz oceniać intencje, to jedną z pierwszych rzeczy będzie przyjrzenie się możliwym konsekwencjom. Jeśli pewne działania mają prawdopodobne konsekwencje i są podejmowane wielokrotnie, możesz założyć, że takie są intencje. W tym wypadku mamy do czynienia z mocno określonymi konsekwencjami. Widzimy je przed nami. W Stanach konsekwencją jest wysoki odsetek więźniów wśród ludzi biednych. W USA istnieje silna korelacja między rasą, a klasą, więc oznacza to, iż więzienia są zalane przez czarnych i - w mniejszym stopniu - Latynosów. Takie są skutki w kraju. Konsekwencje za granicą, w Kolumbii czy Meksyku, to działania przeciw-powstańcze. Dochodzimy więc do przekonywującego wniosku, że celem jest pozbycie się ludzi, zbędnych w gospodarce finansowej i rozwijanie działań, skierowanych przeciwko powstańcom.

Baronowie narkotykowi, którzy radzą sobie w Meksyku, działają z pomocą USA. *LA Times* podaje przykład człowieka, którego wywiad USA złapał i obiecał mu nietykalność. Nic z tego nie wyszło. Teraz jego obrońcy próbują dowiedzieć się, czy mogą uzyskać dostęp do tajnych dokumentów, żeby wykazać, że współpracował z DEA albo FBI. Czy może być tak, iż włączanie się w wojnę narkotykową jest próbą napędzenia gospodarki narkotykowej?

Słyszałem, jak wyjaśniał to jakiś dobry meksykański ekonomista. Oczywiście, dokładne liczby są raczej niedostępne, ze względu na nielegalny charakter całego procederu. Mimo to, oszacował on, że około jedna trzecia meksykańskiej gospodarki opiera się na przemycie narkotyków. Przeprowadzono badania, które opublikowała rok temu *La Jornada*. Kilka uniwersytetów dokonało oceny związku meksykańskich przedsiębiorst a przemytem narkotyków. Okazało się, że duża część - jeśli pamiętam, 80% - była powiązana z handlem narkotykami. Być może te liczby są trochę przesadzone, ale myślę, iż nie ma dużych wątpliwości, co do udziału w meksykańskiej gospodarce. Od czasu podpisania NAFTA, meksykańska gospodarka opiera się głównie na przemycie narkotyków, wpłatach zza granicy i ropie.

Mówi się, że głównym towarem eksportowym są ludzie.

Oznacza to wpłaty z zagranicy, które wciąż wpływają. Była to przewidywalna konsekwencja NAFTA. Nie jest zbiegiem przypadku fakt, iż w tym samym roku, w którym podpisano NAFTA, Clinton zaczął militaryzować granicę. Przedtem to była dość otwarta granica.

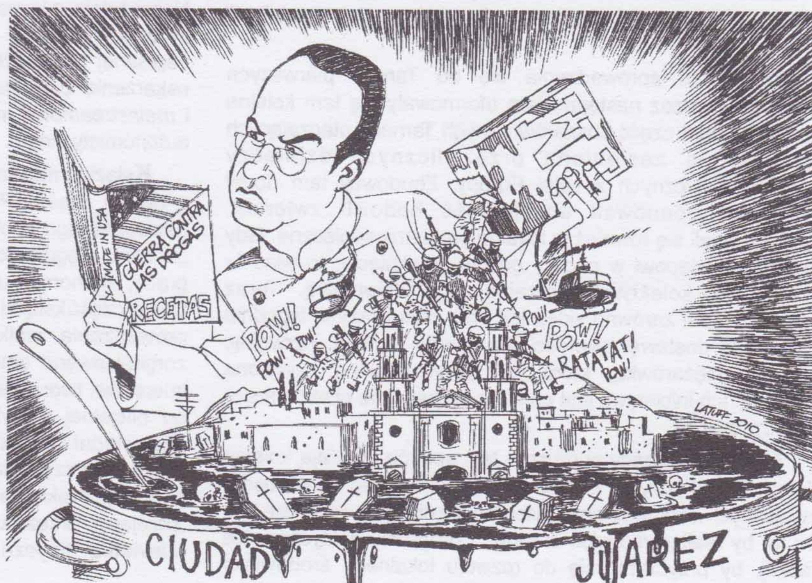
W 2009 r. Korporacja RAND opublikowała kilka komentarzy na temat zagrożeń dla USA ze strony Meksyku. Określili przemyt narkotyków, jako jedno z największych zagrożeń. Później jednak podali drugie, również największe zagrożenie: lewicowy nacjonalizm, którego celem jest odzyskanie starego terytorium Meksyku.

Wiesz, jakie są szanse, że jakikolwiek ruch w Meksyku, nieważne czy nacjonalistyczny, czy jakikolwiek inny, może grozić USA odebraniem terytoriów Meksyku przez nie opanowanych (USA siedzi na połowie kraju). Minimalne. Porównaj po prostu siły wojskowe. Nie sądzę, by to był poważny problem. Nacjonalizm stanowi zagrożenie, ale nie dlatego, iż miałby podbić USA. Nie widzę tutaj poważnych zagrożeń. Nacjonalizm jest określany w literaturze spraw międzynarodowych często jako zaraźliwy wirus. Więc jeśli jeden region wykona udany ruch w kierunku niezależności, mamy do czynienia z wirusem. Inni mogą się zarazić i próbować zrobić to samo. Wkrótce będziemy mieli wysyp niezależnych państw, które odłączą się spod panowania USA. Nawiasem mówiąc, takiego rozwoju sytuacji obawiano się po wojnie i stosowano środki zaradcze, gdzie się tylko dało.

USA chcą otworzyć bazę wojskową w Australii, co o tym sądzisz?

Pamiętaj, że USA już mają dziesiątki baz wojskowych w Australii. Ta nowa miałaby powstać w Port Darwin na północy. Obama powiedział, iż chciałby tam wysłać 2500 *marines*. Oczywiście miałoby to być groźbą dla Chin - i to nie jedyną. Właśnie trwa duża konfrontacja w Korei Południowej. Istnieje wyspa, Jeju, znana głównie z tego, że jest jedynym rajem, na którym USA i Korea planują zniszczyć dużą część linii brzegowej, pod budowę postawienia dużej bazy marynarki wojennej kilkaset mil morskich od brzegów Chin. Ma też miejsce wiele akcji prowokacyjnych. I USA nie udają, że nie ma w tym niebezpieczeństwa.

Wywiad przeprowadzono w lutym 2012 r.
Ricardo Lezama jest studentem Uniwersytetu Kalifornii, w Davis, gdzie studiuje psychologię i lingwistykę.
Tłum.: **Maciek**



Ruch anarchistyczny...

WIEJSKIE ŻYCIE ANARCHISTÓW...

Od dziesiątków lat bardzo popularnym w naszych kręgach tematem jest wyrażane przez wielu anarchistów pragnienie i dążenie do życia w samowystarczalnych wiejskich społecznościach, będących namiastką porewolucyjnej organizacji społeczeństwa. Niektórzy marginalizują i lekceważą ten temat, kojarząc go wyłącznie z hipisowskim odrzuceniem świata, tudzież ucieczką anarchistów od konieczności realnej walki, prowadzonej przez klasę pracującą. Z kolei dla innych taka forma życia jest jedyną możliwą drogą do zbudowania społeczeństwa równych ludzi.

Nie zamierzam w krótkim artykule rozprawiać na temat stanowiska entuzjastów i sceptyków tej kwestii. Jest to raczej prezentacja analizy trzech przykładów wiejskich wspólnot. Nadmienię jednak, że moim zdaniem rewolucja staje się możliwa dopiero wówczas, gdy ludzie są w stanie się łączyć i organizować bez konieczności ujednolicania swojego otoczenia.

Trzy opisane przeze mnie przykłady wspólnot, to francuska komuna Tarnac, szwajcarska Grüebli oraz Parihaka w Aotearoi (maoryska nazwa Nowej Zelandii - *przyp. tłum.*).

Tarnac

To oddalone od reszty świata miejsce, położone jest na wysokości około 715 metrów nad poziomem morza, na Płaskowyżu Millevaches w środkowej części Francji. Rejon ten, z gęstością zaludnienia 14 osób/km² (średnia we Francji to 116 osób/km², dla porównania gęstość zaludnienia Nowej Zelandii wynosi 16 osób/km²) uległ na przestrzeni ostatnich dekad znacznemu wyludnieniu za względu na brak odpowiednich warunków dla rozwoju rolnictwa. Licząca 327 mieszkańców lokalna społeczność Tarnac z dużą przychylnością reagowała na młodych ludzi, sprowadzających się w te strony przed kilkoma laty.

W roku 2005 kolektyw miejskich aktywistów politycznych kupił tu stare gospodarstwo o nazwie *Goutailloux*. Zafascynowani lewicową przeszłością tego miejsca, zdecydowali oni rozpocząć tam wiejską działalność rolną. Podczas II wojny światowej, gdy rejon Płaskowyżu Millevaches został wyzwolony, komunistyczna partyzantka walczyła tu z nazistami. Część weteranów tamtych walk żyje do dziś. Do marca 2008 kilku z nich było członkami *Komunistycznej Partii Francji*.

Od czasu sprowadzenia się do Tarnac pierwszych aktywistów, przez następne lata uformowały się tam kolejne komuny, spora część obszarów rolnych Tarnac i otaczających wsi została zasiedlona przez licznych działaczy antykapitalistycznych z całej Europy. Zbudowali tam domy i ogrody, opanowali umiejętność hodowli zwierząt, zaangażowali się również w lokalne problemy społeczne. Gdy jedynemu sklepowi w okolicy groziło zamknięcie, to właśnie członkowie kolektywów przejęli jego dzierżawę. Teraz prowadzą tam zarówno sklep jak i bar. Kilka razy w tygodniu organizują dostawę żywności dla całego regionu, rozwożąc jedzenie ciężarówką, która jest przyozdobiona czerwoną gwiazdą. Ich inicjatywa jest ceniona szczególnie przez starszą część populacji.

Nowi mieszkańcy w prosty i tani sposób stawiają kolejne domy. Do tej pory w Tarnac zamieszkało około 30-40 osób, związanych z kolektywami. Twierdzą, że nie sprowadzili się tam po to, by realizować własne teorie i programy polityczne, ale raczej, by przyczynić się do rozwoju lokalnego środowiska społecznego, zaangażować się w prowadzone eksperymenty rolne, jak również, by stworzyć miejsce dla spotkań i dyskusji całego europejskiego ruchu lewicowego.

„Osiedliliśmy się w Tarnac właśnie z powodu tamtejszych wieloletnich tradycji oporu wobec scentralizowanego systemu władzy, z powodu realizowanej tam przez lata idei proletariackiej pomocy wzajemnej i oddolnego prowincjonalnego komunizmu. Nigdy nie zamierzaliśmy szukać w Tarnac spokoju czy schronienia przed światem, wręcz przeciwnie, chcieliśmy się przegrupować oraz pracować nad stworzeniem i realizacją nowych stosunków społecznych. Podjęliśmy próbę wprowadzenia w życie relacji całkiem odmiennych od tych, które dominując obecnie na świecie, przyczyniają się do jego degradacji i upadku."

11. listopada 2008 w Tarnac zrobiło się gorąco. Gliniarze z francuskiego wydziału antyterrorystycznego dokonali nalotu na najdłużej użytkowane przez kolektyw gospodarstwo. Aresztowano ludzi i oskarżono ich o terroryzm. Niedługo potem podobne naloty miały miejsce w całej Francji. Zanim zakończono całą operację, do więzienia trafiło dziewięć osób, które otrzymały wyroki do sześciu miesięcy pozbawienia wolności. Dziesięciu osobom postawiono zarzuty „uczestniczenia w działalności grup terrorystycznych", w tym dokonywania akcji sabotażowych, uszkadzających linie kolejowe, co miało powodować opóźnienia w rozkładach jazdy francuskich kolei. Jak dotychczas zgromadzono bardzo niewiele dowodów, świadczących przeciwko nim. Najważniejszą kwestią w całym dochodzeniu jest domniemane autorstwo książki pt. *Nadchodząca insurekcja*, rzekomo napisanej przez członków kolektywu. Ciąży na nich również oskarżenie o powiązania z - jak to określa francuski rząd i *mainstreamowe* media - ruchem ultralewicowym i anarcho-autonomistycznym.



Najazd glin na Tarnac

Książka, napisana przez *Niewidzialny Komitet*, składa się z dwóch części. Pierwsza, podejmując analizę całokształtu nowoczesnego społeczeństwa kapitalistycznego, opisuje tzw. „siedem kręgów" obłędu: osobiste ego, relacje społeczne, pracę, ekonomię, układy, środowisko i w końcu cywilizację. Druga część książki rozpoczyna się od przedstawienia sposobu prowadzenia walki rewolucyjnej w oparciu o oddolnie zorganizowane gminy albo zespoły w stylu grup wspólnych interesów, tworzące podziemną sieć współpracy, która z dala od oficjalnej polityki spotęguje ich siłę, a gdy nadejdzie odpowiedni moment, czyli kryzys polityczny, społeczny i gospodarczy, stanie się początkiem antykapitalistycznej rewolucji. Nakreślana wizja insurekcji koncentruje się wokół „przejęcia przez ludzi decyzyjności na poziomie lokalnym, stawiania fizycznego oporu dotychczasowym układom

ekonomicznym i unicestwienia państwowych formacji militarnych".

Policyjne naloty w Tarnac istotnie zwiększyły poczytność książki i popularność prezentowanych przez nią treści, zwłaszcza w Ameryce Północnej (przyczyniła się do tego też promocja książki przez Glenna Becka, za pośrednictwem *Fox News*). Podczas gdy pierwsze miesiące po policyjnej akcji były trudne dla ludzi z Tarnac, wypracowana przez nich grupowa solidarność i ostatecznie powrót wszystkich oskarżonych do wioski (zwolnionych za kaucją pod pewnymi warunkami) - wzmocniły kolektywną inicjatywę. Podczas jednego z posiłków w barze, przylegającym do sklepu spożywczego w Tarnac, 28-letni Jérôme, który w poszukiwaniu alternatywnego stylu życia przeniósł się tu z miasta, powiedział, że będąc znajomym aresztowanych osób, zaopiekował się ich gospodarstwem. „Pogłoski na temat tego miejsca są absurdalne. Farma jest miejscem wspólnotowym i gościnnym, we wiosce panuje towarzyska atmosfera, drzwi są tu otwarte zawsze i dla wszystkich. Mówi się, że mieszkamy w lesie, ukrywając się przed ludźmi. Nie jest to bynajmniej prawdą - wioska mieści się w pobliżu drogi. Mówi się o jakiejś 'organizacji', podczas gdy żadna organizacja tu nie istnieje. Krążą słuchy, że mamy jakiegoś lidera czy herszta bandy... Nonsens, nie mamy żadnych szefów. To sprzeczne z naszym światopoglądem."

André Filippin, 65-letni mieszkaniec Tarnac, rąbiąc drzewo przed swoim domem, mówi: „To niedorzeczne. Spotykam tych ludzi w sklepie każdego dnia przez cały rok. Pomagam im przy kanalizacji, oni pomagają mnie. Ci ludzie przybyli tu, by odmienić swoje życie, by pomagać innym. Nie są to żadni terroryści, przynajmniej dla nas."

Grüebli

„Z pewnością stałoby się to gdzieś, kiedyś. A to najlepsze miejsce i najlepszy moment na coś takiego."

W centralnej części Szwajcarii, 1300 metrów powyżej poziomu morza, miejsce dla siebie odnalazła niewielka grupka ludzi. Czteroosobowa rodzina razem z kilkoma innymi osobami, mając 7 krów, 21 owiec, świnie, kurczaki i gęsi, na 32 akrach ziemi i 146 akrach lasu stworzyła tu samowystarczalne, kolektywnie prowadzone gospodarstwo.

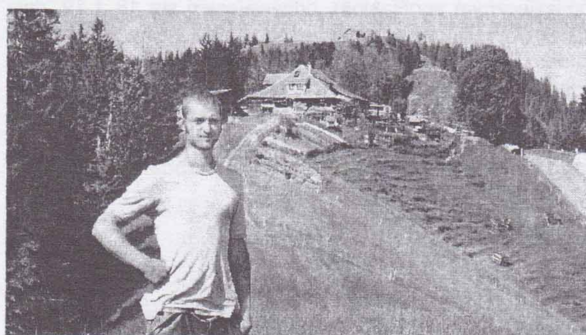
Jakieś 10 lat temu, Heidi i Mirko po latach spędzonych na scenie punkowej i w szwajcarskich skłotach, zdecydowali się przenieść na prowincję. Choć nigdy nie żyli na żadnej farmie, oboje posiadali pewne nabyte umiejętności. Na przykład Mirko jest z zawodu szewcem, a Heidi spędziła wiele lat, pracując jako szef kuchni w różnych lewicowych barach i restauracjach. Mieli to szczęście, że znaleźli sobie miejsce na szwajcarskim przedgórzu Alp.

Najbliższe domostwo jest oddalone stamtąd o około 30 minut drogi piechotą. Do farmy zaś nie ma drogi dojazdowej. Latem pojawiają się górscy turyści, będący źródłem dochodu dla drobnych handlarzy. Mieszkańcy tego rejonu otrzymują również dotacje rządowe na prowadzenie działalności rolnej. W Szwajcarii spore środki z budżetu są przekazywane na gospodarstwa rolne. Trochę to ironiczne i paradoksalne, że grupa anarchistów prowadzących farmę, otrzymuje pieniądze dzięki działalności prawicowych partii politycznych (!). Heidi uważa, że rolnictwo, zwłaszcza górskie, jest w pewnym sensie częścią szwajcarskiego dziedzictwa narodowego. Gdyby nie wsparcie finansowe w postaci dotacji, ta gałąź gospodarki zapewne zniknęłaby tam całkowicie.

Początkowo Heidi i Mirko mieszkali i pracowali na farmie tylko latem. Z czasem przeprowadzili się tam na stałe. Zdecydowali, że założą ogród, urządzą dom i zajmą się produkcją serów.

Niedługo potem urodziły się im dzieci, które uczęszczają obecnie do szkoły i przedszkola. Niestety - dojście tam z domu na piechotę zajmuje im sporo czasu. Szczęśliwie się złożyło, iż niedawno została zbudowana kolejka linowa, łącząca gospodarstwo z doliną. Również w tym przypadku nie obeszło się bez środków z federalnego budżetu. Rząd postrzegając to miejsce jako 'obszar o wysokich walorach krajobrazowych' uważa, że 'wspieranie rodzin farmerskich z dziećmi poprzez polepszenie infrastruktury' jest szczególnym priorytetem. Linia kolejki ma tylko 450 metrów długości, jednak kompensuje to 350 metrów wysokości, przez co znacznie skraca się czas, potrzebny do pokonania drogi do szkoły i najbliższej mieściny.

Wszystko to przypomina jakąś sielską historię rodziny, zamykającej się z dala od cywilizacji. Mirko i Heidi nigdy jednak nie stracili kontaktu z punkową sceną *DIY*. Przez cały czas organizują koncerty na swojej farmie, a wielu ludzi często zostaje tam na dłużej.



Mirko i widok na Grüebli

W chwili obecnej mieszkańcy farmy poszukują chętnych osób, które mogłyby zamieszkać razem z nimi. Są już w stanie nabyć na własność użytkowane przez siebie gospodarstwo. Nie chcą jednak prowadzić farmy tylko we dwoje. Chcą, żeby powstał tam kolektyw, który dzieliłby między siebie wszystkie obowiązki. W swojej odezwie piszą:

W pełni świadomie odcinamy się od gospodarki wolnorynkowej. Nie chcemy mieć z nią nic wspólnego. Nie zamierzamy pracować pod dyktando rynku. Nie odliczamy sobie godzin ani robocizny. Praca farmerska, produkcja sera, gotowanie, sprzątanie - nasza codzienność - nie są pozbawione różnorodności, nie nudzimy się tu. Wszyscy żyjemy i pracujemy wspólnie. Tworzymy zespół, za który odpowiedzialny jest każdy z nas. Efekty pracy są zasługą całego kolektywu. Nie ma miejsca na wypominanie sobie nawzajem, kto i ile pracował. Naszą regułą jest względny brak reguł. Najważniejsze jest, by każda mieszkająca tu osoba była gotowa pracować indywidualnie sama nad sobą.

Parihaka

Pomiędzy wysokim na 2500 metrów wulkanem Taranaki a Morzem Tasmańskim, na Zachodnim Wybrzeżu Aotearoi położona jest niewielka osada o nazwie Parihaka. Można by się zastanawiać, dlaczego tamtejsi ludzie nie wybudowali swoich domów tuż nad morzem, gdzie jedzenia mieliby pod dostatkiem. Otóż, tak właśnie zrobili. Jednak istniejąca tu pierwotnie wioska została zniszczona przez artyleryjski ostrzał ze strony floty sił kolonialnych. Mieszkańcy przenieśli się więc wówczas w głąb wyspy, gdzie kilka lat później zostali zaatakowani przez półtoratysięczną armię.

Dokonana w roku 1881 inwazja na osadę oraz przeprowadzona potem rozległa konfiskata gruntów, weszły do masowej świadomości tysięcy mieszkańców tamtego rejonu. Informacje na ten temat publikował w 1975 roku w książce pt. *Ask That Mountain* Dick Scott. Można było dowiedzieć się o tym

sporo na otwartej w 2000 roku w Wellington wystawie, poświęconej Parihace, jak również podczas odbywającego się niedawno *Międzynarodowego Festiwalu Pokoju Parihaka*. Sama Parihaka to nie tylko miejsce, gdzie przez kilka dni na początku stycznia można sobie potańczyć w rytmach *reggae*. Dla wielu ludzi jest ona po prostu domem.

W Parihaka Pa na stałe mieszka około 50 osób. O wiele więcej, wiążąc się z tym miejscem w jakiś sposób, określa je jako swój dom. Ta tętniąca życiem osada położona jest na uboczu, w prowincjonalnej części regionu Taranaki. Połowę populacji stanowią tu osoby w wieku nie przekraczającym 18 lat. Osiągając swój szczyt w latach siedemdziesiątych XIX wieku, liczebność tutejszej społeczności wynosiła ponad 2000, co czyniło ją wówczas największą wspólnotą Maorysów w całym kraju. Najechanie Pa przez wojska kolonialne w 1881 roku, późniejsza okupacja oraz uwięzienie na Wyspie Południowej setek tubylców, doprowadziły wioskę do znacznego wyludnienia i upadłości.

Tutejsza społeczność została ugruntowana i spojona dzięki comiesięcznym spotkaniom, odbywającym się 18. i 19. dnia każdego miesiąca, począwszy od czasu wojny w Waitarze (miasto w Nowej Zelandii - *przyp. tłum.*). Inicjatywa organizowania tych spotkań powstała jako reakcja na ową wojnę. Do dziś słyną tu one jako największe forum dyskusyjne. Każde takie zebranie wspólnotowe składa się ze wspólnego przygotowywania posiłków, wspólnego ich spożywania, *powhiri*



manuhiri, czyli przywitania przybyłych gości oraz dyskusji na tematy zaplanowane na dany dzień. Rozmawia się zarówno po angielsku, jak i w języku *te reo* (język Maorysów - *przyp. tłum.*).

Populacja jest nieliczna i uboga, jednak plany na przyszłość zakładają wzrost ilości mieszkańców oraz ustabilizowanie ekonomiczne regionu. Plan dotyczący miasta jest ciągle w fazie przygotowań, rozpoczęła się natomiast modernizacja infrastruktury.

Życie w prowincjonalnych warunkach Parihaki wymaga poświęcenia i dużego wysiłku. Część ludzi znalazła zatrudnienie w lokalnych mleczarniach, innym udało się zatrudnić w okolicy przy jakiejś pracy sezonowej. Niektórzy mieszkańcy Pa codziennie dojeżdżają 40 km do pracy w mieście. Wiele osób po prostu opiekuje się rodziną i domem, część żyje z renty.

Ludzie mieszkają tu w domkach jednorodzinnych. Wioska jest oficjalnie częścią rezerwatu, w związku z czym jej mieszkańcy nie płacą podatków, a na budowę domów nie potrzeba specjalnego pozwolenia. Mieszkania są własnością prywatną, podczas gdy ziemia należy do wspólnoty, liczącej tysiące spadkobierców ludu Parihaki. Wybierany przez społeczność organ zarządzający jest odpowiedzialny za dbałość o infrastrukturę.

Trzy istniejące tam *marae* (wspólnotowe miejsca spotkań) są centralnym punktem lokalnej aktywności. Organizuje się w nich konferencje polityczne, przyjęcia urodzinowe, pogrzebowe, zjazdy rodzinne, wizytacje szkolne, comiesięczne posiedzenia, jak również wykorzystuje się je jako miejsce do nauki. Każdy wnosi swój wkład w inicjatywy podejmowane w *marae*. Jedni zajmują się kuchnią, inni wydają posiłki, jeszcze inni uprawiają ogród, uczestniczą w pracach konserwatorskich albo angażują się w jakiś sposób podczas *powhiri*.

Poza wspólnym ogrodem i *marae* nie ma zbyt wielu innych kolektywnych inicjatyw. Wszyscy współpracują i pomagają sobie nawzajem, jednak wciąż brakuje skonkretyzowanych planów odnośnie systemu edukacji miejscowej młodzieży, tworzenia nowych mieszkań czy prowadzenia upraw rolnych na szerszą skalę, w celu zapewnienia wystarczającej ilości pożywienia wszystkim mieszkańcom i zaspokojenia potrzeb *marae*. Mimo to, ludzie zaczynają się samoorganizować, a pewne pomysły powoli nabierają realnych kształtów.

Jak w każdej innej społeczności, tak i tu występują konflikty, które często zaogniają się podczas wspólnotowych posiedzeń. Jednak założenia programowe, ustalone przez liderów dziewiętnastowiecznego ruchu powstańczego mówią wyraźnie, że we wspólnym interesie mieszkańców jest zachowanie osady i ducha wspólnoty dla przyszłych pokoleń. Mimo wszystko więc, mieszkańcy są ze sobą ściśle związani.

Otaczające Parihakę gospodarstwa mleczarskie przywołują pamięć o masowych konfiskatach ziemi, dokonywanych tu w XIX wieku, w dużo większym stopniu niż jakikolwiek barwny sielski obraz. Kolonizacja trwa tu w dalszym ciągu, podobnie nieustająca jest walka o sprawiedliwość. Parihaka jednak nie jest już wymarłą osadą, taką jaką była kiedyś. *Tatarakihi* (stosowane przez dzieci określenie, oznaczające cykady) wciąż słychać w całej okolicy.

Jedno na „nie", wiele na „tak"

Trzy powyższe przykłady obrazują do pewnego stopnia potencjał ściśle wiejskiej egzystencji i towarzyszących jej rewolucyjnych przemian społecznych. Pamiętajmy jednak, że nie wszyscy możemy mieszkać na prowincji! Zmiana obecnego świata w kierunku rzeczywistości pozbawionej hierarchii i ucisku musi odbywać się wszędzie: na wsiach i w miastach, w miejscach pracy i w domach.

Według mnie, wygląda na to, że coraz bardziej izolujemy się od siebie. Możemy chwalić się posiadaniem mnóstwa „przyjaciół" na *Facebooku*, jednak w świecie realnym brakuje mi tych relacji i kontaktów, jakie istniały w społeczeństwie przed epoką Internetu (chyba, że tylko wydawało mi się tak jako dziecku?). Jedynym antidotum na postępującą izolację i uprzedmiotowienie ludzi jest łączenie się jednostek w grupy i samoorganizacja. I nie chodzi mi tu o banał w stylu „poznaj swojego sąsiada", aczkolwiek może się okazać, że odpowiedniej osoby nie trzeba daleko szukać. Czasem wystarczy zapukać do drzwi obok.

Nie ma czegoś takiego, jak jedyny uniwersalny sposób czy miejsce, w którym ludzie mogliby się oddolnie organizować. Zapatyści w Chiapas mają swoje *caracoles*. Na Syberii robotnicy jednoczą się w anarchosyndykalistycznej *Konfederacji Pracy*, a chłopi w Korei Południowej tworzą *Federację Rolników i Rybaków*. Okupacja placu Tahrir w Kairze dała początek masowej rewolucji, zaś umacniające się poczucie wspólnej sprawy w środowiskach skłoterskich największych miast Europy Zachodniej prowadzi do dalszego jednoczenia się i organizowania kolejnych, coraz to nowych zjazdów i spotkań.

Nieograniczona jest ilość możliwości budowania rzeczywistości, wolnej od wpływów państwa i kapitału.

Za: Imminent Rebellion nr 11 - nieregularne czasopismo anarchistyczne z głębi Południowego Pacyfiku.

Tłum.: ***Antynazi***

„ZAMKNIĘTA W SPOŁECZEŃSTWIE"

Wywiad z Jean Weir

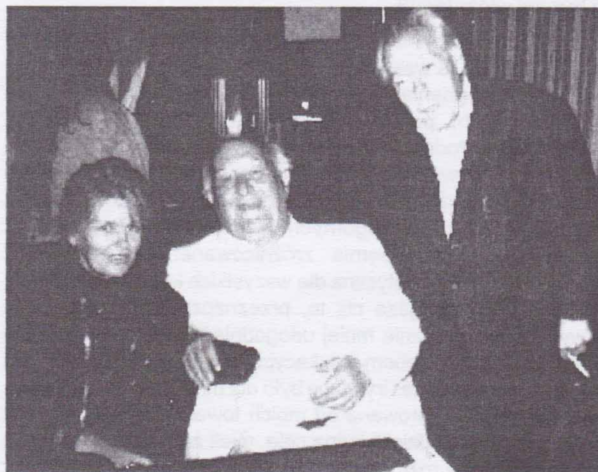


Jean Weir nie jest być może w Polsce zbyt znaną personą i zapewne nawet niektórzy anarchiści nie wiedzą, kim jest... A postać to niezwykle ciekawa. Od lat zaangażowana w akcje bezpośrednie, demonstracje i publicystykę międzynarodowego ruchu anarchistycznego (głównie we Włoszech i Wielkiej Brytanii). W latach 80. ub. w. edytorka jednego z pierwszych pism, podejmujących tematykę insurekcji w ruchu anarchistycznym - *Insurrection*. Z pismem współpracowali - jeden z głównych teoretyków anarchizmu insurekcyjnego, Alfredo Bonnano jak również znany anarchistyczny grafik - Clifford Harper. Jean od lat tłumaczy na język angielski polityczną twórczość Bonnano, która później wydawana jest w prowadzonym przez nią *Elephant Editions* (*http://alphabetthreat.co.uk/elephanteditions/*). Jeśli wierzyć ludziom z *325 Magazine*, którzy przeprowadzili poniższy wywiad, Weir jest również osobą o silnym charakterze, niestrudzoną, ale z drugiej strony także wesołą, otwartą, pełną życia i o wielkim sercu...

W jaki sposób doszło do aresztowanie Ciebie i czworga innych anarchistów (Antonio Budini, Christos Stratigopulos, Eva Tziutzia oraz Carlo Tesseri) 19. września 1994 roku, kiedy to zostaliście oskarżeni o zbrojny napad na Bank Rolniczy w Rovereto (Serravalle) we Włoszech? Co w Twoim życiu wpłynęło na podjęcie decyzji o przeprowadzeniu tej akcji?

Jak doszło do tego aresztowania?... Nie było to - rzecz jasna - „przestępstwo doskonałe"... Grupka miejscowych zauważyła jakichś ludzi, przeskakujących przez ogrodzenie do lasu w Górach Chizzola; zaczęło się wielkie „polowanie" na nas i w przeciągu kilku godzin wszyscy zostaliśmy otoczeni. Nie jest jednak tak, jak myślisz. Zapytałeś mnie, co spowodowało, że doszło do tego napadu. Można by pomyśleć, iż był to jakiś cel, do którego dążyłam. W rzeczywistości tak nie było. Jeśli wszystko potoczyłoby się inaczej i nie zostalibyśmy złapani, prawdopodobnie nikt nigdy nie dowiedziałby się o całym zdarzeniu. Pewnie byłby to „kolejny zwykły dzień" w życiu kilku anarchistycznych towarzyszy. Nie sądzę, by było coś szczególnego w tym, iż jacyś anarchiści zdecydowali się odebrać coś, co zostało ukradzione nam wszystkim - podobnie jak wszyscy inni wywłaszczani ludzie, musimy stawiać czoła problemowi przetrwania. Naszym celem nie jest jednak tylko „przetrwanie", chcemy wyjść poza ograniczenia, narzucone nam przez władzę i zacząć realnie działać.

Niektórzy towarzysze wierzą, że przyjdzie moment, kiedy wywłaszczenie stanie się aktem masowym, w którym wszyscy wyzyskiwani będą działać razem. Jednak pozostali nie chcą czekać na to w nieskończoność ani spędzić całego swojego życia, będąc wyzyskiwanymi czy też wyzyskującymi. Patrząc wstecz, myślę że niezwykłe było to, iż miałam do czynienia z towarzyszami, z jakimi można było rozmawiać o wszystkim i konsekwentnie razem działać. Mówię, że było to coś niezwykłego, chociaż wtedy było to dla nas normalne. Poznawanie się nawzajem, poznawanie własnej osoby - były owocem wspólnej walki - demonstracji, spotkań, rozmów, akcji itp. - w wymiarze nieformalnego ruchu anarchistycznego. Wzmocniły się nasze wzajemne relacje, każdy o każdym wiele się dowiedział, nie tylko w kwestii osobistych zamiarów, ale poznawaliśmy też swoje różnorodne osobowości, różnorodne reakcje, mocne i słabe strony. Myślę, iż od tamtej pory jest to rzecz naturalna dla towarzyszy, którzy się znają i na tyle sobie ufają, że wspólnie podchodzą do określonych kwestii w bardziej gruntowny sposób oraz intensywnie współdziałają w osiąganiu celów kolektywnej walki, realizując różne nowe możliwości na każdym polu. Wśród anarchistów brak hierarchii dotyczy również tego typu działań. Realizując zamierzone cele ze szczerym zaangażowaniem w walkę o wolność, pamiętamy, iż wartość każdej z akcji zależy od powodzenia pozostałych.



Jean Weir, Albert Meltzer i Abel Paz

Proces sądowy doprowadzał włoski rząd i media do furii... W jaki sposób inni anarchiści i buntownicy okazywali swoją solidarność z Wami podczas rozprawy sądowej i w czasie odsiadywania wyroku?

W zasadzie sprawa rozgrywała się w dwóch procesach sądowych... nie, w trzech! Najpierw odbywał się proces dotyczący rabunku, byliśmy wtedy przesłuchiwani. Potem zostaliśmy oskarżeni o dokonanie dwóch innych napadów w okolicy, co skutkowało kolejną rozprawą (ciągnącą się przez wiele miesięcy), podczas której jeden „skruszony terrorysta" wygadał się, co w konsekwencji doprowadziło do niesławnego „procesu Mariniego". Lokalne media, znając sprawę Serravalle (obok Rovereto), natychmiast zwęszyły sensację. Pojawiały się wszystkie elementy afery medialnej w stylu „psychozy terrorystycznej": cudzoziemcy, anarchiści, broń, napady itd... Jednak to jeszcze nic w porównaniu do tego, co miało nadejść niebawem - na skalę całego kraju. Reakcja anarchistów z Rovereto i tamtego rejonu była natychmiastowa i zdecydowana. Solidarność, jaką wobec nas wykazali, była żarliwa i często spontaniczna. Ujawniali tożsamość uwięzionych towarzyszy, przedstawiali nas jako anarchistów, jednocześnie wyraźnie demaskując i potępiając działania banków oraz tym samym usprawiedliwiając naszą akcję przeciwko nim. Robili to wszystko za pośrednictwem plakatów, ulotek, manifestacji, mitingów, itp. Niedługo po naszym aresztowaniu rozpoczęło się dwutygodniowe anarchistyczne *Canenero*. Myślę, że z różnych powodów społeczny wizerunek naszej odsiadki przyspieszył nieco nasze wyjście na wolność i opuściliśmy areszt wcześniej niż mogliśmy. Zainteresowanie ludzi tą sprawą i informacje na jej temat, jakie dniem i nocą

rozpowszechniali bliscy mi towarzysze, były płomykiem radości, który oświetlał ten początkowy „mroczny" okres pobytu w więzieniu.

Tak wiele rzeczy się wtedy wydarzyło, trudno to wszystko opisać. Od samego początku na rozprawy przybywali anarchiści z całych Włoch. Sale rozpraw za każdym razem były pełne, często nie starczyło miejsca dla wszystkich. Pamiętam ogromne *baci* (całusy) i „A" wpisane w okrąg narysowane szminką na oknie budynku sądu po tym, jak część osób nie wpuszczonych na salę sądową zaczęła okupować budynek naprzeciwko i przesyłać nam z góry pozdrowienia... Pamiętam, że na co najmniej 150 okolicznych bankomatach porozklejano komunikaty, w odpowiedzi na które jeden z banków wycofał swoje żądania odszkodowań... Był też transparent z życzeniami, wywieszony na budynku sądu, kiedy jedna z rozpraw zbiegła się z moimi urodzinami... race i fajerwerki, wystrzelone pod więzieniem w Trento podczas jednej z rozpraw, odbywającej się w Sądzie Miejskim, w rezultacie której wypuszczono na wolność część lokalnych aktywistów. Kiedy byłam przetrzymywana w więzieniu o najostrzejszym rygorze w Vicenzie, pewnego razu dał się usłyszeć ogromny łomot, szczególnie głośny w części wydzielonej dla kobiet. Okazało się, iż aktywiści wynajęli autokar i z okazji Nowego Roku zrobili zaimprowizowaną demonstrację z użyciem rac, transparentów i bomb z farbami. Akcji tej towarzyszyło duże ryzyko, ponieważ w rejonie Vicenzy znajdowała się amerykańska baza wojskowa NATO. Kiedy wyszłam na wolność dowiedziałam się, że wszyscy dobrze się wówczas bawili, a impreza była później kontynuowana przez całą noc gdzieś w pobliskich górach. Dzień później nad kobiecym dziedzińcem spacerowym latał już policyjny helikopter, który zabezpieczał to miejsce do czasu, kiedy zostałam przeniesiona do więzienia Opera w Mediolanie. Ta demonstracja sympatii i solidarności ze mną przyczyniła się do usunięcia mnie z tego obrzydliwego miejsca bez udziału żadnych nadskakujących pism, słanych do naczelnika więzienia czy tego typu rzeczy. To są niektóre momenty, jakie pamiętam z tamtego początkowego okresu. Później, za sprawą wspomnianego przeze mnie „skruszonego" (byłego) „bojownika", który wymyślił sobie grupę zbrojną, do jakiej rzekomo wszyscy z nas należeli, wielu aktywistów zostało aresztowanych, inni musieli się ukrywać. Wielu z kolegów, którzy pozostali na wolności, podjęło wtedy intensywne dyskusje w celu uzgodnienia dalszych działań w tej sytuacji. Nie wiem jednak wiele na ten temat. Odpowiadając na twoje pytania przypominam sobie tamte - nie tak znowu odległe - czasy. Pamiętam tę solidarność, która czyniła mnie niezmiernie szczęśliwą i napawała wielkim optymizmem. To było niesamowite. Coś takiego może poczuć tylko ktoś, kto sam znalazł się w podobnej sytuacji.

Jak sam widzisz - nie potrafię streścić wszystkiego w kilku linijkach, choć i tak jest to tylko fragment tego, co robili moi towarzysze, dzień po dniu, przez te wszystkie lata. Założone jeszcze wcześniej związki anarchistyczne, walczące w obronie więzionych aktywistów, bardzo aktywnie poszukiwały wówczas prawników, organizowały wsparcie i pomoc materialną za pośrednictwem koncertów, akcji benefitowych itp., regularnie rozpowszechniały informacje na temat całej sytuacji, jaka stawała się coraz bardziej napięta - potęgowały się represje i ataki, wymierzone w sporą część ruchu anarchistycznego. Aktywista, który słał przekazy pieniężne, został oskarżony o bycie „skarbnikiem" jakiejś rzekomo tajnej organizacji, wyimaginowanej przez prokuratora generalnego Mariniego i policyjne służby specjalne. Nakazem sądowym został on aresztowany. Towarzysz, inicjujący aktywność związków, broniących praw uwięzionych, został oskarżony o sfałszowanie komunikatu, wysłanego do turyńskiego *Radia Blackout* przez policyjne służby wewnętrzne. Obaj zostali później uniewinnieni albo wycofano postawione im zarzuty. W przeciągu różnych okresów ciągnących się represji, po wszystkich większych miastach, wielu miasteczkach czy małych wsiach - wszędzie tam, gdzie byli anarchiści, chcący okazać swą solidarność - rozwieszano i rozsyłano tysiące plakatów.

Co do kilku aktywistów, którzy zostali złapani na „gorącym uczynku", o jakich nie mam wiele do powiedzenia, sprawa ta skutkowała oskarżeniem około 60 anarchistów o uczestniczenie w tajnej organizacji, insurekcję przeciwko władzy itd... Skończyło się wieloma wyrokami dożywotniego więzienia. Wszystko przez „relacje" dwudziestoletniej dziewczyny Carla - jednego z moich współwięźniów, który został oddzielony od reszty przez *ROS* (*Reparto Operazioni Speciali - Specjalna Grupa Operacyjna*) jako osoba młoda i wrażliwa, w związku z czym potencjalnie podatna na zastraszenie i współpracę z policją i wymiarem „sprawiedliwości". Powiedziała ona, że była członkiem „bandy" i współuczestniczyła w jednym z napadów, dokonanych w rejonie Trento. Historia, którą stworzyła była tak absurdalna, że aż śmieszna. Jednak cała sprawa stała się dosyć poważna - dokonywano setek nalotów w całych Włoszech, wielu towarzyszy trafiło do więzień, część podjęła strajk głodowy i została wypuszczona. Rozpoczęła się rozległa akcja protestacyjna przeciwko fabrykowaniu zarzutów, stawianych anarchistom. Sytuacja ta była wtedy głównym przedmiotem działań aktywistów, znajdowała się w centrum uwagi: ciągłe spotkania, ataki na prasę, naloty na stacje metra, dokonywane w pierwszym dniu procesu Mariniego, demonstracje, objazdowe akcje informacyjne, itd. Obok aresztowań miały miejsce pomówienia, wypaczające anarchistyczne metody działań. Na obszarze całego kraju wydrukowano i rozprowadzono kilkadziesiąt tysięcy artykułów na ten temat. W ramach aktywności ruchu anarchistycznego w całych Włoszech przeprowadzono wiele akcji, robione były ulotki i plakaty, organizowano niezliczone ilości spotkań z różnymi grupami i pojedynczymi osobami. Za pośrednictwem niezależnych mediów regularnie nadawane były audycje informacyjne. Akcje solidarności miały miejsce również w Niemczech, Grecji czy Hiszpanii. Pewna towarzyszka z Niemiec wydawała dwujęzyczne pismo, tłumaczyła wiele włoskich tekstów - mam na myśli teksty propagandowe, nie powiązane z trwającymi represjami czy organizowanymi w tym czasie spotkaniami i akcjami pomocy uwięzionym. Zresztą przez wszystkie lata mojej odsiadki była ona na różny sposób bardzo mi oddana. Otrzymywałam bardzo dużo listów, telegramów, kartek z dobrymi życzeniami, serdecznymi słowami wsparcia, pocieszenia, optymizmu, zaangażowania i solidarności od towarzyszy zewsząd, w tym z Wielkiej Brytanii.

Opowiesz nam o swoich doświadczeniach z pobytu w więzieniu? O okazjach i możliwościach przeprowadzenia buntu czy tego typu rzeczach? Jak wyglądały Twoje relacje z innymi więźniami?

Kolejna długa historia... Od czego tu zacząć? Zacznę od tego, że przez te wszystkie lata nie byłam tylko w jednym, ale w siedmiu więzieniach. Spędziłam sporo czasu przewożona w kajdankach, policyjną więźniarką, między Mediolanem a Trentino. Podczas gdy sąd w Trento prowadził swoją parszywą sprawę, ja patrzyłam przez otworki w metalowych okienkach, chcąc dojrzeć góry albo kwitnące sady. Warunki, panujące w poszczególnych więzieniach, były dosyć specyficzne i niezmiernie zróżnicowane. Istnieją jednak elementy charakterystyczne dla wszystkich kobiecych więzień: są one dużo mniejsze niż te, przeznaczone dla mężczyzn. Zwykle mają znacznie mniej udogodnień, często w ogóle nie odpowiadają potrzebom edukacyjnym czy rekreacyjnym. Od początku uderzające i irytujące było dla mnie to, że byłam sama - zostałam odseparowana od moich towarzyszy, którzy przez większość czasu dzielili jedną celę, mieli zatem wystarczającą możliwość żeby rozmawiać, razem się śmiać i - ogólnię rzecz biorąc - przeżywali to wszystko wspólnie. Eva i ja zostałyśmy

w więzieniu rozdzielone. Na szczęście ona została wypuszczona po miesiącu czy jakoś niedługo po zamknięciu. Ja bywałam już w podobnych sytuacjach wcześniej, wiedziałam czego mogę się spodziewać, byłam więc odpowiednio zmobilizowana. Siły dodawała mi wspominana wcześniejszej solidarność, okazywana zza murów więzienia. Ciągle jednak działo się wokół tak wiele, o tak wielu sprawach chciało się porozmawiać ze swoimi towarzyszami, co w moim przypadku było niemożliwe. Mam na myśli choćby jakieś ciekawe tematy, dotyczące więzienia. Wszystkie zresztą tematy, nawet najcięższe, byłyby ciekawe. Odgłos przysłowiowego „skrzydła motyla" może pojawiać się i znikać w każdej chwili, powracać niczym bumerang, podobnie ludzkie myśli zdają się (czy też faktycznie robią to) ciągle działać, podejmując analizę rzeczywistości. Uważam, iż zwykłe egzystowanie, bycie sobą, dobre samopoczucie czy zachowywanie zimnej krwi - istotne samo w sobie - stanowi podłoże rewolucji w kontekście obalania instytucji państwa, które są wykreowane w celu poniżenia i upokorzenia ludzi. W naszym przypadku wszystko działo się bardzo spontanicznie.

Z czasem sytuacja upodobniła się do panującej w latach 70. czy 80. we Włoszech, kiedy tysiące aktywistów było pozamykanych w więzieniach - zwykle spełniających warunki najostrzejszego rygoru. Walka ciągle jednak trwała, jako konieczna kontynuacja tego, co działo się wcześniej. Praktycznie nic nie zmieniało się w tej kwestii, pomimo ciągłych aresztowań lewicowych aktywistów. Dzisiaj natomiast - z różnych powodów - jest nas stosunkowo niewiele, szczególnie kobiet. Co więcej: mimo że anarchiści nie deklarują swojej „polityczności", często kończą jako więźniowie polityczni, dlatego, iż państwo izoluje ich od pozostałych więźniów w celu uniknięcia „rozsiewu" propagandy. Istotnie, w niektórych spośród tych niewielkich więzień, w jakich siedziałam, począwszy od Rovereto, byłam izolowana od pozostałych, tak bardzo, jak było to tylko możliwe. Nikt nie próbował przeglądać broszurek, które przychodziły do mnie pocztą. Co niektórzy wręcz bali się ich dotykać. Mnie natomiast pozbywano się jak najszybciej. Jedyną rzeczą, jaką pamiętam z więzienia w Trento, jest trzęsienie ziemi, które miało miejsce pewnej nocy. Po tym trzęsieniu nie mogłam zasnąć, nie wiedziałam co robić, bałam się oczekując kolejnego wstrząsu, aż w końcu usnęłam. Tego typu zdarzenia miewały tragiczne skutki... np. 8 uwięzionych (i dwie strażniczki) poniosło śmierć w pożarze, który wybuchł w więzieniu Le Vallette w Turynie w roku 1986; mrożące krew w żyłach są relacje więźniów z Nowego Orleanu - by wymienić tylko kilka. Nie możemy o tym zapominać - poza anegdotami i reminiscencjami, więzienie to miliony ludzkich istnień na całym świecie tłamszonych przemocą dzień i noc. Ludzie zamknięci w więzieniach są zakładnikami państwa, skazanymi na łaskę biurokratycznej hierarchii, tych parszywych tchórzy, przez 24 godziny na dobę.

Kobieca część więzienia w Trento została zamknięta, więc przeniesiono mnie do Vicenzy, o czym mówiłam już wcześniej. Tam sekcja kobieca składała się z dwóch rzędów cel, będących naprzeciwko siebie. Rano otwierane były wielkie żelazne drzwi, za nimi były kolejne - zakratowane - zamknięte. Tyle miałyśmy „luzu" przez cały dzień. Drobniejsze, blade dziewczyny całymi dniami zostawały w łóżkach, gdyż pomimo, że był tam dziedziniec spacerowy, na zewnątrz panowało przeraźliwe zimno (Vicenza położona jest w górach). Mimo, iż przymus ćwiczeń fizycznych w więzieniu jest określony w ustawie, to nigdzie nie ma mowy o obowiązkowym dla każdego czasie ich trwania. Obligatoryjne dwie godziny przebywania bez żadnego konkretnego zajęcia w okropnym mrozie na rozległej przestrzeni wyłożonej żelbetonem, to za dużo dla większości ludzi. Klawisze byli wręcz zadowoleni, że mieli z głowy pilnowanie nas w tych warunkach. No i zaczęło się... Najpierw „po dobroci" - opisywanie warunków służbom medycznym, pisanie zbiorowych postulatów do naczelnika itd. - bez skutków. Ciężko było nawiązać kontakt z pozostałymi więźniami, bo - poza spacerniakiem - tylko kilka godzin dziennie było przeznaczonych na „integrację", do tego trzeba było się na nie zapisywać, „z góry" podając konkretną osobę, z którą miało się być zamkniętym, albo jaką chciało się odwiedzić. Niemniej jednak zdołaliśmy się dogadać i umówiliśmy się, że danego dnia wyjdziemy na spacerniak i w ramach protestu nie wrócimy do budynku po dwóch godzinach. W kontekście więzienia było to równoznaczne z insurekcją. No i nadszedł ów dzień. Okazało się, iż na dziedzińcu są obecni strażnicy z męskiego skrzydła, co oznaczało, że nici z naszych planów. Niedługo potem (był to okres tuż po noworocznej manifestacji) sąsiadka z celi obok - C. i ja „zniknęłyśmy". Mnie przeniesiono do „politycznej" części więzienia Opera w Mediolanie, a C. do prowincjonalnego więzienia w jakiejś zapadłej dziurze. Ta rozległa relacja ma na celu pokazanie jak zwykłe proste upomnienie się o swoje podstawowe „prawa" jest traktowane jako zagrożenie dla porządku i więziennej hierarchii.

Żeby dobrze rozumieć to, o czym mówię, trzeba zdawać sobie sprawę z kontekstu, na jaki człowiek jest skazany, przebywając w więzieniu. Kiedy dostajesz się do więzienia, nie mówisz: „*Wow!* Ile tu ludzi jest zamkniętych! Doskonałe warunki, żeby zrobić bunt! Zaczynajmy!". Stajesz w obliczu sytuacji, gdzie każdy ma wystarczająco dużo własnych problemów. Mało kogo interesuje, kto kim jest i jaki jest. Osobiście - co nie jest w moim stylu - sama też się tym nie interesowałam. Nie szukałam kontaktu ze swoim otoczeniem. Mimo to, w niektórych więzieniach siedzieli „polityczni", którzy wiedzieli, kim jesteśmy. Było to coś szczególnego. Zwykle sytuacja wygląda tak, że jedynym Twoim zadaniem w więzieniu jest po prostu przeżycie, radzenie sobie jakoś w roli więźnia, egzystowanie w nowych „odmiennych" warunkach i pogodzenie się z tą ponurą rzeczywistością. Próbujesz coś zrobić, żeby ta rzeczywistość nie była tak przykra. Większość kobiet, odsiadujących wyroki znajduje się w dużo gorszym położeniu niż my. Wiele z nich ma dzieci, często tysiące mil stamtąd. Cały czas martwią się o nie. Nam jest o tyle lepiej, iż mamy towarzyszy, solidarność, świetnych prawników, którzy zazwyczaj sami są aktywistami. Mimo tego wszystkiego, spotkanie tak wielu różnych, odjechanych ludzi, stłoczonych w jednym miejscu z powodu wybranych przez siebie dróg



życiowych i środowisk z jakich wyszli, „szumowin tej ziemi", określanych jako: oszuści, narkomani, „mordercy", „dziejowi przywódcy", innym razem: prostytutki, *dealerzy* narkotykowi itp., było czymś niesamowitym. Przeżywałam doprawdy wzruszające i często bardzo miłe chwile. Nie zrozum mnie źle, nie traktuję więzienia jako „najlepszych chwil w życiu". Jednak, kiedy spotyka się tak wiele osobliwości, które siłą zgrupowane są w jednym miejscu na podstawie tego wspólnego dla wszystkich mianownika i każda z tych osób jest wówczas naprawdę sobą wraz ze swoim niesamowitym dziwactwem i odmiennością, pojawia się dziwna alchemia, co przekracza wszystkie mury, łączy wszystkich i staje się momentem prawdziwej wolności, zagrażającej właściwemu *status quo* więzienia. Oczywiście, najlepiej by było móc obalić rzeczywiste mury więzienia...

Wiele z tamtych kobiet ciągle jeszcze siedzi. A i więcej przyszło nowych. Pytałeś o solidarność. Nie mogłabym zakończyć tej refleksji bez przytoczenia niezapomnianej chwili solidarności, jakiej swego czasu doświadczyłam od pozostałych więźniów. Jak wspominałam, otrzymywałam dużo listów, które oficjalnie nie były cenzurowane. Wśród nich była masa wiadomości z Canenero oraz znaczna ilość archiwalnych numerów włoskiego pisma anarchistycznego *ProvocAzione*, które wydawane było jeszcze w latach 80. W więzieniu Opera, po rutynowym przeszukaniu, zabrano mi z celi egzemplarze tej gazety. Wyjaśniono to kiepskim uzasadnieniem, jakoby stanowiły one „zagrożenie w razie pożaru" czy, iż niby były „nabyte nielegalnie" itp. Oczywiste było to, że treść pisma nie była przez nich akceptowana. Byłam wściekła i domagałam się oddania mi moich gazet. Każdy, kto był w więzieniu, wie, iż nie ma tam czegoś takiego, jak „żądanie i spełnienie tego żądania". Nawet najbardziej błaha prośba, jak np. o pozwolenie na zakup pary skarpetek, musi przejść przez ciąg procedur, który może trwać tygodniami. Nie byłam skłonna czekać, więc zareagowałam od razu. Mój protest polegał na tym, że po prostu odmówiłam powrotu do celi ze spacerniaka po upływie czasu, przeznaczonego na ćwiczenia. Natychmiastowym efektem mojego buntu było pozwolenie na audiencję u Mareschiallo z kobiecego bloku więziennego. Ostatecznie odzyskałam swoje gazety, a najbardziej znienawidzony klawisz z kobiecego więzienia zniknął stamtąd na parę tygodni, dzięki czemu wszyscy odetchnęli z ulgą.

Inną konsekwencją było postawienie mnie w poniedziałek rano przed swego rodzaju „sądem wewnętrznym", na którego czele stanął naczelnik więzienia, a obecni tam byli również strażnicy, policja, psycholodzy itd. Zapadł wyrok: winna niesubordynacji. Kara: dwa tygodnie w karcerze. Był to szok dla wszystkich z kobiecego skrzydła, wśród których wiele kobiet siedziało już prawie dwadzieścia lat. W więzieniu Opera rzadko w ogóle zdarzały się kary nawet 2-3 dniowe. Po zbadaniu przez lekarza, jaki oświadczył, że jestem zdolna do odbycia kary (do lekarza zawsze należało ostatnie słowo, nawet w celi śmierci...), przemaszerowałam do bloku izolacyjnego, by przebywać w zamknięciu przez 22 godziny na dobę, mając przy sobie tylko najpotrzebniejsze mi rzeczy: moje anarchistyczne pisma (odzyskawszy je), kilka książek, słownik i małe radio. Przydzielono klawiszy, którzy siedzieli po drugiej stronie metalowych drzwi i obserwowali mnie przez wizjer. Wypuszczali mnie na jedną godzinę rano i jedną po południu na mały obskurny dziedziniec, żebym zażyła trochę ruchu. Każdego, kto by się do mnie odezwał, czekały podobne sankcje. Pewnej nocy, po długotrwałej walce z dokuczającymi mi komarami (to był środek sierpnia, 40 stopni) obudziłam się na dźwięk jakiegoś głośnego rapowego kawałka, który leciał tuż pod moim oknem. Wyglądnąwszy przez okno dostrzegłam dziewczyny, pracujące w ogrodzie tuż obok. Tańczyły sobie między grządkami roślin, rapując jednocześnie cały tekst. Co za ryk! Kiedy następnie wyszłam na „powietrze", wszystkie kobiety z segmentu stały w oknach swoich cel i śpiewały (najgłośniej jak tylko mogły) wszelkie znane im piosenki miłosne i rewolucyjne. Nastąpiła taka dezorientacja i konsternacja, że klawisze zmuszeni byli zabierać mnie dwa razy dziennie na spacer na obiekty sportowe, zamiast tego paskudnego spacerniaka. Kończąc... powiem tylko, iż przez cały ten okres jedzenie więzienne lądowało w toalecie, a ja miałam stałą dostawę świeżej żywności, ciepłej kawy itd. To dzięki sprytowi i pomysłom, do jakich zdolni są tylko ci, którzy przebywają w zamknięciu wbrew własnej woli, gdy nie są zauważeni poza swoją celą przez mundurowych szpiegów czy przez uzbrojonych strażników, pilnujących więziennych murów. Gdy minęły te dwa tygodnie, w kobiecym bloku odbyła się wielka impreza.

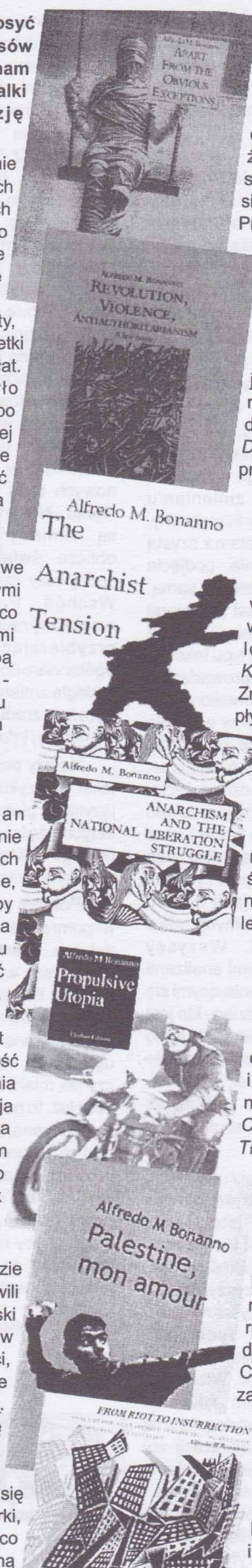
Jak czułaś się po opuszczeniu więzienia, gdy powróciłaś do „społeczeństwa"?

Społeczeństwa? A co to jest społeczeństwo? Wydaje mi się, że od początku moje doświadczenia ze społeczeństwem były dosyć ciężkie. Kiedy chodziłam do przedszkola, to przez pierwsze dwa tygodnie musieli zamykać mnie w sali zajęciowej. Być może siedząc w więzieniu przeżyłam coś w stylu „zamknięcia w społeczeństwie". Od tego nie można uciec - chyba iż, jak już mówiłam, określisz sam siebie jako „jeniec wojenny" i spędzisz resztę swojego życia w osamotnieniu, posiadając taki specyficzny status. Więzienie to świat zewnętrzny w „pomniejszeniu". Paranoja, na którą jesteś skazany. Nie ma gdzie się schować, więc w jakimś stopniu - czy tego chcesz czy nie - stajesz się częścią tego społeczeństwa - przez wzgląd na współwięźniów i żeby robić cokolwiek ze swoim czasem. Wszystko ma zawsze dokładnie określone ramy, na każdym polu jest się ograniczonym. Tak jak w społeczeństwie „na zewnątrz", struktura więzienia jest spolaryzowana: segregacja i wykluczanie rebeliantów, integrowanie i zaangażowanie pewnych pozostałych więźniów w ich zamkniętej rzeczywistości. Okres, kiedy sama doświadczałam tego zbiorowego stłamszenia, był dla mnie najgorszy. Układ, który tam tworzą czy stan, do jakiego dążą, napawa mnie obrzydzeniem. Chciałoby się napluć strażniczce w twarz i powiedzieć jej, żeby się przestała szczerzyć, kiedy rano przychodzi do twojej celi. Jednak już samo powiedzenie „dzień dobry" może się dla ciebie źle skończyć. Niedawno pewien włoski aktywista opowiadał mi, że kiedy w ubiegłym roku przebywał w więzieniu, spotkał tam kilku bojówkarzy z dawnych *Czerwonych Brygad*. Oni zawsze nazywali klawiszy *stronzo* (z wł. dupek - przyp. tłum.) lub innym razem *pezzo di merda* (z wł. na ang. *piece of shit* - przyp. tłum.) - gówno. Mówił, iż inni bardzo im tego zazdrościli, bo gdyby ktokolwiek spróbował tak powiedzieć, to zostałby cały posiniaczony i pewnie miałby połamane żebra. Generalnie trzeba się nauczyć powstrzymywać osobisty wstręt i obrzydzenie przez cały czas przebywania w tym syfie. Kiedy wyszłam z więzienia, nałożono na mnie krótkotrwały areszt domowy. Potem, oczekując kolejnego wyroku we Włoszech, tym razem w sprawie kradzieży samochodu połączonej z rozbojem, wróciłam do Londynu. Niepostrzeżenie wślizgnęłam się więc z powrotem do mojego tutejszego getta egzystencjalnego. Powiem szczerze, że bez żadnej dumy z mojej strony, gdyż cała ta egzystencja, podobnie zresztą jak każda, wymaga wielu kompromisów. Tu nie ma żadnej prawdziwej walki, żadnego poważnego działania pod kątem zwalczania tego, co zniewala ciebie i wszystkich wokół. Możesz być zapalonym, szalonym aktywistą albo spędzać czas próbując ogarnąć to, co się dzieje. Możesz „uspołeczniać się" do pewnego stopnia w tej rzeczywistości, jednocześnie trwając przy swoim na ile potrafisz i ciągle poszukując okazji i czegoś podobnego do tej walki, w jakiej chciałbyś brać udział. Zatem w tym otwartym więzieniu zawsze jesteś kimś nieprzystosowanym, jesteś wyrzutkiem, *outsiderem*, grającym swoją rolę i skazanym na akceptowanie „reguł społecznych".

We Włoszech historia insurekcji jest dosyć długa, zarówno w odniesieniu do czasów obecnych, jak i dawniejszych. Czy możesz nam coś opowiedzieć na temat toczonej tam walki społecznej, w której miałaś okazję uczestniczyć?

W latach 70. i 80. we Włoszech, obok licznie działających tajnych organizacji, deklarujących walkę z państwem, swój rozkwit przeżywał ruch insurekcyjny. To co się wtedy działo, co się czuło w powietrzu wokół siebie, było niezmiernie ekscytujące. Można by przytaczać niezliczone przykłady wolnego *squattingu*, okupowania uniwersytetów, bojkotowania opłat za bilety, komunikację, posiłki itd. W samej Bolonii były setki młodych ludzi, odmawiających tego typu opłat. Wiele małych akcji sabotażowych było przeprowadzanych przez pojedyncze osoby albo niewielkie grupy osób, działające bez całej tej rewolucyjnej retoryki, jaka cechuje organizacje bojowe. Fakt ten miał ogromny wpływ na tę część ruchu anarchistycznego, która zwykła była używać podobnych metod walki. W owym nieformalnym ruchu zawsze istniała silna świadomość wspólnej sprawy i uczestniczenia we wspólnej walce o wolność razem z innymi towarzyszami. Skutkowało to rozwojem czegoś, co część anarchistów nazywa „insurekcyjnymi metodami" walki. Taka walka pociąga za sobą próbę zaangażowania mas we wspólne działania - razem z anarchistami - przeciwko konkretnemu celowi, opartemu na utrwalonym społecznym micie. Wymaga to prowadzenia nieustającej walki. Nie jest to kwestia małej grupy anarchistów, która decyduje się zaatakować jakąś konkretną instytucję czy organ przedstawicielski władzy. Chodzi tu o usiłowanie wciągnięcia jak największej ilości ludzi, tworzących samorządne wspólnoty - jednostki organizacyjne, takie jak grupy, gminy, ligi czy jakkolwiek miałoby się to nazywać - i wspólny zmasowany atak na wybrane cele. Podstawą budowania takiego ruchu jest brak hierarchiczności, a zarazem możliwość rozwoju i poszerzania horyzontów. W momencie, gdy obiekt naszego ataku znajdzie się w zasięgu naszych możliwości, a każda jednostka jest przygotowana mentalnie, ma dojrzałą świadomość społeczną i rozumie podstawowe zagadnienia (brak organizacji przedstawicielskiej, partycypacja w podejmowaniu decyzji, kreatywność itd.), walka może wykroczyć nawet poza obrany cel. Miałam szczęście przeżyć coś takiego. Nawet pomimo faktu, iż ostateczny rezultat nie był taki, jak planowaliśmy i na jaki ciężko pracowaliśmy, to uważam, że było warto.

Był rok 1980, Comiso na Sycylii - miejsce, gdzie wówczas mieszkałam. Amerykanie postanowili umieścić w pobliskiej bazie wojskowej pociski *Cruise*. Reakcją na to był szeroki sprzeciw społeczny. Aktywiści antynuklearni, komuniści, socjaliści, zieloni itd.. - organizowali masowe demonstracje i pokojowe pikiety pod tą bazą. Lokalni anarchiści postanowili wyodrębnić się z całego tego cyrku i przyjąć metodę ciągłej walki w myśl rewolucji społecznej. Istotą anarchistycznej walki jest to, że odbywa się w sposób ciągły, nie ma końca. Robiliśmy broszurki, przedstawiające powody nie tyle militarne, co społeczne i ekonomiczne, dla których jedyną



rozsądną odpowiedzią na to śmiercionośne przedsięwzięcie było zajęcie i zniszczenie bazy. Drukowaliśmy tysiące tych broszurek przy pomocy starego ręcznego powielacza *Roneo*, wykorzystując szablony, które dostaliśmy w Anglii od towarzyszy z *Walki Klas*. Nie mieliśmy środków, żeby zorganizować przemówienie. Byliśmy zdani sami na siebie, wszystko improwizowaliśmy. Udało się w końcu zmontować sprzęt nagłaśniający. Przemieszczaliśmy się, wygłaszając - robił to głównie Alfredo - dosadne, konkretne i wyraźne przemówienia na placach w okolicznych wioskach, gdzie obecna była większość mężczyzn z każdej miejscowości. Robiliśmy również ulotki, adresowane szczególnie do kobiet. Chodziliśmy po osiedlach i rozdawaliśmy je, wygłaszając zaimprowizowane wykłady dla niektórych z nich. Wydrukowaliśmy ponadto ulotki dla pracowników rafinerii paliwowej *Anic* (kiedy *Digos* - polityczni gliniarze - zatrzymali nas, ci pracownicy odmawiali przyjścia do pracy, dopóki nie zostaliśmy zwolnieni), dla uczniów szkolnych. Ulotki były rozdawane pod każdą szkołą. Na skutek tego, część uczniów nie poszła pewnego dnia do szkoły i zorganizowała spontaniczną demonstrację, która zapełniła jeden z placów. To wtedy właśnie zdałam sobie sprawę z tego, jaka w rzeczywistości jest oficjalna władza na poziomie lokalnym. Zjawił się u nas lider *Partii Komunistycznej* i zaproponował współpracę. Zresztą szkoda gadać, jego poglądy były bardzo płytkie.

Tymczasem, jako że wielu z nas mieszkało ponad 60 mil stamtąd, pewni ludzie użyczyli nam mały stary dom. Spotkania, ulotki, plakaty itp. przemówiły do wielu osób z różnych miejsc i środowisk - do uczniów, kierowców ciężarówek, rolników czy jeszcze innych. Wszyscy oni stali się świadomi potrzeby likwidacji bazy. Organizowano niewielkie grupy, które nazywano „ligami" z braku lepszego słowa. Grupy te, zwykle złożone z dwóch-trzech osób, jednakowoż mające potencjał rozwoju i ciągle mnożące się, dając wyraz nasilania się walki, z czasem zaczęły potrzebować jakiejś siedziby, która byłaby punktem zaczepienia, miejscem koordynowania działań, tj. organizowania spotkań, redagowania i drukowania broszur czy ulotek itp. Wynajęto takie niewielkie miejsce w Comiso i przyznano mu status *Coordinamento* (z wł. koordynowanie - *przyp. Tłum.*) oddolnie utworzonych lig przeciwko umieszczeniu w bazie pocisków *Cruise*. Działali tam ludzie, którzy wspólnie byli w stanie doprowadzić do likwidacji bazy - razem obok siebie koledzy z pracy, sąsiedzi, całe rodziny - przy użyciu wszystkiego, co się dało: zwierząt hodowlanych, traktorów, koparek itd. To było niesamowite. Poza ewidentnymi i oczywistymi represjami wobec nas, dochodziło jednak również do prób przeszkodzenia nam w inny sposób. Chodzi mi m.in. o lokalną „mafię", dwie zamaskowane osoby, co pewnej nocy napadły na nas z pistoletami, oddając strzał, po którym kula przedziurawiła nogawkę Alfredo. Potem *Partia Komunistyczna* - jak zawsze grająca rolę mediatora i tonująca sprawę. No i w końcu, choć nie „na końcu" - ruch anarchistyczny sam w sobie. Poza tym przeszkodą były nasze własne indywidualne ograniczenia, problemy czy

niedomogi. Nie jest możliwe, żebym tu przytoczyła wszystkie szczegóły naszej wspólnej walki. Jednak patrząc wstecz myślę, że powinno się jakoś uwiecznić pamięć o tamtych wydarzeniach, o tej sprawie, jako iż było to wielkie przeżycie, mające ogromne znaczenie tak teoretyczne jak i doświadczalne dla nas wszystkich.

Aktualnie jesteś zaangażowana w działania *Elephant Editions*. Ten projekt publicystyczny jest znany szczególnie z tłumaczenia tekstów Alfredo Maria Bonanno oraz innych anarchistów insurekcyjnych. Zważając na to, że nie chcemy tworzyć ani powiększać kultu osoby, powiedz co sprawia, iż idee i przesłanie Alfredo oraz innych działaczy, których pisma publikujesz, są tak bardzo istotne w walce, mającej na celu obalenie ciemiężącego nas systemu.

Po pierwsze, mówimy tu o ideach dosyć wyjątkowych w obecnych czasach. Te idee, uznawane za wywrotowe, oddziałują na nas i stymulują naszą kreatywność. Wyciągają nas z bagna bierności, zniechęcenia, przyzwyczajenia i pochlebiania sobie samym. Przesłanie to pomaga nam jasno określić się w podejmowaniu działań i zmienianiu rzeczywistości, która nas przytłacza i tłamsi. Każdy tłumaczony, a następnie publikowany przeze mnie tekst zgłębiałam z czystą chęcią osobistego włączenia się w to przesłanie, podjęcia rozważań, zrozumienia określonych idei przez siebie samą. Kiedy wreszcie (po długotrwałej batalii) dany tekst przybierał czytelną formę w języku angielskim, chciałam żeby i inni go sobie przyswoili. Dla niektórych ludzi czytanie tego typu tekstów jest nie lada wyzwaniem, sposobem na przeprowadzenie samooceny poprzez konfrontację z myślą, utrwaloną na papierze w określony sposób. Dzięki temu jesteśmy w stanie ogarnąć zapał, jaki mamy w sobie, lepiej zrozumieć, poukładać i przyswoić istotę naszej walki, by następnie podjąć działanie. Tak więc treść przesłania nabiera ciała, wchodzi w życie, w kontekst realnej walki. Idee te pomagają nam realizować marzenia, dzięki nim poznajemy wartość naszych celów i sens ich osiągania. Dają nam siłę do życia i do działania. Tekst staje się zatem zarówno osobistą konfrontacją, jak i czymś żywym - namacalnym. Wchodząc tak w sferę społeczną, jak i w sferę mentalną, przyczynia się do tworzenia nieformalnych więzi pomiędzy poszczególnymi towarzyszami. Wszyscy potrzebujemy również zapoznawania się z pewnymi analizami (np. ekonomicznymi), nowymi technologiami, zmieniającymi się obliczami władzy i warunkami walki. Potrzeba wiedzieć - kto jest wrogiem, kto fałszywym przyjacielem. Trzeba stawić czoła temu wszystkiemu. Wielu z nas po prostu się nie chce, często brakuje sposobności do zgłębienia potrzebnej wiedzy. Bez tych idei, analiz i kreatywności - nasze działania nic nie znaczą, są jedynie pustą abstrakcją w otoczeniu formalnych struktur i ich natrętnych poczynań.

Składnia języka włoskiego, szczególnie w tych tekstach, jest całkiem odmienna od języka angielskiego - języka „piratów i sklepikarzy". Zawsze dużo czasu zajmuje mi zrozumienie ogólnego przesłania, przyswojenie głównej myśli. Nie od razu tekst jest dla mnie czytelny. To wszystko jest jak jakaś podróż, szczególnie jeśli chodzi o tych konkretnych towarzyszy. Alfredo i inni, których pisma tłumaczyłam, są moimi towarzyszami walki. Wszyscy przeżyliśmy próbę wcielenia tych idei w rzeczywistość. Nasze wspólne doświadczenia, to wynik rozwoju całego ruchu w ciągu kilku ostatnich dekad. Wierzę, że owe szczególne idee czy teorie są ważnym wkładem w kształtowanie się współczesnej walki, gdyż wywodzą się z tej części ruchu, jaka nie stanowi żadnej trwałej organizacji ani sformalizowanej struktury, a jedynie dąży do rychłego obalenia każdej formy ucisku. W rzeczywistości, walka i teoria walki - które dla anarchistów oznaczają to samo - to główny element nieformalnego ruchu - bez niego istniałby on tylko z nazwy. W pismach tych pojawia się zatem spora doza krytyki - krytyki wymierzonej w formalny ruch anarchistyczny, np. odwołujący się do syndykalizmu czy tworzący federację opartą na liczbach, jako ograniczony i anachroniczny w kwestiach walki z systemem. Jednocześnie krytykowane są tajne organizacje i „ataki wymierzone w samo serce systemu", co było dosyć powszechne w latach 70., szczególnie we Włoszech. Większość z tych organizacji miała podłoże marksistowsko-leninowskie, jednak część anarchistów próbowało dokonać niemożliwego, czyli stworzyć ich „anarchistyczną" wersję, co kończyło się podziałami i sprzecznościami w przypadku każdego sformalizowanego tajnego projektu. Sądzę, iż wielu anarchistów czuło wówczas na sobie ogromną presję organizowania tego typu grup, by „uczestniczyć w realnej walce". Teorie, o których mowa, stawiają na formowanie małych grupek, jakie nie będą skażone ideologicznymi uprzedzeniami. Będą działać realnie w sposób bezpośredni. I nie będzie to żadne składanie się w ofierze, a jedynie dążenie do natychmiastowego polepszenia swojej sytuacji, uzyskania wolności - wolności wszystkich ludzi. Kolejnym istotnym elementem tych publikacji jest analiza wszystkiego, co zachodziło w ciągu ostatnich 30-40 lat w kwestii rozwoju nowych form ogólnoświatowego wyzysku i walki przeciwko niemu. „Nowe technologie", które dla wielu młodych towarzyszy są normalnym elementem codzienności, istotnie zmieniły oblicze świata. Globalny system produkcyjny, choćby spożywczy czy paliwowy, przeniósł się z Europy do Azji i na Wschód. Pociągnęło to za sobą proces masowej restrukturyzacji, czego konsekwencją był bunt społeczny, przybierający w pewnych krajach rozmiar niemal ogólnonarodowego powstania. Wprowadzano następnie rozległe zmiany w państwowych systemach edukacyjnych oraz wyraźnie zredukowano kwestie kultury na rzecz niekończącego się natłoku informacji i danych, prowadzącego donikąd.

Należy pamiętać również o tym, że kiedy pojawia się dany tekst w języku angielskim - który niestety jest współczesnym językiem globalnym - jest on tłumaczony na rodzime języki innych części świata przez lokalnych anarchistów, jeśli uznali oni jego treść za interesującą. Fakt ten jest jedną z rzeczy, jakie dają mi najwięcej satysfakcji w całym tym przedsięwzięciu.

Powiem jeszcze krótko na temat „kultu osoby", o którym wspominałeś. Myślę, że coś takiego - ogólnie rzecz biorąc - nie dotyczy anarchistów. Anarchiści są oceniani przez swoich towarzyszy według tego, jak się zachowują - co sami mówią i robią. Patrzy się na ich konsekwentne działanie, nie na osobiste diatryby, prawdziwe czy też zmyślone i nie na przypisywane sobie cechy, jak ma to miejsce w przypadku ugrupowań, przewodzonych przez charyzmatycznych liderów czy jak miało to miejsce w Rosji - po bolszewickim przewrocie. Jeśli już, to na odwrót. Działania poszczególnych towarzyszy są krytykowane, gdy wywołują potencjalne zagrożenie dla *status quo* określonej części ruchu anarchistycznego. Jest to chyba prostsze niż atakowanie określonych idei czy przeciwstawianie ich innym, często bardziej efektownym. Tak więc, jak powiedziałam, patrząc przez pryzmat równości, tworzenie kultu danej osoby nie jest właściwe anarchistom, którzy z założenia odrzucają koncepcję przywódcy, jednocześnie afirmując jednostki - wszystkie i każdą z osobna.

Wywiad ukazał się w *325 Magazine* nr 8 (**www.325.nostate.net**).
Polskie tłumaczenie pierwotnie zamieszczona na:
www.baader-meinhof.la.org.pl.
Tłum.: ***Antynazi***



ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ



www.ack.most.org.pl

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ jest międzynarodową siecią grup anarchistycznych i pojedynczych osób, wspierających więźniów i osoby represjonowane. ACK organizuje pomoc prawną i materialną, zapewnia obieg informacji oraz prowadzi kampanie na rzecz uwolnienia więzionych i zaprzestania represji. Jednocześnie wielu jej aktywistów opowiada się całkowicie przeciwko więzieniom, centrom deportacyjnym i wszystkim innym systemom kontroli społecznej.

WARSZAWA

Sejm zaostrzył prawo o zgromadzeniach

Władze wykorzystały zamieszki z 11.11.11 do zaostrzenia *Prawa o zgromadzeniach* [zob. *IŚ* nr 36]. Wedle nowej regulacji, przyjętej w końcu czerwca b.r., za przebieg zgromadzenia ma odpowiadać jego przewodniczący, który musi być łatwo rozpoznawalny wśród uczestników demonstracji. Powinien on przeprowadzić zgromadzenie tak, by zapobiec powstaniu szkody z winy uczestników. Zarówno oni, jak i osoby postronne, zakłócające manifestację, muszą stosować się do poleceń przewodniczącego. Ustawa pozwoli też, m.in. organom gminy, zakazać 2 lub więcej zgromadzeń, zgłoszonych w tym samym miejscu lub czasie, jeśli doprowadziłoby to do naruszenia porządku publicznego. O ile nie jest możliwe oddzielenie tych zgromadzeń, gmina ma niezwłocznie wezwać organizatora manifestacji zgłoszonej później do zmiany jej czasu lub miejsca. Nowela zmienia też przepisy karne i wprowadza kary grzywny: do 7 tys. zł dla przewodniczącego zgromadzenia, jeśli nie przeciwdziała naruszeniom porządku publicznego oraz do 10 tys. zł dla uczestnika zgromadzenia, który nie podporządkowuje się poleceniom jego przewodniczącego. Zaniepokojenie prezydenckim projektem ustawy wyraziły 32 organizacje pozarządowe. W swym liście do marszałek Sejmu, Ewy Kopacz, zwróciły uwagę na to, że wydłużenie terminów zgłaszania zgromadzeń z 3 do 6 dni nie odnosi się do zgromadzeń spontanicznych, a sam projekt noweli jest niedopracowany.

Pierwsze wyroki za „wybryki chuligańskie" 11. listopada 2011 roku

30. stycznia b.r. stołeczny Sąd Rejonowy uniewinnił 5 obywateli Niemiec, obwinionych o chuligańskie zakłócenie porządku przy ul. Nowy Świat podczas manifestacji z 11. listopada ub. r. [zob. *IŚ* nr 36]. Zarzucono im też zakłócenie pod wpływem alkoholu porządku publicznego, za co grozi kara aresztu, ograniczenia wolności albo grzywna. Sąd uniewinnił Niemców, gdyż nie było dowodów na popełnienie przez nich wykroczeń. Policjanci nie rozpoznali żadnej z osób, na ich identyfikację nie pozwoliły też nagrania monitoringu. Natomiast czwórka Polaków dostała za to samo przewinienie wyroki nakazowe, od których się odwołała.

Apelacja ws. uniewinnienia 2 osób po III Szczycie Rady Europy

22. lutego b.r. prokuratura odwołała się od orzeczonego 25.01.12 wyroku uniewinniającego 2 osoby, zatrzymane po III Szczycie Rady Europy (2005), domagając się jego uchylenia w całości oraz przekazania sprawy ponownie do Sądu Rejonowego [zob. *IŚ* nr 36]. Zarzuciła sądowi, iż błędnie ustalił stan faktyczny, jak również to, że nie dał wiary zeznaniom świadków - policjantów, które pozostają w sprzeczności nie tylko z zeznaniami oskarżonych, ale również z zeznaniami innych świadków oraz materiałem filmowym. Sąd Rejonowy przyjął apelację prokuratury i wraz z aktami sprawy przekazał ją do warszawskiego Sądu Okręgowego. Rozprawa apelacyjna, która miała się w nim odbyć 27. czerwca b.r., została odroczona ze względów formalnych.

Represje podczas nieudanej ewikcji skłotu *Elba*

16. marca b.r., ok. godz. 11:00, na teren skłotu *Elba* w Warszawie wtargnęli ochroniarze firmy *Skrzek*. Nie legitymując się nakazem eksmisji, zaczęli bić i wyrzucać mieszkańców, którzy stawili opór, barykadując się w swych pokojach oraz na dachach budynków. Na miejscu zjawiła się też wezwana policja, jednak, nie interesując się bezprawną eksmisją, zaczęła blokować akcję solidarnościową, zorganizowaną naprędce przez zaalarmowanych przez skłotersów ludzi. Funkcjonariusze konsekwentnie odmawiali podania podstawy prawnej swej interwencji oraz wskazania dowódcy. Kiedy kilkadziesiąt



demonstrujących osób próbowało przedostać się na teren *Elby*, by wesprzeć jej obronę, oddział prewencji je odepchnął, a policja bez ostrzeżenia użyła gazu łzawiącego. Później dodatkowi funkcjonariusze odgrodzili taśmą część ul. Elbląskiej, dzieląc protestujących na 2 grupy. Ci wznieśli symboliczne barykady z drewna, opon i siatki. Kolejne oddziały prewencji przybyły o 18:00, a policja zaczęła wzywać ludzi tworzących *sitting* na ulicy, by zeszli na chodnik. Kilka minut później z ogrodzonego taśmą terenu protestu funkcjonariusze zaczęli wyciągać i legitymować wybranych demonstrantów, ale również... dziennikarzy. Interwencja policji zakończyła się ok. 20:00. Raport nt. jej działań opublikowała *Helsińska Fundacja Praw Człowieka*, która zarzuciła funkcjonariuszom przekroczenie kompetencji służbowych oraz użycie siły. Do komendanta stołecznego wysłała list z prośbą o podanie przepisów prawa, na których podstawie policjanci asystowali prywatnej firmie ochroniarskiej w eksmisji.

Próba ewikcji skłotu *Przychodnia*

26. marca b.r. policja podjęła próbę ewikcji nowego skłotu *Przychodnia* przy ul. Jana Skorupki 6 w Warszawie. Kiedy na miejscu miała odbyć się konferencja prasowa, towarzysząca jego inauguracji, pod budynkiem zgromadziły się już znaczne siły policji. Nie wpuszczając nikogo, nawet przybyłych mediów, teren przed skłotem ogrodziły taśmą. Doszło do przepychanek z policją, która ściągnęła oddziały prewencji. Pobito i zatrzymano kilka osób, broniących skłotu na zewnątrz oraz 2 osoby, które uczestniczyły w pikiecie solidarnościowej. Ok. 17.40, po spisaniu kilku ludzi, policja wycofała się. Odwołał ją ZGM, formalny właściciel nieruchomości, którego przedstawiciel pojawił się na miejscu zdarzenia. 27. marca b.r. śródmiejska prokuratura postawiła zarzuty 2 zatrzymanym osobom: jednej - znieważenie i naruszenie nietykalności policjanta, a drugiej - uszkodzenie ciała tego samego funkcjonariusza. Prokuratura przyjęła, że przestępstwa te miały charakter chuligański, co oznacza, że obu mężczyznom grożą surowsze kary. Uznała też, iż policja ma prowadzić dochodzenie w sprawie zniszczenia mienia oraz wtargnięcia bez zezwolenie na cudzy teren, czyli tzw. naruszenia miru domowego.

Uwolnić Andrzeja Dołeckiego!

1. maja b.r., o świcie, został wyciągnięty z łóżka i zatrzymany na 3 miesiące pod zarzutem handlu marihuaną Andrzej Dołecki, prezes *Stowarzyszenia Wolne Konopie*. Podstawą zatrzymania miała stać się informacja, przekazana (wymuszona?) policji przez 2 przyłapanych plantatorów. Stwierdzili oni, że sprzedali Dołeckiemu łącznie 3 kg marihuany. Organy ścigania nie

przyjęły wyjaśnień Andrzeja, który kupował marihuanę wyłącznie do prywatnego użytku i w dużo mniejszych ilościach. Prokuratora najpewniej zechce skazać Dołeckiego za wprowadzanie do obrotu znacznej ilości zakazanej substancji, co wyeliminuje go z życia publicznego nawet na 12 lat. Co ciekawe, do aresztowania doszło w dniu, w miał się dobyć kongres *Ruchu Palikota*, na który zaproszono Andrzeja na rozmowę ws. polskiej polityki narkotykowej. Okoliczności jego aresztowania jasno wskazują, iż doszło tu do prześladowania za poglądy i aktywność społeczną. Przyjaciele i zwolennicy Dołeckiego zapowiedzieli szeroko zakrojone protesty. Postulat uwolnienia pierwszego od wielu lat więźnia sumienia w Polsce nagłaśniano podczas *Marszy Wyzwolenia Konopi*. 3. czerwca b.r. pikieta solidarnościowa z Andrzejem odbyła się pod Aresztem Śledczym Służew przy ul. Kłobuckiej 5 w Warszawie. Więcej informacji na: http://uwolnicdoleckiego.org/ . Napisz do Andrzeja w więzieniu list lub wyślij kartkę. Do koperty dołącz zaadresowaną do siebie kopertę, kilka znaczków oraz zdjęcia lub artykuły z gazet. Adres: Andrzej Dołecki, syn Dariusza; Areszt Śledczy Służew, ul. Kłobucka 5, 02-699 Warszawa.



Proces *Komitetu Obrony Lokatorów*

16. maja b.r., w Sądzie Okręgowym - Praga w Warszawie, odbyła się kolejna rozprawa z powództwa pełnomocnik właścicielki nieruchomości w Wawrze, która oskarżyła *Komitet Obrony Lokatorów* (*KOL*) o „naruszenie jej dóbr osobistych", w związku z publikacją historii lokatorów, zamieszkujących budynek. 28. stycznia ub. r. Bożena B. wniosła o nakazanie usunięcia wszystkich dotyczących jej treści ze strony www.lokatorzy.info.pl, zapłaty kwoty 10 tys. zł na cel społeczny oraz 10 tys. zł na jej rzecz. Powódka wniosła też o zabezpieczenie roszczenia przez nakazanie usunięcia na czas trwania procesu wszystkich dotyczących jej treści. O wyniku procesu poinformujemy.

Śledztwo w sprawie zabójstwa Maxwella Itoyi umorzone!

Prokuratura Okręgowa Warszawa - Praga umorzyła śledztwo w sprawie zamordowania przez funkcjonariusza policji Nigeryjczyka, Maxwella Itoyi, 23. maja 2010 r. Jak podała rzeczniczka prokuratury, Renata Mazur, „decyzja została podjęta wobec braku danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa przekroczenia uprawnień przez funkcjonariusza. Przeprowadzone czynności procesowe nie pozwoliły w sposób nie budzący wątpliwości ustalić faktycznego przebiegu zdarzenia, a przesłuchani świadkowie, podkreślając jego dynamiczny przebieg, podawali rozbieżne wersje". Prokuratura nie wzięła pod uwagę nagrania, które niedługo po wydarzeniu pojawiło się w sieci, jak również zeznań 30 naocznych świadków. Okazały się one niczym wobec zeznań 2 policjantów. Skargę na postanowienie prokuratury o umorzeniu dochodzenia do praskiego Sądu Okręgowego złożyła wdowa po zastrzelonym Itoyi, jednak 12. lipca b.r. ten ją oddalił. Zgodziwszy się z Prokuraturą, Sąd uznał, iż wątpliwości należało rozpatrzyć na korzyść policjanta.

POZNAŃ:

Proces anarchisty za demonstrację w obronie lokatorów

24. maja b.r., przed poznańskim sądem rozpoczął się proces Łukasza W. - anarchisty, który stanął w obronie zastraszanych lokatorów kamienicy u zbiegu ul. Garbary i Estkowskiego. Jesienią ub. r. jej nowy właściciel chciał się ich pozbyć, nasyłając na nich osiłków w czarnych skórach oraz tajemnicze „ekipy remontowe", które naprawiły okna i drzwi na klatkach schodowych. Kiedy zastraszani lokatorzy zorganizowali pikietę na pl. Wolności, kierowca samochodu terenowego próbował robić protestującym zdjęcia. Gdy kilku osób ruszyło w jego stronę, terenówka odjechała z piskiem opon. Policja zareagowała, gdy protestujący przeszli pod Urząd Miasta, by prosić o pomoc władze Poznania. Otoczono budynek, a strażnicy miejscy w pośpiechu pozamykali bramy. Prezydent RP Bronisław Komorowski, który tego dnia gościł w Poznaniu, musiał wyjechać z urzędu tylnią bramą. Mieszkańcy już rozchodzili się, gdy policjanci zaczęli spisywać anarchistów, którzy wspierali ich protest. Wśród nich - Łukasza W. Policja uznała, że pikieta lokatorów była nielegalna, bo nie została zgłoszona z 3-dniowym wyprzedzeniem, a na jej czele - stał obwiniony. Oskarżony nie przyznał się on do winy i odmówił składania zeznań, dopóki nie zostaną przesłuchani policjanci.

Policja inwigiluje anarchistów na *Rozbracie*

Z sąsiadującego z *Rozbratem* salonu *Peugeota* policja inwigiluje środowisko poznańskich anarchistów. W jednym z pomieszczeń, którego okno wychodzi na teren skłotu, systematycznie instaluje kamerę do szpiegowania osób uczestniczących w demonstracjach, spotkaniach, wykładach i innych imprezach, organizowanych w tym miejscu. Anarchiści dowiedzieli się o tym fakcie od anonimowego rozmówcy, gdy obserwację prowadzono przez kilkanaście dni w związku z protestami przeciwko *ACTA* w styczniu b.r. Kamera pojawiła się ponownie przed demonstracją *Chleba zamiast igrzysk* z 10. czerwca. Udało się ją sfotografować, co dowodzi, że informator miał rację. Policja prowadzi swe działania bez zgody i wiedzy mieszkańców *Rozbratu* również wtedy, gdy występują oni prywatnie. Nie wiadomo, na jakiej podstawie i w jakim celu policjanci prowadzą inwigilację oraz co dalej robią z nakręconym materiałem, acz z pewnością działają wbrew obowiązującym przepisom.



Proces poznańskich działaczy odroczony

22. czerwca b.r., przed sądem rejonowym w Poznaniu, miała stanąć trójka anarchistów, oskarżonych „o chuligaństwo" po tym, jak w maju ub. r. protestowali przeciwko polityce *PO*. Jednak rozprawa została odroczona do października b.r. z powodu choroby obrońcy, jak i sędziego (nastąpiła zmiana składu sędziowskiego). Sprawa ma związek z protestem, jaki odbył się 17. maja ub. r. Tego dnia, przed siedzibą *PO* w Poznaniu, grupa działaczy zorganizowała akcję przeciw policyjnym metodom pacyfikowania protestów społecznych w Gdańsku i w Katowicach.

GDAŃSK:

Anarchiści skazani za denerwowanie radnych i prezydenta Gdańska

Po 430 zł za zakłócanie spokoju na sesji Rady Miasta Gdańska mają zapłacić Łukasz M. i Karina K. z nieformalnej grupy *Nic o Nas Bez Nas*. Obok grzywny w wysokości 300 zł sędzia Adam Dominik nakazał obwinionym zapłacić po 130 zł kosztów sądowych. Przypomnijmy: gdy na sesji RMG w 2010 r. grupa anarchistów wznosiła z balkonu okrzyki, przewodniczący rady, Bogdan Oleszek, przerwał obrady i polecił strażnikom wezwać policję. Przed jej przyjazdem skazani podeszli do prezydenta, Pawła Adamowicza i wręczyli mu zrobiony z kartonu medal „św. Judy Tadeusza, patrona spraw beznadziejnych". Policjanci chcieli ukarać anarchistów mandatami za zakłócanie porządku, ale ci odmówili ich przyjęcia. Sprawa trafiła do sądu, odbyło się kilkanaście rozpraw, przesłuchano kilkunastu świadków (głównie radnych). W ocenie sędziego hałaśliwe zachowanie na balkonie dla publiczności spowodowało przerwę w obradach. Skazani aktywiści stwierdzili, że są niewinni i zapowiedzieli odwołanie od wyroku.

Grzywna dla aktywisty ruchu lokatorskiego

Na 200 zł grzywny i spłatę 100 zł kosztów sądowych, za przeprowadzenie nielegalnej zbiórki publicznej, Sąd Rejonowy Gdańsk-Południe skazał Łukasza M. z grupy *Nic o Nas Bez Nas*. - Siedziba *Krytyki Politycznej* [gdzie w kwietniu ub. r. doszło do zbiórki] jest

miejscem publicznym, wynajętym od miasta - uzasadnił swój wyrok sędzia, szczegółowo wyjaśniając, czym jest zbiórka publiczna. Na dowód, że nie doszło do niej w gronie przyjaciół, wskazywał fakt, iż wśród zebranych znalazł się Paweł Matusiak, działacz *Młodych Demokratów*, który o zbiórce poinformował Urząd Miejski oraz na zeznania przesłuchiwanych lokatorek, które nie potrafiły wymienić uczestników spotkania. Wyrok nie jest prawomocny, działacz zapowiedział odwołanie.

KRAKÓW:

Policja spacyfikowała protest w Krakowie

25. maja b.r. rano, policja, straż miejska i urzędnicy magistratu pojawili się na krakowskim Starym Rynku. Mundurowi szczelnie otoczyli protestujących działaczy ruchu lokatorskiego i anarchistycznego, którzy, rozstawiwszy namioty, od 21.05.12 r. okupowali rynek. Następnie, łamiąc prawo o zgromadzeniach, policja zaatakowała protestujących i zlikwidowała obóz. Zatrzymała 2 osoby, które trafiły na komisariat. Głównym hasłem protestu ruchów lokatorskich i anarchistycznych, do którego dołączyły też inne środowiska, była niezgoda na antyspołeczną politykę miasta, ale również - wprowadzenie demokracji uczestniczącej i budżetu partycypacyjnego.

KATOWICE

Represje podczas wiecu antyfaszytowskiego

Represje, które 14. kwietnia b.r. dotknęły antyfaszystów podczas wiecu w Katowicach, dowiodły, iż „demokracja" i „wolność słowa" to w Polsce puste, nic nieznaczące hasła. Do zatrzymań aktywistów doszło przy ul. Stawowej. Policja spałowała bez powodu 2 osoby (w tym 1 kobietę). Żaden z mundurowych nie chciał udzielić informacji, dlaczego otoczono



kordonem aktywistów, którzy nie zrobili niczego złego. Okoleni z 2 stron, od czasu do czasu - spychani na ścianę pizzerii, czekali na policyjny bus, do którego zapakowano prawie wszystkich uczestników manifestacji. Kiedy pozbawiona inhalatora, chora na astmę kobieta, powiedziała, że się dusi, policja ją wyśmiała! Na komisariacie aktywistów przetrzymano w zbyt małych celach (przystosowane dla 3-4 osób, pomieściły aż 11!). Wulgarni policjanci nie udzielali informacji o powodach zatrzymania, utrudniali aresztowanym dostęp do toalety, odmawiali im jedzenia i picia oraz nieustannie ich znieważali, wyzywali i upokarzali.

BELGIA

Bomby na placu budowy więzienia

Pod koniec czerwca b.r. na placu budowy więzienia w belgijskiej miejscowości Marche-en-Famenne odkryto pięć ładunków wybuchowych domowej roboty. Jak stwierdził prokurator, zajmujący się tą sprawą, „ładunki umieszczono blisko paneli zasilania. Ich celem był sabotaż, wywołanie szkód tak, by nikogo nie ranić". Jak na razie nikt nie przyznał się do tego sabotażu…

BIAŁORUŚ:

Rzekomi sprawcy zamachu w Mińsku straceni

Strzałem w tył głowy stracono Włada Kowaliowa i Dymitryja Konowala, mieszkańców Witebska, oskarżonych o dokonanie zamachu bombowego w Mińsku 11. kwietnia ub. r. O wykonaniu egzekucji matka jednego z nich, Liubow Kowaliowa, dowiedziała się 17.03.12 z listu wrzuconego jej do skrzynki. Sprawa ta wzbudziła liczne kontrowersje na całym



świecie. Obydwu straconych zatrzymał *Specnaz* w stanie upojenia alkoholowego, a do zarzutów przyznali się oni po kilku godzinach. Wyrok śmierci był prawomocny w momencie jego ogłoszenia. Nie pomogło odwołanie zeznań podczas procesu, które według oskarżonych zostały wymuszone torturami. Jedyną nadzieją był prezydent Białorusi, Aleksander Łukaszenka. Jednak nie ułaskawił on oskarżonych, choć domagało się tego wielu rannych w zamachu, a petycję w tej sprawie podpisało 270 tys. osób. Białoruś to jedyny kraj Europy, który stosuje karę śmierci. Ilość wykonanych wyroków jest tajemnicą państwową. Skazanym strzela się w tył głowy, a ciała grzebie w nieznanym miejscu. Również Liubow Kowaliowej nie wydano ciała jej syna oraz nie pozwolono na jego pochówek. Dlatego zapowiedziała ona walkę o zniesienie kary śmierci na Białorusi. Petycję w tej sprawie można podpisać na stronie *Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka*: www.hfhr.waw.pl

Zatrzymanie przed koncertem zwolenników ruchu *Food not Bombs*

W marcu b.r. około 100 osób zostało zatrzymanych w Mińsku przed koncertem na rzecz lokalnego ruchu *Jedzenie Zamiast Bomb*. Tuż przed rozpoczęciem koncertu do sali wdarł się oddział *OMON* i zatrzymał wszystkich obecnych, czyli ok. 100 osób, w tym - wiele dziewcząt.

Aresztowanie Andrzeja Poczobuta

21. czerwca b.r. białoruski reżim zatrzymał Andrzeja Poczobuta - dziennikarza, prezesa Rady Naczelnej nie uznawanego przez władze *Związku Polaków na Białorusi*. Ponownie zarzucono mu zniesławienie białoruskiego prezydenta. W ub. r. Poczobut został skazany na podstawie takiego samego zarzutu na 3 lata więzienia (wyrok w zawieszeniu na 2 lata), a obecnie grożą mu nawet 4 lata więzienia. Andrzej nadal przebywa w areszcie.

DANIA

Zaczął się proces anarchistów

20. kwietnia b.r., duński minister sprawiedliwości, Boedskov, zatwierdził wniosek o zmianę zarzutów, skierowanych wobec 5 młodych mężczyzn na oskarżenie o działalność terrorystyczną. Oskarża się ich o 9 podpaleń (pojazdy i budynki policyjne, banki, obiekty przemysłu futrzarskiego oraz ambasada Grecji) za co, zgodnie z duńskim kodeksem karnym, można dostać nawet dożywocie. Czterech z oskarżonych aresztowano 26. kwietnia ub. r. przed akademią policyjną w Brondby i znaleziono przy nich 30 litrów benzyny oraz flary. Piątego mężczyznę aresztowano w maju tego samego roku.

FRANCJA

Zatrzymanie polskiego działacza antyatomowego

5. marca b.r. francuska policja aresztowała w miejscowości Granville Piotra Laskowskiego - znanego aktywistę antyatomowego z Gąsek za robienie z dużej odległości zdjęć elektrowni atomowej. Początkowo potraktowano go niemal jak terrorystę, ale po kilkunastu godzinach zwolniono z aresztu.Zdjęcia policja zniszczyła

Jean-Marc Rouillan ma więcej wolności!

18. maja b.r. były bojownik *Akcji Bezpośredniej*, francuskiej grupy partyzantki miejskiej, pomimo apelacji prokuratury, dostał warunkowe zwolnienie. Rouillan przebywał na nim już od kilku lat, z zakazem opuszczania Marsylii i elektroniczną bransoletką na nodze. Teraz również zostanie poddany różnym metodom kontroli, ale już nie tak drastycznym. Będzie też musiał oddawać część swoich dochodów na rzecz rodzin Georgesa Besse (prezes *Renaulta*) i Rene Audrana (generał) - to za współudział w ich zabójstwie dostał dożywocie. Inną formą kary jest zakaz swobody wypowiedzi. Nie może m.in. opowiadać o tym, co robił przed laty.

AKCJE SOLIDARNOŚCI Z WIĘZIONYMI ANARCHISTAMI

Anglia:

19. lutego b.r. w Cambridge podpalony został luksusowy samochód marki *BMW*. Do tego aktu politycznego wandalizmu przyznała się *Komórka Ognia - Nieformalna Federacja Anarchistyczna/Międzynarodowa Konspiracja na rzecz Zemsty*. Akcja miała na celu wyrażenie solidarności z indonezyjskimi więźniami-anarchistami, Eatem i Billym oraz więźniami państwa chilijskiego: Juan Aliste, Freedie Fuentevillą i Marcello Villarroelem, których oskarża się o 3 napady na banki i zabójstwo policjanta w 2007 r.

17. kwietnia b.r. podpalono *van*, należący do urzędu pracy w Cambridge. Atak był aktem solidarności z greckimi więźniami, prowadzącymi strajk głodowy. Wyrażono również solidarność z więźniami: Eatem i Billym (Indonezja), Luciano (Chile), Stellą (Grecja) i włoskimi bojownikami. Akcję zainicjowała *Komórka Ognia - Nieformalna Federacja Anarchistyczna/Międzynarodowa Konspiracja na rzecz Zemsty.*

Białoruś:

W dniach: **30.** czerwca - **2.** lipca br. białoruski *Anarchistyczny Czarny Krzyż* wezwał do udziału w akcjach solidarnościowych z białoruskimi więźniami politycznymi-anarchistami. Aktywiści: Igar Alianiewicz, Mikałaj Dziedok, Artsiom Prakapenka, Paweł Syramolatau, Alaksandr Franckiewicz i Jauhen Wasakowicz, których zatrzymano jesienią i zimą 2010 r., a w maju 2011 ub. r. skazano na kary od 3 do 8 lat pozbawienia wolności za serię ataków na symbole państwa i kapitału, siedzą w więzieniu już 2 rok. W październiku ub.r. organizacje broniące praw człowieka uznały ich za więźniów politycznych. Więcej informacji: **www.abc-belarus.org/**



Grecja:

4. lutego b.r., w późnych godzinach nocnych, grupa około 60 osób zaatakowała dom prezydenta Grecji, Karlosa Papouliasa, mieszczący się przy ul. Asklipiou w Atenach. Zniszczono budkę strażniczą i służbowe samochody, a w okolicy rozrzucono ulotki, nawołujące do solidarności z więzionymi anarchistami, Stellą Antoniou, Kostasem Sakkasem, Giorgiosem Karagiannidisem

GRECJA

Pełne więzienia w Helladzie

Pod koniec stycznia b.r. władze trzech greckich więzień (Korydallos, Halkida, Trypolis) odmówiły przyjmowania kolejnych więźniów z powodu drastycznego ich przepełnienia. W więzieniu w Trypolisie, przystosowanym dla 65 osadzonych, przetrzymywano wówczas ponad 180 więźniów. Korydallos, które dysponuje miejscami dla 800 skazanych, w styczniu b.r. miało 2.345 osadzonych. Również inne więzienia w Grecji są przepełnione. W całym kraju na początku tego roku za murami przebywało ponad 12.700 osób.

Giannis Dimitrakis na wolności!

Pod koniec stycznia b.r. więzienne mury opuścił anarchista, Giannis Dimitrakis, zatrzymany w styczniu 2006 r. za napad na oddział Narodowego Banku Grecji w centrum Aten. W czasie napadu Giannis został ciężko ranny. Już na wolności napisał: „Byłem, jestem i pozostanę anarchistą. Tak długo, jak żyję i oddycham, będę kontynuował podróż. Moja kara stanowi pole walki i konfliktu z władzą. Napad był reprezentatywnym rozwiązaniem moich egzystencjalnych i ideologicznych problemów. To odpowiedź na pytanie, jak radzą sobie anarchiści. Stając przed dylematem pozostania bezwolnym obserwatorem bądź aktywnym obywatelem, wybrałem działanie. W końcu zwyciężymy!"

Nowe oskarżenia Stelli Antoniou

3. marca b.r. anarchistka, Stella Antoniou, oskarżona o udział w działaniach *Konspiracyjnych Komórek Ognia*, usłyszała od znanych wszystkim anarchistom prokuratorów - Baltasa i Mokki, kolejne zarzuty za dawne akcje *KKO*. Podczas przesłuchania obrońca Stelli złożył wniosek o jej wcześniejsze zwolnienie ze względu na zły stan zdrowia. Wniosek ten w późniejszym terminie odrzucono, czym państwo greckie pokazało, jak lekceważąco podchodzi do zdrowia więźniów.

Nowe zarzuty w/s *KKO*

12. marca b.r., w Sądzie Apelacyjnym w Atenach odbyły się przesłuchania wszystkich, aresztowanych w listopadzie 2010 r., prawdziwych lub domniemanych członków *KKO* w/s kolejnych, 250 zarzutów, dotyczących dawnych akcji tej grupy. Przesłuchiwano zarówno anarchistów nadal więzionych przez państwo greckie, jak i tych, pozostających na wolności, którzy niedawno opuścili więzienne mury. Przesłuchania te są oznaką nowej polityki prześladowania działań ruchu antyautorytarnego.

Wyroki dla anarchistów

17. marca b.r., w Salonikach, zapadły wyroki ws. anarchistów, oskarżonych o podpalenie pojazdów państwowej spółki energetycznej. Gianni Skouloudis dostał 5 lat i 5 miesięcy więzienia, Babis Tsilianidis i Dimitris Dimtsiadis - po 2 lat i 10 miesięcy w zawieszeniu a Dimitris Fessas i Sokratis Tzifkas - po 2 lata i 5 miesięcy w zawieszeniu. Tsilianidisa, Fessasa, Dimtsiadisa i Tzifkasa (zwanych *Czwórką z Vyronas*) czeka jeszcze kolejny proces w Atenach, o udział w organizacji „terrorystycznej". Dodatkowo Tsilianidis oskarżony jest o rabunek z bronią w ręku na terenie jednego ze szpitali w Salonikach.

Panagiotis Masouras wyszedł na wolność

19. marca b.r. anarchistyczny towarzysz, Panagiotis Masouras, opuścił mury więzienne Korydallos, by znaleźć się w ramionach swej rodziny i przyjaciół. Przebywał on za kratami od września 2009 r., kiedy to wpadł w ręce antyterrorystów, którzy zamierzali rozbić *KKO*. Nigdy nie przyznał się do udziału w działaniach *KKO*, a mimo to, w lipcu ub. r. został skazany na 11 lat więzienia. Teraz czeka go proces apelacyjny oraz inne procesy, związane z działalnością *KKO*.

Kostas Katsenos opuścił więzienie!

30. marca b.r. mury więzienia Korydallos opuścił jeden z oskarżonych w/s *Walki Rewolucyjnej* - Kostas Katsenos. Na wolności przywitało go 15 towarzyszy walki.

Konstantina Karakatsani na wolności

4. kwietnia b.r. mury więzienia Eleonas-Tebach w Viotia opuściła anarchistka, Konstantina Nina Karakatsami. W kwietniu 2010 r. została ona aresztowana i oskarżona o udział w *KKO*. Od samego początku nie przyznawała się do winy. W lipcu ub.r. skazano ja na 11 lat pozbawienia wolności w procesie tzw. „sprawy Halandri" (od nazwy dzielnicy Aten, w której dokonano zatrzymań). Teraz zawieszono jej karę do rozpoczęcia się procesu apelacyjnego.

Strajk Głodowy członków *KKO*

23 dni trwał strajk głodowy *Więziennej Komórki KKO/FAI-IRF* oraz anarchistycznego więźnia, Teofilosa Mavropoulosa. Jako pierwszy, 4. kwietnia b.r. strajk ogłosił Spiros Dravilas w więzieniu Domokos, domagając się przywrócenia mu należnych przepustek. Kolejno do strajku przyłączali się uwięzieni członkowie *KKO*: Gerasimos Tsakalos, Panagiotis Argirou, Christos Tsakalos (od 8. kwietnia), Damiano Bolano, Haris Hadjimihelakis, Giorgos Polidoros (od 17.04.), Giorgos Nikolopoulos (od 26.04.) oraz anarchista Teofilos Mavropoulos (od 28.04.). Strajkujący żądali m.in.: uchylenia decyzji o nowym aresztowaniu członków *KKO*, natychmiastowego zwolnienia z powodu złego stanu zdrowia Stelli Antoniou oraz transferów więźniów do zakładów penitencjarnych, w których chcą przebywać, a nie tych, w których chce ich widzieć władza. Odmowa przyjmowania posiłków spowodowała znaczne pogorszenie się zdrowia więźniów, z których część przetransportowano do szpitali więziennych. Solidarność z głodującymi anarchistami okazało również 130 więźniów 1 skrzydła

więzienia Korydallos, zrzekając się talonów żywnościowych. Strajk zakończył się połowicznym sukcesem. Władze nie wypuściły z więzień uwięzionych anarchistów, ale zezwoliły na transfery części z nich do wyznaczonych placówek.

Dyscyplinarne przenosiny oraz izolatka dla anarchistki

Członkini *KKO*, Olga Economidou - na początku maja b.r. została dyscyplinarnie przeniesiona z więzienia w Tebach do więzienia Diavata. Była to kara za jej niezłomną postawę oraz pobicie współosadzonej, która okazała się donosicielką. Tuż po przybyciu do Diavata Olga odmówiła poddaniu się poniżającej kontroli osobistej, za co władze osadziły ja w celi dyscyplinarnej (izolatka), z umieszczoną kamerą monitoringu. Podczas prawie miesięcznego pobytu w izolatce Oldze udało się dwukrotnie zakryć kamerę, przez co zyskała odrobinę prywatności.



Strajk głodowy anarchisty

Pomiędzy 15. a 21. maja b.r. anarchistyczny więzień, Rami Syrianos, przeprowadził strajk głodowy, który zakończył się całkowitym sukcesem. Wypuszczono go z izolatki i przeniesiono z więzienia Nigrita do więzienia Larissa. Karę izolacji nałożono na niego za to, że nie chciał poddać się upokarzającej procedurze przeszukania osobistego.

Uniewinnia i wyroki dla anarchistów

28. maja b.r. mury więzienia Korydallos opuścił uniewinniony anarchista, Simos Seisidis - członek osławionego przez prasę „gangu złodziei w czerni". Tego samego dnia „rabuś-anarchista", Rami Syrianos, dostał 8 lat i 8 miesięcy więzienia za napad na agencję komorniczą. Współoskarżony w tej sprawie, Kleomenis Savvanidis - został uniewinniony. Uniewinniono też Marię Economou i Alexandrosa Kossivasa - anarchistów, oskarżonych na podstawie zeznań fałszywego świadka o napad na bank w mieście Psachna.

Stella Antoniou opuściła więzienie

4. czerwca b.r. anarchistka, Stella Antoniou, została zwolniona z kobiecego skrzydła więzienia Korydallos (Ateny). Decyzja ta była spowodowana upływem dozwolonego przez greckie prawo terminu 18 miesięcy tymczasowego aresztu. Jednakże nałożono na nią restrykcyjne warunki zwolnienia, będące wynikiem ostatniej fali oskarżeń przeciwko wielu towarzyszom w sprawie 250 ataków, przeprowadzonych przez *KKO*.

Rozprawa apelacyjna A. Mazurka

11. czerwca b.r. odbyła się rozprawa apelacyjna polskiego anarchisty, Andrzeja Mazurka, ochrzczonego mianem „ostatniego więźnia greckiej rewolty z 2008 roku". Aresztowano go w drugim dniu rewolty, która wybuchła po policyjnym morderstwie młodego anarchisty w Atenach. Zasądzony podczas ustawionego procesu, wysoki wyrok bezwarunkowego więzienia, w wyniku apelacji skrócono mu do 8,5 roku. Ponieważ odsiedział on już 2/5 kary, jest szansa, iż wkrótce opuści więzienie. Procesowi towarzyszyło solidarnościowe zgromadzenie anarchistów, a wcześniej swój apel w sprawie Andrzeja opublikowali inni więźniowie-anarchiści, odsiadujący swe wyroki w tym samym więzieniu Larissa. Działania solidarnościowe miały miejsce również w innych krajach, m.in. w amerykańskim Bloomington. W dniu procesu odczytano tu komunikat grupy solidarnościowej *June11.org* - organizującej akcje solidarności z więźniami, Marie Mason i Ericiem McDavid. Obecnie Andrzej wciąż przebywa w więzieniu Larrisa i jest w dobrym stanie. Co prawda z powodu cenzurowania anarchistycznych materiałów, przez władze więzienne, nie dotarły do niego przesyłki z literaturą, broszurami oraz książkami, jednak greccy towarzysze dbają o to, żeby nic złego mu się nie stało.

Giannis Skouloudis wolnym człowiekiem

22. czerwca b.r. mury więzienne opuścił towarzysz, Giannis Skouloudis. Za kratami przebywał od 13. października 2010 r., gdy aresztowano go za podpalenie pojazdów, należących do spółki energetycznej *DEI*. Powodem warunkowego zwolnienia było odbycie przez niego 2/5 wyroku, liczącego 5 lat i 5 miesięcy więzienia.

Kolejny proces *KKO*

27. czerwca b.r. rozpoczął się kolejny proces rzeczywistych i domniemanych członków *KKO* oraz anarchisty, Teofilosa Mavropoulosa. Tym razem oskarżono ich o podżeganie do przemocy. Dowodami w sprawie są 3 oświadczenia, zamieszczone w Internecie (tylko dwa z nich podpisane były przez oskarżonych). Przypomnijmy, iż od grudnia ub. r. trwa „drugi proces *KKO*", a jedno z ostatnich posiedzeń sądu odbyło się 22. czerwca b.r. (22. dzień procesu). 3 z obecnych na sali anarchistów, pod groźbą wstrzymania procesu, zażądało wypuszczenia z izolatki Olgi Ekonomidou. Z takim samym żądaniem na piśmie wystąpił też anarchista, nieobecny na sali rozpraw.



i Alexandrosem Mitroussiasem. Pomimo niezwłocznej akcji zmotoryzowanych oddziałów policji *Delta*, wszystkim udało się zbiec.

18. lutego b.r. ulicami trzech ateńskich dzielnic przeszedł marsz solidarnościowy anarchistów. Rozdawano ulotki i broszury, dotyczące sytuacji więźniów politycznych i procesów przeciwko *Rewolucyjnej Organizacji Konspiracyjne Komórki Ognia*. W kilka godzin rozdano ponad 30 tys. ulotek i 2500 broszur.

23. lutego b.r., w ramach solidarności z więzioną anarchistką, Stellą Antoniou, w różnych miejscach Aten nieznani sprawcy dokonali kilku aktów politycznego wandalizmu. Ich „łupem" stało się 6 bankomatów, oddział Ministerstwa Kultury oraz auto, należące do koncernu prasowego.

W związku z aresztowaniem w **marcu** b.r. włoskich anarchistów, związanych z internetowymi portalami *Culmine* i *Parole Armate*, *Komórka Uwięzionych Członków Konspiracyjnych Komórek Ognia - FAI/IRF* wystosowała otwarty list solidarnościowy, w którym wezwano do dalszej walki o realizację celów i postulatów *Czarnej Międzynarodówki*.

W nocy, z **11.** na **12.** marca b.r., nieznani sprawcy podpalili kilka samochodów oraz motocykli, należących do gliniarzy oraz pracowników wymiaru (nie)sprawiedliwości. Akcje te, które miały miejsce w różnych punktach Aten, poświęcono Lambrosowi Foundasowi, anarchiście zabitemu przez gliny w 2010 r.

14. marca b.r. *Łatwopalna Komórka Ataku/Ścieżka Popiołów* podpaliła sąd okręgowy w Kalitea. Atak ten, związany z nowymi dochodzeniami przeciwko *KKO*, był gestem solidarności z uwięzioną anarchistką, Stellą Antoniou, towarzyszem Giannisem Skouloudisem oraz innymi anarchistami, przebywającymi w greckich więzieniach. W wydanym komunikacie przypomniano również o rocznicy śmierci Lambrosa Foundasa - członka *Walki Rewolucyjnej*, zabitego przez gliniarzy w 2010 r.

19. marca b.r., na terenie ateńskiej dzielnicy Exarchia, doszło do podpalenia siedziby oddziałów prewencji *MAT*. Budynek obrzucono butelkami z benzyną w ramach solidarności z więźniami, G. Skoloudisem, B. Tsilianidisem, S. Tzifkasem oraz D. Dimtsiadisem.

21. marca b.r. do *Radia FM100* w Salonikach wtargnęło 35 osób, zmuszając jego obsługę do nadania na falach eteru komunikatów solidarności z więźniami: G. Skouloudisem, S. Tzifkasem, D. Fessasem, B. Tsilianidisem i D. Dimtsiadisem (oskarżonymi o podpalenie pojazdów firmy energetycznej), R. Syrianosem i K. Savvanidisem (oskarżonymi o wywłaszczenie agencji licytacyjnej) oraz z członkami *KKO* i towarzyszami z *Walki Rewolucyjnej*. Upomniano się też o osoby, aresztowane za zajęcie *Radia Flesh* w Atenach.

25. marca b.r. grupa, ukrywająca się pod nazwą *Komórka Anarchistycznej Zemsty*, pobiła w okolicy ateńskiego placu Davaki tajniaka, związanego z antyterrorystyczną jednostką *DAEEB*. Gliniarz ten występował wcześniej jako świadek w procesie przeciwko *KKO* („sprawa Halandri"). Ataku dokonano w ramach solidarności z więzionymi członkami tej grupy.

6. kwietnia b.r. grupa o nazwie *Konspiratorzy Istniejącego Porządku* dokonała podpalenia oddziału *Eurobanku*, znajdującego się przy ul. Solonos w Atenach. W wydanym później komunikacie wyraziła swą solidarność z więzionymi członkami *KKO* - anarchistami, którzy prowadzili wówczas strajk głodowy w więzieniach.

13. kwietnia b.r., w Salonikach, anarchiści zorganizowali szeroką akcję informacyjną nt. prześladowań ze strony państwa członków *KKO*. Informacje o procesach itp. zostawiano w formie lokalnej gazety pod drzwiami domów i mieszkań.

19. kwietnia b.r., w ramach solidarności z więźniami państwa greckiego, nieznani anarchiści spalili pojazdy, należące do *państwowej telekomunikacji*, które zaparkowano na strzeżonym parkingu w ateńskiej dzielnicy Exarchia. Tę akcję poświęcono głównie anarchistom, prowadzącym wówczas strajki głodowe w więzieniach.

24. kwietnia b.r. około 50 osób wzięło udział w zgromadzeniu solidarnościowym z głodującymi więźniami *KKO*, które odbyło się na ateńskim placu Kapnikarea.

25. kwietnia b.r. strażnik z więzienia Alikarnassos na Krecie odkrył w swym samochodzie ładunek wybuchowy. Była to prawdopodobnie nieudana próba wysadzenia samochodu, gdyż lont zapalający był częściowo wypalony. Nikt nie przyznał się do zamachu.

27. kwietnia b.r., pod murami ateńskiego więzienia Korydallos zebrało się około 400 osób, by wyrazić swą solidarność z uczestnikami strajku głodowego w greckich więzieniach. Wejścia na teren zakładu penitencjarnego broniły aż cztery jednostki prewencji policji. Po przemowach demonstracja przeszła ulicami Aten, wzbudzając duże zainteresowanie turystów i mieszkańców miasta.

28. kwietnia b.r., w ramach solidarności z głodującymi członkami *KKO* i anarchistą Mavropoulosem, z żądaniem przeniesienia G. Tsakalosa i P. Argirou do więzienia Korydallos oraz przeciwko wszelkim, przeprowadzanym w ramach zemsty, transferom pomiędzy więzieniami - *Nieformalna Federacja Anarchistyczna - Ognie na Horyzoncie* dokonała szeregu podpaleń samochodów zaparkowanych w ateńskiej dzielnicy Kifissia, stanowiącej bogate przedmieścia stolicy Grecji.

11. maja b.r., pod więzieniem Diavata odbyły się 2 pikiety solidarnościowe z więzionymi anarchistami. Najpierw - pod żeńskim skrzydłem, przy pomocy sprzętu nagłośniającego odczytano apel solidarności z Olgą Economidou, anarchistką oskarżoną

Walka Rewolucyjna schodzi do podziemia...

Dwójka członków anarchistycznej grupy partyzanckiej, *Walka Rewolucyjna* - Nikos Maziotis i Panagiota Ropa - nie stawiło się na kolejną rozprawę przeciwko *WR* z 3. lipca b.r. Wcześniej, 20. czerwca, nie pojawili się oni na obowiązkowym stawieniu się na komisariacie policji. Po wkroczeniu do ich mieszkania policja zastała puste pokoje. Najwidoczniej znudziła im się już współpraca z Państwem i jego sługusami... Małżeństwo anarchistów zostało aresztowane w kwietniu 2010 r. i opuściło areszt po 18 miesiącach odsiadki. Miało stawiać się na policji 3 razy w miesiącu. Już się tam nie zjawią...

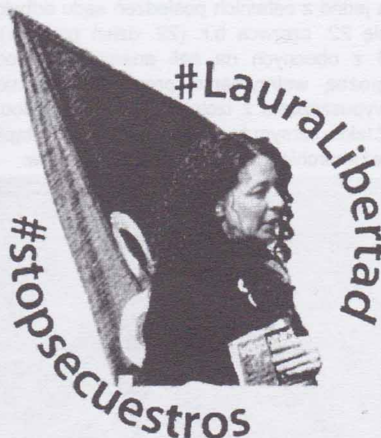
Policja powstrzymuje warunkowe zwolnienie

16. lipca b.r., pomimo wcześniejszej zgody, władze odwołały transfer z więzienia do szpitala na leczenie więźnia politycznego, Savva Xirosa - członka organizacji *17. Listopada*. Wstrzymanie przenosin odbyło się na wniosek policji, pomimo całkowicie zgodnej z prawem, wcześniejszej decyzji. Xiros cierpi z powodu szeregu poważnych problemów zdrowotnych, będących skutkiem nieudanego ataku bombowego. *Europejski Trybunał Praw Człowieka* stwierdził, że nie otrzymał on w areszcie odpowiedniej opieki lekarskiej i doszło tu do naruszenia 3. artykułu *Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka*, zakazującego tortur nad skazanymi. Nakazał również państwu greckiemu wypłacenie 1000 euro na rzecz Xirosa za poniesione „straty moralne".

HISZPANIA

Laura Gómez na wolności

16. maja b.r. po 23 dniach aresztu, więzienie opuściła Laura Gómez - aktywistka anarcho-syndykalistycznego związku zawodowego *CGT* i sekretarz barcelońskiego oddziału *CGT*. Pożegnała ona więzienne mury po wpłaceniu kaucji w wysokości 6000 euro i teraz oczekuje na dalsze posunięcia władzy. Aresztowano ją 23. kwietnia b.r. pod zarzutem udziału w zamieszkach ulicznych i zniszczenia mienia publicznego. Tymczasem jedynym jej „przestępstwem", które popełniła, był udział w jednej z pikiet



w ramach protestów *29M* - strajku generalnego 29. marca b.r. Wtedy to, przed budynkiem giełdy w Barcelonie symbolicznie spalono karton z papierkami, imitującymi pieniądze. Aresztowanie Laury i tak długie jej przetrzymywanie (wcześniej nigdy nie miała kłopotów z prawem) było tylko i wyłącznie aktem zemsty państwa na osobie, która nie siedzi cicho, lecz przez całe swe życie walczy o lepszy świat. Przez cały okres uwięzienia Laury w całej Hiszpanii oraz w wielu miejscach na całym świecie odbywały się akcje solidarnościowe. W Polsce list protestacyjny na ręce ambasadora Hiszpanii w Warszawie złożyli związkowcy z *Inicjatywy Pracowniczej*.

HOLANDIA

Aresztowania na 1. maja

Policja brutalnie zaatakowała pierwszomajową, anarchistyczną demonstrację w Amsterdamie i aresztowała 23 osoby. Prawdopodobnym powodem policyjnych represji były plotki, rozsiewane przez korporacyjne media, jakoby manifestacja ta była protestem zdelegalizowanych środowisk skłoterskich.

NIEMCY

Apel Thomasa Meyera-Falka, niemieckiego więźnia antyautorytarnego

Jeśli walczysz przeciwko państwu, jeśli walczysz o lepszy świat, jeśli walczysz o wolność, wówczas istnieje prawdopodobieństwo, że zamkną cię w więzieniu, tak jak zrobili to ze mną. Przebywam tu od 15 lat. Przez ponad 10 trzymali mnie w najbardziej piekielnych miejscach, a ze względów bezpieczeństwa byłem zamknięty w izolatce, poddany odosobnieniu. Aresztowano mnie w roku 1996, jednak aż do 2007 uniemożliwiali mi kontakt z więzienną społecznością. Aresztowano mnie w październiku 1996 r. po tym jak obrabowałem bank, żeby zdobyć fundusze na antyautorytarne projekty rewolucyjne - niektóre legalne, inne - nie. Skazano mnie na 11,5 roku więzienia oraz na PD (Zatrzymanie Prewencyjne, oparte na nazistowskim prawie z 1933 r., pozwalającym państwu przetrzymywać cię tak długo, jak długo będziesz uznawany przez nie za „zagrożenie dla bezpieczeństwa publicznego").

Ponieważ formę mej walki wyróżniał aktywny charakter, trzymali mnie w izolatce przez ponad 10 lat. Wśród innych więźniów przebywam dopiero od 4 lat, odmawiam jednak współpracy z państwem oraz nie zgadzam na pracę przymusową. Dlatego nie znaleźli powodu, by zwolnić mnie wcześniej, w 2009 r. Odsiedzę swój wyrok w 2013 r., kiedy to zostanę przeniesiony do innego więzienia o zaostrzonym rygorze dla PD. Ten drugi wyrok powinien zacząć się już w 2008 r., jednak doliczono mi do wyroku kolejnych 5,5 lat z powodu kilku, pomniejszych naruszeń z ubiegłej dekady, takich, jak „znieważenie sędziów, polityków

i strażników" (bez żartów!). Nikogo nie zabiłem, nie zraniłem (nie zmienia to faktu, że w banku była to trauma dla zakładników, było to jednak ponad 15 lat temu). Nie wiem, jak długo będą mnie trzymać w swoich więzieniach, jednak nie rozważam „współpracy" z nimi - ani ze strażnikami, ani sądem, psychologami, czy kimkolwiek innym, reprezentującym państwo. Jestem pewien małej, ale jednak istniejącej szansy,



że sąd wypuści mnie w ciągu najbliższych 5 lat lub nieco później. Gdyby jednak ludzie na zewnątrz pokazali Naczelnikowi, że istnieje silny ruch wsparcia mojej osoby, wówczas być może wypuściliby mnie wcześniej. Dlatego naprawdę doceniłbym, gdybyście napisali listy oraz e-maile, z żądaniem zwolnienia mnie:

Ministerpräsident Mr. Kretschamann
Staatsministerium
Richard Wagner Str. 15
D-70184 Stuttgart
Germany
Fax: 0049-711-2153-340 (prefiks może czasami pisać się +49 zamiast 0049)
Tel.: 0049-711-21530 (prefiks może czasami pisać się +49 zamiast 0049)
E-mail: spazialtri@autoproduzioni.net Adres poczty elektronicznej jest chroniony przed robotami spamującymi. W przeglądarce musi być włączona obsługa *JavaScript*, żeby go zobaczyć.

Nadal w walce!

Thomas Meyer-Falk

Zatrzymanie Paula Watsona

12. maja b.r. policja zatrzymała we Frankfurcie kapitana Paula Watsona, założyciela organizacji *Sea Shepherd Conservation Society*, broniącej przy pomocy bezpośredniej konfrontacji flory oraz fauny mórz i oceanów. Zatrzymano go na podstawie międzynarodowego listu gończego, wystawionego przez rząd Kostaryki za „zakłócenie ruchu statków" w 2002 r. Chodziło o próbę przerwania połowu rekinów kostarykańskiej jednostce *Varadero* u wybrzeża Gwatemali. Chcąc uniknąć kontaktu z gwatemalskim patrolowcem, Watson schronił się w Kostaryce, ale później załoga zaatakowanego statku oskarżyła go tam o próbę morderstwa. Udało mu się szczęśliwie opuścić Kostarykę, lecz poszukiwano go listem gończym. Władze niemieckie, niewątpliwie również pod silnym wpływem opinii publicznej, wypuściły kapitana za kaucją 250 tys. euro, ale zakazały opuszczania terenu Niemiec do czasu nadejścia z Kostaryki wszystkich dokumentów, na co kraj ten ma 3 miesiące. Potem zapadnie decyzja nt. dalszych losów kontrowersyjnego obrońcy dzikiej przyrody.

PORTUGALIA

Brutalna ewikcja skłotu

19. kwietnia b.r. w Porto doszło do brutalnej ewikcji działającego tam od roku projektu socjalnego *Es.Col.A.* W policyjnej akcji brało udział około 200 gliniarzy, którzy w bardzo brutalny sposób rozprawili się z pokojowo nastawionymi aktywistami. Aresztowano 3 osoby, a kilka zostało pobitych.

ROSJA

Zamordowanie anarchisty - antyfaszysty z Samary

Rankiem 9. lutego br. na terenie instytutu *FIAN*, portier odnalazł ciało anarchisty-antyfaszysty, Nikity Kalina. Według słów matki zamordowanego, został on pchnięty nożem 61 razy, wielokrotnie połamano mu żebra, zraniono głowę, lecz nic mu nie skradziono. Podejrzany o morderstwo, na którego odzieży znaleziono ślady krwi Nikity, został zatrzymany, jednak oczywiste jest, iż nie działał on sam. Policja nieoficjalnie powiedziała jego matce, że aresztowany to aktywista związany z narodowymi socjalistami, po czym odmówiła podania personaliów innych podejrzanych. Wyniki dochodzenia nie zostały przedstawione matce oraz jego przyjaciółce - ostatniej osobie, którą widział. Wedle przypuszczeń aktywistów *Anarchistycznego Czarnego*



Krzyża z Moskwy, śledczy postanowili ukryć przyczynę zbrodni, co jest w Rosji częste. Podejrzewają też, że prowadzi się dochodzenie w interesie aresztowanego. Dlatego potrzebne było wsparcie rodziny zamordowanego. Prawnika zapewniła jej organizacja, broniąca praw człowieka, jednak konieczne okazało się zorganizowanie zbiórki pieniężnej na pokrycie kosztów pogrzebu Nikity.

Policja aresztuje opozycjonistów

Moskiewska policja zatrzymała trójkę opozycjonistów, którzy na placu Czerwonym próbowali rozbić namiot, żądając w ten sposób odejścia Władimira Putina. Wśród nich znalazła się przywódczyni *Ruchu w Obronie Lasu Chimkińskiego*, Jewgienia Czyrikowa. - Namiot przed Kremlem to symbol oporu wobec nielegalnej władzy - napisała ona z policyjnego aresztu w swoim mikroblogu na *Twitterze*. Przekazała też, że oskarżono ją o stawianie oporu policji, za co grozi kara do 15 dni aresztu.

o przynależność do *KKO*. Później - przeniesiono się pod męskie skrzydło więzienia, gdzie zsolidaryzowano się z anarchistami, Sokratisem Tzifkasem, Vaggelisem Chrisohoidisem i Polykarposem Georgiadisem, których sądzi się za porwanie greckiego przemysłowca. W akcjach wzięło udział ok. 50 osób.

12. maja b.r. *Konspiracyjne Komórki Ognia / Rewolucyjna Grupa Rozprzestrzeniania Terroru* dokonały 2 ataków, poświęconych anarchistycznym więźniom państwa greckiego. Podpalono pojazd, należący do poczty państwowej oraz jeden z ateńskich kościołów.

18. maja b.r., w Salonikach doszło do wywłaszczenia produktów pierwszej potrzeby w jednym z supermarketów, które później rozdano najbardziej potrzebującym. Akcję tę przeprowadzono w ramach solidarności z anarchistą, R. Syrianosem, który prowadził wtedy strajk głodowy oraz z innymi anarchistami, oskarżonymi o udział w rabunku z 2009 r., a obecnie przebywającymi w więzieniu Larissa.

19. maja b.r., przez centrum miasta Sevres przeszła anarchistyczna demonstracja solidarności z anarchistycznym towarzyszem, Rami Syrianosem, który od 4 dni prowadził strajk głodowy. Uczestniczyło w niej ok. 100 osób. Dzięki zdecydowanej postawie demonstrantów, policji nie udało się zatrzymać marszu, mimo kilkukrotnych prowokacji.

Aspołeczne Zachowania na rzecz Rozprzestrzeniania Rewolucyjnego Terroryzmu wzięło odpowiedzialność za atak na siedzibie firmy *Microsoft* w Atenach w dniu **26.** czerwca br. Atak ten był wymierzony w symbol kapitalizmu i równocześnie - wyrazem solidarności z bojownikami, uwięzionymi w Grecji i Włoszech.

Hiszpania:

Pomiędzy **18.** marca, a **5.** kwietnia b.r. grupa o nazwie *Anarchistyczni Nihiliści* dokonała szeregu ataków na symbole kapitalistycznego i religijnego zniewolenia (bankomaty, banki, kościoły, monitoring miejski, szkoły). Później, w komunikacie, zadedykowano je więźniom państwa greckiego, prowadzącym strajk głodowy.

Niemcy:

23. stycznia b.r., w Magdeburgu nieznani sprawcy podpalili 12 z 46 nowych pojazdów policyjnych, które następnego dnia miały zostać oddane do służby.

27. i **28.** lutego b.r., w Hamburgu doszło do ataków na sześć placówek bankowych, rozsianych w różnych punktach miasta. Akcje były aktem solidarności z greckimi anarchistami z *KKO* i *Walki Rewolucyjnej*, przeciwko którym wciąż toczą się procesy i siedzą oni w więziennych celach.

Międzynarodowa Komórką Podpalaczy przyznała się do podpalenia bankomatu w Berlinie. Akcja miała miejsce **19.** marca b.r., a poświęcono ją Luciano Tortudze, wszystkim więźniom i anarchistycznej walce w Chile.

8. kwietnia b.r. w płomieniach stanęło 9 samochodów, należących do *Deutsche Telekom*. To kolejny atak na ten koncern, który swe interesy prowadzi też w Grecji. Atak ten, wymierzony głównie w kapitalistycznego molocha, który gnębi swych pracowników, był również aktem solidarności z grecką anarchistką, Stellą Antoniou oraz wszystkimi, innymi, uwięzionymi bojownikami. Do ataku przyznało się *Komando Lambros Foundas*.

Polska:

29. lutego b.r., na wrocławskim Rynku, odbyła się pikieta solidarnościowa ze studentami i uczniami z hiszpańskiej Walencji, których 20.02. brutalnie zaatakowała policja, ponieważ zaprotestowali oni przeciwko cięciom w edukacji i nieogrzewaniu klas. Wrocławski protest zorganizowali hiszpańscy studenci, przebywający na wymianie w Polsce.

20. kwietnia br., pod Ambasadą Federacji Rosyjskiej w Warszawie, odbył się protest przeciwko represjom w Rosji oraz deportacji z tego kraju anarchisty fińskiego pochodzenia, Anttiego R. Antti mieszka w Rosji od 1999 r., aktywnie działa m.in. w sieci *Avtonom*. Jest on również bezkompromisowym obdżektorem, który wielokrotnie był więziony w Finlandii za odmowę służby wojskowej. 29. marca b.r. otrzymał nakaz opuszczenia terytorium Rosji w ciągu 15 dni, od którego złożył apelację.

23. maja b.r., o godz. 15.00, pod ambasadą Niemiec przy ul. Jazdów 12 w Warszawie, odbyła się symboliczna pikieta przeciwko aresztowaniu oraz planowanej ekstradycji Paula Watsona do Kostaryki. Pikietujący w Warszawie trzymali banner z hasłem: *Save Our Skipper*. Na ręce ambasadora Niemiec złożyli petycję.

Rosja:

7. lutego b.r., pod ambasadą Serbii w Moskwie, odbyła się pikieta solidarnościowa z tzw. „szóstką z Belgradu". Protest był związany z wznowieniem procesu przeciwko serbskim anarchistom, oskarżonym o atak na Ambasadę Grecji w Belgradzie. Pikietę zorganizowała moskiewska grupa *Akcji Autonomicznej* przy wsparciu rosyjskiej sekcji *Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracowników* oraz innych anarchistów z Moskwy

Dni: **16-18.** marca b.r. zostały ogłoszone datą wspólnych działań solidarnościowych z 5 antyfaszystami z Niżnego Nowogrodu. A. Bystrow, A. Gajnutdinow, P. Kriwonosow, D. Kolesow i O. Gambaruk zostali oskarżeni o zorganizowanie „ekstremistycznej wspólnoty" pod egzotyczną nazwą *Antifa-Rash*. Według policji musiała ona oznaczać „czerwoną anarchię *skinheadów*". Jej zadaniem antyfaszyści założyli „wspólnotę ekstremistyczną", aby bić ludzi wyznających ultra-prawicowe poglądy oraz wzniecać nienawiść społeczeństwa wobec nich oraz bogaczy. W Niżnym Nowogrodzie działalność antyfaszystowska jest całkowicie nielegalna.

Czynny udział anarchistów w protestach przeciwko Putinowi

7. maja b.r. grupy anarchistów wzięły udział w niemal wszystkich protestach przeciwko ponownemu zaprzysiężeniu Władimira Putina na prezydenta, jakie tego dnia miały miejsce na ulicach Moskwy. Na początku odbył się pokojowy marsz do placu Błotnego, podczas którego szybko okazało się, że przeciwnicy reelekcji Putina nie będą mile widziani, a wręcz - nie zostaną nań wpuszczeni. Grupy anarchistów brały udział w pierwszych szeregach walk z policją, ciskając w nią kamieniami, kawałkami asfaltu, bombami dymnymi i butelkami z benzyną. W miarę rozwoju wydarzeń anarchiści zabarykadowali się na placu i skutecznie uniemożliwili policji ich przepędzenie. Wznieśli oni barykady z metalowych barierek ochronnych, ławek i poprzewracanych *Toi-Toi*. Część najaktywniejszych protestujących schwytano i aresztowano. Kilku udało się odbić z rąk policji. Po obu stronach byli ranni, niektórzy wymagali też hospitalizacji.

Aresztowanie 18-letniego aktywisty

27. maja br. w Moskwie, został aresztowany 18-letni Aleksander Dukonin, działacz społeczny, uczestnik obozu *Camp OkkupayAbay* oraz kampanii na rzecz ochrony Lasów Cagowskich w Żukowskim. Aresztowano go pod zarzutem opóźniania czynności ustalenia tożsamości. Później podano, że został on zatrzymany na podstawie artykułów Kodeksu Karnego: art. 212 § 3 (wezwanie do zamieszek) i art. 318 § 1 (przemoc wobec przedstawiciela władz) w związku z rajdem, do którego doszło 6. maja b.r. na terenie Bagna. Aleksander przyznał się do udziału w nim i dodał, że żadnego z zarzucanych mu czynów nie popełnił. Nocą doszło też do próby przeszukania mieszkania aresztowanego, ale policja nie była w stanie dostać się do środka. Aleksandra odwiedził członek *Komisji Nadzoru Publicznego*, zajmujący się przestrzeganiem praw człowieka w miejscach zatrzymań.

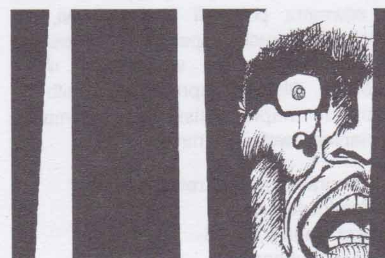
Wniosek o uchylenie aresztu dla trzech aktywistek *Pussy Riot* oddalony

3 członkinie zespołu punkowego *Pussy Riot* pozostały w areszcie do 24. czerwca b.r., gdyż sąd podtrzymał decyzję zaskarżoną w kwietniu b.r. 21.02.12 artystki wykonały w soborze Chrystusa Króla w Moskwie utwór *Modlitwa punkowa*, w której prosiły Bogurodzicę o przepędzenie Władimira Putina. Aresztowane zostały oskarżone o chuligaństwo, za co grozi 7 lat łagru. Ich adwokaci wnieśli o zmianę środka zapobiegawczego na inny niż pozbawienie wolności, które uznali za bezprawne. Zwrócili też uwagę sądu na wyniki ekspertyzy, według której „w działaniach uczestniczek *Pussy Riot* brak znamion przestępstwa kryminalnego z wyjątkiem obrazy uczuć religijnych, a za to grozi kara administracyjna". Dziewczyny ogłosiły w areszcie głodówkę, a *Amnesty International* uznała je za „więźniów sumienia". Apel do zwierzchnika rosyjskiej cerkwi prawosławnej, Cyryla, o wstawienie się za członkiniami zespołu *Pussy Riot* podpisało ponad 2 tys. wiernych.

SERBIA

Wznowienie procesu przeciwko „szóstce z Belgradu"

8. lutego b.r. wznowiono proces 4 członków organizacji anarchosyndykalistycznej, *ASI* oraz 2 niezrzeszonych anarchistów z Belgradu. Wszyscy zostali oskarżeni o atak na ambasadę Grecji w 2009 r. i po 6 miesiącach więzienia, oczyszczeni z zarzutów, wyszli na wolność w czerwcu 2010 r. Niestety, prokuratura nadal wierzy w ich winę, pomimo, iż powszechnie uważa się, że cały ten proces był sfabrykowany.



SZWAJCARIA

EUROPOL o anarchistach

W dniach 24.-25. kwietnia b.r. w Hadze odbyła się konferencja europejskiej agencji policyjnej *EUROPOL* na temat zagrożeń terrorystycznych ze strony ruchów anarchistycznych. Ponieważ tradycją demokratycznej władzy Zjednoczonej Europy jest utajnianie tematów jej debat, można tylko przypuszczać, jakimi tematami zajmowali się gliniarze z całego kontynentu. Wśród najczęściej wymienianych znalazły się: działania włoskiej *Nieformalnej Federacji Anarchistycznej* (*FAI*), protesty przeciwko budowie szybkiej kolei *TAV* pomiędzy Turynem a Lyonem oraz działalność międzynarodowej sieci *No Border*, skierowane m.in. przeciwko unijnej agencji *Frontex*, która zajmuje się uszczelnianiem unijnych granic i agresywnym zwalczaniem nielegalnej imigracji.

Marco Camenisch nie wyjdzie wcześniej na wolność

Zuryskie Biuro Apelacyjne odmówiło warunkowego zwolnienia z więzienia Marco Camenischowi. Ten 60-letni więzień eko-anarchistyczny przebywa za kratkami już od 20 lat. Obecnie przesiaduje w więzieniu Lenzburg w Szwajcarii. W styczniu 2012 r. podjął on ograniczony strajk głodowy w proteście przeciwko dorocznemu *Światowemu Forum Ekonomicznemu* w Davos. Do protestu Marco przyłączyła się dwójka anarchistów: Silvia Guerini oraz Luca *Billy* Bernasconi. W tym roku Marco Camenisch odbył już 2/3 swego wyroku. Wedle prawa więźniowie w Szwajcarii są

uprawnieni do wcześniejszego, warunkowego wyjścia na wolność pod warunkiem odbycia 2/3 kary, jednak Marco - nie. W lutym br. miała odbyć się „rozprawa" w sprawie jego warunkowego uwolnienia, jednak Biuro Apelacyjne w Zurychu poinformowało jego prawnika, że nie zada Marco żadnych pytań, lecz po prostu go nie uwolni. Oto koniec historii. Ta „rozprawa" to nic innego, jak tylko farsa. Marco pozostanie za kratami, ponieważ nie wyparł się siebie. W swych przekonaniach politycznych pozostał nieugięty. 5 lat temu prokurator Ulrich Weder, członek *Szwajcarskiej Partii Pracy* usiłował skazać Marco na karę nieograniczonego uwięzienia. Pytany o przyczyny, Weder powiedział: „Ale dlaczego, to przecież anarchista!". Ponadto Biuro Apelacyjne w Zurychu parokrotnie nie zgodziło się na wypuszczenie go więzienia z powodów nie innych, jak tylko polityczne. Przygotowując się do warunkowego uwolnienia, każdy więzień ma prawo do opuszczenia więzienia, lecz Marco - znów nie.

Prosimy wszystkich o podjęcie akcji solidarnościowych z Marco Camenischem!

Prosimy również o napisanie e-maila do Biura Apelacyjnego w Zurychu oraz o wyrażenie opinii na temat jego praktyk: info-juv@ji.zh.ch lub info-bvd@ji.zh.ch; numery faxów: +41 43 259 84 40 lub +41 43 259 84 41

Zwycięstwo dla więźniów!

Przyjaciele i wspierający Marco Camenischa

Kontakt: knast-soli@riseup.net



Prosimy o napisanie do Marco:
Adres więźnia: **Marco Camenisch, PF 45, CH-5600 Lenzburg, Switzerland**

Strajk solidarnościowy zielonych anarchistów

Od 1. do 5. maja b.r. trójka anarchistów, więzionych przez szwajcarskie państwo, przeprowadziła solidarnościowy strajk głodowy, dedykując swą akcję „wszystkim, tym walkom, które, pełne gniewu i radości, dają nam siłę i energię tu wewnątrz murów". W strajku udział wzięli: Marco Camenisch, Silvia Guerini i Luca *Billy* Bernasconi.

Silvia opuszcza więzienia!

Silvia Guerini, zielona anarchistka oskarżona wraz z dwójką innych anarchistów o próbę wysadzenia w powietrze laboratorium *IBM*, opuściła 4. lipca b.r. więzienia w miejscowości Chiasso, po czym opuściła wraz z rodziną Szwajcarię i udała się do rodzimych Włoch. Silvia skazana została na 3 lata i 4 miesiące więzienia w lipcu 2011 roku. Sąd apelacyjny zmniejszył jej wyrok do 1/3 tego zasądzonego. Za tą samą sprawę w szwajcarskich więzieniach wciąż przebywają Constantino *Costa* Raguse i Luce *Billy* Bernasconi.

WŁOCHY

Aktywista ranny w wyniku działań policji

27. lutego b.r., podczas próby eksmisji aktywistów ruchu *NO TAV* (którzy sprzeciwiają się budowie nowej linii kolejowej pomiędzy Paryżem, a Mediolanem), z zajmowanych budynków przeznaczonych do zburzenia, został ciężko ranny jeden z protestujących. Luca Abba uciekał przed policjantami i w tym celu wspiął się na słup wysokiego napięcia. Został porażony prądem i spadł z wysokości kilku metrów. W ciężkim stanie został przetransportowany śmigłowcem do szpitala w Turynie.

Aresztowania i oskarżenia wobec anarchistów

29. marca b.r. włoska policja z Rzymu i Perugii, w ramach śledztwa przeciwko „elementom wywrotowym", dokonała najazdu na domy kilku anarchistów. Do wyjaśnienia zatrzymano dwie osoby, związane z insurekcyjnymi serwisami informacyjnymi: *culmine.noblogs.org* oraz *parolearmate.noblogs.org*. Osoby te utrzymywały też kontakty z włoskimi i zagranicznymi więźniami anarchistami. W czasie przeszukań mieszkań skonfiskowano komputery, sprzęt domowy, materiały propagandowe, zarekwirowano również korespondencję ze skrzynki e-mailowej. Oskarżenia wobec zatrzymanych dotyczą spisku w celu obalenia demokratycznego ustroju państwa i aktywności terrorystycznej. Tego samego dnia we Florencji policja zatrzymała i pobiła trójkę anarchistów (2 dziewczyny i chłopaka). Następnego dnia sędzia zastosował wobec nich areszt domowy, gdyż policja oskarżyła ich o stawianie oporu przy zatrzymaniu oraz uszczerbek na zdrowiu funkcjonariusza.

Polka aresztowana

28. kwietnia b.r. włoska policja aresztowała wraz z 11 innymi osobami polską aktywistkę na rzecz praw zwierząt, Beatę Sawicką. Zatrzymanie to miało miejsce podczas protestu przeciwko działającej od 12 lat „fabryki" Greek Hill w mieście Montichiari - specjalizującej się w masowej hodowli psów rasy *beagle* dla potrzeb laboratoriów wiwisekcyjnych.

Koniec wstępnego śledztwa przeciw greckiemu *KKO*

Bolońscy prokuratorzy, Enrico Cieri i Manuela Cavallo, zakończyli wstępne śledztwo przeciwko 5 członkom *Konspiracyjnych Komórek Ognia* oraz 2 innym towarzyszom, których oskarża się

Włochy:

5. marca b.r. doszło do sporej eksplozji przed jednym z rzymskich banków. W pozostawionym na miejscu ataku liście do zamachu przyznały się *Antyspołeczne Komórki (FAI/IRF)*, które akcję tę zadedykowały Eatowi i Billy'emu - indonezyjskim anarchistom, skazanym za atak na bank. Wyrażono również solidarność ze wszystkimi anarchistami więzionymi na świecie.

USA:

8. marca b.r. *Brygada Malaka* dokonała aktu politycznego wandalizmu (graffiti i rzucane kamienie) na greckim konsulacie generalnym w San Francisco. W ten sposób okazano solidarność z anarchistami, przebywającym w greckich kazamatach.

18. lipca w Seattle nieznani sprawcy kamieniami zaatakowali jeden z banków. Atak ten zadedykowali później Gabielowi Pompa de Silva, włoskim anarchistom zatrzymanym w operacji *Ardire* oraz Dougowi Wrightowi, jednemu z *Piątki z Cleveland*, który rozpoczął strajk głodowy.

Kanada:

15. marca b.r., z dedykacją dla uwięzionych i oskarżonych w czasie *G20*, wszystkich, uwięzionych antyautorytarystów, a w szczególności - pełnemu godności Luciano *Tortudze* Pitronello, nieznana grupa anarchistów zniszczyła w mieście Willow West przy pomocy farby dwa bankomaty, należące do *RBC*.

Argentyna:

5. lutego b.r. spalono nowy, wyposażony w kamerę monitoringu, radiowóz należący do *Argentyńskiej Policji Federalnej (PFA)*. Do ataku przyznała się *Komórka Furia (FAI)*, która zadedykowała ten akt solidarności więzionym członkom *KKO* w Grecji.

1. marca b.r. niewielki ładunek wybuchowy zniszczył fasadę i okna budynku Sądu Karnego przy Calle Paraguay w Buenos Aires. Atak ten poświęcono więźniom z Chile, prowadzącym strajk głodowy (Freddy Fuentevill Saa, Marcel Villarroel Sepulved, Juan Aliste Vega), towarzyszom z *KKO, FAI*, Luciano *Tortudze*, Gabrielowi Pombo de Silvie, Marco Camenishowi oraz wszystkim, innym więźniom z Meksyku, Hiszpanii, Włoch, Indonezji. W komunikacie podpisanym przez *Nieposkromione Komórki Rozpowszechniania Ognia / FAI* wspomniano również o pamięci poległych towarzyszy, Mauricio Moralesa i Lambrosa Fountasa.

Boliwia:

8. lutego b.r. w centrum La Paz wymalowano graffiti solidarnościowe z Zermanem Eliasem (aresztowanym w czasie starć ulicznych) oraz indonezyjskimi więźniami, Eatem i Billym. Akcje przeprowadziły *Nieujarzmione Siły na rzecz Solidarności z Czarnymi Buntownikami (FAI/IRF)*.

Grupa pod nazwą *Samowolni Nocą - FAI/IRF* wzięła odpowiedzialność za atak na

bankomat banku *Pro Credit* w mieście La Paz na początku **kwietnia** b.r. Akcja ta była aktem solidarności ze Stellą Antoniou z Grecji, Eatem i Billym z Indonezji, Luciano Tortugą z Chile oraz towarzyszami z *KKO* prowadzącymi strajk głodowy. Wyrażono też pogardę dla amerykańskiego więźnia *ALF* - Waltera Bonda, który za więziennymi murami przeszedł na islam i przyjął imię Abdul Haqqa.

Chile:

30. stycznia b.r. *Nieformalna Federacja Anarchistyczna / Komórka Podpalaczy Efrain Plaza Olmedo* poświęciła swój atak na salon samochodowy Maritano Ebensperger w mieście Chillan pamięci Mauricio Moralesa, okazała solidarność z Luciano Tortugą oraz zażądała natychmiastowego wypuszczenia wszystkich więzionych bojowników.

21. lutego b.r., w oddziale banku *BBVA* w Santiago wszczęto alarm bombowy. Przybyłym na miejsce policyjnym saperom nie udało się dokonać kontrolowanej detonacji. Później ogłoszono, iż bomba była atrapą. Wydarzenie miało miejsce dzień po ogłoszeniu przez sąd decyzji o ponownym uwięzieniu Luciano Tortugi. Nikt nie przyznał się do próby zamachu.

27. lutego b.r. *Brygada Akcji Bezpośredniej Dzikiej i Wiecznej Młodości* podpaliła oddział banku *Santander*, by wyrazić swą solidarność z więźniami, którzy prowadzili wówczas strajk głodowy (Freddy Fuentevilla, Marcelo Villarroel i Juan Aliste Vega). W swym komunikacie wspomniano również o więźniach, zamordowanych podczas prób ucieczek z więzień San Miguel i Talagante oraz w Hondurasie. Nie zapomniano również o Luciano *Tortudze* Pitronello.

29. lutego b.r. *Powstańcza Komórka Wrogów Świata* wysadziła w powietrze w Santiago luksusowy wóz terenowy, należący do *dealera* drogich samochodów. Atak zadedykowano Luciano Tortudze oraz osobom, zamieszanym w „Sprawę Bezpieczeństwa".

3. marca b.r., w Santiago doszło do zaplanowanego ataku przy pomocy kamieni i butelek z benzyną na bankowy transporter opancerzony oraz bus, należący do administracji więziennej. Po akcji, w komunikacie napisano: „…to nasz hołd dla więźniów, zamordowanych podczas próby ucieczki, podjętej w trakcie trzęsienia ziemi 27. lutego 2010 r. 81 więźniów zabitych w więzieniu San Miguel 8. grudnia 2011 r. Dwóch ranionych, a później zamordowanych więźniów za próbę ucieczki z więzienia Talagante 29. stycznia 2012 roku. 361 więźniów zabitych w więzieniu Comayagua w Hondurasie 14 lutego. To tylko kilka masakr, dokonanych w imię tego więziennego społeczeństwa. Oddajemy nasz hołd towarzyszom, przebywającym w lochach nieprzyjaciela. Nie jesteście sami…".

12. marca b.r. dokonano zamachu na mieszkania „klawiszów" z więzienia Santiago 1 oraz kilku z CAS. Nikt nie został ranny, a szkody były niewielkie. W swym oświadczeniu zamachowcy m..in. napisali: z art. 280 włoskiego kodeksu karnego: „zrealizowanego ataku o celu terrorystycznym lub wywrotowym". Konkretniej mówiąc, chodzi tu o: „przygotowanie przesyłki, dostarczonej z Grecji, w kopercie zapalającej, zawierającej ładunek domowej roboty, z systemem aktywującym - pułapką, zawierającej materiał wybuchowy zbliżony do prochu strzelniczego, zaadresowanej do Berlusconiego". Przesyłka ta została wykryta 2. listopada 2010 r. Dwóch anarchistów wskazano jako konkretnych sprawców zamachu, a innych - jako pomocników.

Bezczelna inwigilacja

W czerwcu b.r. dwójka włoskich anarchistów, Anna i Alfredo, mieszkających w pobliżu Turynu, najpierw znalazła za swoją lodówką policyjną „pluskwę", a w niedługim czasie - kolejne 3 takie urządzenia podsłuchujące. Dodatkowo, jedno z nich było małą kamerką, zainstalowaną przed drzwiami wejściowymi domu.



Operacja „Śmiałość"

13. czerwca b.r. na terenie całych Włoch miały miejsce policyjne naloty na domy anarchistów. Są one wynikiem operacji *Adire* („Śmiałość") - anty-anarchistycznej akcji prowadzonej przez prokuratora Manuela Comodi z Perugii. Jej rezultatem było umieszczenie w aresztach 8 osób z Włoch (Stefano Gabriele Fosco, Elisa Di Bernardo, Alessandro Settepani, Sergio Maria Stefani, Katia Di Stefano, Giuseppe Lo Turco, Paola Francesca Iozzi, Giulia Marziale) i wystawienie nakazu aresztowania wobec 2 obcokrajowców, którzy obecnie znajdują się w więzieniach w Niemczech i Szwajcarii (Gabriela Pombo da Silva i Marco Camenischa). Ogólnie śledztwem objęto 24 osoby. Podczas rewizji szukano materiałów wybuchowych, dokumentów i plików elektronicznych. Jeden z przeszukanych domów należy do redaktora portalu *Informa-Azione*, któremu skonfiskowano komputery używane do aktualizowania strony, a 2 inne - do towarzyszy, odpowiedzialnych za serwis *Culmine* (znajdują się wśród aresztowanej ósemki).

TURCJA

Fala represji wobec anarchistów: 60 osób aresztowanych

W nocy, z 14. na 15. maja b.r., państwo tureckie zorganizowało w Stambule rajdy na domy i anarchistyczne centra społeczne, podczas których aresztowano 60 osób. Oficjalnie „przyczyną" tych nalotów były działania „anarchistów insurekcjonistów / prymitywitywistów", rzucanie przez nich kamieniami podczas 1. maja b.r., itd. Jednak represjonowane grupy nie są insurekcjonistyczne. Dwie z nich, o nazwach: *Ziemia i Wolność* (*Toprak ve ozgurluk*) oraz *Działalność Rewolucyjnych Anarchistów* (*Devrimci Anarsist Faaliyet*) - to grupy anarchokomunistyczne. Ale widocznie władzy to obojętne.

IZRAEL

Izrael nie wpuścił aktywistów z Europy, którzy chcieli odwiedzić Palestynę

Na prośbę Izraela linie lotnicze anulowały bilety ok. 1500 uczestnikom akcji solidarnościowej *Witamy w Palestynie*, którzy 15. czerwca b.r. mieli przylecieć z różnych krajów Europy na lotnisko Ben Guriona pod Tel Awiwem. Tak zrobiły *Lufthansa*, *Jet2.com* oraz *Air France*. Palestyńczyków mieli odwiedzić działacze solidarnościowi, osoby starsze, niepełnosprawne i rodziny z dziećmi, jednak na lotnisku oczekiwały ich setki policjantów. Jak poinformowali organizatorzy akcji, do godz. 14 czasu lokalnego po przylocie zatrzymano ok. 30 osób oraz 4 działaczy izraelskich, witających przyjezdnych.

Palestyńscy więźniowie zakończyli strajk głodowy

14. maja b.r. zakończył się największy strajk głodowy, przeprowadzony przez palestyńskich więźniów. W izraelskim więzieniu w Aszkelonie zawarto porozumienie w sprawie 1600 Palestyńczyków. Ostatni dzień protestu dla wielu z nich był 70 dobą odmowy przyjmowania posiłków. Swą głodówką zwrócili uwagę światowej opinii publicznej na tragiczne warunki ich przetrzymywania oraz na nadużywanie aresztu administracyjnego, w których osadzeni miesiącami przebywają bez wyroku, procesu sądowego oraz możliwości zapoznania się z zarzutami i dowodami.

Oddalenie apelacji palestyńskich więźniów

Izraelski Sąd Najwyższy oddalił apelację 2 więźniów, prowadzących strajk głodowy, których bez wyroku przetrzymywano w areszcie administracyjnym. Prawo izraelskie zezwala na przetrzymanie niemal w nieskończoność Palestyńczyków, jeśli zostaną oni uznani za zagrożenie dla bezpieczeństwa. W kwietniu b.r. izraelski sąd wojskowy odrzucił wniosek obu aresztowanych o ich uwolnienie, co zaskarżyli. Sąd orzekł, że protest głodowy nie może być kryterium przy określaniu okresu aresztu. Oświadczył, iż władze powinny rozważyć zwolnienie aresztantów, głodujących ponad 69 dni, z przyczyn medycznych.

Gwałtowne starcia *Oburzonych* z policją

W centrum Tel Awiwu oraz innych miast Izraela pojawiły się namioty *Oburzonych*, krytykujących politykę mieszkaniową i rosnące koszty utrzymania. Wiec z 23. czerwca b.r., podczas którego domagano się zwolnienia z aresztu jednej z działaczek ruchu, Dafni Leef, przerodził się w manifestację. Doszło do gwałtownych starć z policją. Siły porządkowe zatrzymały 85 osób, a co najmniej 20 z nich - postawiono zarzuty. W proteście uczestniczyło ponad 1500 osób, które zablokowały m.in. obwodnicę miasta. Gdy rozeszła się wiadomość, że podczas konwojowania do aresztu Dafni Leef zraniono, wybuchły walki z policją. Zniszczono m.in. witryny kilku banków, a część działaczy próbowała rozstawić w centrum miasta namioty, by protestować dalej. Brutalność policji wobec nich potwierdziła część mediów.

Palestyński piłkarz zwolniony po 90 dniach głodówki

W lipcu b.r. władze Izraela zwolniły z więzienia najmłodszego piłkarza palestyńskiej reprezentacji, 25-letniego Mahmuda Sarsaka. Przebywał on w nim przez 3 lata bez procesu i przedstawienia zarzutów. Przez 90 dni Sarsak prowadził strajk głodowy i wedle niezależnych lekarzy jego życie było bezpośrednio zagrożone. Gdy w lipcu 2009 r. Sarsak jechał z rodzinnej Gazy na Zachodni Brzeg, by dołączyć do swojej drużyny, władze Izraela aresztowały go na przejściu granicznym Erez. Oskarżyły



o przynależność do *Islamskiego Dżihadu* i uznały za *unlawful combatant*, wedle izraelskiego prawodawstwa - cywila odpowiedzialnego za wrogie akty wobec Izraela, któremu nie przysługuje status jeńca w rozumieniu międzynarodowego prawa humanitarnego. Ponieważ Sarsak kontynuował głodówkę do 18. czerwca, nie objęła go ugoda z połowy maja b.r., kończąca strajk głodowy 1600 palestyńskich więźniów. Upomniał się o niego świat piłkarski, m..in. *FIFA*, a uwolnionemu piłkarzowi Palestyńczycy nadali przydomek „mistrza świata w strajku głodowym".

IRAN

25 batów za karykaturę polityka

Na karę 25 batów za narysowanie i zamieszczenie w gazecie podobizny konserwatywnego polityka w stroju futbolisty został skazany irański karykaturzysta. Przedstawiony parlamentarzysta to Ahmad Lutfi Ashtiani. Karykatura ta jest aluzją do tego, że polityka wielokrotnie oskarżano o ingerencje w sprawy sportu. Ukazała się ona w lokalnym dzienniku *Nameye Amir*, największej gazecie, która wychodzi w mieście Arak w prowincji Markazi, z której pochodzi deputowany. Przedstawienie polityka w koszulce i spodenkach na stadionie uznano za podważenie powagi polityka oraz parlamentu.

Zaoczna kara śmierci za utwór muzyczny

Shahin Najafi - niemiecki raper pochodzenia irańskiego, może przypłacić życiem napisanie utworu pt. *Naki*, rzekomo obraźliwego dla dziesiątego szyickiego imama Aliego an-Nakiego, żyjącego w IX w. Utwór ten nie spodobał się irańskim duchownym tak bardzo, że muzyka zaocznie skazali na karę śmierci. Najafi już od dawna jest na celowniku religijnych fundamentalistów szyickich. 31-letni raper uciekł z rodzinnego Iranu i znalazł schronienie w Niemczech, gdyż w ojczyźnie zabroniono mu występów z powodu tworzenia muzyki społecznie zaangażowanej. Jego utwory poruszają takie tematy, jak: teokracja, seksizm, bieda, cenzura, narkotyki, wykorzystywane pracy dzieci oraz kara śmierci.

CHINY

Tajemnicza śmierć chińskiego aktywisty

W szpitalu powiesił się Li Wangyang, chiński aktywista, który spędził w więzieniu 20 lat. Miał on odebrać sobie życie rok po wyjściu na wolność. Organizacja *Human Rights in China* poinformowała, że 62-letni Li był weteranem walki o prawa pracowników i próbował m.in. utworzyć w Chinach wolne związki zawodowe. Miał on powiesić się na strzępie tkaniny, przywiązanym do szpitalnego okna. Jednak w samobójstwo działacza nie wierzą jego bliscy. Zdaniem szwagra, Li nigdy nie wspominał o odebraniu sobie życia, nawet - podczas pobytu w więzieniu.

Więzienie za pomoc ubogim

W kwietniu b.r. sąd w Pekinie na 2 lata i 8 miesięcy więzienia skazał Ni Yulan, niepełnosprawną obrończynię praw człowieka, która jako adwokat reprezentowała rodziny zagrożone przymusowymi wysiedleniami. 11. kwietnia b.r., uznano ją za winną oszustwa oraz „powodowania niepokojów". Mąż prawniczki, Dong Jiquin, również obrońca praw człowieka, został skazany na 2 lata więzienia. Według oskarżonych działaczy, postawione im zarzuty są bezpodstawne.

FILIPINY

Jedna ofiara śmiertelna w starciach policji ze skłotersami w Manili

Jedna osoba została zabita, a co najmniej 6 rannych, gdy oddziały policji starły się

„nie zejdziemy z naszej ścieżki, dopóki nie dosięgnie ich kara zemsty za śmierć naszych braci, zamordowanych w San Miguel, Hondurasie i we wszystkich innych obozach śmierci na świecie. Nasz odwet i zemstę, dedykujemy więźniom różnych państw na całym świecie, w szczególności jednak mamy na myśli naszego brata *Tortugę* - mamy nadzieję, że słyszałeś ten wybuch, a twoje serce było pełne niepohamowanej radości".

20. marca b.r., w dniu, kiedy prokuratura miała przesłuchiwać Luciano Tortugę, w wczesnych godzinach rannych stanęła w płomieniach filia *Banku Chile* w mieście Chillon. Do ataku przyznała się *Łatwopalna Komórka Efrain Plaza Olmedo (FAI)*, dedykując ten akt solidarnościowego wandalizmu *Tortudze* oraz więźniom zamieszanym w „Sprawę Bezpieczeństwa".

9. kwietnia b.r. w Ambasadzie Grecji w Chile wszczęto alarm bombowy. Sprawcami tego zamieszania okazały się *Solidarni Internacjonaliści na rzecz Anarchii Południowego Krańca Chile*, którzy w ten sposób zsolidaryzowali się z więzioną anarchistką, Stellą Antoniou oraz Panagiotisem Argirou i Gerasimosem Tsakalosem, prowadzącymi wówczas strajk głodowy członkami *KKO*.

Meksyk:

27. lutego b.r. prawdopodobnie jedna z lokalnych grup anarchistycznych wysłała niewielką przesyłkę z materiałem wybuchowym do ambasady Grecji w Meksyku. Przesyłka nie doszła, gdyż została zauważona jako „podejrzana" na poczcie, której pracownicy natychmiast wezwali policję.

Komórka Rewolucyjnego Działania na rzecz Zniszczenia Państwa - Autonomiczne Komórki Natychmiastowej Rewolucji - Praxedis G. Guerrero, w swym opublikowanym w Internecie komunikacie, przyznała się do tego, iż pomiędzy **20.** a **25.** kwietnia b.r. wysłała przesyłkę pocztową z bombą domowej roboty, zaadresowaną do ambasady greckiej w Meksyku. Jako adres nadawcy, wpisano adres ex-prokuratora sprawiedliwości w Mexico City, Miguela Mancery. O incydencie tym poinformowały media. Jednak anarchiści przyznają się również do wysłania drugiej, podobnej przesyłki do ambasady na początku maja b.r. Tę bombową przesyłkę media przemilczały... Celem obu akcji było wyrażenie solidarności z greckimi anarchistami z *KKO*, *Walki Rewolucyjnej* i wszystkimi innymi anarchistycznymi bojownikami.



z setkami skłotersów na przedmieściach stolicy Filipin, Manili, 23. kwietnia b.r. Do nieszczęścia doszło, gdy zablokowali oni drogę willowego przedmieścia Paranaque, rzucając kamieniami w próbującą ich rozpędzić, uzbrojoną w tarcze i gumowe pałki policję. Zdaniem policji 1 osoba została zabita, a inna znalazła się w stanie krytycznym po tym, gdy ją postrzelono. Policja miała znaleźć na drodze zabitego mężczyznę, gdy tylko rozproszyła uczestników zamieszek, którzy zdawali się strzelać mu w głowę. Natomiast lokalna telewizja *GMA* wyemitował materiał filmowy, ukazujący policjanta, strzelającego z karabinu do uczestników protestu, gdy na policję spadł grad kamieni. Burmistrz dzielnicy, rzekł, iż władze chciały jedynie usunąć prowizoryczny plac targowy, by zrobić miejsce na tanie budownictwo, ale skłotersi powiedzieli, że ich również wypędzono z domów. W silnie przeludnionej stolicy Filipin, w której wiejskich migrantów „upycha się" w slumsach, takie brutalne starcia pomiędzy bojówkami policji i skłotersami, są nader częste.

KANADA

Aresztowania w czasie protestu

Coroczny *Marsz Przeciwko Przemocy Policji*, który 15. marca b.r. przeszedł ulicami Montrealu, zakończył się ulicznymi walkami pomiędzy policjantami a rozwścieczoną częścią społeczeństwa kanadyjskiego. Na próbę zakończenia protestu, którą policja zainicjowała, używając pałek, gazu i granatów hukowych, odpowiedziano atakami na radiowozy, banki, kamery monitoringu i wystawy sklepowe. W wyniku zamieszek rannych zostało kilku gliniarzy, a ponad 200 osób aresztowano.



Studenci przeciwko premierowi

20. kwietnia b.r. w Montrealu grupa studentów zakłóciła i próbowała zablokować przemówienie premiera kraju, Jeana Charesta. Powodem protestu była zapowiedź podwyżek opłat za studia. Policja siłą usunęła za centrum konferencyjnego protestujących studentów, raniąc co najmniej 6 osób. Później doszło do ostrych starć z siłami porządku.

1. maja w Montrealu

Pierwszomajowy pochód, w którym uczestniczyło wielu protestujących studentów, zamienił się w zamieszki po tym, jak policja postanowiła rozwiązać demonstrację, używając gazu i granatów hukowych. W czasie zamieszek niszczono radiowozy, witryny banków i sklepów. Aresztowano ponad 100 osób.

Kolejne zatrzymania studentów

69 studentów zostało aresztowanych podczas zamieszek, które wybuchły w Quebecu 19. i 20. maja b.r. Powodem protestów było podniesienie czesnego o 75 %, na co nie godzi się zdecydowana większość studiujących. Do pierwszych starć z policją doszło już przed marszem protestacyjnym. Wieczorem wydarzenia przybrały na sile. Ulice „zakwitły" barykadami, przy których śpiewano niemal do samego rana…

USA

Aresztowania okupujących

Ponad 300 osób zostało zatrzymanych przez policję 28. stycznia b.r. po tym, jak doszło do starć pomiędzy ludźmi z ruchu *Occupy*, a miejscową policja w Oakland (Kalifornia).

Zatrzymanie reżysera

Jose Fox, reżyser filmu dokumentalnego *Kraj gazem płynący* (pokazującego zagrożenia, związane z wydobyciem gazu łupkowego) został aresztowany 1. lutego b.r. w Waszyngtonie, w momencie kręcenia zdjęć do swego kolejnego dokumentu. Powodem zatrzymania było „nieuprawniona obecność podczas prac komisji ds. Naukowych". Sam Fox, już po opuszczeniu aresztu, skwitował to słowami: „zostałem aresztowany za to, że korzystałem z prawa do wolności słowa, zawartego w Pierwszej Poprawce".

FBI zajęło serwer *Riseup*-u

18. kwietnia b.r. agenci *FBI* zajęli w Nowym Jorku serwer, używany przez sieć *Riseup* i ludzi związanych z ruchem *May First*. Serwer zatrzymano w związku z prowadzonym przez *FBI* śledztwem, dotyczącym pogróżek o ataku bombowym, wysyłanych pod adresem Uniwersytetu w Pittsburgu. Zajęcie serwera stało się kłopotliwe dla wielu inicjatyw społecznych i politycznych na całym świecie.

Aresztowania na 1. maja

W wielu miastach USA marsze 1-majowe, organizowane przez ruch *Occupy* oraz anarchistów, zamieniły się w walki z policją, których skutkiem były liczne aresztowania. W Nowym Jorku już dzień wcześniej nachodziła ona organizatorów i wypytywała o plany imprez. 2-tysięczna demonstracja przeszła spokojnie przez centrum miasta, ale później i tak doszło do starć z glinami. Podczas niewielkich zamieszek w Portland doszło aresztowano 36 osób. W Oakland do starć doszło już w czasie trwania marszu, gdy demonstranci zablokowali centrum miasta. Trwały one do późnych godzin nocnych. Ich efektem było zatrzymanie ponad 40 osób. W San Francisco okupowano budynek, będący własnością tamtejszej archidiecezji. Okupację przed świtem, 2. maja, przerwała akcja policyjna. Zatrzymano 26 osób. W Seattle gliniarze zatrzymali 10 osób, które w czasie demonstracji atakowały kamieniami wystawy renomowanych sklepów oraz banków.

Aresztowania przed szczytem *NATO*

W nocy 16. maja b.r. w Chicago siły policyjne dokonały nalotów na liczne domy, w których znajdowali się aktywiści, przygotowujący się do protestów przeciwko szczytowi *NATO*. Plądrowanie pomieszczeń i wyzywanie zbudzonych działaczy odbyło się bez niezbędnych nakazów. W dzielnicy Bridgeport zatrzymano 9 osób, które przewieziono do wydziału zapobiegania przestępczości zorganizowanej. Po 36 godzinach męki w policyjnym areszcie 6 osób zwolniono bez przedstawienia jakichkolwiek zarzutów. Później 3 aktywistów zatrzymano i oskarżono o „posiadanie łatwopalnego i wybuchowego urządzenia, spisek terrorystyczny oraz materialne wspieranie terroryzmu". Są nimi:



Brian Church, Brendt Betterly i Jared Chase. Według prokuratury, chcieli oni zaatakować kwaterę główną sztabu wyborczego prezydenta Obamy, dom burmistrza Chicago, Rahma Emanuela i inne cele. Prokurator nazwał ich również „samozwańczymi anarchistami" i członkami *Black Blocku*. Na dodatek, w jednym z wywiadów, dodał: „Osoby, którym postawiono zarzuty, nie są pokojowymi manifestantami. To są terroryści na terytorium USA". Dla każdego z oskarżonych wyznaczono kaucje po 1,5 miliona dolarów. Według *National Lawyer's Guild*, która reprezentuje protestujących z ruchu *Occupy*, lokalna policja infiltrowała środowiska protestujących i dopuszczała się prowokacji, mających na celu aresztowania. Nie przypadkowo 3 uwięzieni aktywiści wcześniej zamieszani byli w umieszczenie w Internecie filmiku, przedstawiającego nękanie przez policję i groźbę użycia przemocy ze strony funkcjonariuszy wobec członków ruchu *Occupy*, w tym - samych zatrzymanych. Również rzekome „urządzenie wybuchowe" okazało się, wedle zeznań rodziny i przyjaciół aresztowanych, sprzętem do produkcji piwa domowej roboty. W obronie anarchistów, oskarżonych o terroryzm, stanął cały międzynarodowy ruch *Occupy* oraz inne środowiska wolnościowe. Na terenie Stanów Zjednoczonych odbyły się różnorakie akcje solidarnościowe.

Przed szczytem *NATO* w Chicago zatrzymano również 2 inne osoby i postawiono im zarzuty „terroryzmu". Nie są one związane z trójką z ruchu *Occupy*. 17. maja b.r. aresztowano Sebastiana Senakiewicza, syna polskich imigrantów, i postawiono mu zarzut planowania podczas manifestacji ataku z użyciem materiałów wybuchowych. Wg prokuratury Senakiewicz to „groźny" anarchista, należący do *Black*

Blocku. Osoby, które go znały, uważają, iż nigdy nie wyrażał on radykalnych poglądów i nie miał problemu z alkoholem. Wcześniej karano go za drobne kradzieże. Jego adwokat nazwał te oskarżenia „sensacyjnymi". Prokurator zażądał 750 tys. dolarów kaucji. Inną zatrzymanym był Mark Neiweem, oskarżony o próbę wejścia w posiadanie materiałów wybuchowych.

Zatrzymanie antyfaszystów

19. maja b.r. na przedmieściach Chicago miał się odbyć *Kongres Gospodarczy Białych Nacjonalistów*. Ta impreza środowisk rasistowskich została zaatakowana przez antyfaszystów. W czasie ataku wielu uczestników kongresu zostało rannych, a samo spotkanie zostało odwołane. Policja zatrzymała również 2 fanów białej rasy - jednego za złamanie warunków przedterminowego zwolnienia a drugiego - za posiadanie oraz rozpowszechnianie pornografii dziecięcej! Niestety, policji udało się aresztować 5 osób, biorących udział w akcji antyfaszystowskiej. Oskarża się je o zaplanowane pobicie, zniszczenie mienia i działanie w grupie zorganizowanej. W momencie podania informacji do publicznej wiadomości zbierane były fundusze na dość wysoką kaucję dla zatrzymanych, którzy przebywają w areszcie tymczasowym.

Międzynarodowy Dzień Solidarności

11. czerwca b.r., w kilkunastu miastach USA oraz kilku na świecie (Bristol, Jerozolima, Jakarta, Niagara), odbyły się imprezy (koncerty, spotkania otwarte, projekcje filmów, pikniki, karaoke itp.) w *Międzynarodowy Dzień solidarności z Marie Mason i Erickiem McDavid oraz Długoterminowymi Więźniami Anarchistami*. Marie odsiaduje prawie 22-letni wyrok za podpalenie komputerów i dokumentów w kampusie Uniwersytetu Stanu Michigan, gdzie prowadzono badania nad roślinami genetycznie modyfikowanymi. Eric dostał pawie 20 lat za planowanie wysadzenia hydroelektrowni Nimbus Dam, siedziby kierownictwa firmy, posiadającej znaczną ilość stawów rybnych oraz obiektów należących do służb leśnych Stanów Zjednoczonych. Jego proces opierał się na zeznaniach osoby, która okazała się agentką *FBI* oraz dowodach takich, jak: anarchistyczna literatura, książka Teda Kaczyńskiego oraz wybielacz.

Sprawa „Piątki z Cleveland"

We wrześniu b.r. rozpocznie się proces 5 anarchistów, oskarżonych o „spisek" i próbę przeprowadzenia zamachu terrorystycznego. „Piątka z Cleveland" to: Connor Stevens, Doug Wright, Joshua Skelly Stafford, Brandon Baxter oraz Tony Hayne. Wszyscy oni są mało doświadczonymi aktywistami ruchu anarchistycznego. W większości swe pierwsze, świadome polityczne kroki poczynili w ruchu *Occupy*, który swe apogeum przeżywał w 2011 r. Pomimo swego niedużego doświadczenia, cała piątka godnie znosi uwięzienie i jak do tej pory, w żaden sposób nie współpracuje z *FBI*. Connor podjął nawet strajk głodowy w ramach protestu przeciwko fatalnym warunkom w zakładzie karnym. „Piątka z Cleveland" została zatrzymana 30. kwietnia b.r. i od 1. maja cały czas



przebywa za kratami. Aktywistów oskarża się o próbę zawiązania „spisku", w celu zdetonowania materiałów wybuchowych pod mostem na krajowej drodze nr 82 w stanie Ohio. Zatrzymani anarchiści byli infiltrowani przez tajnego agenta *FBI*, który rzekomo udostępnił im fałszywe materiały wybuchowe. 15. czerwca b.r. sędzia podpisał „wniosek o zatrzymanie" - uznał oskarżonych za potencjalnie winnych, pozbawiając ich możliwości warunkowego zwolnienia i odpowiadania z tzw. wolnej stopy. Utrudnia to kontakt z uwięzionymi osobom, które chciałyby z nimi np. korespondować. Dodatkowo sędzia nalega na szybkie rozpoczęcie procesu, co daje obronie mało czasu na przygotowanie się. Wszystkie poczynania władzy w tej sprawie pokazują, że jest w niej wiele niedomówień i posiada ona znamiona prowokacji policyjnej. Obecnie Connor, Brandon, Anthony i Jose przebywają w prywatnym więzieniu w mieście Youngstown (Ohio), a Douglas - w więzieniu hrabstwa Trumbull w Warren (Ohio). Wszyscy uwięzieni potrzebują naszego wsparcia i solidarności! Więcej informacji:
www.cleveland5justice.org

Senakiewicz: jestem niewinny!

Sebastian Senakiewicz - potomek polskich emigrantów, aresztowany 17. maja b.r. pod zarzutem planowanego ataku w czasie szczytu *NATO*, nie przyznaje się do stawianych mu zarzutów. 3. lipca b.r. w Sądzie Karnym Powiatu Cook zadeklarował, iż jest całkowicie niewinny. Jeżeli *FBI* udowodni stawiane zarzuty, grozić mu będzie do 15 lat więzienia.

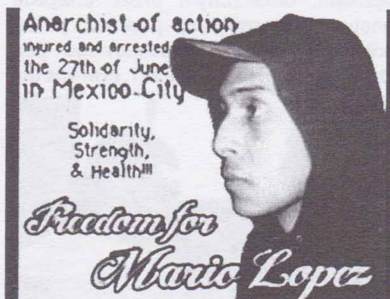
Strajk głodowy anarchisty

Od 7. lipca b.r. Doug Wright, jeden z „piątki z Cleveland", rozpoczął strajk głodowy jako protest przeciwko szykanom, których doznaje w więziennej celi. Doug dostał izolatkę za posiadanie zbyt dużej ilości książek oraz „gromadzenie środków higieny osobistej". Odpowiedzią władz więzienia na strajk był całkowity zakaz prowadzenia rozmów telefonicznych oraz prowadzenia korespondencji.

MEKSYK

Zatrzymanie ciężko rannego anarchisty

26. czerwca b.r. wybuch zniszczył lokal, należący do *Comisión Federal de Electricidad* w stolicy Meksyku. Nikt nie został ranny ani zatrzymany, ale mniej więcej po godzinie, na rogu ulic Londres i Vicente, doszło do silnej eksplozji, w wyniku której ucierpiał towarzysz Mario Antonio Lopez Hernandez. Przenosił on w plecaku ładunek zapalający, który eksplodował. Ciężko rannego, przewieziono go w eskorcie policji do szpitala, gdzie m.in. dokonano mu przeszczepów skóry na rękach i nogach. Operacyjnie uratowano mu również jedną nogę, której groziła amputacja. Policja zamknęła oddział, gdzie leżał Mario i dokonała pierwszego przesłuchania, gdy znajdował się jeszcze w ciężkim stanie. Gdy jego stan na to pozwoli, zostanie on przetransportowany do więzienia, gdzie będzie oczekiwać na postawienie zarzutów. Sprawa jest dla władz rozwojowa i zamieszana jest w nią również Felicity Ryder - prawdopodobnie Australijka, przesłuchana w związku z atakiem. Prokurator twierdzi, iż brała on udział w zamachu razem z Mario. Ten zeznał, że jest anarchistą, ale nie jest powiązany z żadnymi organizacjami, czy ruchami społecznymi. Meksykańscy anarchiści wzywają do akcji solidarnościowych oraz wsparcia Mario. 29. czerwca na jednej z stacji metra w Mexico City odbyło się zgromadzenie solidarnościowe w ich sprawie.



CHILE

Strajk głodowy więźniów politycznych

Od 17. lutego do 2. marca b.r. trwał strajk głodowy, obejmujący też nie przyjmowanie płynów - trzech więźniów politycznych: Juana Aliste, Freddy'ego Fuentevilli i Marcelo Villarroela. Uwięzieni bojownicy, strajkując, schudli od 5 do 8,8 kg. Nie jest to pierwszy taki strajk w historii ich walki więziennej. Aliste protestował już w ten sposób 15 razy, Fuentevilli 3, a Villarroela - 22. W trakcie akcji strajkowej więźniowie wymieniali pomiędzy sobą korespondencję, wspierając się w ten sposób. Otrzymali również list-przesłanie solidarnościowe od Luciano Tortugi. Strajk nie odnosił się do jakiejś konkretnej sprawy, był - jak to napisali osadzeni w swym komunikacie: „aktem antykapitalistycznego i szturmowego Oporu,

jednoczącego nas ze wszystkimi uwięzionymi Wywrotowymi Autonomicznymi i Anarchistycznymi Rewolucjonistami, którzy z różnych miejsc oraz obozów izolacji/śmierci, podtrzymują przy życiu rewoltę w swoim oddaniu Rewolucji Społecznej, w ramach społeczeństwa klasowego zamazującego swoje podziały". Odpowiedzią chilijskiego państwa na taką postawę protestujących było ich umieszczenie w więziennym skrzydle o zaostrzonym rygorze. Podczas strajku prokuratura zamknęła śledztwo w sprawie ww. więźniów, nazwane przez media „Sprawą Bezpieczeństwa". Dla Freddy'ego i Juana zażądała za zabicie policjanta Moyano kary dożywocia (40 lat). Dodatkowo - 15 lat dla Freddy'ego - za udział w 2 napadach rabunkowych, połączonych z zastraszeniem oraz 20 lat dla Juana za udział w 3 dodatkowych napadach na banki. Dla Marcelo zażądano 18 lat więzienia za 3 rabunki, nie wiążąc jego akcji ze sprawą zastrzelenia policjanta.

Aresztowania studentów

15. marca b.r., ulicami stolicy Chile przeszedł nielegalny marsz około 5 tysięcy studentów i uczniów. Gdy policja próbowała rozgonić zgromadzenie, na gaz i armatki wodne młodzież odpowiedziała kamieniami, atakując policyjne pojazdy. W czasie zamieszek ciężko rannych zostało 3 gliniarzy, zaś aresztowano co najmniej 50 osób.

Sprawa Luciano Tortugi

Luciano Tortuga jest insurekcyjnym więźniem, oskarżonym przez chilijskie państwo o terroryzm, poprzez próbę podłożenia ładunku wybuchowego pod jednym z banków w Santiago 1. czerwca ub.



r. W czasie owego czynu Luciano został poważnie ranny, gdy materiał wybuchowy eksplodował mu w rękach. Nadal goją mu się rozległe oparzenia i amputowane prawe przedramię. 20. lutego b.r., dosłownie w ostatniej chwili, Prokuratura - Południe przedłożyła w VII Sądzie Nakazowym w Santiago akt oskarżenia przeciwko *Tortudze* z żądaniem 15 lat więzienia: 12 za próbę zamachu i 3 - za posługiwanie się skradzionymi tablicami rejestracyjnymi. Wcześniej II izba Sądu Apelacyjnego Santiago cofnęła *Tortudze* zgodę na przebywanie w areszcie domowym, uznając go za jednostkę, stwarzająca zagrożenie dla społeczeństwa. Obecny pobyt w więzieniu jest dla Luciano bardzo uciążliwy. Doświadcza on tu wielu szykan ze strony władz i strażników. Pierwszą jego rozprawę z dn. 20. marca b.r. odroczono na późniejszy termin na wniosek obrony.

Aresztowani za podpalenie autobusu

28. marca b.r. grupa zamaskowanych bojowników podpaliła w Santiago jeden z autobusów miejskich. Pasażerom pojazdu nakazano go opuścić, a kierowcy - zablokować wszerz drogę. Po akcji bojownicy udali się na miejscowy uniwersytet, skąd koordynowano zajście. W czasie odwrotu agenci wydziału śledczego *Diplocar* zatrzymali jednak dwóch 17-latków i jednego 19-latka oraz oskarżyli ich o akt politycznego wandalizmu. Nieletni, którym grozi wyrok 5 lat, trafili do centrum poprawczego, a pełnoletni może dostać nawet 10 lat więzienia. Jedynymi dowodami w sprawie są zeznania agentów policji.

Zatrzymania w *Dniu Młodego Bojownika*

Coroczne demonstracje w całym Chile w rocznicę śmierci braci, Rafaela i Eduardo Vergara Toledo, zamordowanych 29. marca 1985 r. przez policję Pinocheta członków organizacji *MIR* - coraz częściej przekształcają się w uliczne zamieszki i walkę z policją. Tak było też tego roku: 28. marca b.r. lud stolicy, Santiago, dał upust swej nienawiści władzy. Atakowano pojazdy policyjne, powstały barykady... Dzień później sytuacja się powtórzyła w czasie marszu ku czci zamordowanych młodych bojowników. Odpowiedzią policji na kamienie i wściekłość ludu stały się: gaz, armatki wodne, a nawet strzały z broni palnej. W ciągu 2 dni, w stolicy zatrzymano ponad 70 osób. Również w innych miastach doszło do starć z siłami porządku. W Valparaiso 28. marca zakapturzona młodzież zaatakowała policję. Gdy wzmocniła swe siły, demonstranci wycofali się na miejscowy uniwersytet, który pomimo pełnej autonomii, został brutalnie zaatakowany przez gliniarzy. W środku wyłapywano przypadkowe osoby i w sumie zatrzymano ich 73. W Concepcion po demonstracji i zamieszkach policja aresztowała 30 osób.

Aresztowania 1. maja w Santiago

Podczas demonstracji 1-majowej w centrum stolicy Chile doszło do wielu aktów politycznego wandalizmu oraz starć z siłami policji. Na ulicach stanęły barykady. W wyniku zamieszek rannych zostało 10 gliniarzy, a 20 osób trafiło do policyjnych cel.

Koniec sprawy *Caso Bombas*

Po półrocznym procesie, 1. czerwca b.r., w czasie rozprawy w Centrum Sprawiedliwości w Santiago, uniewinniono wszystkich oskarżonych w sprawie, ochrzczonej przez media jako *Caso Bombas*. Carloswi Riveros, Monice Caballero, Francisco Solar, Felipe Guerra



i Omarowi Hermosilla wycofano wszystkie oskarżenia, w tym - podkładania ładunków wybuchowych i finansowania organizacji terrorystycznej, za które przesiedzieli w areszcie prawie 2 lata, od 14. sierpnia 2010 roku, gdy chilijska policja zorganizowała serie nalotów na centra społeczne i prywatne mieszkania anarchistów.

Zatrzymania po projekcji filmu

10. czerwca b.r. w stolicy Chile doszło do gwałtownych zamieszek, których powodem stała się projekcja filmu dokumentalnego, gloryfikującego dyktatora kraju, Augusto Pinocheta. Do rozgonienia demonstrantów policja użyła armatek wodnych i gazu, a ludzie odpowiedzieli jej kamieniami i butelkami z benzyną. Zatrzymano ponad 60 osób, a ok. 20 zostało rannych.

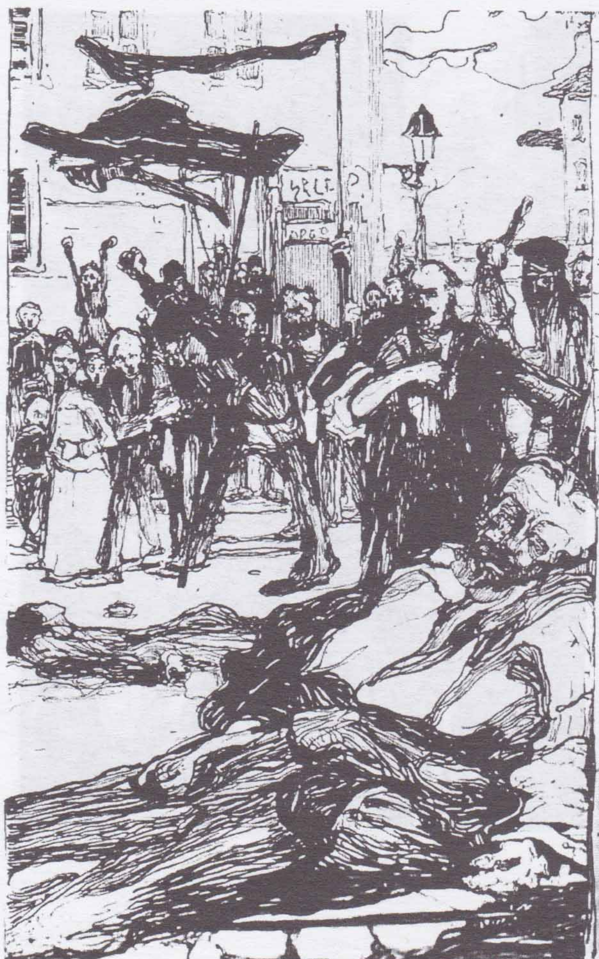
Z kart historii...

ROBOTNICZE BRATOBÓJSTWO - ŁÓDŹ 1906-1907

Seksa

W połowie 1906 roku całą Europę obiegła wiadomość, informująca o prawdziwej wojnie domowej, jaka miała miejsce w robotniczej Łodzi. W mieście już wielokrotnie dochodziło do aktów przemocy, ale ofiarami zawsze byli znienawidzeni majstrowie, fabrykanci, policjanci czy szpicle. Mimo różnic ideologicznych, zachowywana była zawsze cienka równowaga nie wchodzenia sobie w drogę robotników, przygniatanych w taki sam sposób fatalnymi warunkami socjalnymi i ciężką pracą. Łódź, jedno z najszybciej rozwijających się miast Europy, była również tyglem kulturowym, narodowościowym, religijnym i politycznym. Obok siebie mieszkali Polacy, Żydzi, Niemcy, Rosjanie, ale były też spore grupy Czechów, Francuzów, Anglików, Białorusinów, Ukraińców. Katolicy, protestanci, wyznawcy Jahwe, mariawici i w końcu socjaliści, komuniści, syjoniści, anarchiści, narodowcy i esdecy... W kwestii narodowościowej nigdy nie doszło w mieście do większych sporów i mimo kilku prób skłócenia - prowokacje nigdy nie miały masowego charakteru. Podobnie było z wyznawcami różnych religii, nie licząc początkowego sporu między katolikami i odłączonymi od nich mariawitami.

Przyczyn walk partyjnych należy więc szukać w wydarzeniach, zapoczątkowanych w 1898 roku „Buntem łódzkim", a w kolejnych latach licznymi strajkami czy wybuchem Rewolucji 1905 roku, która miała w mieście szczególnie burzliwy charakter. Na łódzkich barykadach walczyli wspólnie Polacy, Żydzi i Niemcy, a liczba rannych i zabitych wyniosła ponad tysiąc osób. W 1906 roku doszło również do lokautu i zamknięcia na kilka miesięcy największych łódzkich fabryk, co pozostawiło bez środków do życia tysiące robotników. Niestety ze wszystkich tych wydarzeń łódzki robotnik wychodził zawsze jako przegrany. Ponieważ inspiratorami buntów były ugrupowania i partie lewicowe (jak i też ich członkowie stanowili większość wśród robotników), *Narodowa Demokracja* zaczęła oskarżać lewicę o fatalną sytuację społeczną, wynikłą z ciągłych niepokojów i strajków. Narodowcy, jako ludzie przywiązani do kościoła katolickiego, postrzegali również socjalistów jako bezbożników, walczących z religią. W konsekwencji wzajemnego oskarżania się o zdradę „robotniczej sprawy" mur nienawiści rósł od grudnia 1905 roku i kampanii wyborczej do I Dumy. Wiele gorących dyskusji odbywało się na wiecach, w zakładach pracy i kawiarniach. Jedna z nich przyniosła pierwszą ofiarę w restauracji Domkego. 5. stycznia 1906 roku robotnicy socjaldemokratyczni i enzerowcy z fabryki Poznańskiego dyskutowali, a gdy zabrakło argumentów, zaczęli do siebie strzelać. W rezultacie - zginął jeden z *NZR*-owców. Jesienią 1906 roku rozpowszechniło się zjawisko usuwania z fabryk robotników, którzy w danym zakładzie stanowili mniejszość polityczną. Endecja w atmosferze zagrożenia i odwetu zorganizowała grupy bojowe, które miały na celu atakowanie przywódców socjalistycznych. W odpowiedzi partie lewicowe powołały do życia milicje samoobrony „które by strzegły ulic, konfiskowały broń nie socjalistów, usuwały znanych morderców i organizatorów band morderczych." (1) Nadużywano broni w każdy możliwy sposób. Narodowcy strzelali do strajkujących robotników, a socjaliści do łamistrajków. W końcu broń zaczęła służyć nawet do osobistych porachunków pod płaszczykiem walki ideowej.



Do najczęstszych potyczek dochodziło na Bałutach, gdzie całe kamienice były w rękach lewicy lub prawicy. Przez całą dobę bojówki patrolowały okolice, a na dachach trzymali warty strzelcy. Kilkakrotnie dochodziło do wzajemnych szturmów, po których pozostawało na ulicy kilkunastu zabitych. „Zaledwie spadnie zmrok - wszystkie bramy już są zamknięte, okiennice zaryglowane, po wąskich zaś i krzywych ulicach przesuwają się tylko partyjne patrole i straże. W nocy słychać wystrzały. Błysnęła gdzieś broń. Rozpaczliwy krzyk... dźwięk padającego ciała i znów niemal trwożny spokój." (2) Łódzkie sądownictwo i władze udawały, że nie dostrzegają problemu, bojąc się zapewne zemsty w przypadku jakiejś interwencji. Partie polityczne zresztą powołały do życia własne sądy, które bardzo często wydawały wyroki śmierci nawet wobec bardzo błahych spraw. Ogromną karierę robiły w owym czasie wysyłane wzajemnie do siebie listy, zawierające jedno tylko zdanie: „Został wydany na pana wyrok śmierci". Nieszczęśnik wiedział, że po otrzymaniu takiej wiadomości pozostawało mu już zazwyczaj kilka dni życia. Starano się jeszcze czasem zabarykadować mieszkanie i nikogo nie wpuszczać oraz z nikim nie rozmawiać, łudząc się, że sprawa przycichnie. „Ja się was boję! Skąd mam wiedzieć, czy wy nie jacyś tam socjaliści czy anarchiści... Ja, dajmy na to, odpowiem wam,

a wy mnie za to potem, tak, z rewolweru utrupicie." (3) W łódzkich gazetach z owego okresu dział z nekrologami rozpoczynał się zazwyczaj: „Zabito trzech, raniono czterech, przyczyna - różnica przekonań".

W pierwszych dniach stycznia bratobójcze walki nabrały jeszcze bardziej masowego charakteru. Do przechodzących ul. Milionową dwóch socjalistów: Jóźwiaka i Fronczaka oddano z ukrycie kilkanaście strzałów, zabijając ich na miejscu. W rewanżu *PPS* zastrzelił dzień później narodowca Bolesława Konarzewskiego. Ofiary obu strzelanin miały zostać pochowane na tym samym cmentarzu jednego dnia. Pogrzeb narodowca odbył się w godzinach porannych i przebiegł bez zakłóceń. Kondukt przybył do kościoła św. Anny na Zarzewiu, gdzie następnie razem z księdzem Wacławem Wyrzkowskim udał się na cmentarz. Wyrzchowski znany był w mieście jako narodowiec i organizator kółek *Chrześcijańskiej Demokracji*, nie lubiący socjalistów. Kiedy więc godzinę później pojawił się ponad tysięczny tłum, odprowadzający trumny z Jóźwiakiem i Fronczakiem, zamknął się w kościele i nakazał informować żałobników, że wyjechał z Łodzi. Większość zgromadzonych nie chciała korzystać z usług księdza i obrządku katolickiego, jednak rodziny zabitych tłumaczyły, iż Wyrzkowskiemu już zapłacono za posługę. Kilkunastoosobowa grupa zaczęła się więc wykłócać w drzwiach kościoła, kiedy poinformowano ją o wyjeździe księdza. Gdy zamknięto drzwi, wzburzony tłum zaczął wygrażać Wyrzkowskiemu, a w odpowiedzi z dzwonnicy i z kościoła znajdujący się w środku narodowcy, którym przewodził Ludwik Denys, zaczęli strzelać do żałobników. Początkowo wszyscy cofnęli się spod budynku, zostawiając zabitych i rannych, a następnie grupa bojowców z *PPS*-u ruszyła ponownie do przodu ostrzeliwując zabudowania. Rozpoczęła się zaciekła walka, a po kilkunastu minutach odezwały się również dzwony kościelne, wzywające na pomoc okoliczną ludność. Efektem tego alarmu był jednak wyłącznie napływ kolejnych robotników, przyłączających się do jednej lub drugiej strony. Tłum żałobników bądź kładł się na ziemi, bądź uciekał do najbliższych zabudowań, w ten sposób pragnąc uniknąć przypadkowego postrzelenia. „Był to taniec iście piekielny, taniec szaleństw rzucających się wzajemnie na siebie, mordowali się wzajemnie towarzysze jednej narodowości... Kto nie padł na ziemię lub w tłumie nie był powalony na nią, krył się po domach i komórkach. W jednym tylko domu Meisnera skryło się przeszło 150 osób, inni zaś przez ogrody i parkany uciekali w pole, aby jak najdalej od miejsca bratobójczej rzezi." (4) Kiedy na miejsce przybyły karetki pogotowia i zaczęły zabierać rannych, bojówki zatrzymywały je na końcach ulic i sprawdzały, kto jest przewożony. Jeżeli w środku był przeciwnik polityczny, wyrzucano go na ulicę, czasem dobijając, a w to miejsce kładziono swojego. W końcu kilku osobom udało się zakończyć strzelaninę, biegając od jednej do drugiej strony i prosząc o zaprzestanie walki. Pospiesznie zebrano swoich rannych i zabitych, uciekając z miejsca potyczki. Wojsko pojawiło się na miejscu bitwy dopiero kilka godzin później.

Wyrzkowski - komentując całe zdarzenie - stwierdził: „Oni w Boga nie wierzą i do kościoła nie chodzą. A kiedy umarłego prowadzą, to nie śpiewają pieśni religijnych, a swój *Sztandar* śpiewają. (5) Rozumie się, odmówiłem". (6) Wynikiem strzelaniny na Zarzewiu było zabicie 9 osób i ranienie kilkudziesięciu, a wydarzenia te zaogniły jeszcze bardziej wzajemną nienawiść.

W następnych miesiącach zaginęły kolejne 133 osoby, a setki zostały ranne, co dawało już łącznie zatrważającą liczbę blisko trzystu pięćdziesięciu zabitych w walkach między lewicą i prawicą w Łodzi. W kwietniu 1907 roku robotnicy wszystkich partii politycznych w kolejnych fabrykach uchwalali rezolucje, potępiające mordy polityczne „Niechaj po fabrykach wszędzie odbywają się podobne wiece! Niechaj klasa robotnicza manifestuje w ten sposób swoje oburzenie względem skrytobójstw i mordów! Niech robotnicy, tak socjaliści, jak i narodowcy, bez różnicy przekonań politycznych, narodowościowych i wyznania potępią tych wszystkich, co swoją prowokatorską agitacją i działalnością doprowadzają do zabójstw. Niech w ten sposób klasa robotnicza manifestuje swoją jedność, swe uświadomienie" (7). Za ich przykładem poszły 20. kwietnia 1907 roku partie polityczne, organizując dwie wstępne konferencje międzypartyjne, gromadzące przedstawicieli z 40 łódzkich fabryk. Trzecia skupiła ludzi z 49 zakładów. 24. kwietnia odbyła się w końcu ogólno-łódzka konferencja robotnicza w sprawie powstrzymania się od walk bratobójczych, w której wzięli udział przedstawiciele 249 fabryk. Członkowie *PPS - Lewicy* oskarżyli na niej pisma endeckie jako te, które nawołują do skrytobójczych mordów na działaczach socjalistycznych i Żydach. Jednak wobec zdecydowanego sprzeciwu endeków, którzy zagrozili zerwaniem konferencji, wydano oświadczenie, gdzie stwierdzono, że za morderstwami stoją „pewne odłamy prasy", nie wymieniając ich z nazwy. Sama konferencja nie spowodowała natychmiastowego zaprzestania morderstw, ale w znacznym stopniu je ograniczyła, doprowadzając w kolejnych tygodniach do całkowitego ich zaprzestania.

Przypisy:

(1) *Czerwony Sztandar* nr 127, 15 I 1907;

(2) Iwan Timkowski Kostin, *Miasto proletariuszy*, Łódź 2001;

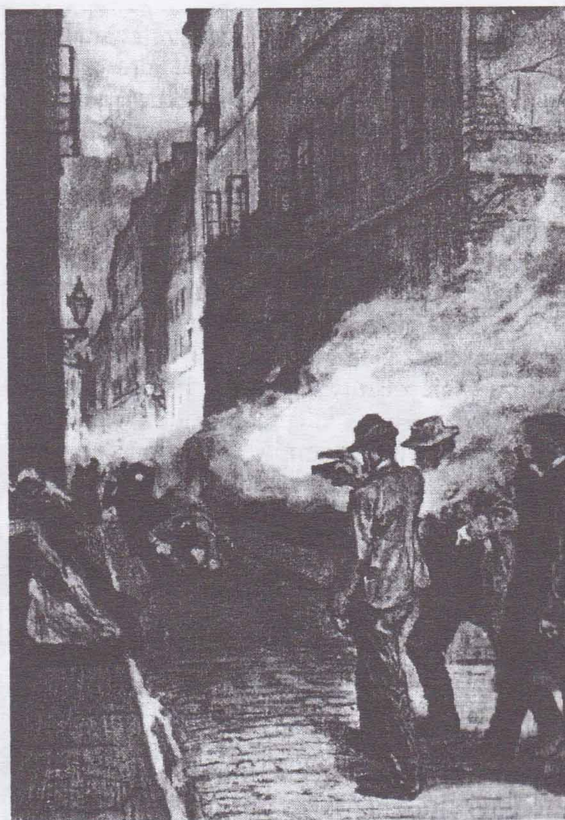
(3) ibid;

(4) *Rozwój*, 19.01.1907 r.;

(5) Mowa o najpopularniejszej pieśni polskich socjalistów *Czerwony Sztandar*;

(6) Iwan Timkowskij-Kostin, *Miastoproletariuszy...*;

(7) *Wiedza* 1907, t. I, s. 721



SAMORZĄDNOŚĆ I REWOLUCJA HISZPAŃSKA 1936-37

Point Blank

I.

Po raz pierwszy od czasów prób ustanowienia socjalizmu w Rosji, na Węgrzech i w Niemczech pod koniec I wojny światowej, rewolucyjne dążenia robotników hiszpańskich doprowadziły do szczególnego typu transformacji z kapitalizmu do kolektywnych sposobów produkcji, co mimo pewnych ograniczeń zostało przeprowadzone na imponującą skalę.

Karl Korsch - 1939

Trzydzieści lat po swoich pierwszych sukcesach, rewolucja hiszpańska pozostaje najważniejszym spośród różnego rodzaju praktycznych eksperymentów z wprowadzaniem pracowniczej samorządności w wieku XX. Doświadczenie hiszpańskich rad robotniczych stanowi ważny punkt wyjścia dla współczesnego proletariatu, zarówno pod względem osiągnięć, jak i pod względem porażek. Powszechne przemilczenie tego aspektu historii tylko podkreśla jego fundamentalny i radykalny charakter. Wyciszony w podobnym stopniu przez burżuazyjnych historyków, co przez leninistów, przekształcony w rodzaj niewyraźnego mitu przez niektórych anarchistów, uważających go za swój „złoty okres", ruch rewolucyjny w Hiszpanii nadal pozostaje źródłem kompromitacji [autorytarnej] ideologii. Działania „niepodporządkowanych elementów" hiszpańskiego proletariatu okazały się skandalem dla wszystkich partii. Rewolucja została stłumiona na długo przed zwycięstwem faszystów - wspólnym wysiłkiem stalinistów, liberałów i „wolnościowych" biurokratów, wywodzących się z samego ruchu anarchistycznego, w którego imieniu działali najbardziej radykalni przedstawiciele klasy pracującej. Hiszpańska „wojna domowa" zaczęła się naprawdę po pokonaniu rewolucji.

Rewolucja w Hiszpanii stanowi ostatnie wystąpienie tradycyjnego proletariackiego ruchu, w gdzie widać tak wszystkie jego pozytywne aspekty, jak reakcję na kontrrewolucyjne siły i ideologie, jakie mu się sprzeciwiały. Walka, która wywiązała się między leninizmem a radami pracowniczymi w Rosji miała się powtórzyć w Hiszpanii na większą skalę i w bardziej zasadniczy sposób. Poprzez nawiązanie do funkcjonującej w praktyce organizacji w ramach rad, hiszpańscy proletariusze byli spadkobiercami Kronsztadu, a także rad w Niemczech i Włoszech. W hiszpańskich radach odrodził się ruch rewolucyjny, pokonany później przez socjaldemokrację i bolszewizm. Hiszpańska rewolucja była





walką międzynarodową nie tylko w tym sensie, że brali w niej udział ludzie z różnych krajów, ale też w tym, iż jej istnienie przeszkadzało wszystkim rządom na świecie. Jak zauważył włoski anarchista Berneri: „Dzisiaj walczymy przeciwko Burgos, ale jutro będziemy musieli walczyć przeciw Moskwie, by bronić naszej wolności". To była wojna przeciwko hierarchii; co więcej, miała się ona stać wojną przeciwko ideologii jako takiej.

Przed rewolucją *CNT* próbowała zintegrować rady według swojego schematu ideologicznego. Dokument, wydany przez kongres *CNT* w Saragossie (w czerwcu 1936), był w zasadzie programem organizacji rad, który ustanowił radę podstawowym organem rewolucji. Mimo że *CNT* rozwinęła rewolucyjną teorię rad, sama nie była organizacją, jakiej struktura opierała się na radach. Zasady demokracji bezpośredniej, będącej podstawą rad, nie można się było doszukać w strukturze organizacji anarchistycznej. Chociaż lekcje bolszewickiej kontrrewolucji zostały przez hiszpańskich anarchistów przyswojone, ich niechęć do „rewolucyjnej reprezentacji", czyli partii sprawującej władzę w imię proletariatu, była czysto formalna. Kwestia demokratycznej organizacji miała się stać zgubą anarchizmu. Zasługą hiszpańskiego anarchizmu pozostaje to, że nawoływał on wprost do społecznej rewolucji - takiej, w której proletariat przejmuje kontrolę nad środkami produkcji bez pośrednictwa państwa - jednak samo praktyczne zadanie przeprowadzenia tej rewolucji nie mieściło się już w jego ramach.

Zrozumienie hiszpańskiej rewolucji nie jest tylko kwestią uczynienia jej „nieświadomych tendencji świadomymi", ale też kwestią wyjaśnienia działań proletariatu o dużej świadomości klasowej - działań, które były opakowane w ideologię, ale też ideologię przekraczały. Pojawienie się rad pracowniczych w 1936 było efektem 50 lat działalności rewolucyjnej, za którą był odpowiedzialny przede wszystkim hiszpański ruch anarchistyczny. Jednak faktyczna rewolucja okazała się taktyczną porażką anarchistów - lipcowe wywłaszczenia nie były następstwem anarchistycznej insurekcji, ale odpowiedzią na faszystowski pucz. Anarchistyczna wiara w apokaliptyczną moc strajku generalnego okazała się w dużym stopniu fantazją. *CNT-FAI* nie udało się rozszerzyć rewolucji metodą jednego powstania, wywołującego następne poza dość wąską granicę kilku miast i regionów. W 1936 ideologia anarchosyndykalizmu okazała się przestarzała. Spontaniczne powstawanie rad robotniczych podczas insurekcji w Aragonii w 1933, a także rebelia górników w Asturii, stanowiły praktyczny postęp



w stosunku do anarchosyndykalistycznego programu społeczeństwa rewolucyjnego, opartego na związkach. Rewolucyjne komitety Aragonii i Asturii poza tym, że miały potencjał militarny, stały się siłą ekonomiczną i społeczną. Podobne komitety pojawiły się znowu w republikańskiej Hiszpanii w lipcu 1936, a ich istnienie było zagrożeniem tak dla władz *CNT-FAI*, jak dla republikańskiego rządu.

Od samego początku ruch anarchistyczny w Hiszpanii utrzymywał czysto hierarchiczną strukturę, w której istniał dualistyczny podział na sektor polityczny i ekonomiczny. Podczas gdy anarchistyczny związek, *CNT*, przygotowywał klasę pracującą na rewolucję społeczną, utworzona później *FAI* miała stanowić „uświadomioną mniejszość" anarchistycznych bojowników. Wzorem dla *CNT-FAI* była elitarna koncepcja organizacji w rodzaju *Międzynarodowego Sojuszu na Rzecz Demokracji Socjalistycznej*, założonego przez Bakunina, który zdefiniował go jako coś złożonego z „federacji pracowniczych, zawierających ze sobą dobrowolne umowy, z niewielką tajną rewolucyjną komórką, jaka by je przenikała i kontrolowała".

Elitarna *FAI* postrzegała siebie jako „maszynę, produkującą odpowiednią ilość niezwykłej energii potrzebnej, by popchnąć związki w kierunku, odpowiadającym dążeniom ludzkości do odnowy i emancypacji". W rzeczywistości organizacja ta miała funkcjonować jako rodzaj *quasi*-leninowskiej awangardowej reprezentacji, a ukryte hierarchiczne podziały *CNT-FAI* miały się stać społeczną rzeczywistością po lipcu 1936. Ogromny rewolucyjny wysiłek anarchistycznych mas miał zostać zmarnowany przez przejście władz *CNT-FAI* na stronę burżuazyjnego republikańskiego rządu wraz z jego nowym sojusznikiem, *Komunistyczną Partią Hiszpanii*. To, co zostało osiągnięte przez rady robotnicze, chłopskie kolektywy i pracownicze milicje w 1936 i 1937, zostało osiągnięte wbrew polityce i działaniom oficjalnej anarchistycznej organizacji. Jednak mimo wszystkich kłód, rzucanych mu pod nogi, ruch na rzecz samorządności w hiszpańskiej rewolucji jest najbardziej czystym historycznym przykładem autentycznego socjalizmu.

II.

Świadomość, że kontinuum historii zostanie rozerwane, jest charakterystyczna dla rewolucyjnych klas rozpoczynających rewolucyjne działania.

Walter Benjamin

Historyczna eksplozja, jaką stanowiła rewolucja hiszpańska, nie może być wyjaśniona pod wygodnym szyldem „wojny domowej". Było to rozwinięcie zaciętej walki klasowej, gdzie hiszpański proletariat walczył tak za siebie, jak przeciwko Franco. Odpowiedzią na faszystowską rebelię były nie działania republikańskiego rządu, ale ludowe powstanie, w jakim udział brali mężczyźni, kobiety i dzieci i które zniszczyło, w okresie krótszym niż miesiąc, całą dotychczasową strukturę hiszpańskiego społeczeństwa. Uzbrojony proletariat dokonał w lipcu praktycznej likwidacji Kościoła i państwa, zastępując kapitalistyczne sposoby produkcji własną ekonomiczną i społeczną formą organizacji. W następnym roku rady, założone przez robotników, miały się stać trzecią siłą walczącą zarówno przeciwko faszystom, jak i opierającą się próbom odzyskania władzy przez rząd republikański. Sukcesu milicji robotniczych i chłopskich nie można oceniać tylko pod względem militarnym. Milicje te hamowały napór faszystów, ale co ważniejsze wprowadzały rewolucyjny program wywłaszczenia i kolektywizacji. Hasło „wojny równoczesnej z rewolucją" stanowiło podstawę działań milicji. Gdzie tylko się dało, na całym terenie republikańskiej Hiszpanii, robotnicy przejmowali fabryki, chłopi kolektywizowali ziemię, a rewolucyjne siły organizowały się, by upowszechniać rewolucję i bronić jej: „W naszych sercach mamy nowy świat; świat, który w tym właśnie momencie powstaje" (Durruti).

Rewolucyjny okres, jaki zaczął się w lipcu, udowodnił, że organizacja społeczeństwa oparta na radach jest możliwa. Hiszpańskie rady (w przeciwieństwie do wcześniejszych rad rosyjskich, niemieckich i włoskich) były w stanie praktycznie potraktować kwestię samorządności i przejść od koniecznego zbrojenia robotników do organizacji produkcji. W przemysłowej Katalonii, bastionie anarchizmu, proletariat okazał się zdolny do zarządzania nowoczesną miejską gospodarką, a także do jej doskonalenia poprzez zwiększanie produktywności, zapewniając przy tym społeczeństwu niezbędne usługi. Rewolucyjna Barcelona była świadkiem sukcesu samorządności w Hiszpanii. Podobnych osiągnięć dokonano w rozlicznych regionach Aragonii i Walencji, gdzie procesowi kolektywizacji towarzyszyło wprowadzanie nowoczesnych technik uprawy ziemi. Najbardziej radykalnym aspektem tego procesu nie była jednak zwykła racjonalizacja hiszpańskiej ekonomii, ale próba dokonania krytyki ekonomii politycznej. Wraz z przejęciem pierwszych zakładów, hiszpański proletariat ogłosił wprowadzenie „wolnościowego komunizmu", gdzie sprzedawanie siły roboczej i pieniądze miały zostać zniesione. Pomimo dość prymitywnych warunków, hiszpańskie rady i kolektywy były w stanie wypracować system dystrybucji i wymiany, oznaczający likwidację kapitalistycznych stosunków produkcji. Dylemat „motywacja ekonomiczna albo moralna", który stanowił problem dla biurokratycznych klas w krajach pseudosocjalistycznych, w rewolucyjnej Hiszpanii nie istniał. Śmiało wprowadzone w życie hasło „Od każdego według możliwości, każdemu według potrzeb" - było dla proletariatu wystarczającą motywacją, by zaspokoić produkcyjne potrzeby, jakie niosła ze sobą wojna, a nawet je przewyższyć.

Zdolność spontanicznej organizacji hiszpańskiego proletariatu podczas rewolucji raz na zawsze obaliła leninowski nonsens o konieczności „odpowiedniego kierownictwa". Zasadzie bezpośredniej kontroli nad środkami produkcji towarzyszyło wprowadzenie demokracji bezpośredniej, gdzie podstawowymi organami władzy były rady, czyli „rewolucyjne komitety, utworzone przez społeczeństwo w celu przeprowadzenia rewolucji" (*CNT*, 20. grudnia 1936). Pomimo



indywidualnych różnic, rady i kolektywy funkcjonowały w oparciu o jedną podstawową zasadę: wybierano delegatów, wyznaczonych do wykonania konkretnych zadań i do koordynacji produkcji. Władza delegatów była bardzo ograniczona, a ogólne zgromadzenie robotników i chłopów, podejmujące wszystkie istotne decyzje, mogło ich w każdej chwili odwołać. Poza wprowadzeniem demokracji wewnętrznej, rady starały się rozszerzyć swoją władzę poprzez koordynowanie działań między sobą. Rady w fabrykach i rolnicze kolektywy stanowiły jedność nie tylko w ramach milicji, gdzie robotnicy i chłopi walczyli ramię w ramię, ale także w ramach wzajemnie skoordynowanych ruchów i wymiany delegatów. Burżuazyjni socjolodzy i historycy próbowali przedstawić rewolucyjną aktywność chłopów-anarchistów jako „prymitywny ruch religijny". Żeby przekonać się, jak dojrzała była w rzeczywistości świadomość wiejskiego proletariatu, wystarczy przestudiować *Program Federacji Kolektywów w Aragonii*: „Proponujemy zniesienie granic między jednostkami uprawianej ziemi (...). Brygady, które akurat nie mają zajęcia, będą wykorzystane jako posiłki dla kolektywów, którym brakuje siły roboczej." Hiszpański ruch na rzecz samorządności nie był zwykłym żądaniem autonomii regionalnej - celem federacji rad było usunięcie tradycyjnego systemu władzy jako takiego.

Forma, w jakiej powstały rady, była ściśle skorelowana z organizacją robotniczych milicji, gdzie już wcześniej wprowadzono zasady demokracji bezpośredniej. W lipcu istnienie uzbrojonych kolumn hiszpańskiego proletariatu było w zasadzie tożsame z rewolucją. Ich zadanie było w takim samym stopniu militarne, co społeczne: likwidacji elementów burżuazyjnych przeprowadzonej przez milicje nie dokonano w imię „obrony Republiki Hiszpanii", ale jako pierwszy krok do radykalnej przebudowy hiszpańskiego społeczeństwa. Same milicje nigdy nie chciały stać się częścią regularnej armii. Ich struktura organizacyjna była w istocie radykalnym zerwaniem z konwencjonalnym sposobem prowadzenia wojny, ponieważ opierała się na zasadzie rewolucyjnej demokracji. Tak jak powstańcze armie podczas rewolucji w Rosji i Niemczech, hiszpańskie milicje stanowiły zbrojne ramię władzy rad. Podobnie jak zgromadzenia w fabrykach i kolektywy, wybierały one odwoływalnych delegatów do konkretnych zadań. O niehierarchicznej strukturze tych milicji świadczy fakt, że nie istniały w niej stopnie ani różnice w wysokości wynagrodzenia. Historia hiszpańskich milicji jest przykładem uzbrojonej proletariackiej władzy: rewolucyjne kolumny opierały się do samego końca każdej próbie „militaryzacji", pomyślanej jako zamienienie ich w jednostki regularnej armii. Ich prowokacyjnym hasłem było: „Milicjanci zawsze, żołnierze - nigdy!".

III.

Musimy dokonać rewolucji totalnej. Wywłaszczenie też musi być totalne. To nie jest czas na sen, tylko na budowanie (...). Jeśli hiszpański robotnik nie wykuje sobie swojej wolności, państwo będzie istniało nadal i powróci władza rządu, która





zniszczy kawałek po kawałku postęp, dokonany kosztem tysiąca heroicznych czynów.

Solidaridad Obrera, 26. sierpnia 1936

Pomimo szybkiego i powszechnego powstawania pracowniczych milicji w republikańskiej Hiszpanii, rozpoczęta w lipcu rewolucja społeczna nie doprowadziła do przejęcia przez rady całej władzy. Chociaż rząd republikański został drastycznie osłabiony, to nie abdykował on oczywiście na rzecz proletariatu. Od lipca funkcjonowały w „antyfaszystowskiej" Hiszpanii dwie władze: siły nowego, rewolucyjnego porządku oraz pozostałości burżuazyjnej republiki. Rady powstałe w lipcu sprawiły, że znaczenie rządu było praktycznie żadne i unieważniły też syndykalistyczną strukturę *CNT-FAI*. Porażka tej organizacji polegała na fakcie, iż nie dostrzegła ona konieczności utrwalenia swojej władzy - utrwalenia, które musiałoby oznaczać rezygnację z wszystkich tradycyjnych form organizowania się. Chociaż hasło rewolucji w Asturii: *Uníos Hermanos Proletarios* (Jednoczcie się, bracia proletariusze) pojawiło się znowu w lipcu 1936 i odzwierciedlało zjednoczenie różnych elementów proletariatu wokół wspólnego rewolucyjnego programu, podziały ideologiczne wkrótce dały o sobie znać i stanęły na przeszkodzie dalszemu zjednoczeniu. Proletariat podzielił się według linii partyjnych, a rewolucję poparli tylko szeregowi anarchiści i *POUM* (mała partia marksistowska). Pomimo to, rewolucyjny proletariat stanowił większość - niestety nie udało mu się tego faktu wykorzystać. Nadmierne zaufanie do przywództwa *CNT-FAI* doprowadziło do sytuacji, kiedy to szerokie masy anarchistów musiały zgodzić się na stopniową rezygnację z udziału w zarządzaniu. Przywołując stalinowskie slogany „jedności" i „dyscypliny" *CNT-FAI* starała się przekonać proletariat, że likwidacja rad i milicji to konieczność, wymuszona przez potrzeby wojny domowej.

Podczas gdy anarchistyczny proletariat dokonywał przebudowy społeczeństwa według zasad samorządności, władze *CNT-FAI* przygotowywały się do pójścia na kompromis. Ugodowa polityka anarchistycznych biurokratów wyszła na jaw, kiedy odłożyli oni na bok swoją antypaństwową ideologię i zdecydowali się wejść do rządu. Ministrowie z *CNT* zgodzili się na rządową akcję przeciwko radom i w ten sposób stali się marionetkami w rękach stalinistów, którzy szybko organizowali republikańską drobną burżuazję w kontrrewolucyjny ruch. Rząd inicjował tworzenie regionalnych rad, gdzie nadreprezentację miały zapewnioną *UGT* i partia komunistyczna - rady te miały zastąpić rady, stworzone przez proletariat. Na dodatek *CNT* pomogła sporządzić projekt *Dekretu o Kolektywizacji* z 24. października 1936, który ograniczał władzę proletariackich rad. W miejsce samorządności proponował on ustanowić rodzaj „robotniczej kontroli", co sprowadzało robotnicze komitety do organów o roli czysto doradczej.

Porażka rewolucji polegała na jej niezdolności osiągnięcia punktu, w którym rady i milicje przejęłyby pełnię władzy nad ruchem rewolucyjnym i w konsekwencji nad całą Republiką

Hiszpanii. Chociaż odniesiono olbrzymi sukces w organizowaniu gospodarki i walki zbrojnej, hiszpańskim radom nie udało się sformułować praktycznego i teoretycznego uzasadnienia własnego istnienia. Nie mogąc zdefiniować swojej relacji z *CNT-FAI*, były wyprowadzane w pole, gdzie tylko się dało. Każdą próbę działania przeciwko wrogom rewolucji w obozie republikańskim udaremniano. Stalinistom i liberałom udało się zrekonstruować rządową machinę praktycznie bez przeszkód. Ministerstwa republiki jedno po drugim sabotowały samorządność, nie napotykając na poważniejsze próby odwetu - anarchistyczne milicje, którym odmawiano broni, nie zdecydowały się na rozbrojenie tych, którzy przygotowywali ich zgubę. Tłumienie rewolucji nie przebiegło oczywiście bezproblemowo, ale proletariat zorientował się, iż został zdradzony, dopiero kiedy pierwsze kroki przeciwko milicjom i radom zostały już dawno podjęte. Berneri był jednym z pierwszych, którzy otwarcie postawili zasadnicze pytanie, dotyczące rewolucji. W liście otwartym do anarchistycznej polityk Frederiki Montseny, pisał on: „Dylemat: wojna albo



rewolucja jest pozbawiony sensu. Jedynym dylematem jest: albo zwycięstwo nad Franco poprzez rewolucyjną wojnę, albo klęska. Zadaniem dla Ciebie i innych towarzyszy jest teraz wybrać - albo Wersal Thiersa, albo Komunę Paryską, zanim Thiers zawrze swoje święte przymierze z Bismarckiem." Niestety hiszpański Thiers już działał: lewicowe, anarchistyczne masy, współpracujące z bojownikami *POUM* nie stawiły istotnego oporu aż do początku 1937. Anarchistyczna grupa *Przyjaciele Durrutiego* rozpoczęła wśród robotniczych milicji szeroką agitację w obronie rewolucji, ale wtedy inicjatywa była już nie po stronie proletariatu, ale po stronie jego wrogów.

Kampania sił burżuazyjnej republiki (rządu, partii komunistycznej i partii socjalistycznych) przeciwko radom robotniczym stała się otwarcie agresywna w maju 1937, kiedy komuniści i nacjonaliści katalońscy zapragnęli zająć samorządną centralę telefoniczną w Barcelonie. To spowodowało, że barcelońska klasa pracująca zaczęła spontanicznie bronić rewolucji: zbudowano barykady, rozbrojono policjantów, a uzbrojeni robotnicy przejęli kontrolę nad miastem. W tamtym momencie kontrrewolucję można było zatrzymać, przynajmniej w Katalonii. Anarchistyczne milicje na froncie aragońskim były przygotowane do marszu na Barcelonę - zwycięstwo rządu i stalinistów wydawało się co najmniej wątpliwe. Robotnicy Barcelony pozostali jednak na czysto defensywnych pozycjach i wahali się wyjść poza własne dzielnice. Ten impas był na rękę ludziom, chcącym uspokojenia sytuacji. Kierownictwo *CNT-FAI* tak jak wcześniej zaoferowało swoją pomoc w „pojednaniu". Od początku insurekcji nalegało ono, by robotnicy rozebrali barykady i wrócili do pracy. *CNT* ze swoim pojednawczym programem spotkała się z oporem *Przyjaciół Durrutiego* i innych, którzy wzywali do obrony rad i do zwycięskiego zakończenia walki. Pomimo tego oporu *CNT* nie zaniechała swoich „mediatorskich" wysiłków i zapobiegła wejściu anarchistycznych milicji do miasta. Odciętych od zewnętrznej pomocy powstańców w Barcelonie było więc łatwo zmusić do poddania. Podczas gdy *CNT* wzywała do „powrotu do normalności", stalinowscy agenci zaczęli używać swoich standardowych metod represji - przeprowadzali zamachy na najbardziej radykalnych anarchistów, rozbrajali robotników i w ten sposób przywracali „jedność". Kilka miesięcy później metody te były już powszechne w całej republikańskiej Hiszpanii. Oddziały Listera zlikwidowały rolnicze kolektywy, milicje zostały rozwiązane, *POUM* zdławiony, a *CNT*, teraz już zbędna, usunięta z rządu. Rady zostały pokonane w ciągu roku od ich powstania. „Tysiące aktów heroizmu" hiszpańskiego proletariatu nie wystarczyły, by obronić je przed kontrrewolucją.

IV.

To, co tak trudno było osiągnąć w Hiszpanii w 1936, dziś staje się absolutnym minimum dla każdej proletariackiej rewolucji. Doświadczenie hiszpańskich rad robotniczych, to przykład zaledwie początku władzy rad. Techniczne środki współczesnego społeczeństwa kapitalistycznego pozwoliłyby nowoczesnemu proletariatowi w kilka dni osiągnąć coś, czego hiszpańskim rewolucjonistom nigdy do końca nie udało się dokonać: ustanowienia w pełni samorządnych zakładów pracy. Możliwości radykalnej transformacji społeczeństwa są teraz zdecydowanie większe, ponieważ „kwestia ekonomiczna" może i musi stać się czymś banalnym. Podczas gdy w Hiszpanii pełne zatrudnienie było rewolucyjnym celem, sukces każdej przyszłej rady będzie mierzony poprzez jej konkretne wysiłki na rzecz wyeliminowania pracy wszędzie tam, gdzie tylko jest to możliwe. Z powodu ekstremalnych i niespodziewanych warunków, w jakich się odbyła, hiszpańska rewolucja nie była świętem, nawet w tym stopniu, w jakim była nim Komuna Paryska. Przyjemność, jakiej historia odmówiła hiszpańskiemu proletariatowi, czeka na dzisiejszych rewolucjonistów.

Pomijając ekonomiczny i techniczny postęp, oddzielający współczesny proletariat od tradycji hiszpańskich rad, pozostają podstawowe podobieństwa: wiele problemów, na które natrafiono w 1936, spotka każdy ruch rewolucyjny. Porażka rewolucji w Hiszpanii pokazuje rolę, jaką w szeregach proletariatu odegrali jego wrogowie. Nie zawsze są to łatwe do rozpoznania klauny różnych leninowskich partii. Jak pokazuje Hiszpania, władza rad niekoniecznie pada ofiarą zewnętrznego czarnego charakteru, w który zawsze gotowi są się wcielić różni Noske i Troccy tego świata. Rady mogą pokonać się same, jeśli zabraknie im ochoty na przejęcie inicjatywy i ustanowienie wszędzie swojej władzy. Współczesny proletariat uniknie losu Kronsztadu i Barcelony tylko, jeśli zda sobie sprawę z ogromu czekającego go zadania. Wzorowe działania hiszpańskich rad i milicji nie mogą zrekompensować niemożności dostrzeżenia przez hiszpański proletariat przeszkód, stojących na jego drodze. Przyszła radykalna przemiana będzie albo świadoma, albo w ogóle jej nie będzie.

Tekst pochodzi z sytuacjonistycznej gazety *Point Blank*, która ukazywała się w USA w latach 70. ub. wieku.
Tłum.: **Tomasz Herok**

DZIEŃ CIEMNY I PONURY

Incontrolados z Żelaznej Kolumny

Poniższy tekst pochodzi z gazety *Nosotros*, drukowanej przez *CNT* w okresie wojny domowej w Hiszpanii. W jednym z wydań, z marca 1937 roku, pojawił się artykuł, napisany przez byłego więźnia, który został uwolniony z zakładu karnego w trakcie rewolucji, po czym przyłączył się do *Żelaznej Kolumny*. Jego relacja ilustruje działanie konfederatów w ramach *Kolumny*: Obrali sobie oni za cel nie tylko pokonanie frankistów, ale i przeprowadzenie głębokich zmian społecznych, z jakimi nie zamierzali czekać do końca wojny. Oddaje też nastrój chwili, w której samorządne oddziały *milicianos* miały właśnie poddać się rygorowi ujednolicenia wojsk antyfaszystowskich.

Jestem zbiegłym więźniem San Miguel de los Reyes, okrytego złą sławą więzienia, które monarchia zbudowała po to, by grzebać żywcem tych, co nie będąc tchórzami, nie mogli poddać się dyktatowi prawa, wmuszanego maluczkim przez możnych. I mnie zamknięto tam, z wieloma innymi, za jeden występek - za bunt przeciwko upokorzeniom, jakich doznawała cała społeczność, krótko mówiąc: za zabicie kacyka.

Byłem młody i nadal młody jestem, bowiem do więzienia trafiłem w wieku 23 lat, a wyszedłem - z pomocą towarzyszy anarchistów - którzy otworzyli jego bramy, w wieku lat 34. Przez 11 lat dręczono mnie, nie traktując mnie jako człowieka, ale jako rzecz, jako numer!

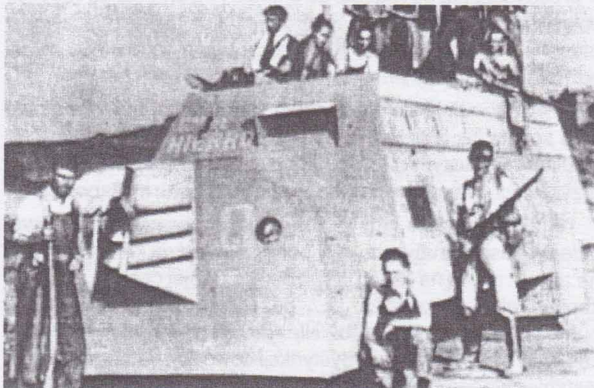
Wraz ze mną uwolniono wielu ludzi, którzy tak jak ja od urodzenia doznawali krzywd. Jedni, gdy tylko wyszli na ulicę, odeszli w swoją stronę. Inni, jak ja, dołączyli do naszych wyzwolicieli, co traktowali nas jak przyjaciół i kochali jak braci. To z nimi krok po kroku stworzyliśmy *Żelazną Kolumnę*. To z nimi szybko napadliśmy na koszary i rozbroiliśmy znienawidzonych *guardias*. To z nimi wreszcie przepędziliśmy faszystów aż na szczyty gór, gdzie siedzą do dziś. Przyzwyczajeni, by brać, czego nam potrzeba, przechwytywaliśmy po przepędzanych faszystach broń i zapasy. Czasami żywiliśmy się tym, co dawali nam chłopi, ale naszej broni nikt nie przekazał nam w podarunku. Musieliśmy ją wydrzeć puczystom gołymi rękami. Karabin, który posiadam i który towarzyszy mi od czasu, gdy wyrwałem się z przeklętego więzienia, jest mój, mój własny. Wziąłem go, po męsku, z rąk jego poprzedniego właściciela. W ten sam sposób pozyskano niemal każdy karabin, jaki mieli i z jakiego korzystali moi towarzysze.

Nikt albo prawie nikt nie przejmował się naszym losem. Ogłupienie burżuazji, z jakim mieliśmy do czynienia po wyjściu z więzienia, jest nadal powszechne. Zamiast pomocy i wsparcia spotkaliśmy się z traktowaniem, godnym zbójów. Nazywano nas *incontrolados* - wichrzycielami nie dającymi się kontrolować - ponieważ rytmu naszego życia, swobodnego - i o którym marzyliśmy, by pozostało swobodne - nie poddaliśmy bezmyślnym kaprysom ludzi, siedzących w ministerstwach i komitetach. Ludzi, którzy z arogancji uważali się za panów ludzkości. Nazywano nas tak również dlatego, że wywłaszczając faszystów zmienialiśmy życie wsi, przez jakie przechodziliśmy. Zabijaliśmy kacyków, którzy okradali i ciemiężyli chłopstwo, a bogactwa oddawaliśmy w ręce tych, co jako jedyni umieli te bogactwa wytworzyć: w ręce robotników.

Nikt, zapewniam: nikt, wobec bezbronnych, potrzebujących, wobec tych, którzy przez całe życie byli okradani i prześladowani, nie mógł zachować się właściwiej niż my - *incontrolados*, zbiegli przestępcy, ścigani prawem. Nikt, nikt - niech ktokolwiek zaprzeczy - nie otaczał większą opieką i troską dzieci, kobiety i starców. Tej kolumnie, która sama, bez pomocy i wbrew rzucanym jej pod nogi kłodom, nikt, zupełnie nikt nie znajdzie śladu stronniczości, tchórzostwa czy lenistwa w boju, braku solidarności, ani śladów wrogości wobec chłopa, ani braku rewolucyjności, albowiem naszą normą były odwaga i dzielność, naszym prawem szlachetność wobec pokonanych, naszą dewizą serdeczny stosunek do braci, a podstawą naszego życia - dobroć i szacunek.

Dlaczego spowito nas tak czarną legendą? Skąd te próżne wysiłki, by nas zdyskredytować, skoro doprowadziłoby to tylko do zagrożenia rewolucyjnej sprawy i do pogrzebania losów samej wojny?

Otóż, z czego my, więźniowie, którzy znieśliśmy więcej niż ktokolwiek na Ziemi, zdajemy sobie sprawę - wszędzie, gdzie nie spojrzeć, zachodzi proces mieszczanienia. Dusza i ciało burżuja, osoby przeciętnej i służalczej, drżą w obawie przed utratą ciszy i spokoju, kawy i cygar, byków, teatru i dziwek. Na samą myśl o *Kolumnie*, *Żelaznej Kolumnie*, podporze rewolucji na ziemiach lewantyńskich lub na wieść, że *Kolumna* zbliża się do Walencji, jegomość taki trzęsie się ze strachu o swoje nędzne rozpieszczone życie. To dlatego mieszczanie - i burżuje wszelkiej maści i pochodzenia - plotą androny, rzucając na nas



kalumnie i próbując okryć czarną legendą. Ponieważ burżujom - i tylko burżujom - mogły i nadal mogą szkodzić nasze działania, nasz brak pokory i nieokrzesana tęsknota naszych serc do wolności, takiej, jaką cieszą się orły na szczytach gór i lwy pośród puszczy.

Nawet bracia, którzy przecierpieli swoje razem z nami na polach i w fabrykach - i których burżuazja wyzyskiwała - nawet oni powtarzali jak echo lęki tej samej burżuazji. Pod wpływem tego, co mówili ludzie chcący być ich przywódcami, bracia zaczęli wierzyć, że w *Żelaznej Kolumnie* walczą sami bezwzględni zbójcy, a naszą ścieżkę do zwycięstwa nad faszyzmem wytycza fala nienawiści, przybierając często formy okrucieństwa i fanatyzmu zabijania.

W niektóre noce, te ciemne, gdy uzbrojony i czujny usiłowałem penetrować mrok pól i tajemnice różnych spraw, wstałem zza szańca jakby we śnie, nie po to, by obudzić swoje zdrętwiałe członki, te bowiem zahartowane były w bólu jak stal, ale by tym zacieklej ująć karabin. Chciało mi się strzelić nie tylko we wroga ukrytego o zaledwie kilka metrów ode mnie - lecz i w innego: w tego, który kryje się u mojego boku i nazywa mnie towarzyszem, a jednocześnie haniebnie mnie sprzedaje. Nie

ma wszak bardziej tchórzliwego rodzaju takiego sprzedawania, niż ten karmiony zdradą. I chciało mi się śmiać i płakać, i biec przez pola, wrzeszcząc i rozdzierając gardła swoimi żelaznymi palcami tak samo, jak rozdarłem gardło tamtemu przebrzydłemu kacykowi. Chciało mi się rozwalić na kawałki ten nędzny świat, w którym tak trudno znaleźć miłościwą dłoń, co mogłaby otrzeć pot i zatrzymać upływ krwi wracającemu z boju, zmęczonemu rannemu.

W ileż to nocy, kiedy zgromadzeni byliśmy w małym gronie lub wielką drużyną, wśród gór tuż pod nosem wroga, a ja zwierzałem się swoim towarzyszom anarchistom ze swoich trosk i cierpień, czyjś przyjazny głos i miłościwe ręce przywracały mi umiłowanie życia! I za każdym razem te bolączki, wszystko, co minęło, wszystkie okropieństwa i męki, którymi przydawano bólu mojemu ciału, wszystko to rzucaliśmy na wiatr, jakby dotyczyło innej epoki, a ja z radością oddawałem się marzeniom o przygodzie, rozgorzałą wyobraźnią sięgając do świata, którego nie znałem z życia, a jedynie z pragnień. Świat, którego nikt z ludzi nie znał z życia, ale wielu znało ze snów. I tak na marzeniach upływał mi czas, a ciało nie męczyło się. Ze zdwojonym entuzjazmem ośmielałem się ruszać na zwiad o świcie szukać pozycji wroga.

A... wszystko to dla zmiany w życiu. Dla nadania naszemu życiu innego rytmu. Bo ludzie, w tym ja, mogą być dla siebie braćmi. Bo radość, która wydobywa się z naszych piersi, musi choć raz wydobyć się z ziemi. Bo rewolucja, ta rewolucja, która przyświecała *Żelaznej Kolumnie* jak światło w nocy i była jej dewizą, wkrótce się urzeczywistni.

Moje marzenia rozwiewały się jak białe chmury, przelatujące nad nami wśród gór i powracało uczucie zawodu. Jednak w nocy znów ustępowało ono radości. I tak, w przechodzeniu od radości do smutku i od smutku do radości, upływało mi życie, życie pośród swoich niebezpieczeństw radosne, w porównaniu do mrocznego i nędznego życia w mrocznym i nędznym więzieniu.

Pewnego dnia - a był to dzień ciemny i ponury - na nasze góry spadła jak lodowaty wicher wieść: militaryzacja. Wieść ta ukłuła mnie niczym sztylet, i już cierpiałem z myślą o bliskiej przyszłości. W nocy po szańcach poszło znowu: militaryzacja...

Przy moim boku, gdy ja, nie śpiąc, odpoczywałem, czuwał delegat naszej grupy, przyszły porucznik, a dwa kroki dalej spał na ziemi z głową na kopcu bomb delegat mojej centurii, przyszły kapitan albo pułkownik. Ja... pozostanę sobą, synem roli, buntownikiem aż po grób. Nie chciałem i nadal nie chcę żadnych krzyży, belek ani dystynkcji dowódcy. Jestem tym, kim jestem, chłopem, który nauczył się czytać w więzieniu, który w zamknięciu widział z bliska cierpienie i śmierć, który był anarchistą, choć nie był tego świadom i dziś, świadomy, jest anarchistą w większym stopniu niż wtedy - kiedy musiał zabijać, by być wolnym.

Nigdy nie zapomnę tamtego dnia. Owego odległego dnia, kiedy ze szczytów gór przyszła owa nieszczęsna wiadomość, przekłuwając mi duszę niczym mroźny wiatr. Tak jak nigdy nie zapomnę tylu dni życia w cierpieniu. Tamten dzień... Ba!

Militaryzacja!

Życie może nauczyć człowieka więcej niż wszystkie teorie i księgi razem wzięte. Ci, którzy chcą przekuć w praktykę to, czego nauczyli się od innych z książek, popełniają błąd. Ci, którzy wkładają w książki to, czego nauczyli się na życiowych zakrętach, być może tworzą arcydzieła. Rzeczywistość i marzenia - to dwie różne rzeczy. Dobrze i pięknie jest marzyć, bowiem marzenia są niemal zawsze zapowiedzią tego, co musi nastąpić. Ale naprawdę wspaniałym jest czynienie życia pięknym. Branie życia i robienie z niego czegoś pięknego.

Nigdy nie żyłem pospiesznie. Nigdy nie smakowałem młodości, która, sądząc z tego, co czytałem, jest radością, słodyczą i szczęściem. W więzieniu znałem tylko ból. Chociaż przeżyłem niewiele lat, zdążyłem się zestarzeć wskutek tego, ile przeżyłem, ile wypłakałem i ile wycierpiałem. Bowiem w więzieniu prawie nigdy nie słychać śmiechu. W więzieniu, czy to w murach, czy na otwartym powietrzu, zawsze się płacze.

Czytanie książki w celi, separowanie się w ten sposób od kontaktu z innymi, jest marzeniem. Czytanie księgi życia, gdy otwiera ci ją na jakiejkolwiek stronie więzienny klawisz, czy to obrażając cię, czy tylko szpiegując, stanowi kontakt z rzeczywistością.

Któregoś dnia przeczytałem, w książce, której autora ani tytułu dziś nie pamiętam, że nie można zdać sobie sprawy z krągłości ziemi inaczej, niż poprzez jej okrążenie, zmierzenie, dotknięcie, innymi słowy: odkrycie. Wtedy wydawało mi się to niedorzeczne. A jednak owo krótkie zdanie tak wryło mi się w pamięć, że co jakiś czas powracałem do niego, rozmawiając samemu ze sobą w samotności. Aż nadszedł dzień, kiedy, jak gdybym i ja odkrył coś, z czego dotąd nie zdawali sobie sprawy inni, z radością sam odkryłem krągłość ziemi. Owego dnia, jak tamten zapomniany autor, zbadałem palcami planetę, a moją



wyobraźnię rozświetlił „widok" ziemi toczącej się po bezkresnej przestrzeni, odgrywającej swoją partię w koncercie wszechświata.

To samo sprawdza się, gdy mówić o bólu. Dopiero, gdy zważy się, zmierzy, dotknie, posmakuje, zrozumie i odkryje ból, można mieć jasność, czym on jest. Towarzyszyli mi ludzie, którzy całe życie jak muły ciągnęli wóz, jakim jechali inni ludzie, którzy z kolei bawili się i śpiewali. Ciągnący nie cierpieli, nie skarżyli się. Uważali za sprawiedliwe i logiczne, że to właśnie tamci na wozie, skoro nazywają się panami, mają trzymać lejce i dzierżyć bat. Tak samo sprawiedliwe i logiczne było dla moich towarzyszy to, że ich pan smagał ich po twarzy. Tak samo jak zwierzęta chrapali wtedy, parskali, wpijali się kopytami w ziemię i ruszali w galop. I - o ironio - gdy ich wreszcie wyprzęgnięto, wracali niczym usłużne psy, by lizać dłoń, która wcześniej ich biła.

Nikt, kto nie był upokarzany, lżony, prześladowany, kto nie czuł się jak najnędzniejsza istota na ziemi a jednocześnie najszlachetniejsza, najpełniejsza dobra, i najbardziej ludzka,

kto w owej chwili połączonego upokorzenia, szczęścia i siły nie czuł nagłego uścisku zimnej ręki na swym ramieniu czy twarzy, ręki bestialskiego strażnika - chcącego go skrzywdzić albo upokorzyć - kto nie został za bunt wsadzony do karnej izolatki, gdzie następnie bito go po twarzy, deptano po nim, kto nie słyszał, jak pękają mu kości i jak wypływa z niego krew, nim padnie on bezwładnie na ziemię, kto umęczony rękami innych, nie czuł obezwładniającej bezsilności, po której można tylko kląć i bluźnić, czyniąc pierwszy krok do odzyskania swoich sił, kto wskutek wycierpienia kary i obelg nie uświadomił sobie niesprawiedliwości kary i haniebności obelg, kto wskutek tej świadomości nie doszedł do wniosku, że można by zlikwidować przywileje, które dają jednym ludziom władzę karania i lżenia innych, a więc każdy, kto nie pojął tragedii życia ludzi skazanych na nieme i ślepe wykonywanie rozkazów, nie zda sobie sprawy z tego, jak głęboko może sięgać ból, ani jakie piętno odciska na tych, którzy muszą pić, dotykać i czuć ból ciszy i posłuszeństwa. Ach, milczeć, chcąc mówić! Nie wydawać głosu, chcąc śpiewać! Siłą zmuszać usta do bezruchu, chcąc się śmiać! Być skazanym na pławienie się w nienawiści, chcąc kochać!

Mieszkałem w obozie i tam nauczyłem się nienawidzić. Byłem w więzieniu i to tam, co niebywałe, wśród łez i cierpienia, nauczyłem się kochać - i to kochać mocno.

Tam, w obozie, prawie utraciłem osobowość - tak surowy



panował tam rygor i głupia dyscyplina, którą chcieli mi narzucić. W więzieniu, po ciężkiej walce udało mi się odzyskać tę osobowość, bowiem po każdej karze buntowałem się jeszcze bardziej. To tam nauczyłem się nienawidzić wszelkiej hierarchii. Tam też, pośród najgorszych cierpień, nauczyłem się kochać moich nieszczęsnych braci, ani trochę nie przestając nienawidzić hierarchii. Więzienia i obozy oznaczają to samo: tyranię i folgowanie najgorszym instynktom po stronie nielicznych, oraz cierpienie po stronie całej reszty. Obóz nie uczy niczego nieszkodliwego, a więzienie niczego nie poprawia.

Wskutek tego doświadczenia - a trzeba przyznać, że doświadczyłem sporo, nurzając swe życie w cierpieniu - gdy wreszcie usłyszałem z oddali, jak mówią o rozkazie militaryzacji, poczułem, jakbym tracił równowagę, tak wyraźnie zdałem sobie sprawę z tego, że całą tę moją partyzancką zuchwałość, którą wyniosłem z rewolucji, będę musiał spisać na straty, że wróci znany z obozu i z więzienia przymus wyzbycia się osobowości, że znowu wpadnę w otchłań poddaństwa i zezwierzęcenia odruchów, do którego prowadziła dyscyplina tak więzienia, jak i obozu. I tam, za szańcem, dzierżąc gniewnie karabin i spoglądając na wroga i na „przyjaciela", na przody i tyły, przekląłem tak, jak zwykłem kląć, gdy za bunt ciągnęli mnie do karnej izolatki. W głębi duszy uroniłem łzę, taką, jak te, co płynęły ze mnie niezauważenie, gdy tam czułem własną bezsilność. W końcu dotarło do mnie, że ci obłudnicy, którzy chcą cały świat zmienić w obóz i więzienie, to ci sami, którzy wczoraj w karnej izolatce łamali nam kości. Ludzkie kości.

Obozy, więzienia - życie niegodne i nędzne.

Nikt nie miał dla nas zrozumienia, a nie zrozumianych - nie obdarzano nas miłością. Walczyliśmy - i nie ma tu miejsca na fałszywą skromność, nie prowadzącą do niczego - walczyliśmy, powtarzam, jak mało kto. Nasza linia ognia szła zawsze pierwsza, choćby dlatego, że od pierwszego dnia byliśmy w naszym sektorze sami.

Nie otrzymaliśmy nigdy żadnej pomocy, a co gorsza, nie otrzymaliśmy nawet dobrego słowa. Wszyscy: faszyści i antyfaszyści, nawet - co za wstyd! - członkowie naszego ruchu, traktowali nas chłodno.

Nikt nie miał dla nas zrozumienia, a co w tej tragedii, rozgrywającej się wokół nas najtragiczniejsze, w ogóle nas nie rozumiano. To dlatego, iż tak długo czuliśmy nad sobą bat miłośników rygoru, że nawet w czasie wojny pragnęliśmy żyć po wolnościowemu, a inni, na nieszczęście swoje i nasze, nosili dalej państwowe chomąto.

Przez to niezrozumienie, jakie w nas samych wywoływało nieopisane cierpienie, spotykały nas co chwila nieszczęścia, a za niebezpiecznych uznawali nas nie tylko faszyści, których traktowaliśmy tak, jak na to zasługiwali, ale także ci, którzy głośno aż do ochrypnięcia nazywali siebie antyfaszystami. Ta nienawiść, którą roztaczano wokół nas, doprowadziła do pożałowania godnych starć, do haniebnej większości, do jakich doszło w samej Walencji. Tam otworzyli do nas ogień „pewni czerwoni antyfaszyści". Gdybyśmy... Ba! Gdybyśmy położyli kres kontrrewolucji wtedy, zanim na dobre się rozkręciła!

Historia, która pamięta złe i dobre postępki człowieka, któregoś dnia przemówi.

I powie, że *Żelazna Kolumna* była chyba jedyną w Hiszpanii kolumną, która miała wyraźną wizję tego, jaka ma być ta nasza rewolucja. Powie też, że najbardziej opierała się militaryzacji. I że zdarzało się, iż ze względu na ten opór pozostawiano ją własnemu losowi, na froncie walki, zupełnie jakby sześć tysięcy ludzi, zahartowanych w boju, gotowych na zwycięstwo lub śmierć, można było, ot tak, zostawić wrogowi na pożarcie.

Wiele, wiele powie historia! Wiele, wiele postaci, które dziś chodzą w chwale, odbrązowi i wyklnie!

Nasz opór wobec militaryzacji brał się z tego, co wiedzieliśmy o wojskowych. Nasz obecny opór bierze się z tego, co wiemy o nich dziś.

Zawodowi żołnierze tworzą i tworzyli, tak samo tu, jak i w Rosji, swoistą kastę. Oni wydają rozkazy, a my, pozostali, mamy tylko wykonywać. Zawodowi żołnierze nienawidzą wszystkiego, co wiąże się z prostym ludem, który oni mają za coś gorszego.

Widywałem - a zawsze patrzę ludziom prosto w oczy - jak trzęsie się z gniewu albo z obrzydzenia oficer, do którego zwróciłem się na „ty". Znam i dziś przypadki batalionów, co każą zwać się proletariackimi, a gdzie oficerowie zapomnieli już, skąd się wzięli i pod groźbą surowej kary zabraniają bojownikom zwracać się do siebie na „ty".

Taka „proletariacka" armia nie żąda dyscypliny polegającej na respektowaniu rozkazów wojennych. Żąda poddaństwa, ślepego posłuszeństwa, anulowania osobowości człowieka.

To samo widziałem już w obozie. Tego samego doświadczyłem później, w więzieniu.

Na szańcach żyliśmy szczęśliwie. Zdarzało się, oczywiście, że obok nas padł jakiś towarzysz, który był z nami od początku wojny. Do tego wiedzieliśmy, że w każdej chwili kula może nas położyć na środku pola bitwy - taką nagrodę zbiera rewolucjonista - mimo to żyliśmy szczęśliwie. Kiedy się dało, jedliśmy. Kiedy zapasy były skąpe, pościliśmy. Każdy był zadowolony. Dlaczego? Bo nikt nie był traktowany lepiej od innych. Wszyscy byli przyjaciółmi, wszyscy - towarzyszami, wszyscy - partyzantami rewolucji.

Nie narzucano nam delegata grupy czy centurii. Wybieraliśmy go sami. I nie uważał się wtedy za porucznika czy kapitana, ale za towarzysza. Delegaci *Komitetów Kolumny* też nie byli pułkownikami ani generałami, lecz towarzyszami. Wspólnie jedliśmy, wspólnie walczyliśmy, wspólnie śmialiśmy się i klęliśmy. Przez jakiś czas nie otrzymywaliśmy żołdu, oni wtedy również nic nie dostawali. Później pobieraliśmy żołd w wysokości dziesięciu peset i oni dostawali wtedy i dostają obecnie, dziesięć peset.

Chcemy od nich jednej rzeczy: dowiedzionych zdolności, z powodu których zostali wybrani. Muszą też dowieść męstwa, z powodu którego obraliśmy ich naszymi delegatami. Nie ma hierarchii, nie ma przełożonych, nie ma surowych rozkazów. Jest koleżeństwo, więź, braterstwo. Oto radosne życie wśród nieszczęść wojny. I tak też, w gronie towarzyszy, z wyobrażeniem, że walka toczy się o coś i po coś, można bić się na wojnie, a nawet ginąć. Ale gdy wtrącają się wojskowi, a wszystko wyznaczają: hierarchia i rozkazy, kiedy w ręku masz nędzny żołd prostego żołnierza, ledwo starczający na utrzymanie twojej rodziny na tyłach, a porucznik, kapitan, komendant i pułkownik dostają trzy, cztery, dziesięć razy tyle, chociaż nie poświęcają więcej entuzjazmu, wiedzy ani odwagi niż ty, wtedy życie ma gorzki smak, bowiem zdajesz sobie sprawę, że to nie toczy się żadna rewolucja, a jedynie kilka osób wykorzystuje nieszczęśliwą sytuację kosztem ludu.

Nie wiem, jak będziemy teraz żyli. Nie wiem, czy zdołamy przyzwyczaić się do bycia gnębionymi przez kaprali, sierżantów i poruczników. Nie wiem, czy skoro raz poczuliśmy się ludźmi w najpełniejszym znaczeniu tego słowa, zdołamy przyzwyczaić się do bycia udomowionym bydłem. Do tego bowiem sprowadzają się dyscyplina i militaryzacja.

Bez wątpienia, jest zupełnie niemożliwe, by zaakceptować despotyzm i maltretowanie. Nie da się bowiem być mężczyzną i jednocześnie stać posłusznie z karabinem w dłoni i znosić obelgi. A jednak otrzymaliśmy niepokojące wieści od towarzyszy, co po militaryzacji musieli słuchać rozkazów ludzi nierzadko niekompetentnych, a w każdym razie wrogo nieprzyjaznych. Zupełnie jakby przykuto im do nóg ołowiane ciężarki.

Wierzyliśmy, że walczymy o wyzwolenie i wybawienie, a teraz doczekaliśmy powrotu tego, przeciwko czemu walczymy: despotyzmu, władzy kast oraz samowładztwa w najbrutalniejszym i najbardziej wszędobylskim wydaniu.

Ale czas nastał ciężki. Złapano nas - czemu, nie wiemy, a jeśli wiemy, to nie możemy powiedzieć - złapano nas, powtarzam, w pułapkę i musimy się z niej wydostać najlepiej, jak potrafimy, bo takich pułapek czyha wokół wiele.

Militaryści, wszyscy militaryści - zagorzali znajdują się też i w naszym obozie - otoczyli nas. Wczoraj to my panowaliśmy, dzisiaj panują oni. Armia ludowa, która z ludem nie ma nic wspólnego poza tym, że jak w każdej armii lud wchodzi w jej skład, nie należy do ludu, ale do rządu. To rząd dowodzi. To rząd wydaje rozkazy. Lud, jak zwykle, może jedynie słuchać.

Złapani w sieć zastawioną przez militarystów, możemy obrać jedną z dwóch możliwych dróg. Pierwsza oznacza rozdzielenie towarzyszy, którzy długo walczyli wspólnie, a więc rozwiązanie *Żelaznej Kolumny*. Druga droga oznacza militaryzację.

Kolumny, naszej *Kolumny*, nie wolno nam rozwiązać. Jej jedność, którą nie raz zademonstrowała, jest godna pochwały. Mówię to, towarzysze, tylko w swoim własnym imieniu. Więź między naszymi członkami pozostanie świetlistym przykładem w historii rewolucji hiszpańskiej. Odwaga, której dowody dała w stu przypadkach pojedynczych starć, może i znajdzie sobie równą w tej bohaterskiej wojnie, ale nic jej nie przewyższy. Już od pierwszego dnia byliśmy przyjaciółmi. Więcej niż przyjaciółmi: towarzyszami, braćmi. Rozwiązać się, rozejść, nie zobaczyć się więcej, nie czuć potrzeby wspólnej, jak dotąd, walki i zwycięstwa, to niemożliwe.

Kolumny, tej *Żelaznej Kolumny*, z powodu której drżeli burżuje i faszyści od Walencji aż po Teruel, nie wolno nam rozwiązać. Musi trwać do końca.

Kto powie, że w boju, po całej tej militaryzacji, był silniejszy, żywszy, bardziej skory do przelania swojej krwi na polu bitwy? My jak bracia walczyliśmy wspólnie o szlachetną sprawę. Na szańcach marzyliśmy jak bracia, którzy wyznają te same ideały. Jak bracia szliśmy odważnie naprzód po to, by świat był lepszy. Rozwiązać naszą jedność? Nigdy, towarzysze. Dopóki trwa choć jedna centuria - walczmy. Dopóki choć jeden z nas może przeżyć - naprzód.

Zgoda na przyjmowanie rozkazów od niewybieralnych oficerów - to zła rzecz. Jest to jednak mniejsze zło. Chociaż...

Tworzyć kolumnę, a tworzyć batalion - to prawie to samo. Różnica polega na tym, że nie będziemy szanowani.

Czy gromada, którą dziś tworzymy, sformuje kolumnę czy batalion, skutek będzie ten sam. W walce nikt nie będzie musiał wpajać nam entuzjazmu, a podczas odpoczynku nikt nie będzie mówił nam, co mamy robić, bo nie będzie na to zgody.

Kapral, sierżant, porucznik i kapitan - wszyscy będą od nas - wtedy wszyscy pozostaniemy towarzyszami. Albo też będą od wrogów - wtedy jako wrogów będzie trzeba ich traktować.

Kolumna czy batalion będą dla nas, jeśli tego zechcemy, tym samym. Jesteśmy, byliśmy i będziemy partyzantami rewolucji.

Cokolwiek stanie się w przyszłości, będzie to zależało tylko od nas, od naszej woli. Nikt nie narzuci nam swojego rytmu. Wręcz przeciwnie: to my będziemy narzucać dookoła swój rytm, zachowując nasz sposób bycia.

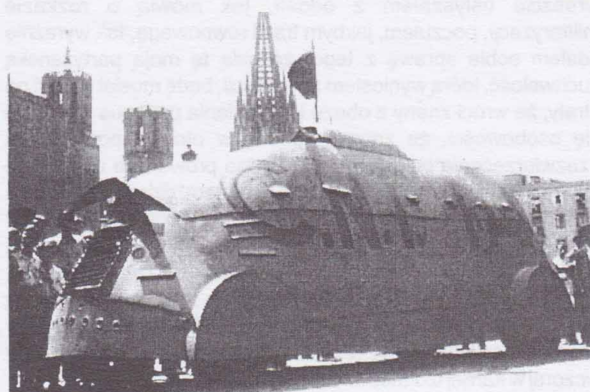
Musimy zdać sobie sprawę z jednej rzeczy, towarzysze. Ta walka wymaga tego, by nie wycofywać z wojny naszych mięśni ani naszego entuzjazmu. Czy to w naszej kolumnie lub batalionie, czy w jakimś innym oddziale czy batalionie, trzeba nam walczyć.

Gdybyśmy rozbili *Kolumnę*, gdybyśmy ją rozwiązali, a potem trafili do zaciągu, musielibyśmy maszerować nie z tymi, z którymi chcemy - ale z którymi rozkażą nam maszerować. A skoro nie jesteśmy ani nie chcemy stać się udomowionym bydłem, musielibyśmy pewnie się ścierać z tymi, co, na dobre czy na złe - są naszymi sojusznikami.

Rewolucja, nasza rewolucja, proletariacka i anarchistyczna, której służymy ofiarnie od pierwszego dnia, wymaga, byśmy nie składali broni i nie rozbijali jednolitej formacji, jaką udało nam się stworzyć - czy będzie to kolumna, dywizja, czy batalion.

- Incontrolado z Żelaznej Kolumny

Tytuł ryg.: *NOSOTROS. Un dia pardo y triste.*
Tłum: ***Qrde***



O MILITARYZACJI MILICJI

Wywiad z włoskim bojownikiem anarchistycznym, Camillo Bernerim, przeprowadzony w Hiszpanii na temat sytuacji rewolucji i wojny.

Pierwsze pytanie, jakie zadaliśmy Camillo Berneriemu, dotyczy, jak to określił, „sytuacji militarnej".

Nie mam specjalnej wprawy, jeśli chodzi o technikę wojskową - odpowiedział - ale mogę podzielić się z wami wrażeniami, jakie wyniosłem z Frontu Huesca, który znam dobrze, ponieważ spełniałem się tam w ramach ról: zwykłego milicjanta, politycznego delegata „sekcji włoskiej" *Kolumny Ascaso*, a obecnie - delegata Rady Obrony. Mam wrażenie, że milicja zrobiła wielki postęp. Na początku było się świadomym ogromnego braku doświadczenia w walce przeciwko nowoczesnym maszynom wojennym: np. traciło się czas, strzelając do samolotów, latających na dużych wysokościach, broń automatyczną zlekceważono na korzyść tej, której używali ładujący ją towarzysze, zarzucony został problem dróg,



Kolumna Ascaso w której walczyło wielu włoskich anarchistów

brakowało amunicji, łączność pomiędzy różnymi wojskami i jednostkami była niepełna, a czasami - kompletnie zerowa.

Obecnie milicjanci skorzystali z lekcji ostatnich 6 miesięcy, zaczęto usprawniać transport, drogi, wyposażenie jest bogatsze i lepiej dystrybuowane, a idea ta wślizguje się do „duszy kolumny"; dominuje konieczność koordynacji.

Tworzymy dywizje, co uzupełni ekonomiczny plan wojny, a jego rzecznikami stali się przedstawiciele *CNT* i *FAI*. Faktycznie, były to dwie organizacje, które po raz pierwszy zaproponowały wspólne dowództwo w celu wywierania decydującego nacisku na słabe punkty linii wroga, uwolnienie od presji, wywieranej przezeń w obleganych miastach oraz zabezpieczenia się przed niepomyślnymi manewrami i koncentracjami.

Zatem, widzimy, że w militaryzacji jest coś dobrego?

Oczywiście - odpowiedział z przekonaniem Berneri - ale należy poczynić tu rozróżnienie: z jednej strony mamy wojskowy formalizm, nie tylko absurdalny, ale także bezużyteczny i niebezpieczny, a z drugiej strony - samodyscyplinę. Ta ostatnia może być wyjątkowo surowa, jak choćby w przypadku *Kolumny Duruttiego*. Wojskowy formalizm można spotkać np. w pewnych oddziałach kontrolowanych przez *Robotniczą Partię na rzecz Jedności Marksistowskiej* (*Partido Obrero de Unificacion Marxista; POUM*). Kiedy ktoś twierdzi, co zapisano w kodeksie *Kolumny Uribarri*, że „żołnierz, który wie, jak właściwie salutować, również wie, jak walczyć", to ten ktoś jest winien głupoty, przywodzącej Fryderyka II, bądź Piotra Wielkiego.

Ze swej strony popieram usankcjonowany kompromis: nie możemy dopuścić ani do wojskowego formalizmu, ani do zabobonnego antymilitaryzmu. Przyjmując i dokonując reformy, których obowiązek nakłada na nas natura rzeczy, powinniśmy przy pomocy tych samych środków znajdować się na pozycji oporu wobec manewrów Madrytu i Moskwy, które pod pretekstem militaryzacji próbują wprowadzić swą hegemonię wojskową nad Rewolucją Hiszpańską, w celu jej przekształcenia w instrument hegemonii politycznej.

Co do mnie, uważam za błąd to, co robią niektórzy przedstawiciele *CNT-FAI* - mówienie o ogólnym lub „najwyższym" dowództwie zamiast o jedności dowództwa. (Można powiedzieć, że chodzi tu o koordynację w celu kontrolowania walki zbrojnej.) Intencje są dobre, ale użyte terminy prowadzą do niebezpiecznego zamieszania.

Zatem, mając na uwadze te wszystkie sprawy, reformy niezbędne w milicji powinny być, w mej opinii, następujące: wyraźne oddzielenie dowództwa zbrojnego od kontroli politycznej, w zakresie przygotowania i przeprowadzania operacji wojennych - ścisłe wypełnianie otrzymanych rozkazów, ale przy zachowaniu pewnych, fundamentalnych praw: tego o nominowaniu i degradacji oficerów.

W tym miejscu na usta ciśnie się kolejne pytanie: „Co sądzi pan o międzynarodowej sytuacji politycznej, jak również stanowiska zajętego przez *CNT* i *FAI*?"

Konieczność Świętego Przymierza wszystkich sił antyfaszystowskich doprowadziła anarchistów hiszpańskich do uznania za „towarzyszy" wielu z ich wczorajszych wrogów oraz przejęcia z ich rąk części odpowiedzialności rządowej. Nie jest łatwo dokładnie zestawić na szali korzyści i straty wyniesione z tego doświadczenia, ale sądzę, że dziś mamy do oceny dostateczną informację, by zostać zaalarmowanym przez rusko-bolszewicką infiltrację w sferach militarnej i technicznej, które same w sobie dopełniają dyktatorskich zamysłów partii marksistowskich. W tym ostatnim punkcie można dostrzec pewne osłabienie *CNT* i sytuacja jest niebezpieczna. Ale sądzę, że powinniśmy ją przezwyciężyć, ponieważ wśród hiszpańskich anarchistów nie brakuje ludzi, trzeźwo patrzą i rozumieją konieczność powrotu, tak szybko, jak to tylko możliwe, na ścieżkę prawa.

A czy kolektywizacja to postęp?

To postęp do pewnego stopnia, o ile możesz ją realizować sam. Trzeba być ignorantem oraz [człowiekiem] złej wiary, by mówić, jak robią to niektórzy komuniści - odszczepieńcy, o „martwym punkcie" rewolucji społecznej w Hiszpanii oraz ukazywać hiszpańskich anarchistów jako „konserwatystów" (dokładnie wtedy, gdy kolektywizacja rozprzestrzenia się oraz umacnia w regionach, tj. Lewant i Katalonia, gdzie anarchiści mieli największy wpływ).

Jeśli na lewicy znajduje się frakcja konserwatywna, bez wątpienia jest ona powiązana z prawicowymi skrzydłami hiszpańskiej Socjal-Demokracji oraz ortodoksyjnymi organizacjami, związanymi z rosyjskim bolszewizmem.

Dla nas walka toczy się pomiędzy faszyzmem, a wolnościowym komunizmem. Dla „umiarkowanych" - to po prostu problem obrony demokracji. Ale, choć polityczne horyzonty są odmienne i ze sobą sprzeczne, plan bitwy łączy wszystkie frakcje lewicy. Główną sprawą jest dowiedzenie się, jak dalece „towarzysze", którzy sprzeciwiają się rewolucji społecznej, pójdą przy jej ograniczaniu, podobnie, jak zdradzili złożoną obietnicę.

Towarzysz Berneri zamierzał już nas pozostawić, dlatego spieszyliśmy się, by zadać mu ostatnie pytanie: „Co sądzi pan o postawie Frontu Ludowego wobec interwencyjnej polityki Rzymu i Berlina?"

To równie tchórzliwe, co głupie. Faszyści zbombardowali Port-Bou, stację międzynarodową, a rząd francuski powstrzymał wysyłanie pociągów w tym kierunku! Granicę Pirenejów przetnie samolot *Air France*, a nie - francuski samochód! Obecnie Francja jest bardzo zajęta, uniemożliwiając antyfaszystom pójście na wojnę w Hiszpanii, podczas gdy rządy Hitlera i Mussoliniego ciągle wysyłają samoloty oraz amunicję siłom faszystowskim. Rozsądna polityka wspierania rządu hiszpańskiego pozwoliłaby milicjom antyfaszystowskim na wyłączenie się z rewolty zbrojnej w ciągu paru dni. Ale rząd francuski upiera się, wierząc, że neutralność jest możliwa, podczas gdy tworzy poparcie dla trójprzymierza Hitlera, Mussoliniego i Franco. Tylko szeroko zakrojona, stanowcza akcja we Francji i w Wielkiej Brytanii może zmusić rządy tych krajów do mniej absurdalnego postępowania.

Pierwodruk w: *L'Espagne Nouvelle*, luty 1937. Tłumaczenie na jęz. angielski opublikowane w: *The Cienfuegos Press Anarchist Review*, nr 4, 1978.

Tłum: **Agnieszka Maria Wasieczko**

LUIGI CAMILLO BERNERI

Luigi Camillo Berneri urodził się 20. lipca 1897 roku w Lodi, w Lombardii (Północne Włochy). Jego ojciec - samouk - był lokalnym urzędnikiem państwowym, zaś matka, Adalgisa Fochi, nauczycielka szkoły podstawowej - pisała o edukacji i angażowała się w konferencje oraz projekty, mające na celu promocję piśmienności. Jego ojciec był jednym z członków *Czerwonych Koszul* Garibaldiego (1), podczas gdy dziadek - członkiem tajnego towarzystwa *Węglarzy* (*Carbonari*) (2) oraz stronnikiem Mazziniego (3).

Camillo miał burzliwe dzieciństwo. Gdy miał zaledwie parę miesięcy, niedożywienie doprowadziło go niemalże do śmierci. Jego rodzina przeprowadziła się do Mediolanu, gdzie matka zaczęła pisać do periodyków, poświęconych edukacji. W 1904 r. przebywał w Palermo na Sycylii, gdzie zapadł na tyfus. W 1905 r. mieszkał w miastach Cesena i Forlí w Romanii - „najczerwieńszym" i najbardziej republikańskim regionie w królestwie. W Varallo Sesia Berneri zachorował na zapalenie jelit. Jednakże tylko dzięki przeprowadzce do Reggio Emilia, Camillo rozpoczął swą aktywność polityczną.

Był już członkiem *Włoskiej Federacji Młodzieży Socjalistycznej* (*Federazione dei Giovani Socialisti*), gdy, w 1912 r., w jego mieście przygotowała własny kongres, jeden z pierwszych we Włoszech, zarządzanych przez lewicową administrację. Berneri był członkiem frakcji „kulturowej", co oznaczało, że bronił ważności Partii jako wehikułu przy niesieniu masom oświaty kulturalnej, by zyskały one świadomość własnych praw. 1. lutego 1914 r. napisał swój pierwszy artykuł dla *l'Avanguardia* (zatytułowany *Kłamstwa Starego Testamentu*) - kawałek pełen ataków na kler, w stylu młodego Mussoliniego, który w tym czasie był jeszcze socjalistą. Lido Caiani, wydawca *l'Avanguardia*, niedługo podążał już za Mussolinim, przyjąwszy pozycję „interwencjonistyczną" (na korzyść wypowiedzenia wojny Austro-Węgrom), podczas gdy Berneri, dzięki pomocy Amadeo Bordigi (który w 1921 r. założy *Włoską Partię Komunistyczną*), zdołał wykopać go z gazety.

Konflikt Berneriego z *Partią Socjalistyczną* doprowadził do starć w Reggio Emilia, które miały miejsce podczas rajdu zorganizowanego przez Cesare Battistiego, pro-interwencyjnego, byłego socjalisty z Trydentu. Oficjalne stanowisko *Partii* wobec wojny stało się dwuznacznym „ni to wsparciem, ni sabotażem". Ale Berneri, absolutnie przeciwny wojnie, porzucił *Komitet Centralny Federacji Socjalistycznej* Reggio Emilia i zaprzyjaźnił się z Torquato Gobbim, 20-letnim, anarchistycznym introligatorem. Poznał też i poślubił Giovannę Caleffi, pojętną, pracowitą, 16-letnią anarchistkę. Stała się ona jego wieloletnią towarzyszką, inspirując go do napisania słów: „Haremowi brakuje rozmaitości, w porównaniu z kobietą, w której jesteś głęboko zakochany".

Powołany do armii Berneri, teraz już anarchista, rozpoczął w niej agitację, nawet - wśród oficerów, za co został uwięziony na Pianozie, w pobliżu Wyspy Elba.

Po zakończeniu wojny przyłączył się do Errico Malatesty, który niedawno powrócił ze swego okresowego wygnania i pracował z nim nad *Umanità Nova*. Ale współpracował także z nie-anarchistycznymi, anty-autorytarnymi magazynami, tj. *Rivoluzione Liberale* Piero Gobettiego (którego założyciel zmarł na wygnaniu w Paryżu w następstwie pobicia przez faszystę). We Florencji odwiedził Piero Calamandrei (późniejszego anty-nazistę z *Action Party*, a także „ojca" włoskiej, demokratycznej konstytucji) oraz Nello i Carla Rossellich, z którymi uczęszczał na uniwersyteckie wykłady Gaetano Salveminiego. Wszyscy oni zgadzali się co do polityki uporu oraz determinacji w obliczu ataków brygad faszystowskich. Berneri chodził nawet na lekcje Bonaventury z psychoanalizy, które nawet okazały się użyteczne, gdy pisał esej na temat psychologii Benito Mussoliniego.

Musiał opuścić Florencję ze względu na faszystowskie prześladowanie oraz wycofał się do Umbrii, by uczyć w szkole, kształcącej nauczycieli. Ze względu na kontynuowanie propagandy politycznej zmuszony był w końcu zbiec z żoną i córkami do Francji.

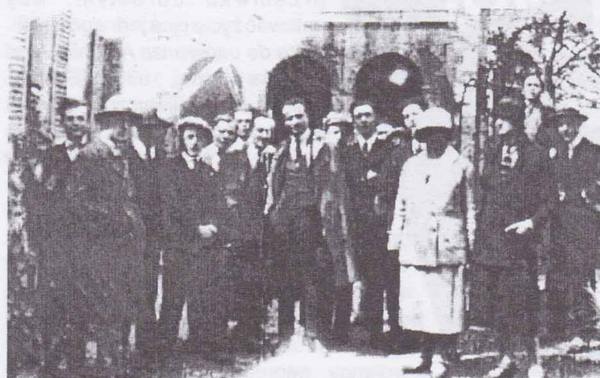
Z Francji został wygnany jako „niebezpieczny anarchista", a następnie - wyrzucony kolejno z Belgii, Holandii, Luksemburga, Niemiec i Hiszpanii. W końcu, niezdolny do tego, by go wypędzić z innych krajów - legalnie osiadł nad Sekwaną.

W latach 30. XX wieku, w Paryżu uczył się życia pracując w małym sklepiku, w którym przyjmował, najbardziej poszukiwanych włoskich zesłańców oraz wypełniał prace w bibliotekach i przy gazetach z ramienia Salveminiego, swego antyfaszystowskiego profesora.

Problemy zrodziły się wtedy, gdy Guido Miglioli, antyfaszystowski katolik, poręczył za niego i przedstawił go niejakiemu Ermanno Menapace. Ten nie był bynajmniej antyfaszystowskim zesłańcem, ale niebezpiecznym agentem *OVRA*, tajnej policji politycznej reżimu faszystowskiego. Infiltrator wykorzystał podziały, powstałe pomiędzy Bernerim i Giuseppe Donatim, dającym Camillo pieniądze na pomoc przy wydawaniu wymierzonych w niego pism. Donati, katolicki antyfaszysta, oskarżył reżim o morderstwa Matteottiego i Giovanniego Minzoni, księdza parafii z Argenta. Donatiego również nachodził szpieg *OVRA*, który, dla odmiany, subwencjonował jego pisma, skierowane przeciwko Berneriemu.

Sytuacja stała się bardziej skomplikowana, kiedy Carlo Rosselli i Emilio Dolci zdołali uciec z włoskich więzień do Paryża. W Nicei oraz w barach Cannes wybuchła seria bomb. Odpowiedzialność za zamachy spoczywa na reżimie faszystowskim, który liczył na obwinienie anarchistów, co zmusiłoby rząd francuski do ich repatriowania. W międzyczasie, podczas swej wizyty w Brukseli, Camillo Berneri skupił „uwagę" na Alfredo Rocco, człowieku stojącym za niesławnym *Kodeksem Karnym Rocco* (4). Menapace sprawił, że Berneri został w Belgii aresztowany za posiadanie pistoletu i paru zdjęć Ministra Sprawiedliwości, Rocco. Został zatem pojmany, a Menapace wrócił do Rzymu. 22. lutego 1930 r. przyjaciół Berneriego uniewinniono przed sądem, ale jego samego skazano na sześć lat więzienia, podczas gdy Menapace - otrzymał „zaocznie" dwa lata za to, że przez cały czas inwigilował. Powróciwszy w końcu na drugą stronę granicy francusko - belgijskiej, Berneri przybył w końcu na swój drugi proces za te same zdarzenia, po czym został skazany na rok i dwa miesiące. 14. lipca 1931 r. doczekał się amnestii i zbiegł z kraju, ale, odkąd w otaczających go państwach stał się niepożądany (*persona non grata*), znów zdołał pozostać w Paryżu.

Swe życie spędzał tu przy pracy nad pisaniem tekstów oraz nawracaniem włoskich zesłańców na anarchizm. W tym okresie jego córka poślubiła angielskiego anarchistę, Vernona Richardsa, który później napisał tekst o Malateście oraz wziął udział w Hiszpańskiej Wojnie Domowej.



Camillo Berneri (w środku) wśród włoskich uchodźców we Francji

Jego liczne, wolnościowe artykuły w niezwykle zróżnicowanych publikacjach europejskich oraz północno-amerykańskich pokazują, jak płodnym pisarzem był Berneri. Do jego najbardziej znaczących prac należą studia nad psychologią Mussoliniego, w których *Duce* jest postrzegany nie jako teatralny głupiec, lecz jako przebiegły polityk, który wiedział, jak używać teatralnych sztuczek do podbijania mas (w przeciwieństwie do Gramsciego, widzącym w dyktatorze bufona, a nie polityka). Innym, ważnym tematem był antysemityzm, analizowany nie tyko w *El delirio racista* (*Delirium Rasistowskim*) i w *Le Juif anti-Semite* (*Żydzie - Antysemicie*), ale również - w licznych listach do przyjaciół. Poddawał on analizie „auto-nienawiść", wyrażaną przez wielu Żydów marksistowskich oraz atakował Marksa za jego kłopotliwe milczenie wokół kwestii żydowskiej. Uprzedzając Holocaust, Berneri napisał: „Antysemityzm będzie jedną z ulubionych przez ludzkość form głupoty w pewnym czasie, który nadejdzie". Jego współczucie dla Żydów wynikało z fascynacji, którą darzył on tych, którzy są bez swego państwa. Napisał on: „Bezpaństwowcy są najbardziej odpowiedni do tworzenia podstaw wielkiej, ludzkiej rodziny". To smutne, że faszystowscy Żydzi z Turynu, którzy później zniosą włoskie prawo rasowe z 1938 r., zaatakowali jego *Żyda - Antysemitę* w swym magazynie *La Nostra Bandiera*.

Teoretyczny atak Berneriego na koncepcję Państwa przyszedł wraz z jego identyfikacją biurokracji jako narzędzia opresji scentralizowanego państwa, czy to burżuazyjnego, czy „sowieckiego". Doprowadziło to, co nie dziwi, do silnego sporu pomiędzy nim, a Trockim. Ten postrzegał sowiecką biurokrację jako „historyczną absurdalność". Dla Berneriego nie była to absurdalność, lecz naturalna konsekwencja próby utrzymania aparatu państwowego, która nie wprowadziła do społeczeństwa radzieckiego „bezklasowości", lecz rozłam pomiędzy proletariuszami i autokratycznymi biurokratami.

17. lipca 1936 r. wieści o „zamachu stanu" w Hiszpanii dotarły do Paryża. Z hasłem na ustach: „Dziś Hiszpania, jutro Italia" włoscy antyfaszyści gotowali się do wyjazdu. 25. lipca Berneri przybył do Katalonii z ładunkiem karabinów i amunicji. Natychmiast zaoferowano mu stanowisko w Radzie Ekonomicznej, lecz odrzucił je, gdy tylko zrozumiał, że będzie zajmować się ministerstwem rządu. Zamiast tego Berneri gościł przedtem w Plaza de los Toros w Barcelonie zlot 100 000 ludzi, niosących wraz z nim pozdrowienia od włoskich anarchistów oraz swą solidarność z katalońską rewolucją.

Dlatego, wraz z Angelonim oraz de Santillánem (z *CNT-FAI*), zorganizował włoską kolumnę anarchistyczną w obrębie formacji *Francisco Ascaso*, w koszarach Pedralbes (przemianowanych na *Bakunin*) i 19. sierpnia nie posiadające się z radości tłumy wysłał z Barcelony na front w Aragonii. 21. sierpnia przybyli oni do Vicien oraz na wyżynne wzgórze Galocha, dominujące nad drogą pomiędzy Huescą i Saragossą. 23. sierpnia Berneri wziął udział w ostrym starciu na „ogołoconej górze", gdzie zginęli anarchiści Angeloni, Perrone i Centrone (Angeloni - śpiewając *Międzynarodówkę*). Ale atakujące szwadrony nacjonalistyczne całkowicie odparto. Ze względu na problemy ze wzrokiem i słuchem Berneri został odesłany z frontu i wrócił do Barcelony.

Tu próbował zagrzewać ludzi wokół ważnych implikacji, związanych z groźnymi, faszystowskimi lądowaniami na wyspach Balearach. Zajmował się pracą propagandową, atakował madrycki rząd za jego politykę kompromisów, która zagrażała katalońskiej autonomii oraz krytykował dwuznaczne zachowanie rządu francuskiego i angielskiego. Napisał *Guerra di Classe* i często odwiedzał *Amigos de Durruti* (*Przyjaciele Duruttiego*).

Kiedy wybuchły konflikty z *Partią Komunistyczną*, jego dom, w którym mieszkał wraz z innymi anarchistami, zaatakowano 4. maja 1937 r. Wszyscy oni, nazwani „kontrrewolucjonistami", zostali rozbrojeni, pozbawieni dokumentów i zabroniono im wychodzić na ulicę. Na ulicach jeszcze rozlegały się strzały, gdy, 5. maja 1937 r., z Włoch dotarły wieści o śmierci Antonio Gramsciego w faszystowskim więzieniu. Następnie, po napisaniu w domu ostatniego listu do córki - swego finalnego, pełnego emocji testamentu, Berneri wyjechał i poszedł do Radia Barcelona, gdzie czczono śmierć Gramsciego, który napisał w *Ordine Nuovo*: „Nigdy nie możemy pozwolić sobie na to, aby być wrogami anarchistów; wrogowie mają idee sprzeczne, a nie te zaledwie różne".

Opuściwszy Radio Barcelona, Berneri ruszył ku Plaça de la Generalitat, gdzie zaczęli strzelać do niego staliniści. Nim się odwrócił by spojrzeć w ich stronę, przeszył go ogień z karabinów maszynowych, który pozostawił na ulicy jego zakrwawione ciało.

Przypisy:

(1) Giuseppe Garibaldi (1807-1882) - lewicowy i rewolucyjny działacz i bojownik na rzecz zjednoczenia i wyzwolenia Włoch spod panowania austriackiego;

(2) *Carbonari* było założonym na pocz. XIX wieku, burżuazyjnym, konstytucyjnym ugrupowaniem, zorganizowanym na wzór masońskiego;

(3) Giuseppe Mazzin (1805-872) - przywódca włoskich demokratów, dziennikarz, prawnik, mason i bojownik o wyzwolenie narodowe. Wraz z Garibaldim przywódca *Risorgimento* - walki narodowowyzwoleńczej w okresie Wiosny Ludów. Sympatyk polskich dążeń wyzwoleńczych;

(4) W rezultacie nadal obecny w „demokratycznej" Republice Włoskiej.

KREATYWNOŚĆ SKOLEKTYWIZOWANA: ODKRYTE NA NOWO FILMY CNT

Richard Prost nakręcił cztery filmy dokumentalne o historii lewicowych ruchów wolnościowych w Hiszpanii. Jego uwaga skupiła się na okresie hiszpańskiej wojny domowej i jej znaczeniu. Wybuch rewolucji w lipcu 1936 zmienił gospodarkę, relacje społeczne, życie polityczne i mentalność ludzi; jej znaczenie jest trudne do przecenienia. Z drugiej strony jest to równocześnie powód, dla którego hiszpańska rewolucja jest systematycznie ignorowana w edukacji, mediach i publikacjach głównego nurtu. Jej wyzwolicielska siła przeraziła uprzywilejowane klasy na całym świecie. Jedną z odpowiedzi na rewolucję było zawarcie przez kraje Zachodu umowy o nieagresji, która to umowa wydała republikańską Hiszpanię na pastwę ataków państw faszystowskich.

W ciągu trzech lat rewolucji i wojny domowej klasa kapitalistów w Hiszpanii straciła swoje znaczenie, władzę i własność. „Był to okres, w którym hiszpański proletariat przejął kontrolę nad produkcją i dystrybucją, a kapitalizm przestał praktycznie istnieć." Te słowa Frederiki Montseny, anarchistycznej minister zdrowia w rządzie republikańskim, otwierają serię filmów Prosta, zatytułowanych wspólnie *Un autre futur* (*Inna przyszłość*, 1990-97). Każdy z czterech filmów pokazuje jeden konkretny aspekt wojny i rewolucji. *Je demande la parole* (*Domagam się głosu*, 45 min.) koncentruje się na początkach CNT (*Confederación National del Trabajo*, hiszpańska federacja anarcho-syndykalistycznych związków zawodowych) i na przyczynach rewolucji społecznej. *Sous le signe libertaire* (*Pod wolnościowym sztandarem*, 52 min.) opisuje rewolucję społeczną 1936 roku i wojnę domową. *Il n'y a plus de fous* (*Nie ma więcej wariatów*, 55 min.) opowiada o końcu wojny i początkach emigracji. *Contre vents et marées* (*Przeciwko wiatrom i falom*, 55 min.) zajmuje się kwestią II wojny światowej, ruchu oporu we Francji, wyzwolenia Paryża i ruchu oporu w Hiszpanii - aż do końca lat siedemdziesiątych.



Prost nakręcił też film dokumentalny o produkcji filmów w Hiszpanii podczas wojny domowej i rewolucji: *Un cinéma sous influence* (*Kino pod wpływami*, 2001). Ta przełomowa produkcja opowiada o tym, jak powstawały filmy między rokiem 1936 a 1941, zarówno po republikańskiej, jak i po faszystowskiej stronie. Trudno przecenić rolę przemysłu filmowego w latach, które miały tak wielkie znaczenie dla Hiszpanii i reszty świata. Pracownicy przemysłu filmowego uzwiązkowili się w roku 1930 pod nazwą *Związek Rozrywki Publicznej* (*SUEP*). W sierpniu 1936 związek ten postanowił stworzyć *Komitet Gospodarki Filmowej*, który miał określić cele organizacji i sposób zarządzania przemysłem rozrywkowym w ramach ruchu rewolucyjnego. Na początku 1937 utworzono *SIE Films* (*Związek Przemysłu Rozrywkowego*) i pod tym szyldem powstała większość filmów *CNT*. Jak zauważa w tym filmie Prost: „Od samego lipca 1936 anarchiści zdecydowali się tworzyć w ramach jednej z elementarnych gałęzi kultury, jaką jest kino". Przemysł filmowy został więc skolektywizowany przez *CNT*, a jego członkowie produkowali i reżyserowali filmy dokumentalne, fabularne i kroniki filmowe, z których wszystkie odnosiły się jakoś do wydarzeń wojny i rewolucji. Powstało nie mniej niż 200 filmów dokumentalnych i osiem fabularnych.

Filmy fabularne są szczególnie interesujące. Dzięki Richardowi Prostowi i jego współpracownikom, cztery z nich są teraz dostępne na DVD. *Barrios bajos* Pedra Puchego (*Niższe głębie*, 1937, *SIE Films*, 90 min.) to melodramat, którego akcja dzieje się w *Barrio Chino* w Barcelonie. Jest to opowieść o młodym pracowniku doku, ukrywającym młodą prawniczkę, oskarżoną o popełnienie zbrodni. Ratuje on też młodą dziewczynę od prostytucji. *Nosotros somos asi* Valentina R. Gonzalesa (*Tacy jesteśmy*, 30 min.) to komedia muzyczna, w której grają dzieci. Jest to w zasadzie opowieść o dzieciach, głównie z biednych rodzin, które - śpiewając i tańcząc - organizują się przeciwko dorosłym, aby uratować życie ojca jednego z nich. *Aurora de esperanza* Antonia Saua (*Jutrzenka nadziei*, 1936, *SIE Films*, 58 min.) to realistyczny dramat społeczny, którego akcja dzieje się w Barcelonie w 1935. W czasie kryzysu ekonomicznego fabryki są zamykane, a robotnicy zbiorowo zwalniani. Na początku Juan jest jedynym zbuntowanym robotnikiem. Po pobycie w więzieniu organizuje on marsz głodowy, podczas którego wybucha rewolucja. Film ten w widoczny sposób zapowiada powojenny neorealizm. *Nuestro culpable* Fernanda Mignoniego (*Nasz winny*, 1937, *FRICEP films*, 84 min.) został nakręcony w Madrycie. Opowiada on o wrażliwym włamywaczu, aresztowanym w domu bankiera za kradzież, której nie popełnił. W rzeczywistości brakujące dwa miliony dolarów ukradła kochanka bankiera. Tak zaczyna się komedia o pieniądzach, sprawiedliwości, więziennictwie i moralności burżuazyjnej.

Piąty film pełnometrażowy, *Carne de fieras* (*Dzikie mięso*, 1936, 60 min.), teraz także dostępny na DVD, zaczął powstawać jako produkcja prywatna przed rewolucją. Jego scenarzystą i reżyserem był znany hiszpański filmowiec i anarchista, Armand Guerra. Produkcja została wstrzymana, kiedy 19. lipca wybuchła rewolucja w odpowiedzi na wojskowy pucz przeciwko Republice Hiszpanii, ale później film dokończono pod auspicjami *CNT*. Jest to dramat, opowiadający o ludziach szołbiznesu. Pablo jest bokserem, zakochanym w swojej żonie, Aurorze, która zdradza go z pewnym śpiewakiem. Kiedy Pablo to odkrywa, jest tak zrozpaczony, że przegrywa walkę bokserską. Później poznaje Marlene, artystkę rewiową, która tańczy nago w klatce z czterema lwami. Marlene jest związana z Marckiem, poskramiaczem lwów. Kiedy Pablo zostaje zaatakowany, policja aresztuje Marcka, ale prawdziwym winowajcą okazuje się ktoś inny.

Christiane Passevant rozmawia z Richardem Prostem i Andresem Garcią-Aguilerą - asystentem i dźwiękowcem Prosta przy filmie Un cinéma sous influence

Biorąc pod uwagę krytyczną i rewolucyjną treść tych filmów, jak to się stało, że zostały one zachowane po zwycięstwie Franco? I jak zostały ponownie odkryte?

Richard Prost (RP): Kiedy wojna się skończyła, faszystów nie interesowało niszczenie materiałów audiowizualnych. Prawdopodobnie dlatego, że mieli inne priorytety i - na szczęście - nie doceniali mocy obrazu. Rolki leżały zapomniane aż do lat 70. Istniała tylko mglista świadomość ich istnienia i niedokładne spisy. *CNT* wyprodukowało 200 filmów - dokumentów i filmów fabularnych - i żadna z tych produkcji nie była tknięta. Wyglądało to trochę jak z filmem Armando Guerry o Komunie Paryskiej z 1913 roku. Film był przechowywany w archiwum *Cinemathèque* i został odkryty przez przypadek. W Hiszpanii filmoteka istniała od zawsze i - rozpoczynając od 1976 - jej pracownicy zaczęli odkrywać, co się tam znajduje, kiedy chcieli aktualizować katalogi. Filmów republikańskich było bardzo dużo i to one pierwsze zostały zrehabilitowane.

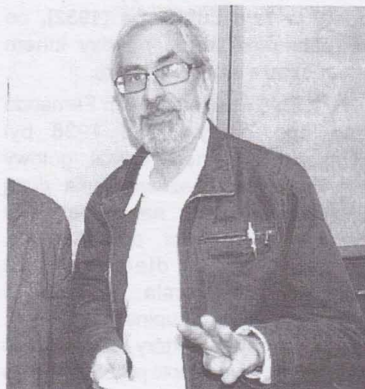
Produkcja filmów była w tym czasie intensywna, ale po faszystowskiej stronie powstało ich tylko około 50. Czym wyjaśnić tę różnicę? Czy to oznacza, że republikanie lepiej rozumieli polityczne znaczenie obrazów?

Andres Garcia-Aguilera (AG): Zdecydowanie. Populizm Primo de Rivery zostawił swój ślad, moc obrazu i propagandy była wtedy ewidentna. To tłumaczy poświęcenie przez *CNT* dużej uwagi filmom.

RP: Pracowałem nad projektem 15 lat i zaskoczyło mnie to, jak weterani wojny domowej zapomnieli o tych filmach. Pamiętają, że one istniały, ale nie potrafią sobie przypomnieć żadnych szczegółów. Wydaje się, iż treść tych filmów nie była w żaden sposób przekazywana. Czy to dlatego, że tamta generacja była bardziej „książkowa" i czytanie liczyło się dla niej bardziej niż oglądanie filmów? Próbuję zrozumieć, dlaczego nie było o tych filmach większej dyskusji i dlaczego nie były one promowane. Nawet hiszpańscy anarchiści na emigracji o nich zapomnieli. Kiedy tłumaczyłem, iż chciałbym zająć się ich dystrybucją, nawet moi przyjaciele w Madrycie nie zdawali sobie sprawy z ich znaczenia. Pewne szczegóły zostały jednak w ich pamięci, jak na przykład scena z hakiem w *Barrios bajos*.

***Nosotros somos asi* Valentina R. Gonzalesa to dość specyficzny film, główne role grają w nim dzieci...**

RP: To krótki film - komedia muzyczna - w którym rzeczywiście grają dzieci. Szukałem informacji o procesie powstawania tego filmu, ponieważ grają tam one z takim przekonaniem, że zdziwiłbym się, gdyby się okazało, iż nie dodały niczego od siebie do scenariusza czy reżyserii. Proszę na przykład zwrócić uwagę na ich żądania: dłuższe wakacje, więcej chleba i czekolady, a mniej matematyki! W 1985, kiedy pierwszy raz zobaczyłem ten film, Aimé Marcellan (który był współautorem scenariusza do *Un autre futur*) powiedział mi, że dialogi były rymowane. W napisach staraliśmy się oddać ich rytm i szczególną atmosferę. *Nosotros somos asi* to komedia muzyczna, inspirowana ówczesnym kinem amerykańskim.



Istniały wtedy anarchistyczne magazyny filmowe, takie jak *Mi Revista*, a w nich wiele artykułów o Holywood i komediach muzycznych. W filmie znajdują się sceny ze stepowaniem, kwiatowa scenografia i efekty ściemnienia, a wszystko to ozdabia pewną moralistyczną arogancję, z jaką dzieci dają lekcję dorosłym.

Spontaniczna gra aktorska tych dzieci umożliwia udzielenie tej lekcji?

RP: Można powiedzieć, że dziecięca gra nadaje filmowi wdzięku.

Polityczne uświadomienie dzieci jest ważne, ale najbardziej zadziwiającą sceną jest debata, w której omawiane są tematy wyzwolenia kobiet, nierówności między społecznymi klasami i w ogóle kwestia dominacji w kapitalistycznym społeczeństwie. Tutaj dzieci wydają się wyrażać poglądy, mające związek z okolicznościami, w jakich film był kręcony.

RP: Jednym z moich projektów jest zrobienie dokumentu o powstawaniu tego filmu, ale żeby to zrobić, musielibyśmy znaleźć aktorów, którzy w nim grali. Dzięki znajomemu filmowcowi znaleźliśmy prawdopodobnie jednego z nich, ale przed nami jest jeszcze znalezienie pozostałych.

Gdzie dokładnie kręcono filmy między 1936 a 1937?

RP: Większość w Barcelonie, w związku z sytuacją polityczną. *Nuestro culpable* i *Carne de fieras* kręcono w Madrycie. W 1936 ogólne zebranie związku rozrywki (*SUEP*) zdecydowało o kolektywizacji przemysłu kinowego. Kolektywizacja dotyczyła produkcji, ale także dystrybucji i rozpowszechniania. Wolnościowcy byli na to wszystko uwrażliwieni, ponieważ doceniali znaczenie tego przemysłu. *CNT*, która miała w Barcelonie pełną władzę, zarekwirowała dwa największe studia filmowe w mieście, a także związane z nimi pracownie.

AG: Inną ciekawą sprawą są dialekty, którymi posługują się bohaterowie tych filmów. Reprezentują one wszystkie regiony Hiszpanii.

Produkcja *Nosotros somos asi* zaczęła się przed 19. lipca 1936. Czy sceny na barykadach trzeba było zainscenizować, czy były one prawdziwe?

RP: Z pięciu scen widocznych w filmie - dwie są wzięte z filmów dokumentalnych, a pozostałe trzy zrekonstruowane. Wśród nich bardzo urokliwa, ale mało wiarygodna scena z długowłosą kobietą. Te trzy sceny to fikcja.

Jak publiczność reagowała na te filmy?

RP: Bardzo niewiele udało nam się znaleźć w ówczesnej prasie na temat *Nosotros somos asi*. Ten film pokazywano przed filmem pełnometrażowym i recenzje prawie zawsze koncentrowały się właśnie na nim, czyli na *Aurora de esperanza* albo *Barrios bajos*. *Nuestro culpable* to jeden z ostatnich filmów, które wyprodukowano i przez to z pewnością nie doczekał się on szerokiej dystrybucji.

Akcja filmu *Aurora de esperanza* Antonia Saua dzieje się w 1935, w okresie kryzysu ekonomicznego.

RP: To dramat społeczny, który różni się od pozostałych filmów. Jest poważny w swojej formie i w dialogach oraz klasycznie wyreżyserowany. Przypomina radziecki styl filmowy. W drugiej części sporo jest scen filmowanych z tzw. żabiej perspektywy, co ma nadawać dramatyzmu obrazowi marszu głodowego. Jest to nie tyle film w stylu Jeana Renoira czy René Claira, co po prostu film polityczny, nie ma co do tego wątpliwości. Punktem wyjścia jest jednostka, która po wyrzuceniu z pracy odnajduje swoją siłę i odwagę w grupie i dzięki grupie. To typowe kino zaangażowane. Mamy do czynienia z filmem, mocno osadzony w tradycji walki klasowej. Niektóre jego fragmenty są bardzo interesujące z krytycznego punktu widzenia. Na przykład scena, gdzie rodzina wraca do domu z wakacji. Kobieta wkłada fartuch i zaczyna pracować w kuchni, podczas gdy mężczyzna, przyszły aktywista *CNT*, siada i czyta książkę. Jest to typowy obraz tamtych czasów i reżyser zdecydował się pokazać tu rzeczywistość raczej niż idealną rodzinę, gdzie nie ma seksizmu. Nie chciał pokazać bohatera, ale zwykłego człowieka. Jest nim robotnik, który, jak wielu innych, nie rozumie, co się dzieje wokół, gdy pracę. W życiu rodzinnym przyjął po prostu rolę, jaka została mu przypisana. Przesłaniem scenariusza jest to, że każdy może się stać politycznie świadomy, każdy może być buntownikiem i wziąć udział w zbiorowej walce.

Dobrze pokazana jest droga do politycznej świadomości, którą przechodzi bohater. Na początku jest raczej uległym robotnikiem, który chce tylko pracować. Potem liczne upokorzenia pozwalają mu dostrzec, jak niesprawiedliwy jest społeczny porządek, co w efekcie doprowadza do buntu i marszu głodowego. Biedni przestają żebrać i zaczynają walczyć. Czy nie jest to po prostu zwykły efekt ekonomicznej konieczności?

RP: Owszem. Tak naprawdę moglibyśmy zadać to pytanie w odniesieniu do wszystkich tych filmów. W 1936 związek przemysłu rozrywkowego zapowiedział kolektywizację, można więc pytać, dlaczego nie było więcej naprawdę rewolucyjnych scenariuszy? Dlaczego w *Aurora de esperanza* główny bohater nie jest od początku członkiem *CNT*? Dlaczego bohaterem filmu nie został ktoś politycznie zaangażowany? Dlaczego nie ma tam wzorowej, politycznie uświadomionej pary? Jasnym jest, że chciano wywrzeć wpływ na wszystkich tych, którzy mogliby być skłonni wstąpić do *CNT*. Trzeba było zaadresować film do szerokiego kręgu społeczeństwa.

Przypomina to trochę filmy Kena Loacha o bezrobotnych.

RP: To prawda. Co więcej, film kończy się wielkim marszem bezrobotnych, który przypomina europejskie marsze do Amsterdamu w 1997 r. Obraz ten dotyczy tego, co i dziś jest centralnym problemem: prawa do mieszkania i do sensownej pracy.

Co można powiedzieć o anarchistycznej reakcji Juana, który odmawia zapłacenia za posiłek w restauracji?

RP: W tej scenie pojawia się jedna z najbardziej interesujących postaci drugoplanowych - wesoły policjant, który współczuje Juanowi w jego trudnej sytuacji. Aresztuje on Juana, ale kiedy tylko wychodzą z restauracji, wypuszcza go ostrzegając, żeby nie pokazywał się w tej okolicy. Nic nie jest w tym filmie czarne ani białe.

***Nuestro culpable* Fernanda Mignoniego to już zupełnie inny film, pełen aroganckiego i wywrotowego humoru. Ten film przypomina mi *Kłopoty w raju* Lubitscha (1932), co podkreśla powiązania między kinem hiszpańskim a amerykańskim.**

RP: To chyba jedyny film Fernanda Mignoniego, który przed 1936 był scenografem. Mignoni dostał gotowy scenariusz i miał bez wątpienia dużą artystyczną swobodę, na co pozwoliła zmiana okoliczności politycznych. Wymowa filmu i dialogów jest niesamowicie zuchwała. Bohater to kombinacja Arsène'a Lupina i Durrutiego. Jest to włamywacz, który chce okraść bankiera, żeby móc kupić prezent na ślub przyjaciół. Film zaczyna się więc pewną dozą swojego rodzaju rewolucyjnej moralności. Podczas kradzieży wpada on jednak na kochankę bankiera, która postanawia wykorzystać okazję i przywłaszczyć sobie walizkę z dwoma milionami dolarów. O kradzież zostaje oskarżony włamywacz. Film staje się wtedy potępieniem burżuazyjnej hipokryzji i korupcji, a następnie niesprawiedliwego wymiaru sprawiedliwości. Jest to satyra na społeczeństwo niesprawiedliwe na każdym poziomie. Trzeba powiedzieć, że dialogi między El Randą, włamywaczem, a bankierem, są niesamowite. W pewnym momencie El Randa mówi do bankiera: „Ukradłem dwa miliony dolarów!" I retorycznie pyta: „Czy wiesz co to oznacza?" Widz musi sam odpowiedzieć na pytanie, kto jest większym złodziejem. Wszystkie dialogi w filmie są zbudowane na podobnej zasadzie.

Jego pobyt w więzieniu jest w filmie przedstawiony dosyć idyllicznie. Oczywiście wie on, gdzie są pieniądze i żeby skłonić go do mówienia zostaje mu zaproponowane specjalne traktowanie. W więzieniu włamywacz staje się znanym VIP-em. Nad bramą więzienia jest umieszczony napis: „Potępiajmy przestępstwo, litujmy się nad sprawcą". Czy to także element satyry?

RP: Każdy szczegół jest przemyślany. Występują tam zawiłe gry słów i zdania mają często podwójne znaczenie. *Nuestro culpable* przypomina inne filmy tamtych czasów, jak *La belle équipe* Juliena Duviviera (1936) czy *Quatorze juillet* René Claira (1933). Nawet tytuł, *Nasz winny*, jest znaczący. Kiedy wina zostanie przypisana, wymiar sprawiedliwości już tego nie zmieni. Ostatnia część filmu jest tak naprawdę jadowitą krytyką wymiaru sprawiedliwości. Kiedy prawdziwa winna decyduje się oddać łup, sędzia mówi jej, że sprawa jest już rozwiązana. Skoro winny siedzi w więzieniu, nie ma sensu niepokoić wszystkich wokół nowymi rewelacjami. Sędzia jest skorumpowany i wykonuje polecenia bankiera i władz.

Ministrem sprawiedliwości był wtedy anarchista.

RP: Tak. W czasie kręcenia filmu ministrem sprawiedliwości był Garcia Oliver, członek *CNT*. Nie wydaje mi się jednak, żeby Mignoni czuł się jakoś ograniczony w swoim satyrycznym i surrealistycznym portrecie systemu sprawiedliwości. Jego krytyka jest zuchwała i bezlitosna, ale tak naprawdę nikt się temu nie przeciwstawiał. Niestety film nie miał dobrej dystrybucji. Skończono go zbyt późno i nie udało nam się znaleźć żadnego artykułu, który mówiłby o tym, jaka była reakcja publiczności. Znaleźliśmy artykuły o *Barrios bajos* i *Aurora de esperanza* odbiór filmów był dość zróżnicowany. Niektórzy krytykowali to, jak potraktowano ich tematy. Ruch wolnościowy był podzielony, jeśli chodzi o gusta artystyczne. Niektórzy autorzy domagali się większej dyscypliny. Toczyła się w końcu wojna i przebiegała rewolucja. Dzisiaj te filmy interesują ludzi ze względu na kontekst, w jakim powstawały, ale także ze względu na ich walory artystyczne.

Czy *Barrios bajos* Pedra Puchego to hiszpańska wersja filmu Renoira, *Les bas fonds* (1936)?

RP: Tak. Tak jak film Renoira jest to adaptacja powieści Gorkiego. Film z pewnością inspirowała twórczość zarówno Renoira, jak i Pagnola. Główny bohater przypomina Raimu. Jest to melodramat. Film był nawet krytykowany za to, że doprowadzał ludzi do płaczu.

Czy filmy *CNT*, nakręcone w 1936 r. lub wcześniej, powstawały z myślą zmiany poglądów i zachowań widzów?

RP: Produkcja filmów *CNT* nie zaczęła się przed rewolucją 19. lipca 1936. Wielu aktywistów *CNT* było pracownikami technicznymi albo artystami w przemyśle filmowym. Było naturalne, że skoro przemysł został skolektywizowany pod względem środków produkcji, kin itd., to pracownicy przejmą kontrolę nad produkcją, łącznie z pisaniem scenariuszy i samym kręceniem.

Jaka jest dokładna chronologia produkcji i dystrybucji pięciu filmów *CNT*, o których mówiliśmy: *Nosotros somos asi*, *Aurora de esperanza*, *Nuestro culpable*, *Barrios bajos* i *Carne de fieras*?

RP: Dokładnie nie wiemy. Wiemy tyle, że *Aurora de esperanza* była kręcona jako pierwsza. *Nosotros somos asi* nakręcono w 1936 jako film krótkometrażowy, który miał być wyświetlany przed filmem pełnometrażowym. Jako ostatnie powstały *Barrios bajos* i *Nuestro culpable*, które kręcono w Madrycie. *Carne de fieras* różni się od pozostałych tym, że nie był to tak naprawdę film *CNT*. Zaczął on powstawać przed 19. lipca 1936 jako prywatna produkcja i kręcenie wstrzymano po wybuchu rewolucji. Reżyser, Armand Guerra, był anarchistą i członkiem *CNT*, chciał iść z kamerą na front, żeby filmować wojnę. Guerra był dobrze znanym filmowcem, który w 1913 r. nakręcił film o Komunie Paryskiej. Związek poprosił go o skończenie *Carne de fieras*, żeby wypełnić kontrakty podpisane z technikami i aktorami, by ci mogli potem pójść na front. Film skończono więc kręcić, ale materiałów nie zmontowano przez cały okres wojny. Później pojemniki z taśmami zaginęły i odnalazł je dopiero Instytut Filmowy w Saragossie w 1992.

W jakim były stanie?

RP: W zasadzie w całkiem dobrym. Taśma 35-milimetrowa trochę się zestarzała i trzeba ją było odnowić, ale film był w dobrym stanie. Nie zmontował go Armand Guerra, ale dopiero Ferran Alberich w 1992 r. Alberich to filmowiec, który odnowił wiele hiszpańskich filmów.

Dlaczego produkcję zatrzymano w lecie 1937?

RP: Jak wyjaśnia mój przyjaciel, Antonio Artero, w moim filmie *Un cinéma sous influence*, wydarzenia z maja 1937 zakończyły produkcję filmów *CNT*: „Był to moment, kiedy *Komunistyczna Partia Hiszpanii* i związane z nią siły przejęły kontrolę nad mediami". Po maju 1937 kolektywizację zatrzymano. Komuniści siłą włączali ludowe milicje do armii i likwidowali wszelkie pracownicze kolektywy, łącznie z tymi w przemyśle filmowym. Od tego czasu skończono rozpoczęte filmy, ale nowych filmów fabularnych już nie robiono. Był to brutalny koniec pełnego fantazji, wolnościowego ducha hiszpańskiego kina. Później powstawały już tylko propagandowe dokumenty.

Skąd brano taśmę na kręcenie tych propagandowych dokumentów?

RP: *CNT* skolektywizowała laboratoria, ale musimy przyjąć, że w czasie rewolucji istniał wystarczający zapas odczynników chemicznych i że cały czas było możliwe ich zdobycie.

W maju 1937 produkcja filmów fabularnych została więc wstrzymana. W 1939, pomimo przejęcia władzy przez Franco i pomimo *retirady* (masowej emigracji republikanów) filmy zachowały się w kinotekach. Gdzie dokładnie?



RP: Głównie w Barcelonie i w Madrycie. Niektóre kopie dostały się do Francji. Po 1976 przesyłano je z Hiszpanii pocztą dyplomatyczną. Niektóre filmy wysyłano z Madrytu na prośbę *CNT* na emigracji. To umożliwiło uznanie praw autorskich *CNT* do wszystkich wyprodukowanych filmów.

Co się w 1939 r. stało z technikami, reżyserami i aktorami, którzy tworzyli filmy fabularne *CNT*? Zostali uchodźcami? Poszli do więzienia?

RP: Armand Guerra, jak wielu innych anarchistów, przekroczył granicę w 1939. Niestety kilka miesięcy później zmarł na nowotwór mózgu we Francji, dokąd wyemigrował z całą rodziną. Mignoni wrócił do swojego starego zawodu scenografa. Niektórzy z aktorów pracowali dalej przy filmach pod rządami Franco, w tym ci, którzy grali w *Carne de fieras*. W związku z tym, że ten film nigdy nie został zmontowany i wyświetlony, oficjalnie nie istniał, więc nie musieli się niczego obawiać. Trzeba powiedzieć, iż niektórzy z nich po prostu wykonywali swoją pracę; niekoniecznie byli to członkowie *CNT*, czy w ogóle osoby zaangażowane politycznie. Przy tworzeniu *Un cinéma sous influence* zrobiliśmy spis nazwisk aktorów z ich rolami i odkryliśmy, że niektórzy grali dla obu stron, zarówno w filmach *CNT*, jak i w filmach powstałych pod rządami Franco w latach czterdziestych.

AG: Niektórzy pracownicy techniczni, którzy pracowali przy anarchistycznych produkcjach, pracowali też później dla reżimu Franco.

Co się stało z Mignonim, który stworzył jeden z najbardziej prowokacyjnych wolnościowych filmów? Czy był prześladowany?

RP: Nie. Ale pozostaje otwartą kwestią, czy władze w ogóle wiedziały o tych filmach. Rozmawiałem z ludźmi, którzy je widzieli, ale czy władze znalazły po wojnie czas, by je obejrzeć? Nie wydaje mi się. Nie było żadnego dochodzenia, żeby ustalić, kto co wyprodukował i nie było żadnej analizy ich treści. To tłumaczy, dlaczego Mignoni mógł wrócić do pracy scenografa i nie spotkały go represje. Kino to rzemieślnicza praca i jeśli jesteś w niej dobry, to ludzie w branży będą proponowali ci współpracę przy kolejnych produkcjach. Liczba techników i aktorów w przemyśle była wtedy ograniczona zwłaszcza, że niektórzy wyemigrowali, więc zaistniał duży popyt.

Nie było więc polowania na czarownice w przemyśle filmowym?

RP: Jakieś musiało być, ale niekoniecznie z przyczyn artystycznych. Z pewnością władze interesowały się tymi, którzy należeli do związku. Ci albo wyemigrowali, zostali uwięzieni lub nawet zastrzeleni. Ale nie mogę powiedzieć, żeby generalnie technicy i aktorzy byli prześladowani w 1939.

AG: Był też odwrotny przypadek - aktorki, grającej żonę głównego bohatera w *Carne de fieras*, która została zastrzelona przez republikanów, ponieważ podejrzewano ją o bycie faszystowskim szpiegiem.

A zatem wolnościowe filmy nie były poddane wstecznej cenzurze czy zniszczeniu po zwycięstwie Franco?

RP: Cenzura polegała na utracie pamięci o tych filmach. Ludzie zainteresowani kinem nie mogli ich nigdzie zobaczyć. Była to więc cenzura zapomnienia i zaniedbania raczej niż cenzura zniszczenia. Z drugiej strony *Rojo y negro* (*Czerwone i czarne*), film falangistów, którego fragmenty wykorzystałem w *Un cinéma sous influence*, został zniszczony trzy dni po premierze, ponieważ nie spodobał się reżimowi Franco (1). Zniszczenie miało być kompletne, ale udało nam się przez przypadek znaleźć jedną kopię w 1996 r.

Czasami reżim Franco przyjmował politykę niszczenia wszystkiego, negatywów i kopii. Filmy *CNT* były jednak po prostu zgodnie z biurokratyczną procedurą trzymane bezterminowo na półkach instytutu filmowego.

Jaki, poza historycznym, może być sens pokazywania tych filmów dzisiaj?

RP: Zadałem to pytanie w swoim filmie *Un autre futur*. Tych sensów może być kilka. Po pierwsze, aby pokazać znaczenie kina hiszpańskiego jako części kina europejskiego. Warto zauważyć, że hiszpańscy filmowcy tamtych czasów dorównywali filmowcom z innych europejskich krajów. Mimo trudności, kino hiszpańskie stało się kinem wysokiej klasy. Nie było może arcydzieł, ale pewne fragmenty tamtych filmów są bardzo istotne z estetycznego punktu widzenia, choć to filmy kręcone w warunkach wojennych i brak środków jest w nich czasem widoczny. Zwłaszcza zakończenia są niekiedy dziwne, robione jakby w pośpiechu. W innych warunkach te filmy z pewnością byłyby lepsze. Pomimo tego wszystkiego, są tam piękne fragmenty, które świadczą o klasie hiszpańskich filmowców w porównaniu do ich odpowiedników w innych krajach. Poza tym warto zauważyć miejsce, jakie zajmowały filmy *CNT* w kontekście całości ruchu anarchistycznego i anarchosyndykalistycznego. Filmy te są dość ekscentryczne w porównaniu z innymi gałęziami działalności ruchu. Czy można sobie wyobrazić, że obrazy te stworzyła jakaś inna rewolucyjna formacja? To filmy, które pozwalacją spojrzeć na *CNT* w innym świetle.

AG: Wielu członkom *CNT* filmy fabularne nie podobały się, bo nie były wprost polityczne, mało zaangażowane. Wydawało im się, iż wymowa jest zbyt wolnościowa i moralistyczna. Sądzili na przykład, że *Nosotros somos así*, komedia muzyczna, w której grają dzieci, w kontekście wojennym była prowokacyjna i bezwartościowa.

RP: Krytycy nie byli nastawieni entuzjastycznie. *Nuestro culpable* został uznany za szokujący. Atakowano również *Barrios bajos*. Wspomniałem jednak wcześniej o różnorodności. Wśród anarchistów na emigracji gusta i formy wyrażania myśli były bardzo różne. Niektórzy mieli słabość do rygoru i byli ascetyczni - im filmy się nie podobały. Interesującą rzeczą jest jednak to, że w *CNT* zgromadziły się osoby o bardzo różnych sposobach myślenia. *CNT* to w końcu ruch masowy. Z tego powodu przypadek *CNT* w Hiszpanii w 1936 był czymś nadzwyczajnym: był to ruch, liczący dwa miliony osób, posiadających różne poglądy, ale połączonych poparciem dla pewnych podstawowych zasad. Mieli oni różne gusta filmowe, ale co z tego?

Filmy fabularne pokazują rewolucję w jej różnorodności i mają różne podejścia do tematu.

RP: Możemy zobaczyć jak filmowano rewolucję w filmach dokumentalnych, m. in. w *Bajo el signo libertario*, *Aguiluchos* i *La silla vacia* (trzy sprawozdania na temat *Kolumny Durrutiego*). Ale celem powstania filmów fabularnych było coś innego. Liczył się element rozrywki, nawet, jeśli reżyserzy dodali do tych filmów dialogi i sytuacje o wydźwięku wolnościowym i antykapitalistycznym. W żadnym z tych filmów nie chodziło o filmowanie rewolucji.

Jakie jest znaczenie tych filmów dla młodego pokolenia w Hiszpanii?

AG: Dla mnie filmy fabularne *CNT* są wyjątkowo ciekawym odkryciem z politycznego i ideowego punktu widzenia. Były one kulturalnym i artystycznym wytworem federacji pracowniczej, związku, który był nie tylko polityczny. Przekraczają one granice propagandy. Anarchiści i *CNT* uważali wtedy, że jest możliwe tworzenie filmów przez samych pracowników technicznych i artystów, którzy mogą wyrażać siebie w godnych warunkach, robiąc to w sposób swobodny, bez żadnych konkretnych politycznych dyrektyw. To najbardziej interesujący aspekt tych filmów. Każdy miał swobodę wyrażania, zarówno w komediach, jak i w melodramatach.

Czy uważa Pan, że te filmy mogą wywierać dzisiaj jakiś wpływ, czy że to już tylko dokumenty historyczne?

AG: Te filmy nie są znane w Hiszpanii. Kilka lat temu w instytucie filmowym w Walencji odbyło się upamiętnienie Drugiej Republiki Hiszpańskiej. Pokazano tam serię ówczesnych anarchistycznych produkcji kinematografii. Rozmawiałem wtedy z widzami, którzy byli, podobnie jak ja, bardzo podekscytowani odkryciem tych filmów, ponieważ nawet dzisiaj trudno jest je zobaczyć, czy nawet dowiedzieć się czegoś o produkcji filmowej tamtych czasów. 40 lat dyktatury Franco zatarło pamięć o twórczości filmowej czasu wojny i rewolucji. Byłoby dobrze, gdyby młode pokolenie zapoznało się dzisiaj z tymi dziełami i mogło poprzez nie prześledzić i porównać artystyczne i polityczne zmiany w Hiszpanii.

Czy odbiór tych filmów jest łatwiejszy dla dzisiejszej generacji, wychowanej w kulturze obrazu?

AG: Obrazy odgrywają dzisiaj dużo większą rolę niż 30-40 lat temu. Istnieją bezpośrednie środki komunikacji, dostępne dla młodzieży i wszystkich innych. Jest to drugi najważniejszy środek edukacji. Obrazy są absolutnie kluczowe.

Czy współczesne filmy, dotyczące rewolucji i filmy dokumentalne *CNT* z tamtych czasów, wzbudzają podobne zainteresowanie?

AG: Dokumenty wzbudzają nawet większe zainteresowanie ze względu na „prawdziwy" charakter obrazów. Wzbudzają większe zainteresowanie, ale nie są tak osobliwe, jak te fabularne.

***Un cinéma sous influence* opowiada o fabularnych i dokumentalnych filmach *CNT*, ale także o produkcji filmowej w czasie dyktatury Franco. Czy to logiczna kontynuacja pańskich badań?**

RP: Tak naprawdę zajmuję się tym tematem - historią okresu frankistowskiego i jego kinem - od wczesnych lat 80. Dzięki tym badaniom nawiązałem współpracę z kanałem *Ciné Classics*. Stało się to, kiedy dowiedziałem się, że planują pokazać serię 15-20 hiszpańskich filmów - zarówno dokumentalnych jak fabularnych - z okresu wojny domowej. Do tego chcieli filmu dokumentalnego na temat tych filmów. Napisałem więc projekt, zatytułowany *Un cinéma sous influence*. Bierze on pod uwagę okres od 1936 do 1941-42, jego koniec wyznacza film *Raza*, autorstwa Franco (2). Mój film stara się umieścić wspomniane filmy w historycznym kontekście, wyjaśnić rozwój przemysłu filmowego w Hiszpanii, opisać początek ery dźwiękowej, określić liczbę powstałych filmów i w końcu opowiedzieć o tym, co stało się w 1936 r. Wykorzystane fragmenty filmów, w większości pochodzą sprzed wojny domowej.

Poza wpływem amerykańskiego kina, jakie inne wpływy można zauważyć w filmach sprzed początku ery dźwiękowej?

RP: Dzięki doskonałemu magazynowi filmowemu *Mi Revista* wiemy, w jakim stopniu kino radzieckie - zwłaszcza Eisenstein - a także kino francuskie - zwłaszcza Renoir i René Clair - były znane hiszpańskiej publiczności. René Clair pisał nawet artykuły do hiszpańskiej prasy. W filmach fabularnych okresu wojny możemy znaleźć wszystkie te wpływy.

Pod względem ideologicznym i wizualnym, w porównaniu z produkcjami *CNT*, filmy faszystów

wydają się wręcz karykaturami. Weźmy na przykład sposób przedstawiania kobiet.

RP: Chciałem pokazać pewną różnicę, rzucającą się w oczy podczas oglądania tych filmów. Po stronie faszystowskiej filmy pokazywały stereotypowe obrazy i postacie. Relacje damsko-męskie prawie w nich nie istnieją. Po stronie republikańskiej, zwłaszcza w anarchistycznym okresie produkcji filmów, produkcje są innowacyjnew ten sam sposób, w jaki innowacyjne były inne ówczesne filmy europejskie. Filmy *CNT* idą nawet dalej niż filmy francuskie w swojej prowokacyjności i w stopniu, w jakim przekraczają wizualne konwencje czy uwalniają się od tabu.

***Un cinéma sous influence* został najpierw pokazany w hiszpańskiej telewizji, a kilka miesięcy później w telewizji francuskiej (w 2001). Jak na film zareagowali reżyserzy, którzy się w nim wypowiadają? W jakim stopniu była to praca zbiorowa?**

RP: Pracowałem głównie z przyjaciółmi, zainteresowanymi moimi badaniami, zatem oczywiście film powstawał w duchu współpracy. W ciągu tych kilku lat pracowałem równocześnie nad rozwojem Hiszpańskiego Festiwalu Filmowego w Nantes we Francji. Antonio Artero - filmowiec pochodzący z Saragossy - znawca kina anarchistycznego i Ferran Alberich, z którym współtworzyłem festiwal w Nantes i który odnowił wiele filmów dla Instytutu Filmowego, to dwaj najobszerniej wypowiadający się reżyserzy. Alberich właśnie ukończył wspaniałą odnowioną wersję *Psa andaluzyjskiego* Buñuela. Innym reżyserem, jaki pojawia się w filmie, jest Carlos Saura. Opinia Saury jest ciekawa z dwóch powodów. Po pierwsze, nie znał on filmów tamtego okresu. Po drugie, pochodzi on z rodziny, która była podzielona w sprawie wojny i rewolucji. W młodości mieszkał ze swoimi republikańskimi rodzicami i krewnymi w Barcelonie, a później, pod koniec wojny, mieszkał w Huesca z dziadkami. Był wtedy bardzo młody i nie rozumiał, co się dzieje. W *Un cinéma sous influence* podkreśla, jak ta sytuacja była dla niego traumatyczna: „Kiedy wojna się skończyła, opuściłem Barcelonę, żeby zamieszkać z dziadkami, którzy byli prawicowi i okropnie katoliccy. Codziennie chodzili na mszę. To, w jaki sposób tłumaczyli mi wojnę, bardzo mnie dezorientowało. Źli ludzie stali się dobrymi ludźmi. Estetyka wojny była bardzo niebezpieczna. Musimy odróżnić filmy fabularne, dotyczące pamięci wojny od tych, które były częścią wojny." Jest to ciekawa perspektywa, pochodząca od reprezentanta tej grupy Hiszpanów, którzy byli członkami podzielonych politycznie rodzin. To też i temat mojego filmu: konfrontacja dwóch obozów. Kino było podzielone, tak jak podzielone było społeczeństwo.

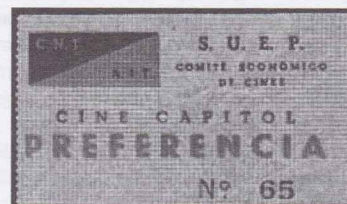
AG: Inaczej było z moją rodziną, należącą do klasy pracującej. Jej społeczna pozycja była jasna: obie strony rodziny były republikanami. Ojciec mojej matki jako młody chłopiec przyłączył się do obrony republiki, a ojciec ojca był kapitanem w regularnej republikańskiej armii. Jednak spośród tych, którzy przyłączyli się do ludowych milicji, walczących na froncie i potem nie wyemigrowali, wielu wstąpiło do armii Franco po 1939. Takiego trudnego wyboru dokonał ojciec mojej matki. Po trzech latach walki w wojnie domowej, wyjechał na trzy następne lata do Afryki jako żołnierz. Ponieważ pozostał w swojej wsi, gdzie wszyscy go znali, nie mógł uniknąć poboru. Opuszczenie kraju też nie było dobrym rozwiązaniem, ponieważ na rodzinę spadłyby represje. Wielu z tego powodu zostało w Hiszpanii. Ale w moim przypadku nie było podziału w rodzinie.

Jak filmowcy, którzy brali udział w powstawaniu dokumentu, odkryli filmy *CNT*?

RP: Ferran Alberich to z pewnością osoba, która najbardziej przyczyniła się do ich odkrycia i odnowienia, razem z Alfonso del Amo, pracującym w Madryckim Instytucie Filmowym który dokonał inwentaryzacji wszystkich filmów tam się znajdujących, a także filmów, przechowywanych gdzie indziej. Dla nich żaden film nie jest stracony. Zawsze wszystko można odnaleźć. Renowacja filmów rozpoczęła się po śmierci Franco, ale tylko w granicach możliwości i środków Instytutu Filmowego. Już wcześniej zaczęli oni je oglądać i klasyfikować. Później zabrali się z renowację. Ferran Alberich był tym, który jako jeden z pierwszych odkrył na nowo filmy z okresu wojny domowej. Dzięki niemu mogę dzisiaj opowiadać o należącym do *Falangi* reżyserze, Manuelu Augusto Garcii Vinolasie (3). Chciałbym kontynuować swoją pracę pokazem pochodzącego z 1947 filmu Lorenza Llobeta Garcii (4) o wojnie domowej. Film nazywa się *Vida en sombras*. Jest bardzo dziwny - w całości skoncentrowany na kinie. Opowiada o reżyserze, urodzonym podczas projekcji jednego z pierwszych filmów braci Lumière. Zostaje on operatorem podczas wojny domowej. Mimo że to arcydzieło, film nie odniósł wielkiego sukcesu. Zarówno filmy stworzone przez anarchistów, jak te stworzone przez nacjonalistów, miały bez wątpienia duże znaczenie dla rozwoju hiszpańskiej kultury i życia politycznego. Teraz ignoruje się je ze strachu przed obudzeniem dawnych demonów wojny domowej. Oto co mówi na ten temat Saura w *Un cinéma sous influence*: „Pojawiła się pewna tendencja, nie wiem na ile jest to celowe, żeby zapomnieć o wszystkim, co dotyczy hiszpańskiej wojny domowej. Być może to dlatego, że współczesność zmierza w nowym kierunku. Udało się zająć ludzi różnymi rzeczami, do których interesowanie się wojną domową na pewno nie należy. Myślę, iż jest to przejaw bezmyślności, w której jesteśmy obecnie zanurzeni. Żyjemy w społeczeństwie, które nie wie, dokąd zmierza. Filmu o hiszpańskiej wojnie jeszcze nie zrobiono. Nakręcono filmy dotyczące wojny, ale nie jest to na razie to, na co nas stać.

Spisane w poniedziałek, 31. stycznia 2011 przez Christiane Passevant, dziennikarkę i montażystkę, piszącą dla gazety *Film International.* W 2004 r. opublikowała ona z Pascalem Dupuy i Larrym Portisem *Cinéma Engagé, Cinéma Enragé.* Fragmenty *Un autre* futur i cały film do kupienia dostępne są pod adresem: http://prost.tv/4.html. Fragmenty filmów *CNT* i całość do kupienia dostępne są pod adresem: http://prost.tv/5.html.

Tłum.: **Tomasz Herok**



Przypisy:

[1] *Rojo y negro*, wyreżyserowane przez Carlosa Arevalo w 1942, to historia miłosna anarchisty i członkini *Falangi*, która nie mogła spodobać się cenzurze. W filmie Prosta *Un cinéma sous influence* można usłyszeć, że kompozycja, montaż i oświetlenie tego filmu „przypominają kino Ingmara Bergmana i Carla Dreyera";

[2] Film *Raza* (1941) wyreżyserował José Luis Saenz de Heredia. Autorem scenariusza był oficjalnie Jaime Andrade, ale to pseudonim Francisco Franco. Akcja obejmuje okres od 1898 do 1939 widziany przez pryzmat losów jednej rodziny. Jest to film propagandowy, mający pokazywać, jak wzorowe społeczeństwo wyrosło z tragicznego społecznego konfliktu. Reżyser Saenz de Heredia pracował z Luisem Buñuelem, zanim ten opuścił Hiszpanię. W *Un cinéma sous influence* Richard Prost mówi: „Film jest niezdarnym nawiązaniem do życia samego Franco. Narracja obejmuje wszystkie rozczarowania jego i drobnej burżuazji - klasy, do której należał";

[3] Manuel Augusto Garcia Vinolas był dyrektorem Narodowego Departamentu Kinematografii i osobistym przyjacielem Leni Riefenstahl. Jak twierdzi Richard Prost w *Un cinéma sous influence*, miał on zamiar nadzorować całość filmowej propagandy w obozie Franco;

[4] Lorenzo Llobet Gracia był amatorskim filmowcem z Katalonii. *Vida en sombras* to jego jedyny film. Jest on refleksją na temat władzy, jaką obrazy mają nad reżyserem i jego (lub jej) kreatywnością. Postrzegany jako mocno wyprzedzający swój czas, jeśli chodzi o nastrój, oświetlenie i grę aktorską, zawiera także kilka wyraźnie antyfrankistowskich scen.

Sztuka jest anarchią...

„PROJEKCJE WETERANÓW WOJENNYCH" KRZYSZTOFA WODICZKI

Agnieszka Maria Wasieczko

Pracując na całym świecie z marginalizowanymi grupami społecznymi, tj. imigrantami, ofiarami przemocy czy bezdomnymi, Krzysztof Wodiczko, który w 1980 roku zasłynął projekcjami w miejskich przestrzeniach publicznych, w ostatnich latach zrealizował kilka projektów, poświęconych weteranom wojennym, umożliwiając im wypowiedzenie się we własnym imieniu. W swej ostatniej książce *The Abolition of War* Wodiczko anonsuje radykalny projekt na rzecz zniesienia wojny.

Artysta zaplanował wielką, symboliczną konstrukcję architektoniczną, która umożliwiłaby przekształcenie Łuku Triumfalnego w Paryżu na *Światowy Instytut na Rzecz Zniesienia Wojny*. (1) Stałby się on interdyscyplinarną placówką, wspierającą nie tylko teoretyczne analizy oraz poszukiwania filozoficzne, ale również aktywne zaangażowanie na rzecz zaprzestania działań wojennych. Ale to nie jedyny, antymilitarystyczny gest Krzysztofa Wodiczki. Do najnowszych projektów tego słynnego artysty multimedialnego oraz teoretyka sztuki należą *Projekcje weteranów wojennych*. Projekt ten obejmuje pokazy audiowizualne, zrealizowane w przestrzeni miejskiej paru miejsc przy użyciu zdemilitaryzowanego samochodu wojskowego. Stanowisko bojowe w tylnej części pojazdu zastąpiło specjalnie zaprojektowane miejsce na sprzęt audiowizualny do projekcji dźwiękowej oraz rzutnik do wizualizacji. „Bombardując" dźwiękami wypowiadanych słów oraz rzutowanymi obrazami, ukazującymi krótkie, hasłowe teksty, został on przekształcony w instrument, umożliwiający weteranom przemówienie własnym głosem. W sierpniu 2008 roku *War Veterans Vehicle*, czyli *Pojazd dla Weteranów*, do którego wykorzystano pojazd wojskowy typu *Helmet* - symbol armii USA, został zaprezentowany z okazji *Narodowej Konwencji Partii Demokratycznej* w Denver, kiedy oficjalnie przedstawiono i wybrano Baracka Obamę jako kandydata na prezydenta USA. Z kolei podczas *Projekcji weteranów wojennych* w przestrzeni publicznej Warszawy 9. i 10. listopada 2010 r. pojawił się samochód typu *Hooker Scorpion 3*, którego używają żołnierze polscy w Iraku i w Afganistanie.

Krzysztof Wodiczko (rocznik 1943) deklaruje, że tworzy „krytyczną sztukę publiczną" po to, by pomóc różnym grupom ludzi „porozumiewać się poprzez miasto". Artysta dąży do jego pełnej demokratyzacji. Dzieła Wodiczki pozwalają na zaznaczenie swej obecności tym, którzy zostali pozbawieni prawa do głośnego mówienia o sobie oraz pozostają niewidoczni w przestrzeniu publicznej, tj. bezdomnym, imigrantom, weteranom wojennym, ofiarom przemocy oraz mniejszościom etnicznym. Na twórczość Krzysztofa Wodiczki składa się blisko 70 projekcji z użyciem slajdów, a następnie - wideo, które w latach 1980-2004 zrealizował na budynkach, pomnikach oraz gmachach użyteczności publicznej w różnych częściach świata, ale również - rzeźbiarskie *Pojazdy*, *Instrumenty* oraz traktaty teoretyczne. W *Projektach alegorycznych* - swych *Pojazdach* z lat 70. - Wodiczko podjął próbę określenia granic jednostki w przestrzeni publicznej ówczesnej Polski. W *Pojazdach* późniejszych artysta skrytykował położenie osób, spychanych na margines życia społecznego. Kiedy w latach 80. przyjechał z Warszawy do USA, na ulicach miast amerykańskich zobaczył bardzo wielu bezdomnych. Pochodzili oni z różnych klas społecznych i mieli różne poglądy, ale łączyło ich to, że nie mieli dachu nad głową. Oficjalnie było ich 75 000, ale faktycznie - 100 000. Wielu bezdomnych pozbawiono wtedy programów pomocowych, pozwalających im na włączenie się do życia społecznego, natomiast powszechną praktyką stało się zamykanie zakładów przemysłowych oraz wyrzucanie ludzi na bruk. Jako projektant, wychowany w duchu funkcjonalizmu oraz myślenia i *ethosu* modernistycznego, polegającego na poszukiwaniu wizji „lepszego świata", Wodiczko szukał więc odpowiedzi na pytania: w jaki sposób odpowiadać na potrzeby najsłabszych i najuboższych „ludzi bez twarzy", „ludzi - odpadów", Baumanowskich „ludzi na przemiał", o których społeczeństwo wolałoby zapomnieć? Jak włączyć tę kategorię do życia miasta, odrzucającego ich?

Po to, by zainteresować społeczeństwo losem imigrantów oraz bezdomnych, Wodiczko stworzył *Pojazd bezdomnego* oraz *Poliscar*. Zajmując się ich sytuacją, Krzysztof Wodiczko przywołał postać starożytnego cynika, a sposób jego funkcjonowania w społeczeństwie uznał za idealny model dochodzenia do prawdy. Wyznawany przezeń *kynizm*, czyli doktryna greckiej szkoły filozoficznej, założonej przez Antystenesa z Aten (V-IV w. p.n.e.), za najwyższą cnotę uznawał życie zgodne z naturą, odrzucając przy tym wszelkie normy religijne, moralne i obyczajowe. (2) Zadając pytania oraz dociekając, cynicy próbowali głosić prawdę w otwarty dla wszystkich sposób, często - skandalizując, bulwersując społeczeństwo i naruszając ład publiczny. „Cynik potrafił przyjść na przedstawienia do teatru greckiego i w trakcie zaproponować własne przedstawienie. W odpowiednim momencie, w odniesieniu do jakiejś tam sceny czy dialogu przedstawiał swój monolog, w którym np. obnażał korupcję władz, brak zasad etycznych czy hipokryzję" - powiedział Krzysztof Wodiczko. (3) Za współczesnych profetów, którzy, również wypowiadają prawdę, uznał on bezdomnych, a zaprojektowany dla nich *Pojazd*, który stanął na ulicach Nowego Jorku, miał im pozwolić zostać nauczycielami, opowiadaczami historii. Wehikuł ten stał się punktem spotkań oraz społecznych interakcji. Wokół niego prowadzono dyskusje, a bezdomnym zadawano pytania: „Kim jesteś, bo nie wyglądasz na „ludzki odpad", lecz na poważnego „operatora" pojazdu? W jaki sposób go zaprojektowano? Ile on kosztuje? Może powinien być bardziej pomyślany jako środek komunikacji, który pomoże otworzyć się wykluczonym obywatelom?" *Pojazdy* Wodiczki sprowokowały również do pytań: czy w mieście teraz stanie 100 000 im podobnych, a bezdomni zawładną nim? Wystawiony na ulicy *Pojazd* wywołał burzliwe dyskusje w mediach i jak wspomina Krzysztof Wodiczko, nie przewidział takiego ich kierunku.

Pomocą dla zagubionych oraz wyobcowanych ze społeczeństwa przy znalezieniu sobie odpowiedniego miejsca oraz otwarciu się na innych miały być również jego *Instrumenty ksenologiczne* (z gr. *xenos* - obcy). Te skomplikowane urządzenia - protezy, rozbudowane niby to sztucznymi implantami, wszywanymi do ciał cyborgów, wydają się być przedłużeniem ciał korzystających z nich osób, dlatego *Laska tułacza* (1992) zyskała formę laski pasterskiej, *Rzecznik* (1993)

- odsuwanego knebla, *Egida* (1998) - tarczy i skrzydeł, upodabniających sylwetkę ludzką do anielskiej, a *Rozbroja* (2000) - rodzaju pancerza. Działając konsekwentnie w przestrzeni publicznej, użytkownikiem oraz „współ-artystą" tych „narzędzi" Wodiczko uczynił już nie siebie, lecz innych ludzi, którzy przeżyli traumę, tragedię, szok. Dlatego wszystkie swe *Instrumenty* wyposażył w małe monitory, wyświetlające twarze bądź jedynie ich fragmenty, tj. zbliżenia oczu czy ust osoby, opowiadającej swą historię w miejscu publicznym. Artysta wbudował w nie również urządzenia do nagrywania i odtwarzania zarejestrowanych opowieści, dzięki czemu tak „uzbrojony" człowiek mógł dać przed innymi własne świadectwo oraz ujawnić swe emocje. Nagranie dźwiękowe - niby to „dubler" opowiadacza historii, sprawiło, iż ludzie nauczyli się, jak ich użyć z pożytkiem dla siebie oraz innych, a jednostka, postrzegając siebie jako siebie jako części większej całości, mogła nie tyle uleczyć się z traumy, co nauczyć twórczo z nią żyć. Użytkownicy *Instrumentów* nabrali pewności i zmienili sposób funkcjonowania. „W wyniku tych wszystkich przygotowań i doświadczeń z *Laską* stali się politykami. Ale jednocześnie opowiadaczami. Ciekawymi, z poczuciem humoru. Dla nich to było wielkie przeżycie" - wspomina Wodiczko. (4)

W swych projektach wideo artysta ożywiał również ważne, miejskie budowle, wyświetlając na nich projekcje filmowe. Mówią one o osobach, jakie zgodziły się opowiedzieć o swych doświadczeniach, związanych z życiem w konkretnym miejscu. Ożywione ruchomymi obrazami budowle i monumenty, stały się one pomnikami indywidualnej i zbiorowej traumy. W Hiroshimie artysta ukazał więc ludzi, na których losach piętno odcisnął wybuch bomby jądrowej (1999). Dźwięk i ruch po raz pierwszy wprowadził, wyświetlając swe projekcje filmowe na kulistej kopule *El Centro Cultural* w Tijuanie (Meksyk), gdzie mieści się wielkie, 3-wymiarowe kino IMAX (2001). Wodiczko - autor projektu specjalnego urządzenia, służącego do rejestrowania na żywo twarzy osób oraz nagrywania ich wypowiedzi, uwiecznił kobiety, pracujące przy montażu i wysyłaniu podzespołów w pobliskich zakładach przemysłowych, które opowiedziały o swych tragicznych doświadczeniach. „Zmowę milczenia" złamali też mieszkańcy przedmieść Bostonu, odważający się powiedzieć o przemocy z użyciem broni w ich dzielnicy, a także kobiety - ofiary przemocy seksualnej, którym Wodiczko poświęcił projekcję, pokazaną na fasadzie stołecznej Galerii *Zachęta* (2005).

Równie „performatywny", publiczny charakter zyskał też projekt *Homeless Vehicle Project*, który, podobnie jak wczesne prace Wodiczki z lat 80., prezentowany był w przestrzeni miejskiej, początkowo - w pobliżu miejsca obrad *Konwentu Demokratów* w Denver, ale również - w mediach. Celem tej pracy stała się aktywizacja społeczna weteranów wojennych - byłych żołnierzy z Iraku i Afganistanu - bolesny, ciągle nie rozwiązany problem nie tylko Amerykanów, ale i globalny, w tym też - Polski. *Homeless Vehicle Project* - symboliczny, „przejściowy" dom dla bezdomnych weteranów, miał zwrócić uwagę na ich sytuację oraz potrzebę okazania im pomocy. W Polsce projekt ten poprzedziły warsztaty z udziałem byłych żołnierzy i ich rodzin, podczas których zostały zrealizowane nagrania dźwiękowe. Następnie, wybrany za ich zgodą materiał, posłużył do zmontowania projekcji audiowizualnej. Funkcjonowaniem weteranów w życiu społecznym Krzysztof Wodiczko zajął się już 2009 roku, począwszy od seminariów prowadzonych w Wyższej Szkole Psychologii Społecznej w Warszawie. Osoby, które powróciły z wojen, ale też ich rodziny, uciekają w szereg uzależnień, np. od środków przeciwbólowych. Według organizacji, pomagających weteranom wojennym, przeszło 10% tej grupy społecznej cierpi na *PTSD*, czyli na zespół stresu pourazowego (ang. *Post-Traumatic Stress Disorder*). Wielu z byłych żołnierzy alienuje się od swych rodzin i trafia do szpitali w ostateczności.

Tymczasem na ich hospitalizację brakuje funduszy, szczególnie obecnie, w dobie globalnego kryzysu ekonomicznego. Jak powiedział Wodiczko, który spotkał z weteranami wojennymi w Denver, oczekiwanie na miejsce w szpitalach, prowadzonych przez organizacje rządowe - najsilniejsze ogniwo systemu opieki nad weteranami w USA, które zatrudniają nawet do 300 psychoterapeutów, zajmuje średnio 8 lat. I choć ostatnio skróciło się do 4 - to nadal jest niezwykle długotrwałe i uciążliwe. Jednak weteranami, tym razem - weteranami wewnętrznymi tzw. „wojny z terrorem", jak mawiał były prezydent Bush (*sic!*), są również ci, co pozostali w kraju i nie brali udziału w działaniach militarnych. Jak wyjaśnił Wodiczko, w przeciwieństwie do języka polskiego, w którym „terror" oznacza tylko to, co przychodzi z zewnątrz, w języku angielskim - również to, co istnieje wewnątrz nas, zatem jest synonimem również naszego strachu. Władze publiczne starają się chronić przed nim społeczeństwo, izolując je od osób niepożądanych, będących potencjalnym źródłem terroru wewnętrznego. Niesłychanie wiele ich kategorii powstało po 11. września 2002 r. i aby się znaleźć na „czarnej liście", wystarczy mieć np. arabskie nazwisko, „nieodpowiednie" pochodzenie czy koneksje rodzinne. Choć temat ten został uznany jako tabu (o weteranach nikt nie mówił podczas *Konwentu Demokratów*, a przeciwnik B. Obamy - niewiele), w USA uczestniczy w traumie społeczeństwa amerykańskiego,



War Veterans Vehicle Krzysztofa Wodiczki

a leczenie ran oraz rozwiązywanie problemów wielu rodzin potrwa przypuszczalnie 8-10 lat. Jednak po to, aby się zmierzyć z tą bolesną prawdą, trzeba o niej mówić. Według Krzysztofa Wodiczki - przede wszystkim we własnym imieniu, ale i młodych ludzi którzy już w gimnazjum podpisują zobowiązanie do służby wojskowej i bardzo ciężko jest im później się z niego wycofać. Do grona parezjanistów (z gr. *Parrhesia* - wolna, otwarta, jasna wypowiedź), czyli - wedle Michaela Foucaulta - tych, którzy szczerze i jasno wypowiadają swe opinie, należy choćby bardzo wiele organizacji, zajmujących się weteranami. Nie wszystkie są przeciwko wojnie, a obok pacyfistycznych są i takie, które obnażają fałsz języka rekrutacji wojskowej.

O performatywnym charakterze projektu Wodiczki zadecydował aktywny udział współtworzących go weteranów, którzy zyskali wpływ na reakcje odbiorców - użytkowników przestrzeni publicznej. Ich doświadczenia oddały projekcje na budynkach z towarzyszącą im, czytaną narracją. Np. jeden z weteranów amerykańskich opowiedział o zakupie domu dla syna, gdyż po powrocie z wojny został bezdomnym. W przestrzeni publicznej wyemitowano też przesłania do rodzin, które pozostawiły weteranów. Można było np. usłyszeć prośbę o telefon, skierowaną do syna bezdomnego byłego żołnierza, by zadzwonił w dniu jego urodzin - dzięki nagraniu doszło do kontaktu. Drugą wersję tego projektu, zrealizowaną we współpracy z weteranami brytyjskimi, pokazano we wrześniu 2009 roku w Liverpoolu pod auspicjami *FACT*-u (*Foundation for Art and Creative Technology*). *Veterans Flame* - nieco inna projekcja, zrealizowana na potrzeby konkretnego miejsca, gdzie głosy weteranów zostały zderzone z obrazem

płonącej świecy - odbyła się w lipcu 2009 r., w Fort Jay na nowojorskiej wyspie Governors Island. Podobny pokaz Wodiczko zrealizował też w lipcu 2010 r. na Wzgórzu Partyzantów we Wrocławiu. We współpracy z weteranami zorganizował też projekcję *Out of Here: The Veterans Project* w Institute of Contemporary Art w Bostonie (2009-2010).

Również i w Polsce *Projekcje weteranów wojennych* umożliwiły tej grupie społecznej, która zmaga się z trudnościami, związanymi z powrotem do codziennego życia w cywilu, zaistnienie w przestrzeniu publicznej. Teksty, wyświetlane na ścianach różnych budynków Warszawy, dotyczyły problemów polskich weteranów wojennych i ich rodzin. Artysta zamierza teraz zainicjować zajęcia terapeutyczne oraz warsztaty, aktywizujące środowisko byłych żołnierzy i ich zaangażowanie w realizację projektu. „Krzyżując" w nim różne dyskursy, Krzysztof Wodiczko, radykalnie poszukujący prawdy, a także obnażajacy codzienność oraz stereotypy funkcjonujące w myśleniu, ma odwagę iść za Michaelem Foucault, nakazującym wypowiadanie się wbrew temu, co mówi się oficjalnie, przeciwko tym, którzy są u władzy i mają wpływ na obraz rzeczywistości. Obdarzone wielkim, krytycznym potencjałem, ukazując utopijny wymiar jego sztuki, wieloaspektowe realizacje Wodiczki wielokrotnie budziły gorące, publiczne dyskusje, angażując w nie tylko środowiska artystyczne i media, ale również lokalne społeczności. Czy teraz zostanie w Polsce usłyszany?

Przypisy:

(1) Krzysztof Wodiczko, *The Abolition of War*, Black Dog Publishing, London. Nt. jego projektu *Światowy Instytut Zniesienia Wojny* zob. www.fundacjaprofile.pl;

(2) *Słownik wyrazów obcych PWN* pod red. Jana Tokarskiego, Warszawa 1971, s. 126;

(3) Cyt. z książki: *Krzysztof Wodiczko. Pomnikoterapia*, Zachęta Narodowa Galeria Sztuki, Warszawa 2005, s. 70;

(4) Tamże, s. 69.

Po wsiach wędrując i opokach...

MAŁE I DUŻE JEST PIĘKNE... POD WARUNKIEM, ŻE JEST W SAM RAZ

Powsinoga

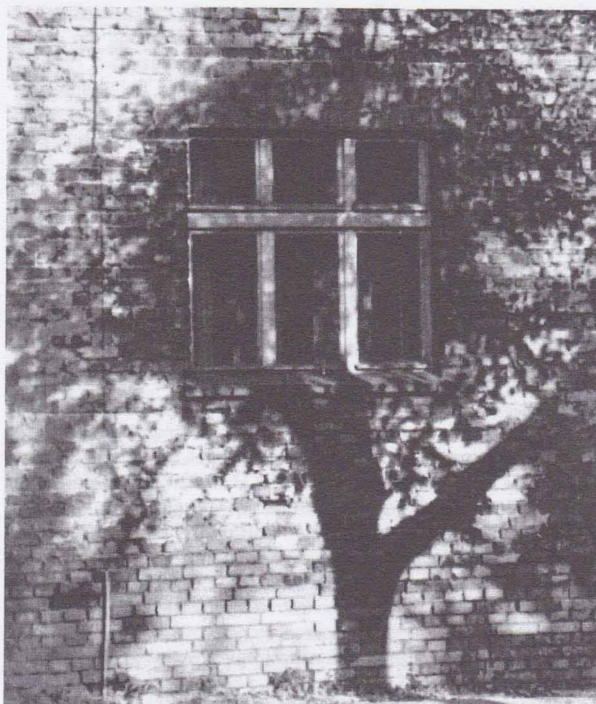
Tego dnia miałem szczęście do tirów z międzynarodową obsadą. Na początek złapałem polską ciężarówkę, którą prowadził Niemiec. Całkiem nieźle radził sobie z językiem polskim. Zdziwiłem się więc - co robi w polskiej firmie transportowej. Okazało się, że w Polsce pracuje już od kilku lat. Z pracy w Niemczech zrezygnował, gdy w ciągu dnia jego dawna firma obniżyła mu wynagrodzenie ze stu do czterdziestu euro dziennie. Przeniósł się wówczas do Polski, tym bardziej, iż tu życie tańsze, a poza tym ma tu dziewczynę. Drugą połowę drogi wiózł mnie Słowak w kowbojskim kapeluszu. Twierdził, że Polacy to mili ludzie, na co mu odpowiedziałem, iż o wiele bardziej mili wydają mi się być Słowacy. W tak miłej atmosferze międzynarodowego porozumienia dotarłem na miejsce - i to dwie godziny przed czasem. Dotarłem do ulicy Widok. Leży ona nieco z boku krętej górskiej drogi. Istotnie widok z niej ładny, szczególnie na południową stronę. Od ostatniego domu ścieżka skręcała w las. Mając sporo czasu postanowiłem przejść się dawno nie uczęszczanymi przeze mnie ścieżkami. Minąłem dawne torowisko. Piękna to była trasa, wijąca się między polami, wchodząca następnie do lasu. Biegła leniwie, pośród leśnych polan, skalnych wąwozów, pod malowniczymi mostkami i wiaduktami. Zaczynała się na jednej zabytkowej stacji, kończyła na innej. Łącznie miała kilkanaście kilometrów długości. Na początku lat 90. straciła na funkcjonalności. Był to czas gdy władze miasta mamiły masowo zwalnianych z zamykanych zakładów pracy ludzi, mrzonkami o tworzeniu w regionie infrastruktury turystycznej i związanych z nią nowymi miejscami pracy. Opuszczona trasa kolejowa nadawała się idealnie na jedną z ewentualnych turystycznych atrakcji. Podobnie jak obietnice nie doczekały się nigdy spełnienia, tak i los malowniczo położonego torowiska został przesądzony. Na jednej ze stacji zainstalował się skup złomu firmy, współpracującej z koleją. W ciągu roku szlak kolejowy przestał istnieć.

Szedłem wzdłuż szpaleru grabów, mijając z prawej świerczyny, z lewej bukowinę i wyszedłem na rozległe łąki. Byłem u podnóża jednej z wyższych w okolicy gór. Wdrapałem się na wzgórek, nazywany Bismarckiem. Roztaczał się stąd rozległy widok. Poniżej, nieco w prawo, rozciągała się miejscowość z najwyżej w Polsce położonym rynkiem, tam byłem umówiony. Na wprost Bocianka, opodal której kiedyś mieszkałem w drewnianej chatce, za mną miasteczko, gdzie spędziłem dzieciństwo, gdzieś daleko na prawo stoi drewniany dom, w którym mam nadzieję zamieszkać. Ktoś kiedyś rzekł, że ojczyzną jest ten kraj, który widzimy po widnokrąg, gdy wejdziemy na najwyższą w okolicy górę. Jeśli tak właśnie jest, to ten kraj stanowi faktycznie moją ojczyznę. Tym bardziej, jeśli miłość do ojczyzny zwiemy zakorzenieniem. Z kolei sama nazwa „ojczyzna" wskazuje, że jest to miejsce, gdzie żyli nasi ojcowie. Ale mój ojciec pochodził z ziemiańskiej rodziny pod Żninem, miejsca, raczej mi obcego. Aczkolwiek nasz ród, pieczętujący się herbem Poraj, wywodzi się z Moraw i okolic dzisiejszego Kłodzka, które to ziemie są mi z kolei dość bliskie. Obecnie w wielu ludziach *patriotyczny żar* bucha przy okazji sukcesów sportowych reprezentantów Polski, *Wisły* czy innej *Legii*. Zabawne, zważywszy, że wszystkie te kluby, sportowcy i działacze są własnością różnych koncernów, promujących sportowców, którzy je reklamują. Szkoda, iż tak patriotycznych wrażeń nie budzą protesty zwalnianych z pracy górników, pielęgniarek czy blokujących drogi rolników, walczących o ziemię swych ojców. Czyli... ojczyznę.

Nazwa pagórka wzięła się rzecz jasna od pierwszego kanclerza Rzeszy Niemieckiej. W stulecie jego urodzin w wielu miejscach przedwojennych Niemiec, głównie na wzniesieniach, fundowano budowę jego popiersi, pomników, mauzoleów itp. Germanie w ogóle, a Niemcy w szczególności, posiadają manierę oswajania okalającej ich przestrzeni przyrodniczej, poprzez budowę rozmaitych cywilizacyjnych symboli: wież widokowych, betonowych alejek, wyciągów, schodków i schodeczków, prowadzących na szczyty gór, z mnóstwem pawiloników po drodze. Tym samym niemal każda góra w ich otoczeniu przypomina bardziej parczek, aniżeli las. Osobiście kojarzy mi się to z zamianą wilka na pięknie ufryzowanego pudla. Kultura zachodnia nacechowana jest pewnego rodzaju lękiem przed dzikością i naturą. Nie gdzie indziej, lecz w Niemczech, zrodziła się idea nie tylko upiększania przyrody ludzkimi wytworami, ale także gospodarka leśna, zamieniająca lasy na plantacyjne monokultury. Lęk przed przyrodą widać w legendach i baśniach tamtych krajów, gdzie las był uosobieniem zła, gdzie roiło się od demonicznych sił. Idea miast średniowiecznych, które były cywilizacyjną ofertą kultury zachodniej polegała wszak na ustanowieniu granicy (mury obronne) między bezpiecznym światem wewnątrz, a obcym niebezpiecznym - otoczeniem poza miastem. Miasta starożytne, czy te funkcjonujące w innych kulturach, znacząco różniły się od miast średniowiecznych: nie tylko rozplanowaniem przestrzeni, a raczej jej odczuciem, gdyż w grodach, opartych na średniowiecznych założeniach, panował chroniczny brak przestrzeni, na rzecz stłoczenia wszystkiego. Zgoła odmienne podejście do tych spraw znajdziemy w kulturach słowiańskich, gdzie szlachta rezydowała nie w miastach, a na wsi

(dworki). Gdzie wieś, przyroda, dzikość, przestrzeń i nierozerwalnie związana z nią idea wolności były tak cenione i opiewane zarówno w literaturze jak i twórczości ludowej, pochodnej od mitów - baśniach, bajkach i legendach. By nie być posądzonym o germanofobię, dodam ochoczo, iż Germanie nie wymyślili sami strachu przed dziką puszczą i koncepcją zamkniętego miasta. Wiele przejęli z Imperium Romanum. Nie przypadkiem Philip K. Dick w *Valis*, powtarzał, że „Imperium żyje". Chodziło mu głównie o biurokrację, społeczną kontrolę, kult dominacji i autorytaryzmu, konkurencji, ekspansjonizmu, imperializmu. Rzym - wielka metropolia, wielkie miasto oraz idea cesarstwa - to było to, co zafascynowało barbarzyńców. Później koncepcje te, przetworzone na swój sposób, starano się wcielać w historii nowożytnej w ramach idei Cesarstwa, a następnie Rzeszy.

Interesującym przypadkiem w historii narodów są Czechy, ze względu na wpływ wydarzeń dziejowych na ich kulturę i mentalność, ale po części i na naszą historię. Powszechne są twierdzenia, iż Czesi należą do narodów mocno spolegliwych, że wszystkie zawieruchy wojenne przeczekali w knajpach przy piwie. Z jednej strony to bardzo krzywdzące stwierdzenie, z drugiej - patrząc na historię innych państw słowiańskich, Czesi istotnie wydają się być bardziej pokojowi i mieszczańscy. Nie zawsze tak było i czasem



warto sobie przypomnieć, z czego ów proces wynikał. Wszak w IX wieku na terenie Czech, obecnej Południowej Polski, południowych Niemiec, Węgier, Słowacji, istniał potężny twór - Państwo Wielkomorawskie. W późniejszych czasach Czechy były silnym państwem. Prawdopodobnie największą erupcją czeskości był ruch husycki. Cieszył się sporą siłą, wspierał się bowiem na akceptacji zarówno ze strony chłopstwa jak i szlachty. Nim do tego doszło, husyci zaproponowali Władysławowi Jagielle czeską koronę, ten jednak ulegając naciskom papieża, którego reprezentował biskup Oleśnicki, odstąpił od pierwotnego zamiaru wyrażenia zgody. Polska utraciła wówczas szansę stania się potężną unią słowiańską, konsolidującą nie tylko kilka nacji (Polacy, Czesi, Rusini i sporo mniejszości) ale także szereg odmiennych religii. Po klęsce Zakonu Krzyżackiego pod Grunwaldem, zbyt silnej pozycji Rzeczpospolitej obawiało się papiestwo i według niektórych historyków, to było prawdopodobnie kluczem całej sytuacji. Na unii Polska zyskałaby nie tylko gospodarczo i kulturowo; z pewnością zakwitłaby wówczas o wiele pełniej słynna tolerancja polska, która z biegiem czasu była ograniczana na rzecz coraz większej władzy króla i magnaterii z jednej i dominacji jednej religii z drugiej strony. Konsekwencją tego były niepotrzebne, kilkakrotne wojny z Turcją czy angażowanie się w wyniszczającą nasz kraj Wojnę Trzydziestoletnią („Potop" szwedzki) lub bratobójcza wojna z Kozactwem. Ostatecznym aktem, wieńczącym okres polskiej tolerancji było wygnanie z Rzeczypospoliteji Braci Polskich - arian. W końcu na ewentualnej unii husyckich Czech z Polską i Litwą zyskałyby Czechy, które w rezultacie nie zostałyby wystawione na atak ze strony cesarskich wypraw krzyżowych. W efekcie końcowym, mimo szeregu zwycięskich dla husytów bitew, w decydującym starciu pod Lipanami, na drodze zdrady części własnych sił - zostali oni pokonani. Jednakże finał dramatycznego losu ówczesnych Czech nastąpił w niespełna dwieście lat później, gdy w bitwie pod Białą Górą, opodal Pragi, rozbito czeskie - husyckie - siły powstańcze. Był to, *notabene*, początek Wojny Trzydziestoletniej. W konsekwencji mordów, czystek i migracji - z 4-milionowego narodu pozostało raptem 800 tysięcy Czechów, w następnych stuleciach poddanych natężonej germanizacji i katolicyzacji.

Jechałem kiedyś z młodym człowiekiem, który twierdził, iż historię należałoby w ogóle wyrzucić ze szkolnej edukacji, ponieważ przyczynia się ona tylko do międzynarodowych waśni i sporów. Osobiście uważam, że historia - jeśli nie traktuje się jej jako zbiór dat i postaci, zapamiętywanych ze względu na skalę stosowania przez nie przemocy - niesie ze sobą mądrość, tę, którą podkreśla przysłowie: iż lepiej się uczyć na cudzych błędach aniżeli na własnych. Warunek jest jeden: chęć czerpania nauki od innych. Z opowieści o Polakach i Czechach wynika jasno - zgoda buduje, jej brak rujnuje.

Po załatwieniu sprawy wracałem autostradą A-4, a jako, że był to koniec tygodnia - obserwowałem setki samochodów z niemieckimi rejestracjami, jadącymi w stronę opolskiego i śląskiego. Te same tysiące samochodów osobowych wracają następnie na zachód pod koniec *łikendu*. Także w zachodnim kierunku, na A-4, można obserwować kawalkady busów, wiozących polskich emigrantów zarobkowych. Kursy do Niemiec, Holandii, Luksemburga... Niemal codziennie setki, jeśli nie tysiące busów, a w każdym kilku młodych ludzi. Zastanawiam się często nad tym, iż dotąd owa fala nie doczekała się żadnego samodzielnego określenia. Wielka Emigracja po Powstaniu Listopadowym, dotyczyła kilku-kilkunastu tysięcy osób i drugie tyle zesłanych. Czyli dotyczyła najwyżej 1% ludności ziem Królestwa Polskiego. Po Powstaniu Styczniowym straty objęły około 10% szlachty i 0,5% ogółu społeczeństwa (śmierć, zesłanie). Niemałe straty Polacy ponosili na polach bitew. Znane powiedzenie mówi, że „za króla Olbrachta wyginęła szlachta". Lecz w bitwie pod Koźminem zginęło nie więcej niż 4-6% ówczesnej szlachty. Widać straty te wydały się dotkliwe, tym bardziej, iż od tamtego czasu szlachta zaczęła nosić krótko ostrzyżone głowy. Wcześniej dominowały włosy długie, czy tzw. *kołtun polski*, czyli coś w stylu *dreadów*. Zmiana w stylu noszonych fryzur po wspomnianej klęsce na Bukowinie, była wynikiem tego, że zabitych polskich rycerzy wieszano potem na drzewach, przybitych za włosy. Obecnie emigracja zarobkowa dotyczy według różnych szacunków od 5 do 8% ogółu społeczeństwa. Nie jest nazywana mianem wielkiej, ani żadnym mianem. Ta określana mianem „Wielkiej", dotyczyła elity społeczeństwa, odnosiła się do tych, co walczyli za wolność i honor, przyjmowana była ze splendorem - wielkich pokonanych.

Obecna emigracja zarobkowa dotyczy wielu nacji. Powracając latem z Warszawy, od kierowcy, który był swego czasu sanitariuszem, usłyszałem opowieść o wiezionym przez pogotowie obco wyglądającym osobniku. Prawdopodobnie był żebrakiem, kloszardem, rysy twarzy i karnacja, wskazywały na pochodzenie gdzieś z południowo-wschodniej Europy. W drodze na pogotowie człowiek stracił przytomność. Na miejscu, personel medyczny podejrzewając symulowanie ze strony przywiezionego pacjenta, zaczął na próbę nakłuwać go igłami. Mężczyzna nawet nie drgnął. Postanowiono go odesłać do szpitala. Po drodze sanitariusz-kierowca zauważył, że nieruchomy człowiek poruszył palcami. Zatrzymał karetkę, podszedł do udającego nieprzytomność człowieka, zwrócił się do niego w jego ojczystym języku, by przestał udawać i wyszedł z karetki, a on w szpitalu zamelduje, iż pacjent po prostu uciekł. Jegomość usiadł na noszach, zacharczał: „Wooody!" i wyszedł. Współczesna emigracja doby globalizacji nie ma cienia splendoru, często odarta jest z resztek godności. W pogoni za minimum bytu, odbywa się w upokarzającym milczeniu.

Książki...

STUDIA Z DZIEJÓW, WSPÓŁCZESNOŚCI I PRZYSZŁOŚCI POLSKIEGO ANARCHIZMU

Jarosław Tomasiewicz

To paradoks, że Polacy, w których charakterze narodowym głęboko ukorzeniony jest anarchiczny indywidualizm (1), nigdy nie stworzyli znaczącego ruchu anarchistycznego [198, 368] (2). Tym niemniej jednak ruch taki na ziemiach polskich istniał i czym prędzej należy zapisać tą kartę w polskiej nauce historii. Nie jest to łatwe, biorąc pod uwagę fakt, że szeroko pojęta lewica i w ogóle plebejskie ruchy protestu nie cieszą się obecnie zainteresowaniem polskich naukowców i decydentów nauki. Dlatego wielkie uznanie należy się Szczecińskiemu Towarzystwu Naukowemu i Uniwersytetowi Szczecińskiemu za zorganizowanie konferencji, dotyczącej historii anarchizmu w Polsce. Jej plonem jest recenzowana tu publikacja (3).

Nie ma sensu krytykować takiego a nie innego doboru tematów, gdyż - jak rozumiem - to dopiero pierwszy krok w tym kierunku i luki będą stopniowo wypełniane. Muszę jednak wytknąć fakt, że niektóre teksty (mówiąc konkretnie: ciekawe skądinąd artykuły *Proudhon i proudhoniści z Komuny Paryskiej 1871 roku* oraz *Anarchiści w Rosji radzieckiej 1922-1953*) nijak mają się do tematu konferencji i tytułu publikacji.

Ogromną zaletą tomu jest ukazanie ruchu anarchistycznego w całym jego bogactwie i zróżnicowaniu. Zaprezentowane są różne nurty: proudhoniści (4), machnowcy (5), syndykaliści (6), anarchosyndykaliści (7), anarchokooperatyści (8), anarchokomuniści (9), ekspropriacjoniści (10), anarchokapitaliści (11). Dzieje ruchu ujęto w przekroju, sięgającym od XIX w. po stan wojenny i współczesność (12). Anarchizm został przedstawiony nie tylko przez pryzmat organizacji (*Rewolucyjni Mściciele*) czy ideologów (Zieliński, Abramowski, Wróblewski, Wolski), ale też w niezmiernie ciekawej mikroperspektywie indywidualnych losów szeregowych działaczy (13).

Wszystko to sprawia, iż *Studia*... są kopalnią ciekawych informacji. Możemy się z nich dowiedzieć choćby o kontaktach Piłsudskiego z Machno w 1920 r. [44] czy poznać zaskakująco pozytywne (acz incydentalne) opinie konserwatysty Pruszyńskiego (a nawet endeka Giertycha o hiszpańskich anarchistach) [67, 74]. Anarchosyndykalista A. Wróblewski okazuje się mieć koneksje z ezoterycznym nacjonalistą Wincentym Lutosławskim [162]. Ciekawym, choć nie rozwiniętym wątkiem, jest też zaangażowanie Wróblewskiego w robotniczy ruch abstynencki [168, 172], zapewne trudne do zrozumienia dla współczesnych anarchistów, wspierających wszelkie inicjatywy antyprohibicyjne (14). Z tekstu Rublewa wynika znowuż, że swoista symbioza anarchistów z systemem radzieckim (a w każdym razie możliwość legalnego działania) trwała aż do połowy lat 20. [20-21].

Nie brakuje momentów kłopotliwych - niewątpliwie do takich należy „kolaboracja" anarchistów z państwem. Współpraca taka stała się udziałem Józefa Zielińskiego, który po 1920 r. został funkcjonariuszem Ministerstwa Pracy [182] czy Pawła L. Marka, który pojednał się z komunizmem w jego najbardziej totalitarnej, stalinowskiej wersji [226-227]. Zauważmy jednak, że obaj próbowali w ramach struktur państwa realizować choćby fragmentarycznie swoje ideały, co bardzo ich odróżnia od współczesnych nam byłych działaczy *Ruchu „Wolność i Pokój"*, typu Jana Marii Rokity.

Z zaprezentowanych badań wyłania się obraz nader złożonego stosunku polskich anarchistów i syndykalistów do kwestii narodowej. Okazuje się, iż swoisty patriotyzm występuje w tym gronie nie mniej często niż bezkompromisowy kosmopolityzm. W mniejszym lub większym stopniu uwzględniali dążenia narodowe Abramowski [144, 322], Hempel [332] czy Pilarski [106]; Zieliński w czasie I wojny podpisał się pod apelem „Niech żyje Polska Niepodległa!" [182]. Nawet ci, którzy odrzucali hasło niepodległości (jak *Rewolucyjni Mściciele* czy Wróblewski), chcieli zadośćuczynić postulatom narodowym choćby poprzez zasadę autonomii narodowościowej [169, 190]. Oczywiście wynikało to w dużej mierze z faktu, że do 1918 r. sprawa polska odgrywała w Europie taką rolę, jak sprawa palestyńska czy baskijska we współczesnym świecie, ale miało też głębsze uzasadnienie. Za Duszykiem streszczę poglądy polskiego anarchisty: „Wolski twierdził, iż wyrywając jednostkę ze społeczeństwa krzywdzimy ją. Człowiek jest istotą społeczną, tylko w społeczeństwie może realizować swoje potrzeby i pragnienia. Społeczeństwo natomiast nie może istnieć pozbawione wszelkich struktur, a najtrwalszymi z nich są więzy narodowe, etniczne, językowe i kulturowe. [...] Wspólnota narodowa jest nam potrzebna do dalszego rozwoju i tylko w jej ramach możemy czuć się ludźmi wolnymi i szczęśliwymi zarazem" [214, zob. też 198-200, 212].

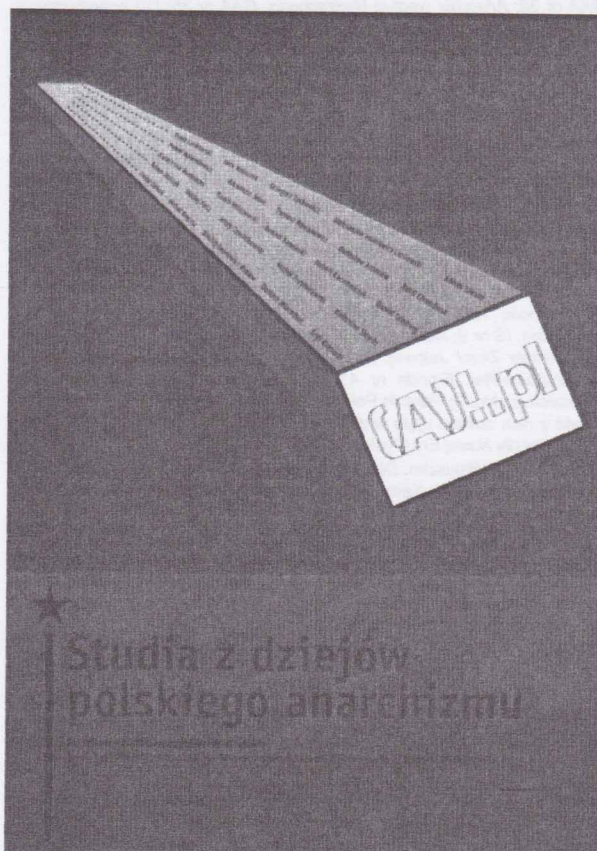
Zróżnicowanie ideologii anarchistycznej dostrzeżemy również w kwestii religii. O ile Zieliński reprezentował bezkompromisowy ateizm [185], to Wróblewski był zwolennikiem stworzenia nowej humanistycznej religii [170] (byłby to refleks popularnego wtedy w rosyjskim ruchu robotniczym tzw. *bogostroitielstwa*). Jeśli dodamy do tego „etyczne chrześcijaństwo" Abramowskiego - otrzymamy pełne *spectrum* postaw (15).

Stricte naukową część publikacji zamykają *Polskie badania nad anarchizmem. Przegląd literatury* oraz *Postulaty do badań nad historią polskiego anarchizmu*. Odnośnie pierwszego artykułu pozwolę sobie zwrócić uwagę na swoje publikacje o anarchizmie - w latach 90. opublikowałem na łamach *Maci Pariadka*, *Gazety An Arche* i *Innego Świata* kilkadziesiąt tekstów, w których prezentowałem zarówno dzieje polskiego anarchizmu jak i „egzotyczne" odmiany zagranicznego ruchu anarchistycznego (16). Wprawdzie ówczesne moje publikacje miały charakter raczej popularno-naukowy, ale niejednokrotnie były pionierskie. Natomiast do listy tematów, stworzonej przez Przyborowskiego, dodałbym bliskie anarchosyndykalizmowi momenty rozwoju samorządności robotniczej (1944 - 48, 1956 - 57, 1980 - 81). Pierwszą falę oddolnej samoorganizacji pracowniczej opisał Zbigniew Kantyka (*Między utopią a ideologią: ruch zawodowy w województwie śląsko-dąbrowskim 1945-1949*, Katowice 1991), na zbadanie czekają jednak jeszcze ruch rad robotniczych z okresu Października i koncepcje tzw. *Sieci* (a także np. prof. Józefa Balcerka) z czasów pierwszej *Solidarności*. Tym żywiołowym ruchom daleko było do ideologicznego puryzmu (wystarczy przypomnieć sobie narodowe flagi, krzyże i portrety Jana Pawła II na bramach zakładów, przejmowanych przez robotników w ramach „strajku czynnego"), jednak skalą porównywalne były ze wzniesieniami fali rewolucyjnej we Francji w maju 1968 r.

Teksty, składające się na zbiór, są zróżnicowane nie tylko pod kątem tematu czy ujęcia (metody) ale też charakteru - nie wszystkie są ściśle naukowe (17). Nie sposób nie dostrzec, że autorzy niejednokrotnie występują w podwójnej roli: jako badacze i zarazem sympatycy czy nawet uczestnicy zjawiska. Ma to swoje dobre strony, bo dzięki temu potrafią lepiej zrozumieć istotę i złożoność problematyki (nie wspominając już o posiadaniu wiedzy nieraz niedostępnej dla postronnego obserwatora). Wiąże się też z tym jednak naturalna tendencja do zacierania granicy między subiektywnym poglądem i obiektywną analizą. Najwyraźniej dostrzec to można w zapisie *Dyskusji*, której uczestnicy nie ukrywają odmiennego rozumienia samego pojęcia „anarchizm"

[364-368]. Okazuje się, że zróżnicowaniu badanego anarchizmu odpowiada zróżnicowanie poglądów badaczy.

Dyskutanci ścierają się odnośnie lewicowości: o ile Duszyk postrzega anarchizm jako „skrajną postać liberalizmu", to Chwedoruk broni jego lewicowego charakteru [357-358] (18). Uczestników dyskusji dzieli może nie tyle stosunek do anarchizmu (trudno znaleźć w tym gronie jakiegoś przeciwnika tej idei), co postrzeganie możliwości jego urzeczywistnienia - Laskowski i Grinberg przejawiają w tym zakresie wyraźny sceptycyzm [359, 375-376]. O ile jednak pierwszy widzi rozwiązanie w „strefach autonomicznych" o ograniczonym zasięgu, to drugi kładzie nacisk na uniwersalizm, zyskując tu poparcie Duszyka, dla którego także „bałkanizacja" stanowi większe zagrożenie od imperialistycznej globalizacji [352-353]. Warto w tym miejscu pochylić się nad tą opozycją między uniwersalizmem i lokalizmem: czy demokracja bezpośrednia nie jest aby możliwa do realizacji tylko w małych grupach? (19) W ten sposób dochodzimy do problemu integracji europejskiej. W stosunku do Unii Europejskiej dyskutanci



reprezentują pełną paletę postaw: od eurosceptycyzmu Bogusza, uważającego Unię za „megapaństwo" [361] przez ambiwalentny stosunek Laskowskiego, doceniającego niektóre posunięcia eurokratów [360] i umiarkowany euroentuzjazm Grinberga [362-363] po skrajny euroentuzjazm Kamińskiego, widzącego w Unii bez mała urzeczywistnienie wizji Bakunina [361-362] (przyznam, że stanowisko to dla mnie osobliwe, gdyż Unia opiera się na przymusie w stopniu nie mniejszym niż jakiekolwiek państwo).

Również kapitalizm zyskał wymownego obrońcę w osobie Kaczmarczyka. Choć nie jestem sympatykiem anarchokapitalizmu, to muszę przyznać, iż jego argumenty na rzecz wielonurtowości anarchizmu są dla mnie przekonujące. Kaczmarczyk po prostu odwrócił argumentację anarchokolektywistów: „dyskredytowanie anarchokapitalizmu za brak sprzeciwu wobec własności prywatnej i <<władzy ekonomicznej>> jest za daleko idące. W ten sam sposób można krytykować anarchizm wspólnotowy, gdyż oddając własność wyłącznie w ręce wspólnoty, to jej oddaje <<ekonomiczną władzę>> nad jednostką" [95]. Kluczowa dla mnie jest tu wyłączność (bezalternatywność) takiej czy innej formy własności bądź sposobu gospodarowania. O ile jednak Kaczmarczyk bronił prawomocności anarchokapitalizmu jawnie i otwarcie, to również niektórzy inni uczestnicy skłonni są do łagodzenia swego stosunku wobec wolnego rynku - przykładem może być Kamiński mówiący: „Ja nie mam nic przeciwko temu, że rynek kupuje bunt" [376].

Ba, nawet w stosunku do państwa nie ma jednolitej opinii. Zdecydowanemu antyetatyzmowi Bogusza i Laskowskiego [355] Chwedoruk przeciwstawia koncepcję kompromisu z państwem [364]. Stwierdza: „Państwo to tylko forma uniwersalnej opresji. [...] *An Arche* to jest walka z władzą, tylko teraz pytanie, jak się zdefiniuje ostateczny podmiot tej walki. Czy będzie to państwo, czy może coś innego. I rzeczywiście w dobie globalizacji anarchizm ma bardzo duży problem" [354]. Nie ukrywam, że bliższe mi jest stanowisko Chwedoruka (20). Warto zwrócić uwagę (co przyznaje Laskowski s. 355), że dziś realna władza (a więc opresja!), to nie państwo narodowe tylko UE. Nie zgadzam się też z opinią Bogusza, iż państwo zawsze było narzędziem silnych (bogatych) przeciw słabym (biednym) [355] - przeczą temu choćby przykłady rewolucji jakobińskiej czy pierwszych miesięcy rewolucji rosyjskiej. Wtedy właśnie ci słabi wykorzystali instrumentarium państwowej przemocy przeciw silnym. By nie epatować tu przypadkami krwawego terroru - czyż nie to samo wydarzyło się w ciągu ostatnich miesięcy w Islandii, gdzie obywatele odzyskali państwo wbrew dyktatowi europejskiej finansjery? (21)

W każdym razie wszystko to świadczy o ideowym chaosie, panującym w środowisku anarchistycznym (co stwierdzają zarówno Bogusz jak Kamiński [373-374]). Bogusz posuwa się do zdiagnozowania współczesnego ruchu anarchistycznego jako „anarchizmu zdegenerowanego", ryzykując wręcz tezę o „zejściu anarchizmu ze współczesnej sceny politycznej" [237]. Wychodzi od określenia uniwersalnych założeń ideologii anarchistycznej: „odrzucenie przymusu państwowego [...] i wynikające z tego dwie podstawowe zasady postulowanej przebudowy społecznej: nieograniczone i niepodważalne prawo odejścia, zmiany wspólnoty [...] oraz prawo do nie przynależenia do żadnej społeczności, wykluczające dyskryminację z tego powodu" [238] (22). Następnie stwierdza, że współcześni anarchiści „nie potrafią wyobrazić sobie triumfu idei wolnościowych bez użycia przymusu państwowego, wolności jednych bez zniewolenia drugich" [245], co ilustruje licznymi przykładami, zaczerpniętymi głównie ze strony internetowej *Centrum Informacji Anarchistycznej* (23). Bogusz odrywa się tu od opisywania przeszłości, proponując w zamian analizę współczesności, do której historyczne pojęcia nie przystają. Warto więc przyjrzeć się temu problemowi dokładniej.

Faktem jest postępująca „socjaldemokratyzacja" czy wręcz „liberalizacja" ruchu anarchistycznego. Czyż jednak przeistaczanie się anarchizmu z ruchu rewolucyjnego w reformistyczny nie jest naturalne w sytuacji, gdy elity finansowe popierają ograniczanie roli państwa? W sytuacji, gdy ideologią światowego *establishmentu* nie jest nacjonalizm lecz globalizm, gdy promuje on nie omnipotencję państwa lecz deregulację, gdy dla jego ekspansji korzystniejsze (bo promujące konsumpcję) są zmiany i permisywizm niż tradycja i purytanizm - ruch anarchistyczny odnajduje się nagle w roli „poputczyka" transformacji: nie głosi celów odmiennych niż *establishment*, ale inną (lepszą, pełniejszą, prawdziwszą) metodę ich realizacji (24). Wystarczy przejrzeć dowolny numer pierwszego lepszego tabloidu, by znaleźć skoncentrowany atak przeciwko politykom i urzędnikom uznawanym za „schwartzcharaktery" kapitalizmu. Abstrahuję od tego, na ile zarzuty przeciw tym osobom i grupom są słuszne, stwierdzam tylko fakt, że rozpowszechnione w mediach nastawienie antybiurokratyczne, antypolityczne i antypaństwowe pełni funkcję wentyla bezpieczeństwa.

Co więcej, retoryka wolnościowa (nie podejmuję się rozstrzygać, na ile szczera) dominuje też w środowiskach prawicowych. Ponieważ na lewicy pokutuje obraz prawicowców jako sadomasochistycznych miłośników opresji i tyranii, pozwolę sobie przytoczyć kilka przykładów (i to spoza obozu korwinowskiego). „Występujemy przeciwko wszechwładzy aparatu państwowego, który wobec własnych obywateli prowadzi politykę rabunkową, i który ogranicza wolności obywatelskie. Rabunek podatkowy i bariery prawne to podstawowe elementy podkopujące zamożność i wolność społeczeństwa. W takiej sytuacji protest przeciwko państwu jest jak najbardziej moralnie usprawiedliwiony" -

to manifest *Opcji Socjal-Narodowej* (grupy, wywodzącej się ze środowiska neonazistowskiego). Niepoważne ekstremistyczne oszołomy? To może opinia Macieja Eckharta, byłego wicewojewody kujawsko-pomorskiego z ramienia *LPR* (!): „Państwo polskie jest dla mnie instytucją nie tyle bezużyteczną, co szkodliwą, nagminnie gwałcącą konstytucję w podstawowych dla człowieka obszarach wolności, tj. wolności osobistej i gospodarczej. [...] Stałem się kompletnym państwowym apostatą, których dzięki temu państwu z każdym dniem przybywa. Żyją obok państwa, we własnych enklawach. Tolerują je, bo nie mają innego wyjścia". A na koniec cytat z manifestu *Fundacji Republikańskiej - think-tanku Prawa i Sprawiedliwości*: „Jedną z najważniejszych zasad prawdziwej republiki jest poszanowanie prawa obywateli do wolności. Nie tylko <<wolności od>> niesprawiedliwej ingerencji państwa i innych osób, ale też <<wolności do>> samo-rządzenia i uczestniczenia w życiu publicznym sprawiedliwej wspólnoty politycznej". Czy to się komuś podoba czy nie - postępuje konwergencja różnych sił politycznych na platformie „wolnościowej" (cokolwiek by przez to rozumieć: liberalizm ekonomiczny prawicy, permisywizm obyczajowy lewicy - czy anarchizm). Zaangażowanie polskiej prawicy przeciw *ACTA* - przez lewicowców i anarchistów postrzegane jako hipokryzja - dla tejże prawicy jest logiczną konsekwencją jej ideologii. To sytuacja nowa dla ruchu anarchistycznego, który jeszcze pół wieku temu pozostawał samotnym bojownikiem o „absolutną wolność".

Pora by wskazać potknięcia. W niektórych miejsca dostrzeżemy luki. Artykuł Rublewa o rosyjskim anarchizmie jest miejscami nieczytelny bez wyjaśnienia różnic między specyficznie rosyjskimi frakcjami (anarchomistycy, uniwersaliści, platformiści). W pierwszej połowie lat 80. oprócz trójmiejskiego *RSA* i warszawskiej grupy *Sigma* Tomasza Szczepańskiego, działały też *quasi*-anarchistyczne formacje *Ruch Nowej Kultury* we Wrocławiu i *Zrzeszenie Autonomistów* w Toruniu (1981 r.) (25); przede wszystkim jednak szkoda, że Łaniewski pominął rolę subkultury *punk*, na glebie której ruch anarchistyczny eksplodował pod koniec dekady, sięgając małych nieraz miasteczek (26). Nie ze wszystkimi zawartymi w tomie stwierdzeniami można się zgodzić - np. z tezą, że *ZZZ* w latach 30. przeszedł jako całość na pozycje anarchosyndykalistyczne [291]; wystarczy to porównać z opiniami innych autorów - jak Kamiński [333] czy Romanowicz. Z drobiazgów: pisanie „rewolucyjny amok" o wydarzeniach 1907 r. [177] brzmi nazbyt publicystycznie; tajemniczy ukraińscy „Chliborobi" [35] to po prostu rolnicy; niekiedy szwankuje korekta („polaków" i „andaluzyjczyków" z małej, zaimek „Ci" z dużej [369, 372]).

Na koniec powróćmy do zasygnalizowanego na wstępie problemu (który pojawia się też w dyskusji): dlaczego w Polsce ruch anarchistyczny był i jest słaby? Winą nie można obciążać katolicyzmu, bo w katolickiej Hiszpanii, Francji czy Włoszech anarchizm rozkwitał. Paradoks spróbuję wyjaśnić innym paradoksem: uważam, że Polacy są zbyt indywidualistyczni, by anarchizm stał się im bliższy. Zniesienie państwa wymaga długotrwałej i konkretnej współpracy z innymi ludźmi, wzajemnych ustępstw, rezygnacji z wynoszenia się. Dla indywidualisty to zbyt trudne.

Przypisy:

(1) Lewandowski Edmund: *Charakter narodowy Polaków i innych*. Londyn - Warszawa 1995, ss. 137-144;

(2) W nawiasach kwadratowych numery stron recenzowanej publikacji;

(3) *Studia z dziejów polskiego anarchizmu*, pod red. E. Krasuckiego, M. Przyborowskiego, R. Skryckiego, Szczecin 2011;

(4) Rafał Dobek: *Proudhon i proudhoniści z Komuny Paryskiej 1871 roku*;

(5) Dariusz Wierzchoś: *Nestor Machno i jego kontakty z Polakami i z Polską*;

(6) Tomasz Romanowicz: *Wizja obywatela w strukturze społeczeństwa syndykalistycznego w twórczości Kazimierza Zakrzewskiego*;

(7) Grzegorz Zackiewicz: Hiszpańska *CNT w opiniach polskiej publicystki politycznej lat 30. XX w.*; Rafał Chwedoruk: *Kropotkin, Rocker, Sorel - anarchistyczni i nieanarchistyczni inspiratorzy polskiego anarchosyndykalizmu*; Radosław Antonów: *Augustyn Wróblewski - życie, działalność i anarchistyczne poglądy*; Arkadiusz Jeleń: *Dr Józef Zieliński - polski anarchista w Paryżu*; Katarzyna Rembacka: *Konwersja, dostosowanie czy ewolucja?*;

(8) Kamil Miliszewski: *Stowarzyszenia anarchistyczne w ideach społecznych Edwarda Abramowskiego*; A. Duszyk: *Czy w kontekście 'wolszczyzny możemy mówić o polskiej odmianie anarchizmu?*;

(9) Jerzy Szwankowski: Czy *Tuchola może stać się Mekką anarchistów?*;

(10) Adrian Sekura: *Rewolucyjni Mściciele 1910-1913*;

(11) Hubert Kaczmarczyk: *Czy anarchokapitalizm jest częścią anarchizmu?*;

(12) M.in. Paweł Malendowicz: *Określenie celów bliskich i dalekosiężnych, a próby budowania alternatywnych stosunków społecznych...*;

(13) Szwankowski, op. cit.; Rembacka, op. cit.; Piotr Laskowski: *Adolf Brylicki - przypadek anarchisty z końca XIX wieku*;

(14) O związkach między ruchem abstynenckim i anarchizmem pisałem w artykule *Anarchistyczni abstynenci*, *Inny Świat* nr 27;

(15) Pisałem o tym w tekście *Etyka i rewolucja*, *Magazyn Obywatel* nr 2 (2007);

(16) Odpowiadając na apel A. Kamińskiego o uzupełnienie kwerendy przedstawiam tu ich wykaz: *Anarchizm a polska emigracja popowstaniowa XIX w.*, *Mat' Pariadka* (*MP*) nr 1 (1990); *Bakunin wiecznie żywy*, *MP* nr 18; *Mściciele Rewolucjoniści*, *MP* nr 18; *Komuna Paryska: w 130 rocznicę*, *MP* nr 2 (2001); *Na marginesie dyskusji o ewentualnym udziale anarchistów w wyborach*, *Gazeta An Arche* (*GAA*) nr 48; *Narodziny anarchizmu w Polsce*, *GAA* nr 38; *Anarchia według Nietzschego*, *GAA* nr 35; *Od anarchizmu do faszyzmu (Zmierzch rewolucyjnego syndykalizmu)*, *GAA* nr 34; *Jerzy Sorel: między anarchizmem a faszyzmem*, *GAA* nr 33; *Dzieci Sorela i Piłsudskiego*, *GAA* nr 32; *Anarchia w duchu Ewangelii*, *GAA* nr 30; *Co czytają zachodni anarchiści?*, *GAA* nr 25; *Czy anarchista może być rasistą?*, *GAA* nr 21; *Michał Bakunin: anarchista-słowianofil*, *GAA* nr 19; *Piotr Proudhon - anarchista i reakcjonista*, *GAA* nr 15; *Anarchonacjonalizm?*, *GAA* nr 11; *Anarchotrybalizm: ekologiczna alternatywa wobec anarchokomunizmu i anarchokapitalizmu*, *GAA* nr 10; *Zaczęło się od impry...*, *Inny Świat* (*IŚ*) nr 26; *Scytowie*, *IŚ* nr 20; *Anarchizm świętej Rusi*, *IŚ* nr 17; *Juliusz Słowacki: pierwszy polski anarchista*, *IŚ* nr 16; *Czy anarchiści wywołali pierwsza wojnę światową?*, *IŚ* nr 15; *Nowe plemiona Ameryki*, *IŚ* nr 15; *Początki anarchizmu w Czechach*, *IŚ* nr 12; *Blaski i cienie rewolucyjnego anarchizmu*, *IŚ* nr 11; *Posse Comitatus*, *IŚ* nr 10; *Ruch anarchistyczny w Polsce. Program i działalność 1983-1997*, *IŚ* nr 9; *Wolnościowy municypalizm Murraya Bookchina*, *IŚ* nr 9; *Neotrybalizm: Powrót do plemienia*, *Zielone Brygady* nr 140; *Kwiaty Ziemi Jałowej. Alternatywne programy polityczne w Trzeciej Rzeczypospolitej*, *Fronda* nr 41; *The Red, the White and the Black*, *Perspectives* No. 9; *Punk in Poland*, *The Torch/Antorcha* (May-June 1989). Część z nich została ujęta w zbiorze *Między faszyzmem a anarchizmem - Nowe idee dla Nowej Ery* (Pyskowice 2000);

(17) Janusz P. Waluszko: *Dlaczego odszedłem Federacji Anarchistycznej?*; w pewnej mierze też Kaczmarczyk, op. cit. i Michał Bohusz: *Anarchizm zdegenerowany*;

(18) Muszę tu jednak odpowiedzieć twierdząco na (retoryczne w zamierzeniu) pytanie Chwedoruka - czy istniał nieegalitarny anarchizm - otóż takie stanowisko prezentowała na początku XX w. pod wpływem socjaldarwinizmu część anarchoindywidualistów, co opisałem w książce *Zło w imię Dobra. Zjawisko przemocy w polityce* (Warszawa - Bielsko-Biała 2009), ss. 199-205;

(19) Pomijam tu już taktyczno-polityczny problem opowiedzenia się po którejś ze stron w warunkach realnej konfrontacji między imperializmem (globalizmem) a różnymi lokalnymi (narodowymi) wspólnotami - *vide*: Irak, Afganistan;

(20) Por. J. Tomasiewicz, *Odzyskać państwo!*, *Inny Świat* nr 27;

(21) *Obalenie rządu przez Islandczyków* - http://narodowcy.net/obalenie-rzadu-przez-islandczykow/2012/02/06/ ;

(22) Zgadzając się z takim stanowiskiem, warto jednak zauważyć, że każda doktryna może doprowadzić do swego zaprzeczenia: oto skrajni liberałowie domagają się dopuszczalności niewolnictwa, faszyści pogardzają własnym narodem, komuniści tworzą w imię „równości" nową arystokrację;

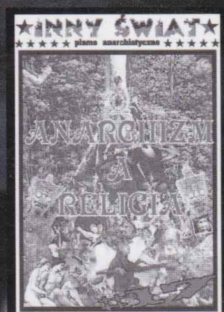
(23) O ile tą tezę możemy uznać za udowodnioną w stosunku do niektórych sektorów ruchu anarchistycznego, to niestety Bogusz nie zadał sobie trudu, by udowadniać inne swoje twierdzenia. Pisze np., że „Współczesny anarchista [...] kieruje się [...] egotyczną potrzebą wzniesienia się ponad innych, zniewolonych, ślepych konsumentów - tych gorszych" [245]. Osobiście mam podobne odczucia, ale to za mało, by czynić z tego twierdzenie o charakterze naukowym, dlatego tekst ten zaliczam do publicystycznych bardziej niźli naukowych;

(24) Chwedoruk zwrócił uwagę, że globalizacja i współczesny turbokapitalizm zrealizowały część tradycyjnych postulatów anarchizmu [350]. Por. J. Tomasiewicz, *Światowy triumf anarchii*, *Mać Pariadka* nr 1 (2005);

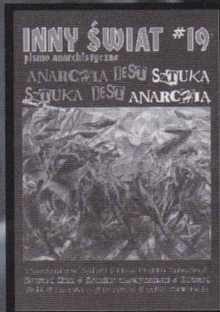
(25) J. Tomasiewicz, *Młodzieżowa opozycja w PRL*, *Templum Novum* nr 2 (2005);

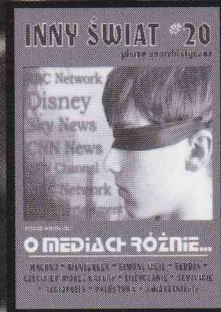
(26) Aleksander Łaniewski: *Anarchiści lat 80. w świetle dokumentów IPN*.

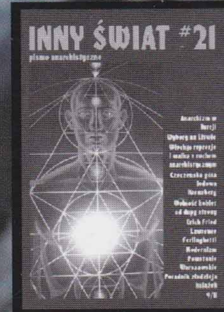
UZUPEŁNIJ SWOJE ANARCHIWUM!

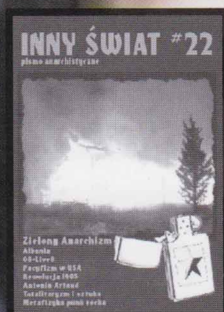


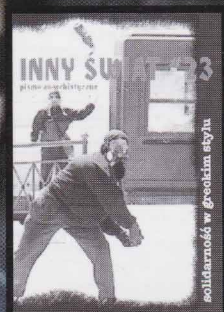


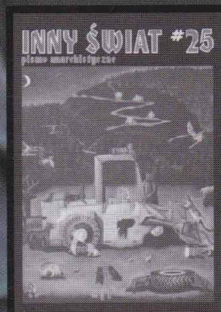


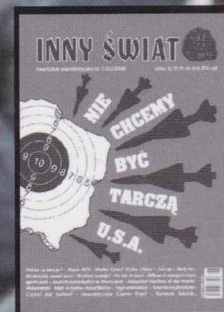






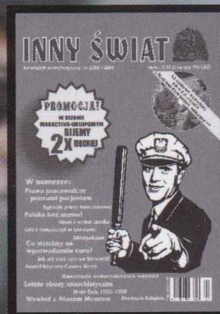


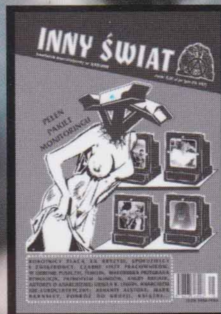



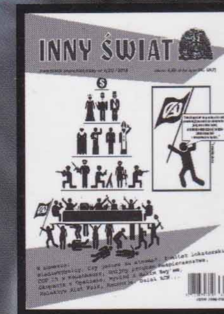


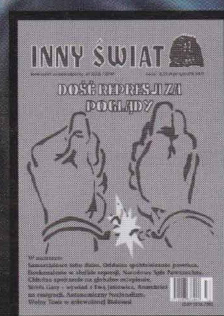


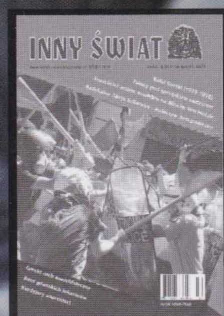


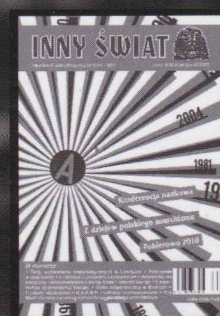


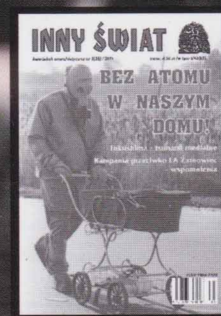


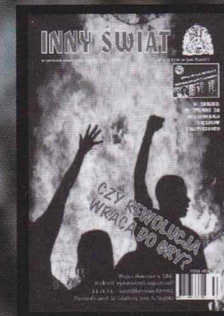












Starsze i nowsze numery *Innego Świata* znajdziesz po atrakcyjnych cenach na stronie:

www.bractwotrojka.pl